

Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie

ISSN 1509-6726

konspekt

nr 8

jesień 2001

***Rozmowy Konspektu**

Odnaleźć siebie w historii

rozmowa z profesorem Janem Tomaszem Grossem

Nauka w Akademii Pedagogicznej

rozmowa z profesorem Henrykiem W. Żalińskim

***Gość Konspektu** profesor Jerzy Woźnicki,
przewodniczący Konferencji Rektorów
Akademicznych Szkół Polskich

***Galeria Konspektu**

twórczość artystyczna Andrzeja Bębenka

KONSPEKT W INTERNECIE

www.wsp.krakow.pl/konspekt

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej

**ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430 09 83
e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl**

Poleca

bogaty wybór skryptów,
podręczników i innych pomocy
dydaktycznych dla studentów
poradniki i materiały metodyczne
dla nauczycieli i wychowawców
monografie naukowe
ze wszystkich dziedzin wiedzy

w księgarni Academicus
(gmach Akademii Pedagogicznej)
w wybranych księgarniach naukowych
na terenie całego kraju
w sprzedaży wysyłkowej

Do nabycia

**Zespół doświadczonych
autorów i redaktorów
to gwarancja
wysokiego poziomu
naszych publikacji**

Od redakcji

8 numer „Konspektu” zamyka drugi rok działalności naszej redakcji. Od początku istnienia pisma staraliśmy się obszernie i rzetelnie informować o życiu naukowym, społecznym i kulturalnym Uczelni, pokazywać zwłaszcza te inicjatywy, które sprzyjają rozwojowi szkolnictwa wszystkich szczebli. Pisaliśmy o konferencjach i seminariach, a także o innych formach współpracy służącej nauce, dydaktyce i wzajemnemu poznaniu się. Na łamach „Konspektu” gościliśmy rektorów uczelni krakowskich, którzy dzielili się z nami swoją wiedzą i doświadczeniami. Liczne artykuły na temat edukacji, a także zorganizowana pod patronatem pisma dyskusja o reformie szkoły wyższej, świadczą, że podejmujemy problemy interesujące środowisko akademickie. Wiele miejsca poświęciliśmy działalności Wydawnictwa Naukowego AP. Z uwagą śledzimy życie kulturalne Uczelni prezentując twórczość osób z nią związanych. Wydarzeniem w środowisku artystycznym Krakowa była zorganizowana przez nas wystawa w Galerii Pryzmat, dobrze przyjęto również pierwszy tomik Biblioteki Konspektu.

Kolejnemu numerowi pisma towarzyszy bibliografia zawartości jego sześciu numerów. Jest ona dla nas świadectwem utrwalonego na łamach „Konspektu” bogatego dorobku Akademii Pedagogicznej.

Konspekt

numer 8



Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.wsp.krakow.pl/konspekt>
30-084 Kraków

ul. Podchorążych 2, pok. 7p

tel. (0-12) 637 47 77, w. 301

fax: (0-12) 635 88 85

e-mail: konspekt@wsp.krakow.pl

RADA PROGRAMOWA

prof. Henryk W. Zaliński

— przewodniczący

prof. Tadeusz Budrewicz

prof. Jacek Chrobaczyński

dr Edward Chudziński

prof. Zbigniew Długosz

dr Czesław Michalski

prof. Ryszard Pado

prof. Helena Siwek

prof. Stanisław Sobołowski

REDAKCJA

Henryk Czubała (red. naczelny)

Bogusław Gryszkiewicz

Iwona Pietrkiewicz

Michał Zięba

Aneta Wójcik (sekretariat,

pok. 37b, tel. 637 47 77, w. 437)

WSPÓŁPRACA

Marek Glogier, Marek Karwala,

Urszula Lisowska, Czesław Michalski,

Janusz Morbitzer, Mirosław Oset

ZDJĘCIA

Marian Pasternak

Mieczysław Więclawek

WERSJA ON-LINE

Stanisław Skórka

WYDAWCA

Akademia Pedagogiczna im. KEN

w Krakowie, ul. Podchorążych 2

DRUK

Wydawnictwo Naukowe AP

31-116 Kraków, ul. Studencka 5

tel./fax (0-12) 430 09 83

e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

<http://www.wsp.krakow.pl/wydawnictwo>

SKŁAD

Krzysztof Porosło

PROJEKT OKŁADKI

Adam Panasiewicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skracania tekstów i zmian redakcyjnych
Proponując reklamę i ogłoszenia prosimy
przekazywać na adres redakcji

9 ROZMOWA KONSPEKTU

To jest początek tej skomplikowanej rozmowy o naszej własnej tożsamości. Co do nas przynależy, czego jesteśmy spadkobiercami, z czego powinniśmy się rozliczyć. I w tym sensie jest to projekt długofalowy, którego istotą jest powrót do historii: popatrzyć na nią jeszcze raz i powiem sobie, że z tych źródeł cywilizacyjnych i kulturowych, których jesteśmy spadkobiercami, wśród całego repertuaru zachowań, które miały miejsce wśród ludzi, którzy są naszymi współbraćmi w tym sensie, że zostali wychowani jakby w tym samym kręgu przekazu, jest repertuar zachowań, których nie da się całkowicie pogodzić z obecną mityczną reprezentacją wyobrażeń o nas samych — mówi profesor **Jan Tomasz Gross** w rozmowie ze Zbigniewem Bauerem, Henrykiem Czubałą i Bogusławem Gryszkiewiczem



23 GOŚĆ KONSPEKTU

Trzeba zrobić praktyczny użytek z faktu, że konstytucja po raz pierwszy wprowadziła zasadę autonomii szkoły wyższej do norm konstytucyjnych. Uważamy też, że państwo najwyraźniej nie jest w stanie brać pełnej odpowiedzialności za publiczne szkolnictwo wyższe, co potwierdza aktualny stan finansów publicznych — mówi profesor **Jerzy Woźnicki**, przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich



KONSPEKT W INTERNECIE

Zajrzyj na naszą stronę, która jest też stroną
naszych współpracowników i autorów
www.wsp.krakow.pl/konspekt

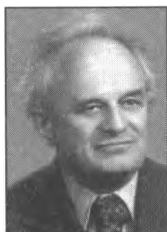
31 NAUKA W AKADEMII PEDAGOGICZNEJ

Na 750 wszystkich zatrudnionych mamy 383 doktorów, 54 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, 80 profesorów tzw. uczelnianych bez tytułu, 2 docentów, czyli razem 136 samodzielnych pracowników — o rozwoju badań naukowych w AP mówi profesor **Henryk W. Żaliński**, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą



50 WSPOMNIENIA

Elżbieta M. Minczakiewicz wspomina doktora **Władysława J. Dynera** — nauczyciela, psychologa, fotografa, miłośnika Gorców i Tatr oraz konesera piękna języka i mowy ojczystej



55 WSPOMNIENIA

Doktor **Henryk Roguski** ma wielkie zasługi w tworzeniu nowych zakładów naukowych późniejszego Instytutu Biologii. Wykazuje wielką aktywność przy zakupie aparatury badawczej oraz inicjowaniu nowych kierunków badań. Podpowiada, doradza, pomaga przy pracach doktorskich młodszych kolegów — piszą Anna Dziedzicka i Zofia Pelc



92 INFORMACJA NAUKOWA

Elektroniczne bazy danych dostępne w Oddziale Informacji Naukowej Biblioteki Głównej AP prezentują **Ewa Piotrowska i Renata Zajac**

- 41 Janusz Morbitzer OD MOTYKI DO KOMPUTERA, CZYLI DROGA DO SPOŁECZEŃSTWA INFORMACYJNEGO
- 47 O KONFERENCJI REKTORÓW I PRACACH SENATU AP pisze Mirosław Oset
- 57 40 LAT PRACY NAUKOWEJ PROFESORA HENRYKA WOJCIECHA ŻALIŃSKIEGO
- 58 JUBILEUSZE
- 59 Kazimierz Jaracz 35 LAT KIERUNKÓW TECHNICZNYCH W AP
- 61 OTWARCIE NOWYCH PRACOWNI PRZY UL. INGARDENA
- 62 Henryk Lach *MECHANIZMY SŁUŻĄCE UTRZYMANIU ŻYCIA I REGULACJI FIZJOLOGICZNYCH*. XV OGÓLNOPOLSKIE SEMINARIUM
- 64 Henryk Lach X MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM POLSKIEJ SIECI BIOLOGII KOMÓRKOWEJ I MOLEKULARNEJ UNESCO-PAN
- 66 Tomasz Jakubec ŚWIAT MICHAŁA BAŁUCKIEGO
- 70 Maria Malon WOKÓŁ PROBLEMÓW BIBLIOTEK SZKOLNYCH
- 72 Irena Pulak *TECHNIKI KOMPUTEROWE W PRZEKAZIE EDUKACYJNYM*. 11 OGÓLNOPOLSKIE SYMPOZJUM NAUKOWE
- 74 Artur Jachna KOBIETY W HISTORII
- 75 Maciej Kawka *DOBRO DOJDOVTE – DOBRO VE NAJDOVME*. XXXIV MIĘDZYNARODOWA LETNIA SZKOŁA JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY MACEDOŃSKIEJ
- 76 Teresa Wildhardt DOKTOR PETER GLANZNER GOŚCIEM BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ AP
- 77 XIII EDYCJA KURSU DLA NAUCZYCIELI JĘZYKA POLSKIEGO Z ZAGRANICY
- 78 Renta Król WSPÓŁPRACA Z KAMIEŃCEM PODOLSKIM
- 82 STUDIUM PODYPLOMOWE *TOTALITARYZM — NAZIZM — HOLOCAUST*
- 83 Agnieszka Szopa WYDAWNICTWO EDUKACYJNE. MIĘDZY PRAKTYKĄ A NAUKĄ
- 86 Piotr Kołodziej, Janusz Waligóra Z MYŚLĄ O NOWOCZESNYM LICEUM
- 89 Wiesław Stawiński *BIOLOGIA DLA WSZYSTKICH*
- 92 Ewa Piotrowska, Renata Zając ELEKTRONICZNE BAZY DANYCH W ODDZIALE INFORMACJI NAUKOWEJ BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ AP
- 96 Zuzanna Czarnecka PROMOCJE...
- 97 Marek Karwala VIVAT ACADEMIA! VIVAT MUSICA!
- 97 Urszula Lisowska Z ŻYCIA TOWARZYSTWA ASYSTENTÓW AP
- 98 IX SPOTKANIE REDAKCJI GAZET AKADEMICKICH
- 99 Bruno i Czesław Michalscy PETERSBURG 2001
- 102 Michał Luberda STUDENCKA WYPRAWA NA UKRAINĘ
- 105 O SPORCIE PISZE CZESŁAW MICHALSKI
- 108 PRZEGLĄD PRASY MARKA GLOGIERA
- 111 Kazimierz Gajda KSIĄŻKA, KTÓRĄ CZYTAM
- 112 Maciej Kawka DYSKURS AKADEMICKI
- 114 Marek Karwala ANDRZEJ BĘBENEK — W KIERUNKU ZNAKU
- 117 Andrzej Bębenek WYJĄTEK
- 118 Romuald Oramus DZIEŁA SZTUKI RODZĄCE DZIEŁA
- 120 WIERŠE JÓZEFA OLCZAWY I EWY ZAWISZY
- 122 Henryk Czubała „CZĘSTO ZADAWANE PYTANIA”
- 124 Stanisław Sobolewski WYSTAWA W INSTYTUCIE SZTUKI
- 125 Krzysztof Kłosiński RYSZARD KAPUŚCIŃSKI — REPORTER NIEWYRAŻALNEGO
- 127 Sabina Kwiecień STUDIA Z DZIEJÓW PRASY
- 129 NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO AKADEMII PEDAGOGICZNEJ przedstawia Jolanta Bartosz

Inauguracja 56 roku akademickiego Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie



15 października br. odbyła się w auli naszej uczelni inauguracja roku akademickiego, poprzedzona mszą św. w kościele NMP z Lourdes, którą koncelebrowali biskup Jan Szkołoń i proboszcz parafii ks. Jerzy Owsiak. Otwierając uroczystość Jego Magnificencja Rektor prof. Michał Śliwa ser-



Iwan Oleksandrowicz Wakarczuk

decznie powitał przybyłych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, rektorów uczelni krajowych i zagranicznych, członków korpusu dyplomatycznego oraz studentów i pracowników Uczelni. W inauguracji wzięli udział m.in. Jerzy Meysztowicz, wicewojewoda małopolski, Stanisław

nych i zaocznych, a średnio o jedno miejsce ubiegało się czterech kandydatów. Ciesząc te fakty i napawając optymizmem na przyszłość. Dlatego już dołożyliśmy wielu starań modernizując dydaktykę, i nadal będziemy to czynić, by sprostać waszym oczekiwaniom i spełnić wymogi w zakresie kształcenia. Poszerzamy stale ofertę nowych specjalności studiów oraz nowych uprawnień, m.in. utworzyliśmy na filologii rosyjskiej specjalność rusińsko-łemkowską. Od tego roku Uczelnia ma prawo nadawania absolwentom, oprócz tytułu magistra i licencjata, także magistra inżyniera i inżyniera. Chcemy, by nasza Akademia Pedagogiczna miała uniwersytecki charakter pod względem akademickich uprawnień, ale także, by kształcenie, w tym kształcenie nauczycieli, było zgodne z naszą wieloletnią tradycją i doświadczeniem. Od tego roku akademickiego wprowadzony zostanie w Uczelni Europejski System Transferu Punktów. Jego wprowadzenie jest niezbędnym warunkiem przystąpienia poszczególnych kierunków do akredytacji, a co najważniejsze, służyć będzie rozwijaniu wymiany zagranicznej, umożliwiając studentom zaliczanie semestrów na innych uczelniach



Handzlik, przewodniczący Rady Miasta Krakowa, Teresa Starmach, wiceprezydent Krakowa, profesor Andrzej Pelczar, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, Jerzy Lackowski, krakowski kurator oświaty. Szczególne serdecznie powitano rektora Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki profesora Iwana Wakarczuka wraz z małżonką. Uchwałą Senatu Uczelni z 24 września br. otrzymał on tytuł doktora honoris causa Akademii Pedagogicznej.

Zanim zostało wypowiedziane tradycyjne *Quod felix faustum fortunatumque sit* — rektor Uczelni złożył zebrany życzenia z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Zwracając się do studentów lat pierwszych powiedział: „Zapewne tradycje rodzinne, a może wewnętrzne przekonanie sprawiło, że wyboru naszej uczelni dokonało ponad cztery tysiące studentów studiów dzien-



oraz studiowanie u nas studentom z innych krajów”.

Rektor poinformował zebranych, że w ubiegłym roku akademickim kształciliśmy na czterech wydziałach 12 500 studentów stacjonarnych, zaocznych i eksternistycznych, 2000 na studiach podyplomowych i 80 na doktoranckich. W procesie dydaktycznym uczestniczyło 740 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 150 profesorów i doktorów habilitowanych.

Charakteryzując sytuację kadrową Uczelni rektor wspomniął, że w ubiegłym roku akademickim stanowisko profesora zwyczajnego uzyskało czterech pracowników, tytuł profesora — trzech, dziesięciu doktora habilitowanego i osiemnastu tytuł doktora.

Następnie rektor Uczelni wręczył Medale Akademii Pedagogicznej profesorowi Tadeuszowi Chrzanowskiemu, przewodniczącemu Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa oraz magistrowi Tadeuszowi Prokopiukowi, dyrektorowi Biura i sekretarzowi Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Immatrykulacji studentów pierwszego roku dokonała profesor Jolanta Korohoda, prorektor Uczelni do spraw dydaktycznych.

Ważnym elementem uroczystości było nadanie tytułu doktora honoris causa Akademii Pedagogicznej profesorowi Iwanowi Oleksandrowiczowi Wakarczukowi, wybitnemu uczonemu, twórcy nowatorskich rozwiązań w zakresie fizyki teoretycznej, orędownikowi zbliżenia polsko-ukraińskiego, promotorowi wieloletniej i owocnej współpracy naukowej i dydaktycznej naszej Uczelni. Jak podkreślił w wygłoszonej laudacji profesor Feliks Kiryk „Nowatorskie prace, zwłaszcza z zakresu mechaniki kwantowej, dały Iwanowi Wakarczukowi rozgłos międzynarodowy. (...) Predyspozycje umysłowe i nieprawdopodobna pracowitość sprawiły, że opublikował 214 oryginalnych



prac naukowych, bez wyjątku odkrywczych i posuwających naprzód do tychczasowy stan wiedzy. (...) Obdarzony umysłem żywym i zamięłowaniem do pracy badawczej potwierdził Iwan Wakarczuk opinie, że głównych odkryć w naukach ścisłych dokonuje się w wieku młodym, przeważnie w trzeciej, najpóźniej w czwartej dekadzie życia. Program taki wypełnił on z nadwyżką, a przecież nie powiedział w nauce ostatniego słowa. Nadal jest czynny jako uczony i nadal zaskakuje świat naukowy nowymi ideami badawczymi i nowymi rozwiązaniami”.

Ceremonii odznaczeń pracowników Uczelni za wybitną twórczość naukową i działalność dydaktyczno-wychowawczą oraz organizacyjną dokonał prorektor do spraw nauki i współpracy z zagranicą profesor Henryk W. Zaliński. Na wstępie przekazał informację, że Prezes Rady Ministrów przyznał nagrodę za rozprawę doktorską doktorowi Piotrowi Borkowi z Instytutu Filologii Polskiej, dodajmy — często goszczącemu na łamach „Konspektu”. Nagroda zostanie wręczona laureatowi 11 listopada w Warszawie. Minister Edukacji Narodowej przyznał nagrody indywidual-

ne: za wybitne osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne rektorowi Uczelni profesorowi Michałowi Śliwie oraz profesorowi Jerzemu Gołębiowskiemu za książkę *COP. Dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922–1939* (nagrody zostały wręczone w Ministerstwie Edukacji Narodowej). Podczas inauguracji rektor Uczelni wręczył profesorowi Czesławowi Majorkowi nagrodę indywidualną Ministra Edukacji Narodowej przyznaną za wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie historii wychowania.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył: Krzyżem Komandorskim OOP profesora Bolesława Farena, Krzyżem Oficerskim OOP profesora Bogdana Noweckiego, Krzyżem Kawalerskim OOP doktor Marię Chymuk, magistra Mirosława Oseta, doktora Wiesława Polmińskiego, profesora Józefa Szockiego. Aktu odznaczenia dokonali wicewojewoda małopolski Jerzy Myszczowicz i rektor Uczelni profesor Michał Śliwa. Ponadto Prezydent RP Krzyżem Oficerskim OOP na wniosek Społecznego Ko-



mitetu Odnowy Zabytków Krakowa odznaczył doktor Barbarę Guzik — order wręczono na posiedzeniu Komitetu w lipcu br. Złote Krzyże Zasługi otrzymało 8 pracowników, 17 — srebrne, 2 — brązowe. Kurator oświaty mgr Jerzy Lackowski wręczył medale Komisji Edukacji Narodowej sześciu pracownikom.

Ponadto rektor Uczelni za działalność naukowo-dydaktyczną i organizacyjną przyznał 163 pracownikom nagrody rektorskie. Ośmiu studentów naszej Uczelni otrzymało stypendia naukowe Ministra Edukacji Narodowej, a dziesięciu nagrody rektorskie. Wśród stypendystów znaleźli się studenci filologii polskiej: Ewelina Kossowska, Dagmara Trzaskoś, Paweł Sporek, pedagogiki: Beata Bogdan-Perlik, Beata Wikar, matematyki — Justyna Obrzud i politologii — Sławomir Szczepaniak.

Uroczystość zakończył wykład inauguracyjny profesora Jacka Migdałka *W 20 lat od komputera osobistego do społeczeństwa informacyjnego*.

Czesław Michalski, Michał Zięba
Zdjęcia: Marian Pasternak

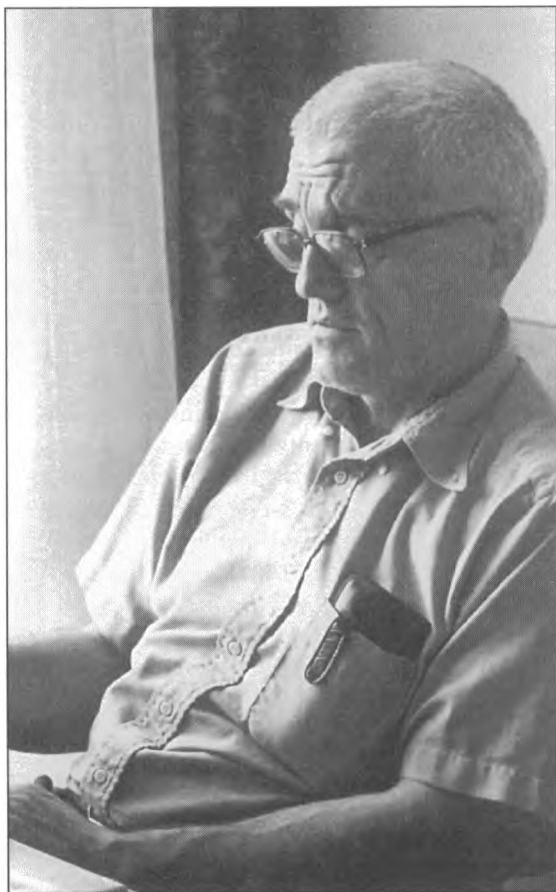


Odnaleźć siebie w historii

**Z profesorem Janem Tomaszem Grossem
rozmawiają Zbigniew Bauer, Henryk Czubała i Bogusław Gryszkiewicz**

Mam wrażenie, że teraz nastąpi gruntowna rewizja w historiografii okresu okupacji. Jest to zresztą konieczne niezależnie od sprawy mojej książki, także w związku z zagadnieniem okupacji sowieckiej wschodnich terenów Polski — dokumenty dotyczące tego jeszcze 10 lat temu były niedostępne. Refleksja nad doświadczeniem polskich Żydów, które umknęło uwadze polskich historyków, jest potrzebna do scalenia wiedzy o doświadczeniu polskiego społeczeństwa pod okupacją hitlerowską i sowiecką. Tu nie chodzi tylko o doświadczenie polskich Żydów. Nowa historia okresu drugiej wojny światowej jest do napisania
— mówi Jan Tomasz Gross, profesor New York University

Profesor Jan Tomasz Gross urodził się 1 sierpnia 1947 w Warszawie. Studiował fizykę i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w protestach w Marcu '68, wyemigrował z Polski w 1969. Doktorat z socjologii uzyskał w Yale University (1975). W latach 1983–91 profesor socjologii na Emory University w Atlancie. Obecnie wykłada na wydziale nauk politycznych New York University. Wykładał także na Uniwersytecie Paryskim (Nanterre), Wiedeńskim, w Berkeley, Cornell, w uniwersytetach Harvarda, Princeton, Stanforda, Columbia University i w PAN. Redaktor „East European Politics and Societies”; współzałożyciel kwartalnika „Aneks”. Autor m.in. monografii: *Polish Society Under German Occupation — Generalgouvernement, 1939–1944* (1979); *Revolution from Abroad: Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia* (1988); *Studium zniewolenia. (Wybory październikowe, 22 X 1939)* (1999); *Upiorna dekada, 1939-1948. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów* (1998). Współautor z Ireną Grudzińską-Gross: *War Through Children's Eyes* (1981), *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...* (1984).



Jan Tomasz Gross

Fot. Bartosz Siedlik

Zbigniew Bauer:

Chciałbym zatytułować tę rozmowę „wyjść ze stodoły”. Po tym, co działo się wokół sprawy Jedwabnego i polskiej odpowiedzialności za zamordowanie polskich obywateli pochodzenia żydowskiego w rejonie Łomży — i może także w rozmaitych innych miejscach, których jeszcze nie znamy — chciałbym, żebyśmy spróbowali zastanowić się, co będzie dalej? Jakie efekty może przynieść dyskusja, którą Pańska książka wywołała?

Jan Tomasz Gross:

— Myślę, że przewidywania panów mogą być znacznie trafniejsze niż moje, bo ja od wielu lat nie biorę udziału na co dzień w życiu kulturalnym i politycznym Polski. Oczywiście śledzę je i bywam tu często. Nie mam jednak jakichś szczególnie trafnych intuicji na ten temat — nie wiem po prostu, jak to wszystko może się rozwijać. Dyskusja sama w sobie, jej zasięg i wielogłosowość, jest dla mnie bardzo pozytywnym zaskoczeniem. Mam wrażenie, że teraz nastąpi gruntowna rewizja w polskiej historiografii okresu okupacji. Jest to zresztą konieczne niezależnie od sprawy mojej książki, także w związku z zagadnieniem okupacji sowieckiej wschodnich terenów Polski — dokumenty dotyczące tego jeszcze 10 lat temu były niedostępne. Refleksja nad doświadczeniem polskich Żydów, które umknęło uwadze polskich historyków, jest potrzebna do scalenia wiedzy o doświadczeniu polskiego społeczeństwa pod okupacją hitlerowską i sowiecką. Tu nie

chodzi tylko o doświadczenie polskich Żydów. Nowa historia okresu drugiej wojny światowej jest do napisania.

Henryk Czubala:

Namiętne spory skłaniają nas ku refleksji. Przynajmniej od początków XIX wieku pojawiają się pytania o to, czym jest historia, do czego jest człowiekowi potrzebna i co ona z nim robi. Towarzyszą im pytania o prawdę i o sens aktywności historycznej. Moglibyśmy zapytać, jakie funkcje ta wiedza i świadomość historyczna przejmują dzisiaj. Wydaje mi się, że spory wokół wydarzeń historycznych ku takiej refleksji dają sposobność — oczywiście pod warunkiem, że jesteśmy w stanie uwolnić się od nieodłącznych od nich namiętności...

Bogusław Gryszkiewicz:

Zwłaszcza że sprawa Jedwabnego nastraja dość sceptycznie do historiografii. Pan Profesor powiedział, że ta sprawa umknęła uwadze historyków. Odczytuję to jako rodzaj eufemizmu, komunikującego, że historycy po prostu nie chcieli się nią zajmować — z powodów, których możemy się domyślać... Historia z naszego dzisiejszego punktu widzenia przestała być tak wiarygodna, za jaką dotąd uchodziła. Żle bym się czuł na miejscu historyka, który zajmuje się czasami II wojny światowej; miałbym chyba poczucie niewypełnionej misji.

— Zgadzam się...

H.Cz.: To są niewątpliwie zobowiązania społeczne i etyczne historyka...

— Wydaje mi się, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Nie na tym polega problem Jedwabnego, że ta sprawa została świadomie pominięta. Być może ktoś powie: mam tu w szufladzie coś, nad czym pracowałem od dawna, ale z jakichś tam powo-

Jest to bardzo ciekawa kwestia, jakiego rodzaju fakty zostają zarejestrowane. Co z tej empirii trafia do książek. [...] To ciekawe, co w tej materii zdarzeń spowodowało, że wiedza o nich „utonęła”. Chociaż — z tego, co wiemy — nikt nie starał się świadomie jej ukryć, zamotać i.t.g.

Może już nie ma tak wielkiego społecznego zapotrzebowania na młt narodu-ofiary... szczególnie wśród młodych, wykształconych ludzi. To, jak sądzę, jest zasadniczym czynnikiem ułatwiającym dyskusję

b.g.

dów świadomie to zostawiłem. Ta sprawa jest ciekawsza — jeśli chodzi o to, jak historia zostaje odnotowana i zarejestrowana i potem skonstruowana. Mam wrażenie, że była to sprawa, o której wiedzano i nie wiedzano — bez złej intencji: ukrycia czegoś, co gdyby zostało ujawnione, byłoby wiedzą „wstydlivą”. Myślę, że nawet bez tego rodzaju intencji opowieść o tych zdarzeniach nie przedarłaby się do świadomości historyków. Jest to bardzo ciekawa kwestia, jakiego rodzaju fakty zostają zarejestrowane? Co z tej empirii trafia do książek. O tej sprawie bardzo wiele osób w bardzo różnych kontekstach i środowiskach mówiło. Wiedzieli o niej ludzie, którzy tam mieszkali. Myślę, że społeczność Jedwabnego — przypuszczam, że także Radziłowa i Wizny — przez cały powojenny okres była tego świadoma i rozmawiała o tym w sposób otwarty. Doświadczenia powojenne ludzi tam mieszkających były nieustannie w świadomości społeczności lokalnej filtrowane przez wydarzenia 1941 roku. W 1949 roku odbył się proces, otwarty na tyle, na ile te procesy mogły być wówczas otwarte. To nie jest zatem jakaś tajemnica. To nie jest tylko sprawa świadomości Polaków, ale także sprawa świadomości żydowskich historyków Holocaustu. W 1980 r. ukazała się księga pamiątkowa Żydów jedwabieńskich, w połowie po he-

brajsku, w połowie po angielsku. Została wydana w kilkuset egzemplarzach, które jednak znajdują drogę do najważniejszych bibliotek. Instytut Yad Vashem ma kilka egzemplarzy tej książki od dwudziestu paru lat. Czytamy w „Gazecie Wyborczej” rozmowę Barbary Boni z Izraelem Gutmanem z Yad Vashem, który powiada — w jakiś sposób o tym wiedziałem, ale — i nie wiedziałem; teraz to jest dla mnie rewelacja. Co z materii tych zdarzeń spowodowało, że wiedza o nich „utonęła”? Chociaż — z tego, co wiemy — nikt nie starał się świadomie jej ukryć, zamotać.

B.G.: *Nie licząc cenzury...*

Z.B.: *Chciałbym do tego wrócić. Co by było, gdyby w 1981 roku wobec heroicznego obrazu Polaków, poczucia ich misji i wielkości w Europie, nagle zezwolono, by ukazał się artykuł, albo żeby opublikowano taką książkę jak Pańska. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” profesor Leon Kieres powiada, że taka książka powinna ukazać się 20–30 lat temu. Czy rzeczywiście, powiedzmy 30 lat temu, ta książka mogłaby być opublikowana w takiej postaci, w jakiej się ukazała, zważywszy łatwość, z jaką w 1968 roku*



Fot. Bartosz Siedlik

w Polsce rozpętano nagonkę antysemicką? Ktoś porównuje tajemnicę Jedwabnego do tajemnicy Katynia. To nie jest to samo. Tajemnicę Katynia, która była znana w większości polskich domów i rodzin, władza świadomie tłumila dlatego, że nie chciała powiedzieć prawdy o zbrodniczym systemie. Dlaczego władza, która w 1968 roku była zdolna rozpętać antysemicką nagonkę, jednocześnie była zainteresowana tym, żeby takie sprawy jak sprawa Jedwabnego się nie ukazały? Trzymała ten pistolet odbezpieczony przez cały czas: można było uruchomić niechęć do Żydów w każdym dowolnym momencie i rozegrać pewną sprawę polityczną. Co by było gdyby właśnie wtedy taką książkę opublikowano — w 1970 albo 1981 roku?

To, co Pan robi ma wielkie znaczenie medialne — już nie wspomnę o tych różnych grach, które się wokół tego nieuchronnie muszą toczyć. Aczkolwiek spostrzegam z pewną satysfakcją, że te gry polityczne zaczynają schodzić na drugi plan...

h.a.

— Ale to nie jest książka, która uruchamia antysemityzm.

Z.B.: Nie, ale ona rozpoczyna dyskusję — i ta dyskusja jest możliwa dopiero teraz.

— Ale dlaczego Pańskim zdaniem?

Z.B.: Nie wiem — zadaję sobie właśnie to pytanie. Teraz jest ona możliwa. Natomiast nie sędzę, żeby była możliwa w 1981 roku z innych powodów. Mielśmy „swojego” papię, „swoją” Solidarność. Byliśmy tak czysti, tak piękni...

B.G.: Może już nie ma tak wielkiego społecznego zapotrzebowania na mł narodu-ofiary...

— A właśnie.

B.G.: ...szczególnie wśród młodych, wykształconych ludzi. To, jak sędzę, jest zasadniczym czynnikiem ułatwiającym dyskusję.

Z.B.: Czy nie jest właśnie tak, że my po 1989 roku, po tej wielkiej fali euforii, zaczynamy już doświadczać pewnych upokorzeń? Z pewnymi rzeczami sobie nie radzimy, że coś nam nie wychodzi... i jesteśmy bardziej gotowi przyjąć gorzkie prawdy o własnej historii.

— Z jednej strony jestem absolutnie zafascynowany — i to jest dla mnie wspaniałe przeżycie — tą częścią wachlarza głosów, które w sposób otwarty podchodzą do tego odkrycia, do konieczności jego upublicznienia, poczynając od stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej w tej sprawie, poprzez całe mnóstwo wspaniałych, znakomitych reportaży na ten temat, które są absolutnie, bezwzględnie uczciwe i poszerzają naszą wiedzę. Tak to robił Andrzej Kaczyński w „Rzeczpospolitej”, Anna Bikont w „Gazecie Wyborczej”, świetne teksty pisał w „Gazecie Pomorskiej” Adam Wilma. Pojawiły się też bardzo głębokie etycznie głosy kilku komentarzy. To wszystko świadczy, że społeczeństwo znalazło się w punkcie, z którego już się nie cofnie. Są też inne głosy. Wiem od wielu ludzi, że to drugie spektrum głosów jest dla nich czymś zupełnie przerażającym. Wydaje mi się, że niesłychanie dramatyczne i skandalizujące jest przeświadczenie, że wolno w tej chwili zabrać głos w sposób otwarcie antysemicki po to, żeby zrealizować pewną opcję światopoglądową. Tymczasem przecież człowiek stoi nad zwałem pomordowanych w straszliwy sposób ludzi — i oto przesuwamy się poza pewną granicę przyzwoitości. Pamiętam to uczucie z rozmów z polskimi Żydami, którzy tu do dziś pozostali i stanowią niewielką grupę osób cał-

kowiecie zasymilowanych, z zainteresowaniem i trudem odkrywających żydowską część swojej tożsamości. I oto ludzie ci stają w obliczu dyskusji, która z jednej strony jest wspaniała, niosąca nadzieje na przełamanie stereotypów, a z drugiej strony wywołuje w nich tak potworny niepokój, że zaczynają zadawać sobie pytanie, czy właściwie nie powinni stąd wyjechać. Jak Pano wie sądzą, co takiego dzieje się w tym drugim spektrum?

H.Cz.: Sprawa jest trudna, dlatego że mieszmamy plany rozważań. Jeden plan, to jest plan poznawczy, historyczny, związany z pozytywistyczną wiarą, że możliwa jest jakaś szczególnie wartościowa narracja obiektywna, przezroczysta. Ona nam przybliży fakty i wszystkie nasze niepokoje etyczne zostaną uśmierzone, bo wierzymy w to, że ta historia i wiedza nam coś „załatwia”. Druga sprawa — to bardzo żywe socjopsychologiczne pozostałości. Ten problem jest nie tylko socjologiczny i polityczny, ale ma aspekt traumatyczno-psychiatryczny. I dotyczy to wszystkich stron uczestniczących w dyskusji. Te psychologiczne uwarunkowania nadają specyficzny sens medialny i emocjonalny badaniom historycznym. W tym kontekście to, co Pan robi, ma wielkie znaczenie medialne — już nie wspomnę o tych różnych grach, które się wokół tego nieuchronnie muszą toczyć. Aczkolwiek spostrzegam z pewną satysfakcją, że te gry polityczne zaczynają schodzić na drugi plan. Jest jeszcze trzeci ważny czynnik, który powinniśmy być

Posługujemy się metodami tradycyjnej dziewiętnastowiecznej historii, zapominając, że ta historia współczesna wymaga publicystycznego zaangażowania, że nie może pozostać obojętna wobec polityki, że coraz częściej jest jednak wykorzystywana...

z.b.

Podziały dyscypliny są dla mnie dość tajemnicze... w praktyce badawczej nie traktuje się poważnie tych granic między dyscyplinami. To wszystko się przenika, człowiek zastanawiając się nad przeszłością jest zarówno zanurzony w empirii — ma takie, powiedziałbym, pozytywistyczne podejście do faktów — jak i umiejscawia je w kontekście reguł wywiedzionych czy to z psychologii, czy nauk społecznych raczej niż tylko z historii, stara się nadać im rozumiejącą interpretację. To banał

j.l.g.

może uwzględnić w naszej dyskusji: zmienia się metodologia badań historycznych. W kulturze globalnej, w której żyjemy i do której się „podłączyliśmy”, zaznacza się mocno tendencja tolerowania inności. Nawet jeśli sprowadza się ona do represywnej tolerancji, polegającej na ignorowaniu inności. Mamy też przykład społeczeństwa amerykańskiego, które musiało się uporać z pamięcią o różnych formach prześladowań — a było ich więcej niż można sobie wyobrazić, bo pewnych doświadczeń nie mamy i mieć nie możemy. To społeczeństwo daje przykład nieco naiwnej ludowej terapii przy pomocy filmu i literatury. Globalna kultura umożliwia być może także filozoficzne ujęcie problemu, którym się dzisiaj zajmujemy. Jest jeszcze ta historyczna metodologia, która pozwala patrzeć na dzieje, nawet najbliższe nam zdarzenia, z amoralnej perspektywy „długiego trwania”. Ona może jest nawet niemoralna czasem, bo relatywizuje coś, co chcielibyśmy potępić.

Nie wiem, która z tych metodologii jest Panu najbliższa — śledzę konstrukcję Pana książki i widzę, że tam wszędzie są ślady różnych inspiracji. Historia wytworzyła do siebie jako nauki pewien dystans, który pozwala jej inaczej patrzeć na rzeczywistość. Co innego, gdy my komuś chcemy narzucić

jakąś absolutną prawdę, a co innego, gdy powiemy, że ta prawda jest absolutna psychologicznie, prawnie itd. Ale jest jeszcze długie trwanie, a wtedy mówimy, że być może kultura europejska to dzieje przesładowań i przestępstw.

B.G.: *Wspomnę o czymś, co dla nas wszystkich tutaj jest chyba oczywiste. Cały czas rozmawiamy o reakcjach bardzo wąskiego środowiska. Natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę, Panie Profesorze, wyniki sondaży badających nastawienie do sprawy Jedwabnego i do Pańskiej książki, to okaże się, że zdecydowana większość osób nimi objętych w tę polską winę nie wierzy. A o tych lu-*

Okres wojny jest wyjątkowo trudny. Często pisano nieprawdę i cała oficjalna dokumentacja tych spraw wydaje się podejrzana. Mnóstwo źródeł jest zniszczonych. Historia okupacji, jeśli chodzi o taką czystą pozytywistyczną empirię, jest bardzo trudna

J.G.

dziach my, pozostający jednak w dość zamkniętym kręgu, niewiele możemy powiedzieć. Myślę, że nie powinniśmy tracić z pola widzenia faktu, że wokół nas są ludzie, którzy w tej sprawie mają zasadniczo odmienny pogląd. Prawdziwym sukcesem byłoby, gdyby tych ludzi udało się przekonać — być może nawet nie do prawdy o Jedwabnem, ale do konieczności dialogu na ten trudny temat.

— Szczerze mówiąc te podziały dyscyplinarne są dla mnie dość tajemnicze... Skoro pan podjął kwestie metodologiczne, to muszę powiedzieć, że w każdym razie w praktyce badawczej nie traktuje się poważnie tych granic między dyscyplinami. Człowiek, zastanawiając się nad przeszłością, jest zarówno zanurzony w empirii — ma takie, powiedziałbym, pozytywistyczne podejście

do faktów. A zarazem umiejscawia je w kontekście reguł wywiedzionych czy to z psychologii, czy nauk społecznych raczej niż tylko z historii, stara się nadać im rozumiejącą interpretację. To zresztą banał.

H.Cz.: *Nie taki banał — to jeszcze nie we wszystkich naukowych środowiskach jest oczywiste.*

Z.B.: *Myślę, że przykład dyskusji o Jedwabnem pokazuje, że właśnie stara się postawić wyraźne granice pomiędzy metodologią historii a socjologią, publicystyką, polityką. I nagle ci, którzy są niechętni koncepcji otwarcia na prawdę, mówią tak: a nie, było ich tam 160, 1000 osób, a skąd to wiadomo przecież, źródła są niepewne. To może zrobimy ekshumację, zrobimy nawet po paratacku — i mamy sprawę załatwioną. Posługujemy się metodami tradycyjnej dziewiętnastowiecznej historii, zapominając, że ta historia współczesna wymaga publicystycznego zaangażowania, że nie może pozostać obojętna wobec polityki, że coraz częściej jest jednak przez nią wykorzystywana... Widać to doskonale na Bałkanach.*

Właśnie ten nurt dyskusji zmierza do unieważnienia kroku, który uczyniliśmy w kierunku prawdy o sobie. Wracając do fundamentalnych pytań, tradycyjnej, klasycznej historiografii — skąd źródło? Jak nie

Narody, którym się nie powiodło, nie dyskutując o odpowiedzialności zbiorowej. Rosjanie nie wyrazili skruchy z powodu ludobójstwa, którego dopuścili się w Afganistanie. Nikt poza częścią intelektualistów nie wypowiedział się o tym.

Natomiast te narody, które stabilizują swoją pozycję, zaczynają się zastanawiać nad sprawami poważniejszymi — nad problemami własnej odpowiedzialności, własnego miejsca w historii, własnej świadomości, własnego mitu i obrazu

z.b.

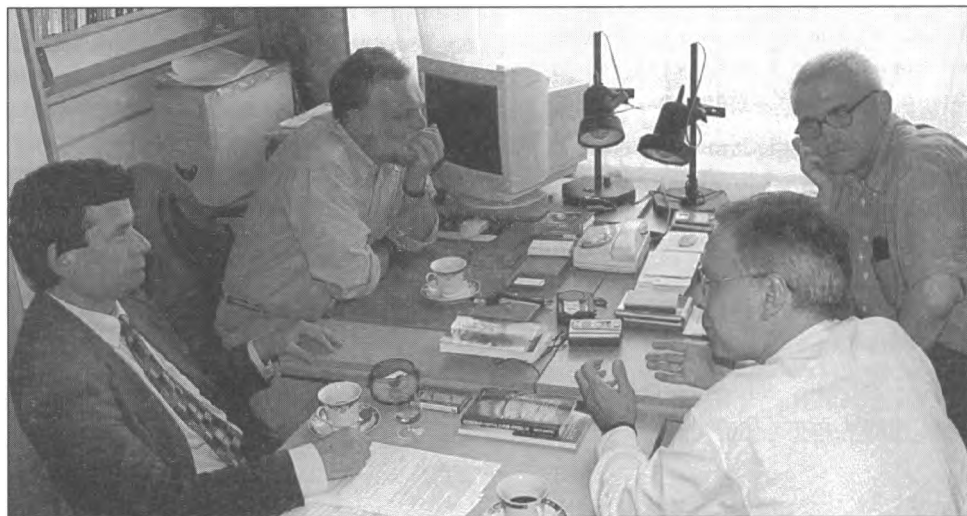
ma udokumentowania — to i nie ma faktu. Nie policzone nie istnieje.

— Obserwowałem dwojakiego rodzaju reakcje na te uwagi. Z jednej strony zdają sobie sprawę, że na samym początku to była reakcja obronna ze strony osób i środowisk, które po pierwsze — jakby nie chciały przyjąć tego do wiadomości. Po drugie, byli historycy, którzy na ten temat w ogóle nie pisali — mniejsza, z jakich powodów — i ci poczuli się trochę nieswojo. Bo jednak nie wypadało milczeć o wydarzeniach tak dramatycznych i mieszczących się w centrum okupacyjnych doświadczeń polskiego społeczeństwa na tych ziemiach. Z ich strony to była jakaś reakcja obronna. Powtarzali: „Ten Pan przecież nie jest historykiem, to wszystko jest nie tak jak ma być...” W tym sensie to było nieciekawie. Ale oczywiście nie ulega wątpliwości, że postulowana przez nich skrupulatność, jeśli chodzi o źródła, o fakty, jest czymś, co trzeba respektować. Szczerze mówiąc, nie mam do siebie żadnych pretensji. Byłem zawsze świadom, że ta książka już po roku bardzo skrupulatnej i krytycznej analizy wszystkiego, co się w niej znalazło, bardzo dobrze wytrzymała próbę czasu. Jest tam

kilka idiotycznych omyłek — źle przypisane imię jakiejś osobie, która składa relację, i cytat przypisany nie Panu X tylko Panu Y. To wszystko jest bez znaczenia z punktu widzenia wiedzy historycznej, która z niej emanuje i samej konstrukcji książki. Jeśli zaś chodzi o ekshumacje, to również nie uważam, że zostały przeprowadzone właściwie. A wymowy książki nie zmieniają liczby — czy to 300, czy 1600 zamordowanych. Ale oczywiście dobrze byłoby wiedzieć, ile osób faktycznie wówczas zginęło. Ponieważ to jest wyjątkowo trudna historia, dzięki takiej pewnej wiedzy, byłoby łatwiej ją przyswoić, a dyskusję prowadzić jako rozmowę merytoryczną, a nie skierowaną na detale za przyczyną prawdziwej czy domniemanej złej woli. Podczas ekshumacji nie dokopano się tego wszystkiego. Trzeba pamiętać, że to nie była ekshumacja przeprowadzona fachowo. Międzynarodowy obserwator posiadający

Problem odpowiedzialności zbiorowej — opartej na solidarności — jest bardzo bolesny, dlatego że każdy Polak, który uczestniczy w tej dyskusji, zastanawia się nad swoim miejscem w historii

h.cz.



Fot. Bartosz Siedlik

Od lewej: Henryk Czubala, Zbigniew Bauer, Bogusław Gryszkiewicz, Jan Tomasz Gross

ogromną wiedzę na ten temat, z którym rozmawiałem w Jedwabnem i po Jedwabnem (o jego relacjach pisałem w „Gazecie Wyborczej”), stwierdził, że na podstawie prac, jakie tam przeprowadzono, nie można absolutnie ustalić ogólnej liczby osób pochowanych. Profesor Kieres próbuje w ja-

Wyrażenie „odpowiedzialność zbiorowa” jest chyba niedobre. Wolałbym, żebyśmy ujmowali to inaczej, na przykład pytaniem: „Czy to jest moja sprawa?”. Jestem Polakiem urodzonym już po tym wszystkim i nie mającym z tym nic wspólnego, ja nie mieszkam w tej okolicy, to nie są moi krewni. Czy to jest sprawa, która mnie jakoś dotyczy? Czy w związku z tym odczuwam potrzebę wypowiedzenia czegoś, czy moja dusza cierpi za sprawą tego, co tam się wydarzyło?

j.t.g.

kiś sensowny sposób to ustawić mówiąc, że dokładna liczba ofiar nie ma większego znaczenia, ponieważ to, czego dowiedzieliśmy się do tej pory, zupełnie nam wystarcza, żeby tę zbrodnię traktować w wymiarze najstraszliwszym. Przecież znaleziono tam szczątki dzieci i starców, i w ogóle wiadomo, że to, co zostało opisane w relacji Wasersztajna faktycznie się zdarzyło.

H.Cz.: Wydaje się po prostu, że porządna kryminologiczna i historyczna robota powinna być jednak wykonana...

— Pod tym względem okres wojny jest w ogóle wyjątkowo trudny. Często pisano nieprawdę i cała oficjalna dokumentacja tych spraw wydaje się mocno podejrzana. Mnóstwo źródeł jest zniszczonych. Historia okupacji, jeśli chodzi o taką czystą pozytywistyczną empirię, jest bardzo trudna.

H.Cz.: Zbigniew Bauer zwrócił uwagę na inny aspekt pracy historyka, w którym od

emocji, ideologii i od polityki uwolnić się nie da, bo być może taka „obiektywistyczna” relacja historyczna nie miałaby dla nas żadnego sensu. W pewnej fazie Pana prace się kończą, bo już niczego więcej od nikogo Pan oczekiwać nie może, chyba że się znajdzie jeszcze jedno źródło, jeszcze jeden świadek. Była nadzieja na to, że roboty ekshumacyjne przyniosą jakieś nowe odkrycia, tymczasem one niewiele w wymowie faktów zmieniają. Aktualny jest nakaz rzetelności, uwzględnienia indywidualnych losów ludzi w te wydarzenia wplątanych. Pozostają natomiast kwestie dyskusyjne, przede wszystkim odpowiedzialności zbiorowej, istotne z etycznego i filozoficznego punktu widzenia oraz to, jak tę odpowiedzialność „mierzyć”. Prawdopodobnie jest jakaś różnica — w kontekście odpowiedzialności zbiorowej oczywiście — między prześladowaniami systemowymi, uzasadnionymi ideologicznie i zorganizowanymi przez ideologie nacjonalistyczne a prześladowaniami, których źródłem były mniej lub bardziej zwierzące odruchy, instynkty tłumy... Są to ekscesy mniej lub bardziej zorganizowanych zbiorowości, na które nie wpływały konieczności systemowe.

Problem odpowiedzialności zbiorowej — opartej na solidarności — jest bardzo bolesny, dlatego że każdy Polak, który uczestniczy w tej dyskusji, zastanawia się nad swoim miejscem w historii. Sprowadzając to wszystko do jakichś trywialnych wymiarów: musi sobie odpowiedzieć na pytanie, czy on ma wszystkich przeproszać, mimo że ni czemu nie jest winien i co ma z tym zrobić.

Z jednej strony szukamy odpowiedzi na pytanie, co się wydarzyło, z drugiej natomiast chcielibyśmy wiedzieć, jakie znaczenie opowieść o tych wydarzeniach może mieć dla społeczności, która chce siebie w historii odnaleźć

j.t.g.

Niemcy tych aporii etycznych w stosunku do własnej historii doświadczyli i już jakoś je przeżyli, Amerykanie przeżywają je również w obliczu swoich problemów wewnętrznych, my tego doświadczamy po raz pierwszy, tracąc poczucie naiwnej niewinności.

Z.B.: Proszę zauważyć, że narody, którym się nie powiodło, nie dyskutują o odpowiedzialności zbiorowej. Rosjanie nie wyrazili skruchy z powodu ludobójstwa, którego dopuścili się w Afganistanie czy w Czeczenii. Nikt poza częścią rosyjskich intelektualistów nie wypowiedział się o tym. Natomiast te narody, które stabilizują swoją pozycję, zaczynają się zastanawiać nad sprawami poważniejszymi — nad problemami własnej odpowiedzialności, własnego miejsca w historii, własnej świadomości, własnego mitu i obrazu. Wracam do mojego pierwszego pytania, czy to jest ten moment, w którym rzeczywiście my, jako ludzie tu mieszkający, jesteśmy gotowi do tego, żeby podjąć autentyczną dyskusję? Skończą się obchody w Jedwabnem i co z tego zostanie?...

— Na ten temat mam kilka intuicji. Po pierwsze, wyrażenie „odpowiedzialność zbiorowa” jest chyba niedobre, odwołuje się bowiem do czegoś zupełnie innego. Wolalbym, żebyśmy ujmowali to inaczej, na przykład pytaniem: „Czy to jest moja sprawa?” Jestem Polakiem urodzonym już po tym wszystkim i nie mającym z tym nic wspólnego, ja nie mieszkam w tej okolicy, to nie są moi krewni. Czy to jest sprawa, która mnie jakoś dotyczy? Czy w związku z tym odczuwam potrzebę wypowiedzenia czegoś, czy moja dusza cierpi za sprawą tego, co tam się wydarzyło? I druga rzecz, którą chciałbym tu powiedzieć — a to też jest kwestia językowa — co znaczy słowo

Zakodowane jest w naszej kulturze przeświadczenie o byciu ofiarą wyłącznie — że to jest sprawa znacznie bardziej skomplikowana, że można być ofiarą i prześladowcą jednocześnie, że to pewnego rodzaju braterstwo prześladowanych i to też jest niesłuchanie istotny topos kulturowy

i.t.g.

„przepraszamy”? Zwróćmy uwagę, że nigdy w tej polemice, od czasu gdy sprawa stała się publiczna, ze strony środowisk żydowskich, czy żydowskich organizacji, nie padły słowa: „proszę nas przeprosić”. Sprawa przeprosin to jest wyłącznie sprawa dialogu wewnątrz społeczeństwa polskiego. „Przepraszam” jest słowem, poprzez które ja, będąc współczesnym Polakiem, wyrażam żal za to, co się zdarzyło. Mówimy, rozmawiamy ze sobą. To jest mój głos. Ale tak naprawdę to jest wewnętrzna, polska rozmowa, rozmowa z nami samymi — musimy coś z tym zrobić. I w perspektywie dłuższej przeprosiny stają się pierwszym krokiem — symbolem czegoś, co usiłujemy uchwycić w sposób instytucjonalny, mający wyrazić ten żal. Te przeprosiny są, pozostaną gestem. Niczym więcej być nie mogą.

To jest początek skomplikowanej rozmowy o naszej własnej tożsamości. O tym, co do nas przynależy, czego jesteśmy spadkobiercami, z czego powinniśmy się rozliczyć. I w tym sensie jest to projekt długofalowy, którego istotą jest powrót do historii: popatrzę na nią jeszcze raz i powiem sobie, że z tych źródeł cywilizacyjnych i kulturowych, których jesteśmy spadkobiercami, z całego repertuaru zachowań, które miały miejsce wśród ludzi, którzy są naszymi współbraćmi, bo zostali wychowani w tym samym kręgu przekazu, wybraliśmy coś, czego nie da się pogodzić z obec-

To jest fascynujące. Perspektywę syntezy miałem od samego początku pisać swoją książkę. Poprzez to, że natknąłem się na tę relację wiele lat temu i jej nie zrozumiałem, a więc sam stałem się obiektem moich badań, zadając sobie pytanie, dlaczego tego rodzaju zdarzenie nie zostało zarejestrowane j.t.g.

na mityczną reprezentacją wyobrażeń o nas samych. Stąd taki wielki trud podjęcia tej sprawy. Bo nie tylko chodzi o to, że dopuszczono się straszliwej zbrodni, ale — jak już Panowie mówiliście o tym wcześniej — że zakodowane jest w naszej kulturze przeświadczenie o byciu wyłącznie ofiarą — to sprawa znacznie bardziej skomplikowana. Że można być ofiarą i prześladowcą jednocześnie, że powstaje pewnego rodzaju nienawistne braterstwo prześladowanych. To też jest niesłychanie istotny topos kulturowy. „Za wolność naszą i waszą” — to fenomenalne zdanie oddaje tę szlachetność poświęcenia, które wydaje się być jednym z podstawowych odwołań polskiej romantycznej tradycji. I nagle coś się w niesamowity sposób zawałilo.

B.G.: Chyba zdajemy sobie sprawę z tego, że często słowo „przepraszam” jest zwykłym spektakularnym gestem polityka albo słowem magicznym. Dla mnie „przepraszam” to raczej formuła zamykająca niż otwierająca. Kiedy słyszę to słowo z ust niektórych osób publicznych, mam wrażenie, że jak najszybciej chciałyby one dyskusję na ten bolesny temat zakończyć. Zastanawiam się, czy jakaś formuła jest w ogóle potrzebna po to, by wyrazić gotowość do rozmowy ze sobą i rozmowy z innym. To „przepraszam” stało się dla mnie cokolwiek podejrzane, zwłaszcza jeżeli przeprasza się w świetle jupiterów, przed kamerami telewizyjnymi...

Z.B.: Czy nie wydaje się Panom, że owo „przepraszam” może trochę niezręczne, trochę nieudolne, otwiera jednak jakąś możliwość rozmawiania o pewnych rzeczach? Pamiętacie Panowie ten słynny „Kniefall” Willi Brandta w 1970 roku? Przecież Niemcy jeszcze wtedy rachunków moralnych z Polską nie zamknęli. Jeszcze mieli przed sobą rzeczywisty rozrachunek z nami, z całą Europą. Ale jednak to, że Brandt padł na kolana w Warszawie, miało kolosalne znaczenie dla dialogu polsko-niemieckiego. A uroczystości na Górze św. Anny?

— Ja też myślę, że to jest otwarcie. Z jednej strony zgadzam się z Panem, że słowo „przepraszam” samo w sobie sugeruje, że „sprawa jest z głowy”, ale dla mnie to jest zarazem sygnał, który daje do zrozumienia, że jesteśmy gotowi do tego, żeby w ogóle tę sprawę odnieść do siebie samych, bo ona nas samych dotyczy. To jest dla mnie rzeczą oczywistą. Prezydent Kwaśniewski od pierwszej chwili, bez żadnych dwuznaczności, mówił w sposób otwarty. W odróżnieniu na przykład od niektórych przedstawicieli Episkopatu; dla wielu katolików ich postawa jest nie do zaakceptowania. Stanowisko prymasa Józefa Glempa i innych osób zaskakuje. Zważywszy na powołanie Kościoła na tym świecie, trudno pogodzić się z faktem, że ktoś z rozmaitymi zastrzeżeniami wypowiada się nad stołem pomordowanych. Widziałem ludzi, którzy na spotkaniach płakali, mówiąc: jako katolik cierpię, gdy widzę tego księdza w Jedwabnem. Co za potworna postać! Kościół polski będzie jeszcze musiał się z tą sprawą zmierzyć i zmierzyć się też ze swoją na nią reakcją.

H.Cz.: W kontekście Pańskich badań powstaje perspektywa nowej syntezy historii w wymiarze dłuższego czasu. Być może otwie-

ra Pan interesującą socjologiczno-antropologiczną perspektywę, ale historyka i moralistę taka perspektywa w pełni nie satysfak-

To, że sąsiedzi mordują sąsiadów nie jest dla nikogo rewelacją i nową informacją w dzisiejszym świecie

j.t.g.

cjonuje, a może nawet irytować. Dlatego, że Pan być może zmierza do generalizacji faktów i zdarzeń historycznych, których prawdopodobnie ostrożny historyk nie generalizowałby, nie szukał żadnych stereotypów i prawidłowości, lecz opisałby fakty, zdarzenia z pewną dozą gestów emocjonalnych, które naiwnej narracji historycznej towarzyszą. Być może nastał czas syntezy i rewizji, do których nas Pana badania skłaniają. Może mamy na tyle komfortu, żeby takiej syntezy dokonać.

— Myślę, że szczególnie młodzież, która wchodzi obecnie w okres twórczo-badawczy nie będzie miała już żadnych oporów, by korzystać z bardzo wielu inspiracji naraz. Z jednej strony szukamy odpowiedzi na pytanie, co się wydarzyło, z drugiej natomiast chcielibyśmy wiedzieć, jakie znaczenie opowieść o tych wydarzeniach może mieć dla społeczności, która chce siebie w historii odnaleźć.

H.Cz.: Być może dla Pana jako autora tej książki ważniejsze jest to, jakie ma ona znaczenia dla nas i co ludzie robią z Pana opowieścią, przekazując sobie tekst. Ta zapisana w Pana książce perspektywa syntezy jest bardzo interesująca.

— Tę perspektywę syntezy miałem zresztą od samego początku, pisząc swoją książkę. Poprzez to, że natknąłem się na tę relację wiele lat temu i jej nie zrozumiałem, a więc

sam stałem się obiektem moich badań, zadając sobie pytanie, dlaczego tego rodzaju zdarzenie nie zostało zarejestrowane. Tuż przed opublikowaniem *Sąsiadów* i próbą zrozumienia tego, co się wydarzyło, napisałem krótki tekst do *Księgi pamiątkowej* zredagowanej przez Tomasza Strzembosza. Tekst ten był skonstruowany wokół relacji Wasersztajna, którą tam podałem *in extenso*. Nie rozumiejąc w pełni tej relacji, umacniałem się w przeświadczeniu, że to jest bardzo ważny dokument, który trzeba traktować z ogromnym pietyzmem. Poświęciłem temu zresztą fragment swojej książki. Wiedząc, że to co powiedziałem w artykule jest niewystarczające, że moja wiedza na ten temat jest już bogatsza, zdecydowałem się opublikować ten artykuł, choć mogłem go wycofać. Wydaje mi się, że historia niezarejestrowania tego, co wydarzyło się w Jedwabnem, pomimo że istniało tyle rozmaitych przesłanek i sygnałów o tym, sama w sobie jest częścią tej historii Jedwabnego.

H.Cz.: To jest Pana bezsilność jako badacza, kiedy Pan konstatuje te fakty?

— To jest w pewnym sensie historia mojej bezsilności, aczkolwiek mówię to przewrotnie, choć oczywiście mógłbym się do tego nie przyznawać. Uważam jednak, że to jest bardzo ciekawe, że właśnie w takiej pozornawczej niepewności byliśmy wszyscy.

H.Cz.: A da się tej niepewności uniknąć w ogóle? Czy historia jest historią tego, co pewne, czy opowieścią o tym, że nie ma żadnej pewności?

Historia niezarejestrowania tego, co wydarzyło się w Jedwabnem, pomimo że istniało tyle rozmaitych przesłanek i sygnałów o tym, sama w sobie jest częścią tej historii Jedwabnego

j.t.g.

To jest początek tej skomplikowanej rozmowy o naszej własnej tożsamości. Co do nas przynależy, czego jesteśmy spadkobiercami, z czego powinniśmy się rozliczyć. I w tym sensie jest to projekt długofalowy, którego istotą jest powrót do historii: popatrzę na nią jeszcze raz i powiem sobie, że z tych źródeł cywilizacyjnych i kulturowych, których jesteśmy spadkobiercami, wśród całego repertuaru zachowań, które miały miejsce wśród ludzi, którzy są naszymi współbraćmi w tym sensie, że zostali wychowani jakby w tym samym kręgu przekazu, jest repertuar zachowań, których nie da się całkowicie pogodzić z obecną miłą i przyjemną reprezentacją wyobrażeń o nas samych

J.G.

— Kwestia Jedwabnego jest niezwykła, bo to jest trochę tak jakbyśmy podczas naszej rozmowy nie zauważali, że na stole leżą zwłoki niemowlęcia, a my tu sobie dyskutujemy i nie widzimy tego przez 50 lat. A przecież to jest wydarzenie istotne w historii okupacji! Przekonamy się o tym w następnych latach. W jego świetle ta historia będzie inna.

Z.B.: *Do tego dochodzą jeszcze sprawy związane z naszym stosunkiem do Ukraińców, do Niemców powojennych — czy w pewnym momencie nie nastąpi zmęczenie samobiczowaniem?*

B.G.: *Przepraszam, ale nie zauważyłem, aby to samobiczowanie było powszechne. Swoją drogą, ciekaw jestem, czy chęć przeorania zbiorowej świadomości była tym, co mobilizowało Pana do pracy nad „Sąsiadami”?*

— Niewątpliwie, zdając sobie sprawę, że w jakimś sensie powieślałem historiografię okupacji w sposób, który był przyjętym kanonem, w którym oddzielało się tematykę żydowską, pozostawiając ją specjalistom.

W ten sposób napisałem dwie książki o doświadczeniach społeczeństwa pod okupacją niemiecką i pod okupacją sowiecką.

B.G.: *Pamiętam, że taki bardzo ograniczony zasięg miał kiedyś „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”.*

— Tak, istnieje historiografia i historia polskich Żydów, ale zwłaszcza w odniesieniu do okresu okupacji jest to wyodrębnione i przeznaczone dla specjalistów. To jakieś totalne nieporozumienie. Czy historia zniknięcia ogromnej części ludności Polski z powierzchni ziemi może być czymś innym niż centralnym problemem naszych dziejów? Te losy i doświadczenia są splecione i całkowicie nie do zapomnienia. Proces eksterminacji Żydów, by użyć tego okropnego słowa, to był proces, który nie dokonywał się tylko w komorach gazowych, z dala od widoku kogokolwiek. Miał miejsce w samym środku miast i miasteczek. To jest zdarzenie, które trwa. Owszem wywieziono ludzi do Treblinki, do Bełżca... ale trzeba pamiętać, jak to wyglądało. Getta były przecież często otwarte, nie wszystkie były otoczone murem. Nie wiem, czy panowie mieli w ręku pamiętniki Zygmunta Klukowskiego, lekarza ze Szczepieszyna na Zamojszczyźnie. Opisuje on wydarzenia w tym zwykłym, podobnym do innych miasteczku. Cała miejscowa ludność widzi co się dzieje. Widzi, wie i rejestruje, a trwa to tygodniami. Więcej Żydów zamordowano w Szczepieszynie w czasie akcji ładowania ich do pociągów jadących do Bełżca, niż ostatecznie przetransportowano do obozów. Jeżeli w środku miast polskich mordowano w sposób straszliwy naszych sąsiadów, to jak to może nie być niesłychanie głęboko odcisniętym piętnem i pamięcią dla wszystkich, którzy w jakiś sposób byli tego świadkami? To tak jakbyśmy sobie

mówili: idę ulicą, a koło mnie mordują jakieś niemowlę, jakiegoś staruszka, ja na to popatrzę, pójdę do domu, usiądę i będę czytał Balzaka...

Z.B.: *Pojawia się natychmiast pewien odruch obronny tej ludności, mechanizm wyparcia: co my mogliśmy zrobić w takim małym miasteczku przedwojennym, skoro ludność żydowska była tam większością? Jak mogliśmy im pomóc?*

— To jest inna kwestia. Ja nie pytam: pomóc — nie pomóc. Pytam, czy los i eks-terminacja Żydów to jest zagadnienie oddzielne, wyłączone z historii Polski? Odpowiadam: nie, z tysiąca różnych względów. Po pierwsze, z punktu widzenia demografii historycznej, po drugie — z punktu widzenia psychologii.

H.Cz.: *Tego zagadnienia nie da się rozwiązać przez analizę faktów.*

— A przypadek Jedwabnego jest swoisty, nie ma co wdawać się w metodologię. Mam sytuację, kiedy polska połowa mieszkańców morduje żydowską ludność tego miasteczka. Splot ich losów jest tak ewidentny i dramatyczny, że w ogóle nie musimy zastanawiać się nad tym, co i jak. Miałem, oczywiście, świadomość tego od dłuższego czasu i dlatego Jedwabne wyładowa-

ło mi na stole. A przecież różne rzeczy opublikowałem: *Upiorna dekada* to był dramatyczny tekst, a przecież jakoś minął bokiem...

B.G.: *Jest tu jeszcze jedna ważna kwestia związana ściśle z Pańską intencją oddziaływania na zbiorową świadomość, z mojego punktu widzenia równoznacznego ze zniszczeniem pewnego mitu. Czy nie towarzyszyła Panu obawa, że naruszając jeden mit będzie Pan wzmacniał inny? Mówiąc o tym innym micie, mam na myśli funkcjonujący poza Polską, i to nie tylko w środowiskach żydowskich, stereotyp Polaka-antysemity.*

— Po pierwsze, ani przez sekundę się nad tym nie zastanawiałem. Człowiek staje przed zdarzeniem, które nie istnieje w historii, a które jest potworne etycznie. Wtedy pytanie, czy ja mam tę prawdę powiedzieć czy nie, w ogóle nie istnieje. To jest dla mnie oczywiste, że kiedy trafia się na coś takiego, trzeba o tym natychmiast opowiedzieć. Po drugie, chciałbym powiedzieć rzecz, która nie jest moją spekulacją, tylko wiedzą empiryczną. Opublikowanie tej książki i dyskusja, która toczy się wokół tej sprawy, działa dokładnie na odwrót, wbrew temu stereotypowi. Fakt, że w Polsce toczy się szeroki, burzliwy spór, w którym pojawiają się różne głosy, także antysemityczne, negujące to wydarzenie, został natychmiast zarejestrowany na zewnątrz, nie tylko w prasie. W „New York Timesie” jest strona, na której redakcja przedstawia swoje opinie. Tam ukazał się również komentarz na temat dyskusji o Jedwabnem. W końcu kwietnia brałem udział w dyskusji w Muzeum Holocaustu, w której uczestniczyli m.in. Paweł Machcewicz, Andrzej Paczkowski, i otwierający tę dyskusję Paul Shapiro — szef pionu badawczego Muzeum. Ten ostatni powiedział, że taka dyskusja na te-

Istnieje historiografia i historia polskich Żydów, ale zwłaszcza w odniesieniu do okresu okupacji jest to wyodrębnione i dla specjalistów.

To jakieś totalne nieporozumienie. Czy historia zniknięcia ogromnej części ludności Polski z powierzchni ziemi może być czymś innym niż centralnym problemem naszych dziejów? Te losy i doświadczenia są splecione i całkowicie nie do zapomnienia

j.t.g.

Pańska intencja oddziaływania na zbiorową świadomość, z mojego punktu widzenia jest równoznaczna ze zniszczeniem pewnego mitu.

Czy nie towarzyszyła Panu obawa, że naruszając jeden mit będzie Pan wzmacniał inny? Mówiąc o tym innym miecie mam na myśli funkcjonujący poza Polską, i to nie tylko w środowiskach żydowskich, stereotyp Polaka-antysemity

b.g.

mat Holocaustu, jak się toczy teraz w Polsce, jest nie do pomyślenia gdzie indziej. Nigdzie w Europie nie była prowadzona z taką otwartością i dramatyzmem, i to jest niezwykle i wspaniałe. Jest więc dokładnie na odwrót. Od początku o tym wiedziałem i pisałem, m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, zanim jeszcze ukazał się angielski przekład mojej książki. To, że sąsiedzi mordują sąsiadów nie jest dla nikogo rewelacją i nową informacją w dzisiejszym

świecie. Oglądaliśmy to w relacjach telewizyjnych z wojen na Bałkanach, czytaliśmy o tym, co się działo w Rwandzie. A o tym, czego w czasie okupacji doświadczyli Żydzi, wiemy wszyscy. Istnieje bogata literatura na ten temat. W Polsce sprawę tę odbiera się jako niesamowicie bulwersującą, ale jeżeli by już mówić cynicznie, to w środowiskach żydowskich nie była ona rewelacją. Oni o tych sprawach od dawna dobrze wiedzieli. W tym kontekście ważne jest, w jaki sposób społeczność, w której przeszłości coś takiego się wydarzyło, zareaguje na to dzisiaj. No i Polska zareagowała znakomicie. Bilans, że się tak wyrażę, opinii publicznej jest jednoznacznie pozytywny.

H.Cz.: Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

*Rozmawiali: Zbigniew Bauer,
Henryk Czubała, Bogusław Gryszkiewicz*



Fot. Marian Pasternak

O europejskie standardy szkoły wyższej w Polsce

Rozmowa z profesorem Jerzym Woźnickim,
przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

Trzeba zrobić praktyczny użytek z faktu, że konstytucja po raz pierwszy wprowadziła zasadę autonomii szkoły wyższej do norm konstytucyjnych. Uważamy też, że państwo najwyraźniej nie jest w stanie brać pełnej odpowiedzialności za publiczne szkolnictwo wyższe, co potwierdza aktualny stan finansów publicznych
— mówi profesor Jerzy Woźnicki

Prof. dr hab. Jerzy Woźnicki — od 1996 r. rektor Politechniki Warszawskiej. Z Uczelnią związany od 1973 r., od 1987 r. kierownik Zakładu Przetwarzania Obrazu, w latach 1990–1996 dziekan Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych. Od 1999 r. przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Ekspert rządowy w sprawach szkolnictwa wyższego (1996, 1999), wiceprzewodniczący Narodowej Rady Integracji Europejskiej. Od 1999 r. członek Higher Education in Europe i Światowej Konferencji na temat Szkolnictwa Wyższego UNESCO.

Wielokrotnie odznaczony za osiągnięcia dydaktyczne i badawcze. Autor ponad 70 publikacji naukowych o tematyce technicznej, m.in. *Podstawowe techniki przetwarzania obrazu* (1996), oraz ponad 80 prac dotyczących zarządzania w szkołach wyższych, systemów kształcenia, polityki edukacyjnej i naukowej. Współautor i redaktor książek: *Elastyczny system studiów dwustopniowych* (1996), *Współpłatność za studia dzienne* (1997–1998), *Model publicznej szkoły wyższej i jej otoczenia systemowego* (1998), *Założenia systemu badań naukowych. Zasadnicze kierunki nowelizacji ustawodawstwa* (1999), *Obszar, cele i formuła instytucjonalnych i systemowych badań nad szkolnictwem wyższym i nauką* (2000), *Instytut Badawczy — Fundacja Rektorów Polskich* (2000).



Fot. Mieczysław Więclawek

Iwona Pietrzkiewicz:

Czy mógłby Pan Rektor przedstawić podstawowe zadania KRASP. Czytelników Konsektu interesuje również struktura Konferencji, a także zakres prac jej poszczególnych komisji.

Jerzy Woźnicki:

— KRASP została powołana 7 czerwca 1997 r. przez rektorów akademickich szkół wyższych, którzy byli członkami działających wcześniej konferencji rektorów poszczególnych typów uczelni: uniwersyte-

tów, uczelni technicznych, rolniczych, pedagogicznych, ekonomicznych, medycznych, artystycznych i akademii wychowania fizycznego. KRASP powstała jako federacja tych konferencji. Odpowiednio do tego skonstruowano organy KRASP, którymi są Zgromadzenie Plenarne, Prezydium i Przewodniczący KRASP, działa także Sekretarz Generalny KRASP. Zgromadzenie plenarne tworzą rektorzy wszystkich uczelni członkowskich, w skład Prezydium wchodzi przewodniczący konferencji rektorów poszczególnych typów uczelni działających w ramach KRASP. W tej chwili mamy dziewięć takich konferencji różnych typów szkół, wydzieliła się konferencja uczelni wojskowych. Prezydium współtworzą także wybrani przez Zgromadzenie Plenarne Przewodniczący KRASP i dwaj wiceprzewodniczący, oraz na zasadach kooptacji przewodniczący komisji stałych KRASP. W tej chwili działają trzy takie komisje: Komisja do Spraw Finansowania Szkolnictwa Wyższego, Komisja do Spraw Legislacyjnych i Komisja do Spraw Integracji, Partnerstwa i Standardów Akademickich. Ta ostatnia zajmuje się na przykład sprawami Nowej Matury i problemami powstającymi na styku oświaty i szkolnictwa wyższego. Niedawno rektorzy postanowili powołać Komisję Akredytacyjną

Konferencja Rektorów stoi na straży tradycyjnych wartości akademickich i jej celem jest integracja działań uczelni członkowskich i ich rektorów. Zasadnicze cele KRASP to inspirowanie i koordynowanie współpracy zrzeszonych uczelni, podejmowanie działań prowadzących do tworzenia efektywnego, zintegrowanego systemu edukacji narodowej i działania na rzecz rozwoju szkolnictwa wyższego oraz reprezentowanie interesów szkolnictwa wyższego i nauki

KRASP, która ma koordynować prace komisji akredytacyjnych powołanych wcześniej przez konferencje rektorów poszczególnych typów szkół działających w ramach KRASP.

Konferencja Rektorów stoi na straży tradycyjnych wartości akademickich i jej celem jest integracja działań uczelni członkowskich i ich rektorów. Zasadnicze cele KRASP to inspirowanie i koordynowanie współpracy zrzeszonych uczelni, podejmowanie działań prowadzących do tworzenia efektywnego, zintegrowanego systemu edukacji narodowej i działania na rzecz rozwoju szkolnictwa wyższego oraz reprezentowanie interesów szkolnictwa wyższego i nauki.

Warto zaznaczyć, że do KRASP należą też dwie uczelnie niepaństwowe. Dwie pierwsze, które uzyskały prawa do doktoryzowania, ponieważ jest to warunkiem pełnego członkostwa i zarazem definicja akademickości przyjęta w Europie. Odpowiednikiem KRASP na szczeblu europejskim jest Europejskie Stowarzyszenie Uniwersytetów (EUA). KRASP jest jego członkiem zbiorowym reprezentującym polskie akademickie szkoły wyższe.

Sledząc dyskusje na łamach prasy odnosi się wrażenie, że wciąż trwa spór kompetencyjny pomiędzy KRASP i Radą Główną Szkolnictwa Wyższego. Można się domyślać, że te spory o charakterze prawnym i organizacyjnym przesłaniają realizację zadań programowych związanych z reformą szkolnictwa wyższego. Czy można spodziewać się szybkiego konstruktywnego rozwiązania tego sporu?

— W pytaniu tym zawarta jest teza, że ten „spór” — jak Pani to ujęła — przesłania jakieś konkretne działania. Otóż nic tego nie potwierdza. KRASP prowadzi bardzo

aktywne działania merytoryczne i programowe udokumentowane wieloma wystąpieniami publicznymi w sprawach szkolnictwa wyższego i nauki, a także publikacjami, takimi jak *Model publicznej szkoły wyższej i jej otoczenia systemowego, Założenia systemu badań naukowych, Obszar, cele i formuła instytucjonalnych i systemowych badań nad szkolnictwem wyższym i nauką*. Te opracowania monograficzne są dowodem na to, że rektorzy prowadzą działalność merytoryczną i realizują zadania KRASP. Rektorzy zawarli dwa porozumienia z Ministrem Edukacji Narodowej — w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym pod nazwą *Prawo o szkolnictwie wyższym* oraz w sprawie Nowej Matury. Działamy bardzo aktywnie na obu tych polach. Przedłożyliśmy obszerne opracowanie zawierające propozycje konkretnych, zredagowanych zapisów do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, koordynujemy proces przygotowań w uczelniach do wejścia w życie Nowej Matury jako kryterium rekrutacji na studia. Średnio dwa razy w roku zbiera się Zgromadzenie Plenarne KRASP, raz na dwa miesiące obraduje Prezydium KRASP, przedstawiamy liczne uchwały w sprawach edukacji oraz nauki i doprawdy aktywność KRASP jest znacząca.

Uczestniczymy także w pracach europejskich konferencji rektorów. W okresie wchodzenia Polski do organizacji europejskich trzeba tworzyć w Polsce instytucje analogiczne do tych, które ewolucyjnie ukształtowały się w Europie. W Europejskim Stowarzyszeniu Uniwersytetów tzw. narodowa (krajowa) konferencja rektorów (ang. *national rectors conference*) ma wyrażone określone kompetencje. KRASP jest właśnie takim zbiorowym członkiem EUA określanym jako krajowa czy też narodowa konferencja rektorów. W krajach Unii

Europejskiej nie działają żadne rady o charakterze Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, działają natomiast tzw. narodowe rady edukacji, które zajmują się całym systemem edukacji narodowej. Taka rada ma spojrzenie na szkolnictwo wyższe z zewnątrz systemu. Według KRASP powołanie takiej rady jest potrzebne i w pełni uzasadnione, natomiast działań Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego nie uważamy za niezbędne. W warunkach, kiedy redukuje się pewien nadmiar bytów administracyjnych, mieliśmy propozycję, żeby Rada Główna przekształciła się w Państwową Komisję Akredytacyjną, która właśnie jest powoływana. Tak się nie stało, bo Rada nie chciała przyjąć nowej roli i wdała się w spór z Konferencją Rektorów, od pewnego momentu przestaliśmy się więc zajmować sprawami Rady. Dzisiaj nie ma żadnego sporu między Radą Główną a KRASP, ponieważ nasza Konferencja nie zajmuje się ani umocowaniem prawnym, ani kompetencjami Rady.

KRASP wielokrotnie podkreślała konieczność przygotowania nowego projektu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, ostatecznie jednak zaakceptowano jedynie nowelizację, która skupiła się na kilku zasadniczych sprawach: utworzeniu Państwowej Komisji Akredytacyjnej, ustawowym umocowaniu KRASP oraz zreformowaniu systemu zatrudniania i wynagradzania nauczycieli akademickich. Jaki wpływ będzie miał ten przyjęty realistyczny kompromis na dalsze ewentualne prace nad nową ustawą? A tak-

Uczestniczymy w pracach europejskich konferencji rektorów. W okresie wchodzenia Polski do organizacji europejskich trzeba tworzyć w Polsce instytucje analogiczne do tych, które ewolucyjnie ukształtowały się w Europie

że jakie będzie miał znaczenie dla funkcjonowania szkół niepublicznych?

— Na to pytanie nie ma odpowiedzi, ponieważ nastąpi zmiana rządu i to nowy rząd zdecyduje, czy ta ustawa będzie należała do jego priorytetów. Rektorzy uważają, że szkolnictwo wyższe potrzebuje nowej ustawy. Sprawy związane m.in. z modelem samej uczelni, z odpowiedzialnością za jej działanie, w tym odpowiedzialnością finansową, rolą państwa, autonomią uczelni, jednym słowem — z całym kompleksem problemów dotyczących funkcjonowania uczelni, muszą być na nowo uregulowane. Uważamy, że nowa ustawa jest niezbędna, natomiast dodatkowym nowym uwarunkowaniem, które pojawiło się w ostatnich tygodniach są ograniczenia, które wynikają z niebezpieczeństwa kryzysu finansów publicznych. I niewątpliwie sektor publiczny będzie musiał w Polsce być reformowany już w najbliższych latach, to zaś będzie oznaczać, że oświata, nauka i szkolnictwo wyższe będą podlegać także pewnym zmianom z tym związanym. Trzeba mieć nadzieję, że najbliższa kadencja parlamentu przyniesie zarysowanie nowego modelu szkolnictwa wyższego w Polsce, który odpowiadałby zarówno wyzwaniom czasu, jak i ograniczeniom, które dzisiaj się pojawiają.

Czy da się pogodzić ideę akredytacji jako pewnej unifikacji standardów z ideą swobodnego rozwoju i reformy nowoczesnej szkoły wyższej? Przeciętnemu obserwatorowi sporu o akredytację może się wydawać, że chodzi właściwie nie tylko o eliminację szkół słabych, ale także eliminację ewentualnej

konkurencji. Wydaje się, że problem jakości szkolnictwa wyższego to nie problem akredytacji, ale problem reform programowych i nowych idei zarządzania nauką.

— Pewien rodzaj akredytacji istnieje nawet w warunkach wolnego rynku i w odniesieniu do towarów materialnych. Istnieją pewne formy certyfikacji towarów lub producentów, którzy mogą uzyskiwać określone uprawnienia, otrzymują np. certyfikaty ISO, a ich towary — m.in. certyfikaty bezpieczeństwa lub dopuszczenia do sprzedaży. W przypadku wielu usług nie stosuje się ta-

Trzeba mieć nadzieję, że najbliższa kadencja parlamentu przyniesie zarysowanie nowego modelu szkolnictwa wyższego w Polsce, który odpowiadałby zarówno wyzwaniom czasu, jak i ograniczeniom, które dzisiaj się pojawiają

kich norm, ale w przypadku szkolnictwa wyższego — usług edukacyjnych w szkolnictwie wyższym — jest to niezbędne, dlatego że jest to forma ochrony przez państwo dyplomu państwowego, który wydają szkoły wyższe. Skoro standard tego dyplomu określa państwo, to państwo musi badać, czy dana instytucja spełnia minimalne wymagania do tego, żeby móc go wydawać. To pierwszy powód, że musi istnieć państwowa akredytacja. Po drugie, za długo trwałoby weryfikowanie na rynku poziomu uczelni wyższych, co mogłoby przynosić rozczarowania i krzywdę pokoleniom młodzi. Państwo musi chronić swoich młodych obywateli przed takimi rozczarowaniami, dlatego uznaje się, że w szkolnictwie wyższym obowiązuje zasada koncesji. Dopuszcza się tylko te instytucje, które uzyskują pozwolenie na prowadzenie tej działalności. Pozwolenie musi być poprzedzone określeniem standardu oraz badaniem po-

Dzisiaj nie ma żadnego sporu między Radą Główną a KRASP, ponieważ nasza Konferencja nie zajmuje się ani umocowaniem prawnym, ani kompetencjami Rady

ziomu oferty, żeby różne instytucje, które chcą podjąć lub kontynuować działalność na rynku usług w szkolnictwie wyższym mogły znać stawiane im wymagania. Odpowiednim organem spełniającym tę rolę w imieniu państwa ma być Państwowa Komisja Akredytacyjna. Rolę tę można by określać jako „dopuszczanie do ruchu”, albo „wycofywanie z ruchu” poszczególnych szkół wyższych.

KRASP w związku z problemem zapewnienia odpowiedniej jakości kształcenia opowiedziała się za utworzeniem nowego i niezależnego organu o uprawnieniach akredytacyjnych przy Ministrze Edukacji Narodowej. Jak pogodzić działanie tego centralnego organu akredytacyjnego z funkcjonowaniem akredytacyjnych komisji środowiskowych?

— Pojęcie akredytacji powinno być traktowane szerzej, nie tylko jako sprawdzanie jakości na poziomie wymagań minimalnych, dlatego też rektorzy uznali, że potrzebne jest także działanie komisji środowiskowych, które nie będą się zajmować badaniem stopnia spełnienia takich wymagań, ale określą wymagania wysokie i w ten sposób zmobilizują jednostki organizacyjne do zaoferowania na konkretnych kierunkach studiów programów stojących na naprawdę wysokim poziomie. Komisje środowiskowe certyfikują te jednostki nagradzając je za ten szczególny wysiłek. Nie ma tu sprzeczności, przeciwnie działania Państwowej Komisji Akredytacyjnej i komisji środowiskowych tworzą system, w którym oddajemy rządowi to co rządowe, a w ręce środowiska to co powinno pozostawać środowiskowe. Do tego jednak żeby tak wiele konferencji rektorów poszczególnych typów szkół wyższych mogło zapewnić komisjom akredytacyjnym właściwe możliwości działania potrzebne jest koordynacja w za-

Pewien rodzaj akredytacji istnieje nawet w warunkach wolnego rynku [...] jest to forma ochrony przez państwo dyplomu państwowego, który wydają szkoły wyższe. Skoro standard tego dyplomu określa państwo, to państwo musi badać, czy dana instytucja spełnia minimalne wymagania do tego, żeby móc go wydawać. To pierwszy powód, że musi istnieć państwowa akredytacja. Po drugie, za długo trwałoby weryfikowanie na rynku poziomu uczelni wyższych, co mogłoby przynosić rozczarowania i krzywdę pokoleniom młodzieży. Państwo musi chronić swoich młodych obywateli przed takimi rozczarowaniami, dlatego uznaje się, że w szkolnictwie wyższym obowiązuje zasada koncesji

kresie standardów, bo inaczej mogłoby się okazać, że te same kierunki studiów oferowane przez uczelnie różnych typów odwołują się w swym działaniu do zupełnie różnych kryteriów i wymagań. Potrzebne jest pewne uwspólnienie działań i do tego jest potrzebna komisja akredytacyjna KRASP, którą powołałismy.

Czy Pan Rektor mógłby wyjaśnić, na czym właściwie polega dezintegracja systemu finansowego wyższego szkolnictwa publicznego, o której donosi w informacjach prasowych KRASP. Jakie zmiany w zakresie nowego modelu finansowania szkoły wyższej proponuje Konferencja?

— Problemem w finansowaniu ze środków publicznych państwowych szkół wyższych jest po pierwsze wysokość nakładów. Jest to problem zasadniczy. Przy tych założeniach konstytucyjnych, które dzisiaj obowiązują, za mało pieniędzy z budżetu państwa trafia do szkół wyższych. Drugi element to algorytm, reguła decyzyjna rozdziału środków finansowych pomiędzy uczelnie, który jest tak skonstruowany, że prowadzi do zmniejszenia

szania się z roku na rok nakładów jednostkowych na kształcenie statystycznego studenta. W proporcji do liczby studentów dzieli się środki, uczelnie muszą więc zwiększać rekrutację ponad miarę, bez względu na wysokość nakładów, żeby pod-

Problemem w finansowaniu ze środków publicznych państwowych szkół wyższych jest po pierwsze wysokość nakładów. Przy tych założeniach konstytucyjnych, które dzisiaj obowiązują, za mało pieniędzy z budżetu państwa trafia do szkół wyższych

trzymać swój udział w budżecie szkolnictwa wyższego. Przez długi czas było to siłą motoryczną pozytywnych zmian, zwiększało rekrutację i prowadziło do poprawy wskaźnika scholaryzacji w szkolnictwie wyższym, który w 1989 r. wynosił około 10% dla studiów dziennych, a dzisiaj dla studiów dziennych przekracza 20%, a dla wszystkich rodzajów studiów zbliża się do 40%. Jest to bardzo dobry wskaźnik i jest on świadectwem wielkiego wysiłku edukacyjnego Polski w okresie III Rzeczypospolitej. Jednak utrzymywanie tego w dalszym ciągu, gdy problemy rozwoju szkolnictwa wyższego nie mają już charakteru ilościowego tylko jakościowy, prowadziłoby do degradacji jakości. Dlatego uważamy, że trzeba odejść od tego systemu, zagwarantować nakłady jednostkowe i finansować szkoły wyższe w inny sposób. Ale uwaga: nadal musi to być finansowanie zadaniowo pozbawione elementów etatyzmu, które niestety ostatnio znowu się pojawiły w praktyce działań MEN. Trzeba też wprowadzić nowe rozwiązania do systemu odpłatności za studia w Polsce, docelowo łącznie ze zmianami w konstytucji. W bliższej perspektywie ustawa powinna pójść w kierunku

ku tworzenia możliwości wzięcia przez publiczne szkoły wyższe większej odpowiedzialności za siebie. Dotyczyć to powinno finansowania, uprawnień do dysponowania własnym majątkiem, polityki kadrowej, płacowej, polityki kreowania nowych zadań uczelni. Jednym słowem trzeba zrobić praktyczny użytek z faktu, że konstytucja po raz pierwszy wprowadziła zasadę autonomii szkoły wyższej do norm konstytucyjnych. Uważamy też, że państwo najwyraźniej nie jest w stanie brać pełnej odpowiedzialności za publiczne szkolnictwo wyższe, co potwierdza aktualny stan finansów publicznych. A jeśli tak, to nie może jednocześnie próbować być onnipotentne we wszystkich innych obszarach z wyjątkiem finansowania. Skoro nie jest w stanie wziąć pełnej odpowiedzialności za finansowanie, to nie może na przykład blokować wprowadzenia większej swobody w polityce kadrowej czy w wyznaczaniu zadań. Nie może także wprowadzać różnych innych ograniczeń czy zaskakiwać ustawowymi zobowiązaniami rodzącymi skutki finansowe bez przekazywania środków na ich realizację. Zdarzyły się sytuacje wymagające zwiększania na drodze ustawowej kosztów działania uczelni bez odpowiedniej rekompensaty w postaci dodatkowych środków kierowanych z budżetu. Opowiadamy się przeciwko takiej praktyce. Można by zatem powiedzieć, że jedną z ważnych przesłanek na rzecz przyjęcia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym jest konieczność

Trzeba zagwarantować nakłady jednostkowe i finansować szkoły wyższe w inny sposób. Ale uwaga: nadal musi to być finansowanie zadaniowo pozbawione elementów etatyzmu, które niestety ostatnio znowu się pojawiły w praktyce działań MEN

zmian w zakresie finansowania. Dotyczy to nie tylko jego poziomu, ale i regulacji systemowych, które jednak nie mogą spychać uczelni w kierunku etatyzmu i kosztowej formuły finansowania. Niestety, ostatnio przyjęta nowela ustawy stwarza zagrożenia o tym charakterze.

Jakie korzyści wynikają dla szkolnictwa polskiego z uczestnictwa KRASP w pracach European University Association. Jaki wpływ na szkolnictwo wyższe w Polsce będzie miał proces integracji europejskiej?

— W pracach EUA bierze udział około 30 krajów reprezentowanych przez swoje narodowe (krajowe) konferencje rektorów. Stowarzyszenie jest głównym partnerem Komisji Europejskiej w sprawach szkolnictwa wyższego w całej Europie. Za sprawą swojego potencjału i roli, jaką odgrywa Unia Europejska, *de facto* współdecyduje ono o pewnych rozwiązaniach, modelach i standardach. Można powiedzieć, że EUA wyprzedziła proces integracyjny, ponieważ zrzesza organizacje rektorów z wielu różnych krajów Europy — nie tylko z UE. EUA zajmuje się realizacją tzw. procesu bolońskiego, czyli tworzenia wspólnej przestrzeni europejskiego szkolnictwa wyższego. Uczestnictwo w jej pracach daje nam wpływ na ten ważny proces, który ma w ciągu dziesięciu lat doprowadzić do uzgodnienia wspólnych standardów w szkolnictwie wyższym. Europa chce tym samym zbudować większą konkurencyjność w skali globalnej, podnieść jakość swojego szkolnictwa wyższego. Ponadto, podobnie buduje się wspólną przestrzeń badań naukowych. Będąc członkiem EUA Konferencja Rektorów w Polsce, reprezentująca uczelnie z dużego kraju europejskiego, może mieć wpływ na pewne rozwiązania, będąc informowana na bieżąco, może także nowe po-

mysły wykorzystywać w swojej polityce edukacyjnej. Uważamy, że Polska powinna być obecna także w innych gremiach konsultacyjnych działających w Europie, takich jak wspólne działania komisji akredytacyjnych oraz narodowych rad edukacji. Trzy obszary, w których kraje europejskie koordynują działania swoich organów i organizacji działających wewnątrz krajów to właśnie — konferencje rektorów, akredytacja i ogólna polityka edukacyjna prowadzona za pośrednictwem tzw. narodowych rad edukacji.

Rektorzy — członkowie Prezydium KRASP zaproponowali utworzenie Instytutu Badawczego — Fundacji Rektorów Polskich zajmującego się m.in. badaniami nad szkolnictwem wyższym i nauką. Czym miałyby się zajmować, jakie zadania realizować?

— W skład komitetu założycielskiego Fundacji Rektorów Polskich weszło osiemdziesięciu rektorów. Spodziewamy się, że jeszcze w tym roku zostanie zarejestrowana i rozpocznie działalność. Jednym z zasadniczych celów Fundacji jest powołanie Instytutu Badawczego, którego zadaniem będzie przede wszystkim prowadzenie badań w obszarze szkolnictwa wyższego i polityki edukacyjnej, prowadzenie studiów i analiz oraz śledzenie tendencji rozwojowych edukacji, współudział w podobnych pracach i projektach prowadzonych na szczeblu międzynarodowym, a zwłaszcza w

Trzeba zrobić praktyczny użytek z faktu, że kon-sztytucja po raz pierwszy wprowadziła zasadę autonomii szkoły wyższej do norm konstytucyjnych. Uważamy też, że państwo najwyraźniej nie jest w stanie brać pełnej odpowiedzialności za publiczne szkolnictwo wyższe, co potwierdza aktualny stan finansów publicznych

Jednym z zasadniczych celów Fundacji Rektorów Polskich jest powołanie Instytutu Badawczego, którego zadaniem będzie przede wszystkim prowadzenie badań w obszarze szkolnictwa wyższego i polityki edukacyjnej, prowadzenie studiów i analiz oraz śledzenie tendencji rozwojowych edukacji, współudział w podobnych pracach i projektach prowadzonych na szczeblu międzynarodowym, a zwłaszcza w Europie

Europie. Instytut będzie wspierał działania w ramach procesu bolońskiego, a także wspomagał KRASP od strony merytorycz-

nej. Chcemy także prowadzić pewne badania nad tendencjami rozwojowymi społeczeństwa w aspekcie rozwoju wiedzy, a w tym nowych technologii i ich wpływu na to społeczeństwo, wpływu wiedzy na życie społeczne i gospodarcze. W założeniu Instytut miałby też dostarczać swoim partnerom — organom władzy oraz uczelniom — syntetycznej wiedzy, która będzie wynikiem studiów i analiz nad aktualną sytuacją w szkolnictwie wyższym i w nauce z uwzględnieniem tendencji międzynarodowych.

Rozmawiała Iwona Pietrzkiewicz



Nauka w Akademii Pedagogicznej

Rozmowa z profesorem Henrykiem W. Żalińskim,
prorektorem do spraw nauki i współpracy z zagranicą

Iwona Pietrzkiewicz:

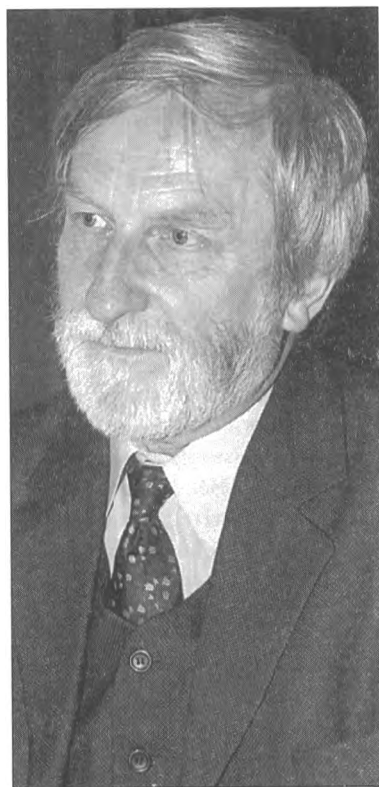
Dylematy polityki naukowej to temat niezwykle ożywionych dyskusji środowiska, omawiane są kolejne projekty ustawy o szkolnictwie wyższym, nakreśla się priorytety i realia... Jak w tym kontekście ocenia Pan możliwości naszej uczelni w zakresie stymulowania rozwoju badań naukowych?

Henryk W. Żaliński:

— Na temat ustawy o szkolnictwie wyższym dyskutowało się bardzo wiele, ostatnio została znowelizowana i dyskusji już nie ma, bo pojawiły się ważniejsze sprawy, dotyczące np. „dziury” budżetowej państwa. Ustawa o szkolnictwie wyższym w zasadzie nic nie mówi na temat kluczowych zadań nauki w Polsce. Na ten temat szerzej wypowiedział się Komitet Badań Naukowych, który podczas konferencji odbytej w dniach 15–16 czerwca 2000 r. pt. *Nauka 2000* przyjął priorytety na następne lata. Są to tylko pewne bardzo ogólnikowo wyrażone zadania, a nie przemyślany program. Wśród tych zadań nauki w Polsce w latach 2000–2004 wymieniono: *spełnianie funkcji edukacyjnych*, które rozumiem jako rozwój kadr szkolnictwa wyższego i finansowanie inwestycji naukowo-dydaktycznych; *spełnianie funkcji innowacyjnych*, czyli wdrażania wyników badań do praktyki gospodarczej; *wzrost uczestnictwa w międzynarodowej działalności badawczej* — europejskiej i globalnej; *przyspieszenie rozwoju sfery badań*, czyli wzrost efektywności prac badawczych oraz *półożenie większego nacisku na rozwiązanie problemów etycznych w nauce*. Z tych wskazań KBN jeszcze niewiele wynika, trzeba by dopiero przyoblec je w treść.

Czy rzeczywiście możliwa jest „polityka naukowa”, czy można instytucjonalnie kształtować twórczość naukową? Jakimi narzędziami w tym zakresie dysponuje prorektor ds. nauki?

— W Polsce polityką naukową kieruje ministerstwo nauki, czyli Komitet Badań Naukowych. To on finansuje badania naukowe, choć nie znaczy to, że narzu-



Fot. Mieczysław Węclawek

Dr hab. Henryk W. Żaliński, prof. AP
— ukończył studia historyczne w krakowskiej WSP. Tutaj też doktoryzował się i habilitował. W 1993 r. został profesorem nadzwyczajnym WSP. W 1991 r. objął funkcję kierownika Zakładu Historii XIX wieku i wicedyrektora Instytutu Historii, w latach 1994–1999 był jego dyrektorem. Od 1999 r. jest prorektorem ds. nauki i współpracy z zagranicą. Związany z wieloma instytucjami polonijnymi. Od 1993 r. jest członkiem Komitetu Honorowego *Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata*, a od 1996 Polskiego Stowarzyszenia Autorów i Dziennikarzy w Europie.

Przez ostatnie 10 lat współpracował z Biblioteką Polską w Paryżu, gdzie przygotował do druku III tom *Inwentarza Rękopisów* tego zbioru. Do najważniejszych jego prac należą: *Kształt polityczny Polski w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (1832–1846)*; *Towarzystwo Demokratyczne Polskie o władzach powstańczych. Z dziejów myśli wojskowej Wielkiej Emigracji; Stracone szanse. Wielka Emigracja o Powstaniu Listopadowym; Poglądy Hotelu Lambert na kształt powstania zbrojnego (1832–1846)*. Jest także współautorem *Wielkiej Historii Polski* (t. 6, 11, 12, 13). Do chwili obecnej wypromował około 250 magistrów historii. Był wielokrotnie nagradzany za swoją pracę naukową i dydaktyczną. Właśnie obchodzi jej 40-lecie.

ca konkretne ich kierunki. Scentralizowane fundusze, które otrzymuje Uczelnia to pieniądze przeznaczone na badania własne pracowników naukowych. Rozdziela je Komisja Nauki pod moim przewodnictwem. Są też sumy „zdecentralizowane”, które trafiają bezpośrednio do poszczególnych wydziałów, te składają wnioski o środki na realizację konkretnych projektów badawczych. Każdy wydział w ramach badań statutowych realizuje określoną ilość tematów. Te przyjęte przez rady wydziałów tematy są bardzo szerokie, np. w badaniach Wydziału Humanistycznego mieszczą się problemy z zakresu kultury, historii Polski i powszechnej, historii literatury, językoznawstwa, myśli filozoficznej, społecznej i politycznej. W ramach badań własnych realizuje się prace związane z indywidualnymi zainteresowaniami, rozwijane niekiedy od czasów asystentury do profesury, natomiast ani prorektor, ani dziekan nie narzucają tematów badawczych, chociaż mogą je sugerować. Prorektor ds. nauki powinien jedynie stymulować starania o fundusze na badania naukowe, tzw. granty naukowe. Szanse uzyskania ich są duże. Jeżeli chodzi o indywidualne granty KBN są to środki nie tylko na badania, ale również na honoraria, które, biorąc pod uwagę niewygórowane pobory pracowników naukowych, mogą stanowić uzupełnienie naszych budżetów. Współczynnik powodzenia przy rozpatrywaniu składanych wniosków w skali kraju wynosi 30%. Co trzeci wniosek jest więc weryfikowany pozytywnie. Do tej pory z naszej uczelni służyło rocznie najwyżej kilkanaście wniosków, teraz jest ich o wiele więcej, np. w lipcu 2000 r. złożono 20 wniosków, w styczniu 2001 roku 21, a w lipcu tego roku 14. Jest to bardzo poważny wzrost. Skala powodzenia jest różna, aktualnie część z nich jest realizowana, kolejne czekają na rozpatrzenie.

Jednak nie tylko KBN przyznaje środki. Ciekawą ofertę, zwłaszcza dla młodych pracowników, ma Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej. Prorektor oraz dziekani i dyrektorzy instytutów powinni również stymulować starania pracowników o innego rodzaju stypendia. Należy śledzić ofertę stypendialną, która jest dostępna w naszym Dziale Nauki i Współpracy z Zagranicą, kierowanym przez pana mgra Jana Kałużnego. Wśród proponowanych ofert pojawiają się stypendia NATO, Humboldta, Fundacji im. Stefana Batorego, stypendia Karoliny Lanckorońskiej, a nawet egzotycznej fundacji Taibunkyo z Japonii. Pracownicy Instytutu Historii oraz Instytutu Nauk Społecznych korzystali np. ze stypendiów Lanckorońskiej czy

funduszy Europejskiego Modułu Jeana Moneta. O finanse należy się po prostu starać. W wielu krajach do obowiązków pracowników uczelni należy składanie wniosków o finansowanie projektów badawczych.

Obecnie stajemy przed potrzebą pogodzenia oczekiwań społecznych i kierunków rozwoju badań naukowych w Uczelni, które łączą się z potrzebą nowych specjalności i problemów badawczych. Co sądzi Pan o wprowadzeniu kierunków niepedagogicznych w Akademii? Jak powinny kształtować się nowe pola badawcze, specjalizacje i kierunki studiów interdyscyplinarnych?

— To jest przyszłość. Wszędzie obserwujemy, że uczelnie wychodzą poza swoją specjalność, i tak np. Politechnika Krakowska otworzyła kierunek matematyki nauczycielskiej, Akademia Górniczo-Hutnicza tworzy specjalny Wydział Humanistyczny. My, kształcąc nauczyciela, powinniśmy go tak przygotować, aby mógł pracować nie tylko w szkole. Dlatego jestem za tym, aby kreować nowe kierunki, takie jak np. matematyka z informatyką, geografia z turystyką, politologia z administracją, a nawet sama administracja. Oczywiście Akademia jest uczelnią pedagogiczną, priorytetowe są więc dla nas kierunki nauczycielskie, ale obok nich trzeba szukać takich rozwiązań, które pomogą naszym studentom być konkurencyjnymi dla absolwentów innych uczelni. Taką ciekawą ofertą są np. studia w zakresie europeistyki, które mogą dać szansę zatrudnienia w różnego rodzaju instytucjach krajowych i nawet zagranicznych.

Jak zapatruje się Pan na rolę szkół naukowych w humanistyce. Jakie są możliwości tworzenia nowych pól badawczych i integracji badań naukowych w ramach humanistyki?

— W humanistyce bardzo często mówi się o szkołach, czyli grupach uczonych, których cechują zbliżone lub jednolite poglądy na przeszłość oraz podobny kierunek i metodyka badań. W naukach historycznych bardzo ważnymi były dziewiętnastowieczne szkoły: lelewelowska, krakowska, związana z konserwatystami, oraz pozytywistyczna — warszawska. W XX w. szkoły ukształtowały się m.in. wokół Szymona Askenazego, Franciszka Bujaka, Wacława Tokarza, Marcelego Handelsmana. Obecnie nie ma wielkich humanistycznych szkół naukowych, są jednak profesorowie, którzy skupiają wokół siebie pewne środowisko. Uważa się, że taką szkołę historyków literatury tworzy profesor Henryk Markiewicz. W dyscyplinie, którą ja się zajmuję — historii XIX w. — takimi twórcami współczesnych szkół byli profesorowie Stefan Kieniewicz i Witold Łukaszewicz. Bardzo często zdarza się, że ktoś jest wybitnym naukowcem, ale jednak nie ma współpracowników, nie ma uczniów, zamyka się w gabinecie i nie oddziałuje na innych, nie przekazuje im swoich zainteresowań. Rola szkół naukowych w humanistyce w dalszym ciągu jest ważna, tylko samych szkół jest niewiele. Jeżeli chodzi o integrację badań naukowych w zakresie humanistyki w naszej uczelni, to widać ją np. w pracach do-

Jestem za tym, aby kreować nowe kierunki, takie jak np. matematyka z informatyką, geografia z turystyką, politologia z administracją, a nawet sama administracja. Oczywiście Akademia jest uczelnią pedagogiczną, priorytetowe są więc dla nas kierunki nauczycielskie, ale obok nich trzeba szukać takich rozwiązań, które pomogą naszym studentom być konkurencyjnymi dla absolwentów innych uczelni. Taką ciekawą ofertą są np. studia w zakresie europeistyki, które mogą dać szansę zatrudnienia w różnego rodzaju instytucjach krajowych i nawet zagranicznych

tyczących Kresów, czyli ziem wschodnich, które kiedyś należały do Rzeczypospolitej. Dziejami Lwowa zajmują się nie tylko historycy, ale także poloniści i bibliotekoznawcy. Efektem tych wspólnych działań jest kilka tomów pracy pod wspólnym tytułem *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura*, wydanej pod redakcją Kazimierza Karolczaka i moją.

W środowisku trwa dyskusja (również na łamach „Konspektu”) na temat propozycji zmian struktury stopni naukowych. O problemie habilitacji mówi się w Niemczech, może być zlikwidowana w systemie anglosaskim. Czy habilitacja jest według Pana naturalnym elementem europejskiego modelu kariery naukowej? Czy pozostaje podstawowym progiem (promującym jakość) pozwalającym na pozytywną selekcję pracowników nauki?

— Każdy kto przygotowywał się do kolokwium habilitacyjnego, miał zapewne mieszane uczucia dotyczące celowości stawiania przed radą wydziału i zdawania tego ostatniego w karierze naukowej egzaminu. Osobiście jestem za utrzymaniem habilitacji. W Niemczech, Austrii, krajach skandynawskich, gdzie habilitacja obowiązuje, osiągnięcia nauki są wysokie. Natomiast w systemie anglosaskim profesorem można zostać rzeczywiście tylko po doktoracie, ale wymagania stawiane doktorantowi są znacznie wyższe niż u nas. We Francji np. wprowadza się obecnie habilitację w formie dy-

sertacji, która ma podsumować cały dorobek uczonego. Choć profesorem można zostać bez niej, to w konkursach ogłaszanych na stanowiska uczelniane większe szanse mają jednak osoby, które ją uzyskały.

Problem habilitacji w Polsce tkwi gdzie indziej, w jej procedurze. Centralna Komisja Kwalifikacyjna musi oczywiście istnieć, aby w jakiś sposób kontrolować poziom habilitacji. Nie może to jednak być sąd kapturowy. Myślę, że można ujawniać osobę recenzenta i dawać habilitantowi możliwość odpowiedzi na jego zarzuty, jeśli negatywnie ocenia on jego rozprawę i dorobek naukowy. Dlaczego ma być tajemnicą kto recenzję pozytywną czy negatywną napisał? Każdy członek CKK, jak i superrecenzent, powinien się pod taką opinią podpisać, bo przecież bierze za nią odpowiedzialność i decyduje o dalszych losach dorosłego, a często zaawansowanego wiekiem uczonego.

Dla ogólnej oceny poziomu habilitacji istotne znaczenie ma także wystąpienie przed radą wydziału złożoną z uczonych różnych specjalności, gdzie trzeba wykazać się inteligencją i wiedzą. Również obowiązkowy wykład przed gronem uczonych i kolegów jest swojego rodzaju konfrontacją. Nie każdy zdaje sobie sprawę czy mówi ciekawie i interesująco. Ocena i uwagi członków rady wydziału mogą być wielce pomocne w dalszej pracy naukowo-dydaktycznej habilitanta.

Wśród ok. 85 tysięcy naukowców w Polsce połowa to doktorzy, a blisko 8 tysięcy to profesorowie. Jak na tym tle przedstawia się struktura pracowników AP i problem rozwoju kadry naukowej w naszej Uczelni?

— W naszej uczelni proporcje są podobne. Na 750 wszystkich zatrudnionych mamy 383 doktorów, 54 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, 80 profesorów tzw.

Problem habilitacji w Polsce tkwi w jej procedurze. Komisja Centralna musi oczywiście istnieć, aby w jakiś sposób kontrolować poziom habilitacji. Nie może to jednak być sąd kapturowy. Myślę, że można ujawniać osobę recenzenta i dawać habilitantowi możliwość odpowiedzi na jego zarzuty, jeśli negatywnie ocenia on jego rozprawę i dorobek naukowy. Dlaczego ma być tajemnicą kto recenzję pozytywną czy negatywną napisał?

uczelnianych bez tytułu, 2 docentów, czyli razem 136 samodzielnych pracowników. Uczelnia ma charakter autonomiczny jeżeli zatrudnia co najmniej 60 profesorów z tytułem i połowa wydziałów ma uprawnienia habilitacyjne. Osiągnęlibyśmy potrzebną liczbę profesorów gdyby nie ostatnie emerytury. Obecnie naszym najważniejszym zadaniem będzie uzupełnić powstałą lukę. Jeżeli chodzi o kadre profesorską w środowisku krakowskim, to Uniwersytet Jagielloński i Akademia Górniczo-Hutnicza są poza naszym zasięgiem, tuż przed nami są Akademia Rolnicza i Politechnika Krakowska, a za nami Akademia Ekonomiczna. Mieścimy się w grupie uczelni o średniomocnej kadry naukowej. Za nami są też wszystkie szkoły artystyczne, AWF i PAT.

W środowisku akademickim dużo mówi się o problemach adiunktów, ja chciałabym zapytać jakie według Pana jest miejsce asystenta w Uczelni, biorąc pod uwagę zarówno jego pracę naukową, jak i dydaktyczną.

— Pojęcie typowego asystenta-magistra, który, np. na historii, często nosił za profesorem mapę zanika. Coraz częściej w uczelniach, a szczególnie w Krakowie, do pracy przyjmuje się już doktorów, którzy asystentami są krótko. Dzieje się tak dlatego, że silne uczelnie mają dobrze rozwinięte studia doktoranckie. Obecnie w uczelniach mamy trzy etapy kształcenia: licencjat — magisterium — doktorat, i dopiero po doktoracie przyjmuje się do pracy naukowej i dydaktycznej. Myślę, że rolą asystentów jest samodzielne prowadzenie ćwiczeń i zajęć laboratoryjnych, oraz uczestniczenie w seminariach magisterskich i doktorskich prowadzonych przez profesorów. Asystent doktor może jednak więcej czasu poświęcić studentom i pracy dydaktycznej, nie skupia się tylko na doktoracie.

Ostatnio dyskutuje się sporo na temat obiektywizmu ilościowej oceny wkładu naukowców badaczy w kontekście baz filadelfijskich. Jak w świetle tych danych, ale także biorąc pod uwagę udział pracowników AP w konferencjach, stażach, staraniach o stypendia naukowe i granty, oceniliby Pan kondycję nauki w Akademii?

— W jednym z wywiadów prasowych profesor Andrzej Wiszniewski oceniał kondycję nauki w Polsce. Stwierdził, że polscy naukowcy publikują rocznie ok. 8 tysięcy artykułów w uznanych na świecie pismach. Jest to 1,17% światowej puli publikacji. Wyprzedzają nas np. Korea, Irlandia, Hiszpania. Liczba patentów przedstawianych w Polsce wynosi rocznie ok. 3 tysiące, to niewiele. Pozostajemy pod tym względem w tyle tylko za bogatymi krajami Unii Europejskiej, ale i za bliskimi sąsiadami. Dlaczego tak się dzieje? Naukę w Polsce utrzymuje państwo, KBN i kilka fundacji. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb. Nie ma prywatnych inwestorów sponsorujących naukę, jak w bogatych krajach europejskich i na świecie. Jeżeli nadal nie będzie więcej funduszy przeznaczonych na naukę w Polsce, będą się utrzymywać takie właśnie wyniki. Choć Akademia Pedagogiczna dysponuje skromnymi funduszami odbywa się tu kilkanaście, a w niektórych latach, kilkadziesiąt konferencji nauko-



Iwona Pietrkiewicz i Henryk W. Żaliński

wych. Niejednokrotnie ich poziom jest bardzo wysoki, myślę tutaj o sympozjach biologów organizowanych przez profesora Henryka Lacha, który zaprasza uznane autorytety z Polski i z zagranicy, o konferencjach matematyków, historyków, politologów, polonistów i informatyków. Jesteśmy widoczni na mapie naukowej nie tylko Krakowa, ale i Polski. Sytuacja przedstawia się gorzej w przypadku stypendiów naukowych i grantów, choć, jak mówiłem, zainteresowanie nimi wzrasta. Na listach filadelfijskich znalazło się mało czasopism o profilu humanistycznym, a nasza uczelnia jest silna głównie humanistyką. Nasz najsilniejszy Wydział Humanistyczny stanowi prawie połowę potencjału naukowego całej Uczelni. Wysokich punktacji KBN nie otrzymują świetne merytorycznie artykuły, umieszczane w czasopismach często osiągniętych bardzo wysoki poziom naukowy, ale przez przypadek nie znajdujących się na liście filadelfijskiej. To nie jest obiektywne. W najbliższym czasie dla Akademii najważniejsze będzie uzyskanie przez poszczególne wydziały wyższej kategorii KBN, odzyskanie prawa habilitacji przez Wydział Geograficzno-Biologiczny i przywrócenie uprawnień habilitacyjnych z pedagogiki, uzyskanie większej liczby grantów, rozwój badań naukowych związanych z edukacją, tworzenie zespołów badawczych i przygotowanie specjalistycznych laboratoriów, np. pracowni służących nie tylko jednemu instytutowi, ale całemu wydziałowi.

Czy według Pana są inne niż „naukometryczne”, ważniejsze być może, miary oceny jakości pracy naukowej?

— Polityka finansowania nauki prowadzona przez państwo wymaga pewnych sformalizowanych kryteriów, żeby można było

uzyskać konkretne fundusze. Wiadomo, że te sformalizowane kryteria nie zawsze są w pełni sprawiedliwe. Decydująca nie powinna być tylko ilość publikacji, ale także ich jakość. W tych kryteriach nie mówi się o jakości, tylko preferuje się tytuł czasopisma lub nazwę wydawnictwa. Ktoś wydaje jedną książkę w renomowanym wydawnictwie i dostaje za to dodatkowe punkty, a ktoś jest autorem książki, która ma kilka wydań, i która lepiej funkcjonuje w świadomości uczonych i studentów, ale dostaje mniej punktów — bo źle wybrał wydawnictwo. Pod uwagę powinny być również brane: zasięg oddziaływania publikacji, tworzenie własnej szkoły naukowej, uczestnictwo w pracach międzynarodowych towarzystw naukowych, liczba recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych itd. Polscy uczeni często zasiadają w gremiach międzynarodowych, nie jest to jednak tak wysoko punktowane jak np. artykuł, który znalazł się na liście filadelfijskiej. Te niesformalizowane kryteria powinny być też w jakiś sposób brane pod uwagę w ocenie kondycji naukowej uczonych.

Naukowcy zgodnie podkreślają potrzebę realnego wzrostu budżetu nauki, niedofinansowanie odbija się bezpośrednio na działalności badawczej i dydaktycznej. Jakie są możliwości wzmocnienia bazy naukowo-badawczej Uczelni?

— Środki, które otrzymujemy na badania są przekazywane przez KBN. Od pracowników zbierane są wnioski o przydział funduszy w ramach badań własnych i statutowych. Na badania własne w roku 2000 zapotrzebowanie wynosiło 1 752 tysiące, z czego otrzymaliśmy z KBN 948 tysięcy (netto 800 tys.). Podobnie przedstawia się sytuacja w roku 2001, dostaliśmy taką samą kwotę jak w roku ubiegłym, a zapotrze-

bowanie wynosiło 2 092 tysiące. Komisja Nauki bardzo skrupulatnie analizuje każdy wniosek, opierając się na wewnętrznym bardzo precyzyjnym regulaminie. Gdyby było więcej pieniędzy można by planować więcej wydawnictw, więcej kwereń archiwalnych. Uczelnia o przeważającym profilu humanistycznym ma niestety niewielkie możliwości wypracowania własnych środków, musi prawie w całości korzystać z dotacji centralnych.

Wiele mówi się o opracowaniu efektywnego systemu finansowego wspierania druku książek naukowych. Jak Pan ocenia perspektywy naszego wydawnictwa w związku z decentralizacją finansów? Czy rzeczywiście może ono być jednostką samofinansującą się? Jakie będą szanse realizacji konkretnych przedsięwzięć wydawniczych?

— Nasze wydawnictwo publikuje rocznie ok. 90 książek. Jest to wydawnictwo naukowe. Cena książki jest warunkowana możliwościami finansowymi odbiorców, a są nimi student i naukowiec. Książki wysokospecjalistyczne nie mogą być zbyt drogie, a koszty ich produkcji są niestety wysokie. Największe nakłady miały np. takie książki jak praca zbiorowa: *Podstawy psychologii. Podręcznik dla studentów kierunków nauczycielskich* czy E. M. Minczakiewicz *Mowa. Rozwój, zaburzenia, terapia*. Żeby zwrócić się poniesione koszty nakład musi wynosić 2–3 tysiące egzemplarzy, a nasze nakłady sięgają tylko 200–300, najwyżej 500 egzemplarzy. Dlatego też samofinansowanie się z samej produkcji książek jest niemożliwe. Natomiast samodzielność wydawnictwa jest możliwa ze względu na dotacje ze środków KBN i ministerstwa. Dotacje KBN są przeznaczane na druk monografii, materiałów pokonferencyjnych. Z funduszy uczelnianych, które otrzymujemy z MEN,

finansowane są podręczniki, habilitacje, serie. Wśród nowych inicjatyw wydawniczych wymienić należy związaną z reformą oświaty serię *Nowoczesna Szkoła*, której redaktorem jest profesor Tadeusz Budrewicz. Planowana jest też seria dotycząca samorządności i społeczności lokalnej oraz zestaw podręczników dla nauczycieli i opiekunów osób niepełnosprawnych. Na rynku wydawniczym jest wielka konkurencja. Staramy się wydawać książki na wysokim poziomie nie tylko edytorskim, ale także naukowym. Prace monograficzne recenzują zawsze dwaj recenzenci spoza Uczelni zaproponowani przez Komisję Wydawniczą. Trudniej podejmować zlecenia typowo komercyjne z zewnątrz, bo konkurencja w Krakowie jest spora. Inicjatywy takie zdarzają się, sukcesem np. okazał się druk książki Stelli Müller-Madej *Dziewczynka z listy Schindlera*, czy tomik wierszy Leszka Wójtowicza *Moja litania*.

W jakich działaniach, nie tylko wydawniczych, widzi Pan możliwości szerszej promocji Akademii?

— Można promować naszą Akademię przez studentów, zapewniając naszym absolwentom wysoki poziom naukowy i dydaktyczny. Jeżeli przychodzą do szkoły i są konkurencyjni dla absolwentów UJ bądź innych uczelni, które kształcą nauczycieli w Polsce, to jest to promocja naszej uczelni. Nasz absolwent musi być nie tylko specjalistą w konkretnej dziedzinie, ale też animatorem życia kulturalnego i publicznego. Bardzo promują naszą uczelnię, przy-

Na 750 wszystkich zatrudnionych mamy 383 doktorów, 54 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, 80 profesorów tzw. uczelnianych bez tytułu, 2 docentów, czyli razem 136 samodzielnych pracowników

najmniej ostatnio, rankingi „Wprost” i „Perspektyw”. W rankingach tych Akademia Pedagogiczna znajduje się od 2 lat na pierwszym miejscu. Zdarza się, że o naszych absolwentów zabiegają dyrektorzy szkół spoza Małopolski. Promocja to także wspomniane już konferencje, ekspertyzy, które nasi naukowcy przygotowują dla ministerstwa, wydawanie czasopism na dobrym poziomie, czy też organizowanie imprez dla młodzieży, np. olimpiad przedmiotowych.

Priorytetem w polityce naukowej rządu ma być m.in. współpraca międzynarodowa, wymiana pracowników i uczestnictwo we wspólnych programach badawczych. Jak Pan ocenia, aktywnie biorąc w nich udział, kontakty międzynarodowe naszej uczelni? Czy mógłby pan podać przykłady takich działań? Z jakimi uczelniami współpracujemy? Ostatnio mówi się o nowej inicjatywie związanej z środowiskiem uniwersyteckim Ukrainy?

— Akademia Pedagogiczna współpracuje z wieloma ośrodkami zagranicznymi. Nasi partnerzy to m.in. Wolny Uniwersytet w Brukseli, Uniwersytet Standhal Grenoble III, Narodowy Uniwersytet im. I. Franki we Lwowie, Uniwersytet im. Karola w Pradze czy Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny w Wilnie. Nie wszystkie podpisane umowy przynoszą wymierne efekty. Bardzo dobrze układa się współpraca z Uniwersytetem Pedagogicznym we Freiburgu. Pro-

fesor tamtejszej uczelni Horst Buszello został doktorem honoris causa AP. Razem organizujemy konferencje, wydajemy podręczniki. Środowisko lwowskie z kolei uczestniczy w konferencjach organizowanych przez historyków i bibliotekoznawców. Kontakty międzynarodowe nawiązujemy dwoma drogami: odgórną — poprzez inicjatywę rektoratów, albo oddolną — wychodzącą od pracowników poszczególnych instytutów, jak np. w wypadku współpracy matematyków z Uniwersytetem w Usti nad Łabą czy filologów rosyjskich z Uniwersytetem w Petersburgu. To rektorzy podpisują umowy, ale wspólne tematy badawcze muszą wypracować poszczególne instytuty. Najbardziej korzystne są te umowy, które dają efekt w postaci wspólnych publikacji, bądź staży naukowych i konferencji. W Uczelni odbywa się rocznie ponad 10 konferencji międzynarodowych, w organizacji których uczestniczą ośrodki, z którymi współpracujemy. O wadze kontaktów międzynarodowych niech świadczy fakt, że w styczniu 2002 r. planowane jest specjalne posiedzenie Senatu na temat efektów dotychczasowej współpracy zagranicznej.

Jeżeli chodzi o współpracę z Ukrainą — pojawił się pomysł powołania w Krakowie międzynarodowego uniwersytetu. Inicjatywa w tym względzie wyszła od prezydentów Polski i Ukrainy. Ze strony polskiej uczelniami założycielskimi mają być Akademia Pedagogiczna i Akademia Ekonomiczna. Ideą zainteresowało się już kilka ukraińskich szkół wyższych. Nadal jesteśmy jednak w fazie przygotowań, liczymy na to, że pomysł ten finansowo wesprze Unia Europejska.

Uczelnia utrzymuje też kontakty międzynarodowe w ramach programu Socrates-Erasmus. Co roku około 20 pracowników nauki i 40 studentów z naszej uczelni

Jeżeli chodzi o współpracę z Ukrainą — pojawił się pomysł powołania w Krakowie międzynarodowego uniwersytetu. Inicjatywa w tym względzie wyszła od prezydentów Polski i Ukrainy. Ze strony polskiej uczelniami założycielskimi mają być Akademia Pedagogiczna i Akademia Ekonomiczna. Ideą zainteresowało się już kilka ukraińskich szkół wyższych. Nadal jesteśmy jednak w fazie przygotowań, liczymy na to, że pomysł ten finansowo wesprze Unia Europejska

wyjeżdża do Europy Zachodniej. Studenci wyjeżdżają na semestr, a pracownicy na około miesiąc. Oczywiście studenci muszą dobrze znać język kraju, do którego się udają. Natomiast do nas przyjeżdża znacznie mniej osób, około dziesięciu rocznie, gdyż nie znają one języka polskiego. Dla studentów wyjeżdżających na studia zagraniczne bardzo istotna jest możliwość wykorzystania Europejskiego Systemu Transferu Studiów. Z inicjatywy Pani prorektor prof. Jolanty M. Korohody ukazały się już informatory wszystkich wydziałów naszej uczelni o zasadach ich przeliczania, przygotowane przez zespół kierowany przez prof. Czesława Majorka.

Jak Pan ocenia takie przedsięwzięcia jak kurs dla nauczycieli z zagranicy. Czy widzi pan możliwość innych tego rodzaju działań otwartych na zagranicę?

— Jest to bardzo pożyteczna, długoletnia już inicjatywa. Sam prowadzę tam zajęcia z historii Polski, jestem więc emocjonalnie związany z kursem. Duża część uczestników pochodzi z Kresów Wschodnich. Oferowane zajęcia z zakresu historii literatury czy historii pomagają im przybliżyć ojczyznę przodków. Sam kurs promuje także naszą Akademię w nowych środowiskach.

Za półtora roku zamknięty zostanie tzw. 5 Program ramowy, Polska będzie także uczestniczyć w planowanym już 6 Programie, czy pracownicy AP korzystają z możliwości ubiegania się o granty brukselskie? Zwłaszcza w momencie, kiedy zredukowane zostały środki przyznawane na badania statutowe.

— Być może Polska zbyt wcześnie przystąpiła do tego programu. Uczni zdecydowanie za mało korzystają z możliwości stwarzanych przez ten program. Do tej po-

ry więcej w niego sami inwestujemy niż zyskujemy. Wśród przyjętych do realizacji 3200 projektów tylko 120 to wnioski polskie. Polscy naukowcy nie są jeszcze przygotowani do wykorzystania tej oferty, znacznie lepiej radzą sobie Czesi i Węgrzy. Unii Europejskiej zależy na stworzeniu trzeciego obok USA i Japonii, konkurencyjnego, europejskiego centrum badawczego. Szansę na uzyskanie grantów mają te projekty, które powstają we współpracy uczelni polskich z ośrodkami zagranicznymi. Dlatego też należałoby jak najlepiej wykorzystać naszych zagranicznych partnerów. W opracowaniu wniosku może pomóc Dział Nauki, a także koordynator programu na Politechnice Krakowskiej, który złożył mi w tej sprawie stosowną deklarację. Na razie jednak takich projektów z naszej uczelni nie zgłoszono. Akademia jest silna humanistyką, w 5 Programie tematów humanistycznych jest mało. Prawdopodobnie więcej tematów dla humanistów znajdzie się w 6 Programie, co mam nadzieję, pozwoli na złożenie odpowiednio opracowanych, powstałych we współpracy z uczelniami zagranicznymi wniosków badawczych. Zaznaczyć trzeba, że do tej pory spośród uczelni krakowskich w 5 Programie uczestniczą tylko Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza i Politechnika Krakowska.

Na koniec pytania dotyczące Pańskich badań naukowych. W swoich pracach skupia się Pan na dziejach Polonii, współpracuje Pan z instytucjami polonijnymi, skąd te zainteresowania, co je ukształtowało? Jakiego rodzaju prace prowadzi Pracownia Biografistyki AP?

— Moje badania dotyczą właściwie prehistorii Polonii, a konkretnie historii Wielkiej Emigracji i jej myśli politycznej, a ponie-

waż wielu potomków dziewiętnastowiecznych emigrantów żyje nadal poza krajem, stąd zainteresowanie Polonią. Jestem współpracownikiem wielu instytucji polonijnych, m.in. Zakładu Biografistyki Polonijnej w Paryżu, którym kieruje prof. Zbigniew A. Judycki. Zakład ten zajmuje się dokumentacją losów polskich emigrantów i ich potomków żyjących poza krajem. Od maja 1992 r. placówka ta wydaje „Kwartalnik Biograficzny Polonii” oraz wiele innych pozycji z zakresu biografistyki polonijnej. Począwszy od 1996 r. ZBP organizuje coroczne międzynarodowe sympozja biografistyki polonijnej z udziałem wielu wybitnych naukowców z całego świata. Pierwsze sympozjum odbyło się w Londynie, kolejne w Paryżu, Rzymie, Wiedniu i w 2000 r. w Krakowie. Współorganizatorem krakowskiego spotkania była nasza uczelnia, a szczególnie Pracownia Biografistyki, którą kieruje od czasów jej powołania w 1989 r., prof. Feliks Kiryk. Jestem członkiem zespołu tej Pracowni, która skupia nie tylko zajmujących się biografistyką historyków, ale także pracowników innych jednostek naukowo-dydaktycznych naszej Akademii: Instytutu Filologii Polskiej, Bibliotekoznawstwa, Nauk Społecznych, Katedry Oświaty i Wychowania. Efektem dwunastoletniej działalności Pracowni są m.in. następujące publikacje: *Słownik Biograficzny Sławnych Polaków* (5000 haseł) przekazany do Wydawnictwa Ossolineum, *Szkolny Słownik Biograficzny* i *Wielka Historia Polski*, której ukazało się już trzynaście tomów.

Wiele miejsca w Pana pracach zajmuje Wielka Emigracja — co Pana w niej najbardziej fascynuje?

— Na emigrację po powstaniu listopadowym udało się 8-9 tys. ludzi, ówczesna elita Polaków: politycy, naukowcy, artyści, wybitni wojskowi. Wielka Emigracja jest zjawiskiem niespotykanym w dziejach społeczeństw XIX-wiecznych, właściwie funkcjonował naród „w pigułce” na wychodźstwie. Na emigracji powstały najpełniejsze projekty odzyskania niepodległości Polski. Tak jak nie było zgody co do przyczyn upadku powstania, tak i nie było wspólnej wizji dalszej walki. Wielka Emigracja potrafiła w okresie międzypowstańczym (1831–1863) wydawać aż 120 czasopism, w większości polskojęzycznych, kiedy druga co do liczebności emigracja niemiecka wydawała tylko 40 pism i to efemerycznych. Poza cenzurą zaborców publikowano mnóstwo książek, broszur i ulotek. W środowisku emigracyjnym najpełniej rozwinęła się wielka literatura romantyczna. Polska istniała w świadomości Europy, mimo że tej Polski na mapie nie było. Istniała dlatego, że działała aktywna na arenie międzynarodowej emigracja, że był Hotel Lambert i książę Czartoryski, którego nie tylko Polacy, ale także niektóre przedstawicielstwa europejskie traktowały jako niekoronowanego króla Polski — „Adama I, króla *de facto*, a nie *de iure*”.

Rozmawiała Iwona Pietrzkiewicz

Od motyki do komputera, czyli droga do społeczeństwa informacyjnego

W historii rozwoju ludzkości można wyróżnić trzy podstawowe okresy: epokę agrarną, przemysłową i erę informacyjną.

Epoka agrarna, czyli era społeczeństwa rolniczego, rozpoczęła się ok. 10 tysięcy lat temu i trwała do połowy XVIII wieku. W tym okresie, a zwłaszcza w jego początkowej fazie, podstawowym celem człowieka była walka z siłami przyrody o fizyczne przetrwanie. W walce tej człowiek wykorzystywał głównie siłę mięśni własnych, a później także zwierzęcych. Jego bogactwo tworzyła wyłącznie posiadana ziemia.

W społeczeństwie przemysłowym, czyli industrialnym, którego powstanie socjologowie łączą z wynalezieniem maszyny parowej (James Watt, 1769), energii zaczęły dostarczać coraz doskonalsze maszyny, a celem człowieka stała się produkcja dóbr materialnych. Bogaty był wówczas ten, kto posiadał surowce naturalne oraz kapitał.

O ile powstanie dwóch pierwszych epok było spowodowane naturalnym rozwojem ludzkości, o tyle przekształcenie społeczeństwa industrialnego w informacyjne było efektem świadomie podjętych decyzji. Oto przegrana militarnie i rozbita gospodarczo po II wojnie światowej Japonia zauważyła na początku lat 60. ubiegłego stulecia, że nie jest w stanie rywalizować z wysoko rozwiniętymi krajami, a zwłaszcza z USA, w zakresie tradycyjnych przemysłów. Pojawił się wówczas pomysł, przedstawiony w roku 1963 przez dziennikarza Tadao Umesao, że szansą rozwoju Japonii mogą być nowoczesne technologie, oparte na mikroelektronice i przetwarzaniu informacji. W roku 1968 japoński teoretyk mediów Kenichi Koyama po raz

pierwszy w rozprawie *Introduction to Information Theory* użył nowego pojęcia — *johoka shakai* — „społeczeństwo informacyjne”. Terminem tym określa się dziś społeczeństwo, w którym informacja, traktowana jako specyficzne dobro niematerialne, jest ważniejsza od dóbr materialnych. Informacja staje się więc nowym towarem, stąd też w społeczeństwie informacyjnym następuje bujny rozkwit usług związanych z przetwarzaniem, przechowywaniem, przesyłaniem i wytwarzaniem informacji. Jak zauważają Alvin i Heidi Tofflerowie, jedni z największych współczesnych autorytetów w dziedzinie przemian cywilizacyjnych, w coraz większym stopniu informacja staje się substytutem surowców, siły roboczej i innych zasobów. Inna, proponowana przez ekonomistów definicja powiada, że o społeczeństwie informacyjnym można mówić wówczas, gdy ponad 50% produktu narodowego brutto wytwarzane jest w sektorze szeroko pojętych usług. Ponadto wśród najważniejszych cech charakteryzujących społeczeństwo informacyjne wymienia się dominację sektora usług w gospodarce i związany z tym rozwój sektora czwartego (finanse i ubezpieczenia) i piątego (ochrona zdrowia, oświata, nauka), wzrastającą rolę specjalistów i naukowców w strukturze zawodowej, centralne znaczenie wiedzy teoretycznej jako źródła innowacji i polityki oraz tworzenie tzw. technologii intelektualnych jako podstawy podejmowania decyzji politycznych i społecznych.

Różni badacze używają tu rozmaitych nazw: wspomniany już Alvin Toffler mówi o „trzeciej fali”, socjolog Daniel Bell posługuje się terminem „społeczeństwo postindustrialne”, Amerykanie zaś lansują „społeczeństwo sie-

ciowe". Ze względu na wzrastającą w nowoczesnych społeczeństwach rolę dobrze wykształconych specjalistów, termin „społeczeństwo informacyjne” coraz częściej bywa używany zamiennie z pojęciem „społeczeństwo wiedzy”. Pamiętać jednak należy, że informacja nie może być utożsamiana z wiedzą. O ile informacja dociera dziś, np. za pośrednictwem telewizji czy Internetu do większości ludzi naszej planety, o tyle wiedza nadal jest przywilejem mniejszości. O konieczności bardzo wyraźnego rozróżniania informacji i wiedzy, a także następnej kategorii — mądrości, znakomicie przypominają słowa angielskiego poety i myśliciela, laureata nagrody Nobla, Thomasa S. Eliota:

*Gdzie się podziwała nasza mądrość, którą zastąpiła wiedza,
gdzie się podziwała nasza wiedza, którą zastąpiła informacja.*

Gwoli ścisłości należałoby dodać, że współczesne rozwinięte społeczeństwa są bardziej społeczeństwami rozrywki niż wiedzy. Postęp w dziedzinie technologii zawdzięczamy bowiem głównie młodym ludziom kupującym komputery wyposażone w coraz szybsze procesory, większe pamięci operacyjne i dyskowe czy doskonalsze karty graficzne i dźwiękowe. To oni właśnie potrzebują coraz szybszych i potężniejszych maszyn do uruchamiania wymagających coraz lepszych parametrów technicznych komputera rozmaitych gier. Naukowiec zaś może pisać najmądrzejsze nawet teksty na powolnym, przestarzałym już nieco komputerze. Największymi na świecie dzierżawcami najpotężniejszych superkomputerów są studia filmowe, które tworzą dziś obrazy w pamięci komputera, nie stosując już kosztownych makiet. Także nowoczesne telefony komórkowe oferują coraz więcej usług o charakterze rozrywkowym.

Ze względu na wzrastającą w nowoczesnych społeczeństwach rolę dobrze wykształconych specjalistów, termin „społeczeństwo informacyjne” coraz częściej bywa używany zamiennie z pojęciem „społeczeństwo wiedzy”. Pamiętać jednak należy, że informacja nie może być utożsamiana z wiedzą

Bez względu jednak na nazwę społeczeństwo informacyjne budowane jest na rozpadających się elementach ustępującej, lecz walczącej o przetrwanie epoki industrialnej. Symbolem społeczeństwa agrarnego jest motyka, tofflerowskiej drugiej fali, tj. społeczeństwa industrialnego — taśma produkcyjna, zaś symbolem fali trzeciej — komputer. Zderzenie tych dwóch ostatnich cywilizacji przynosi napięcia społeczne, groźne konflikty, nowe postawy polityczne, zmiany poglądów dotyczących życia rodzinnego i moralności. Chaos w życiu politycznym prowadzi do dezintegracji ludzkich osobowości. Zachodzące przemiany rodzą zatem rozległe skutki w różnych, pozornie od siebie odległych obszarach. Także w naszym kraju ciągle jeszcze jesteśmy świadkami walki typowych reprezentantów ery industrialnej — górników i hutników o przetrwanie kopalń i hut, a więc atrybutów ustępującego społeczeństwa przemysłowego. Zauważmy, że dziś coraz częściej źródłem bogactwa jest dostęp do informacji, nowoczesnych technologii, wykorzystanie własnej wiedzy i kreatywności. Wprowadza to zupełnie nową jakość, bowiem wiedza i kreatywność — w odróżnieniu od ziemi, surowców naturalnych czy kapitału — są zasobami niewyczerpywalnymi. W przeciwieństwie do elementów, które decydowały o bogactwie w minionych epokach, informacja i wiedza posiadają tę zdumiewającą własność, jaką możemy przypisać także szczęściu, które się „mnoży, gdy się je dzieli”. Istotnie, np. nauczyciel dzieląc się swoją wiedzą z uczniami, pomnaża ją, sam jej przecież nie tracąc.

We współczesnym świecie, w którym urzeczywistniła się już zaproponowana przez kanadyjskiego filologa Marshalla McLuhana koncepcja globalnej wioski, proces budowania społeczeństw informacyjnych następuje coraz szybciej. Koncepcja McLuhana zakładała, że dzięki gęstemu opleceniu kuli ziemskiej siecią różnorodnych połączeń telekomunikacyjnych prawie każdy punkt naszej

planety stanie się szybko i łatwo dostępny z dowolnego innego miejsca a łatwość komunikowania się przywróci bogate w doznania międzyludzkie relacje z plemiennej wioski. W sensie możliwości transferu informacji współczesny świat skurczył się do rozmiarów wioski, a przekaz informacji stał się niezależny od fizycznych odległości i wszelkich terytorialnych granic. Warto przypomnieć, że uwolnienie informacji z więzów odległości po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się możliwe dzięki wynalazkowi telegrafu (S. Morse, 1837). McLuhan przewidywał, że do realizacji koncepcji świata jako globalnej wioski przyczyni się głównie telewizja. Stało się jednak inaczej; przekształcenie świata w globalną wioskę zawdzięczamy przede wszystkim komputerom i sieciom komputerowym, a zwłaszcza Internetowi.

Jednym z atrybutów „globalnej wioski” jest globalizacja kultury. Zjawisko to oznacza dziś upodabnianie się kultur, niosące w sobie zagrożenie zaniku kultur narodowych. Z założenia proces tworzenia się wspólnej ogólnoswiatowej kultury powinien być w miarę symetryczny, tzn. poszczególne kraje winne tyle samo wartości, idei i wzorów kulturowych czerpać, co i wносить. W opinii wielu badaczy proces ten został jednak zdominowany przez USA, stąd też często proponują oni zamiast pojęcia „globalizacja” używać terminu „amerykanizacja”. Przyczyną tego zjawiska jest powszechnie akceptowany „projekt amerykańskiego marzenia”: niczym nieskrępowanej wolności, wysokiego standardu życia, pełnej możliwości realizacji swego potencjału. Wiele krajów podejmuje walkę z „amerykańskim imperializmem kulturowym” poprzez deprecjonowanie kulturowej wartości i znaczenia Ameryki. Stanowisko takie wyraża np. przypisywane Francuzom stwierdzenie, że „Ameryka jest tym narodem w historii, który przeszedł w cudownie prosty sposób bezpośrednio od epoki barbarzyństwa do degeneracji, bez zwykłego okresu przejściowego w postaci cywilizacji”.

Kultura globalna postrzegana jest najczęściej w aspektach negatywnych. Jest to bowiem kultura „zawieszona w próżni”, bez kontekstu historycznego (bez przeszłości) i geograficznego (nie jest związana z konkretnym krajem czy regionem). Jest to nieco sztuczny twór, utworzony z wielu istniejących folklorystycznych i narodowych odrębności. Kultura globalna wywiera duży wpływ na kształtowanie tożsamości współczesnego człowieka. Transformacja znaczenia terytorialności, polegająca na zacieraniu granic pomiędzy poszczególnymi krajami, ich upodabnianiu się do siebie (tzw. homogenizacja świata), otwartym dostępem do wszelkiej informacji, powoduje kształtowanie szerszego lecz, niestety, płytszego poczucia „my”. Bardzo trafnie ujmują to Alvin i Heidi Tofflerowie, zauważając że „globalizacja, której domaga się gospodarka trzeciej fali, nieustannie kruszy narodową suwerenność, tak drogą sercu nacjonalistów”. Walka o tożsamość narodową, przyjmująca niekiedy postać nacjonalizmów, jest zjawiskiem towarzyszącym procesowi tworzenia się kultury globalnej, będącej atrybutem społeczeństwa informacyjnego. Globalizacja dotyczy różnych aspektów życia. Następcą i wieloletni współpracownik M. McLuhana, dyrektor Programu McLuhana w Uniwersytecie w Toronto, Derrick de Kerckhove twierdzi jednak, że jest ona przede wszystkim efektem psychologicznym a nie gospodarczym.

W społeczeństwie informacyjnym coraz wyraźniej rysuje się również zjawisko rozwarstwiania, spowodowane zróżnicowanym dostępem i umiejętnościami korzystania z komputerów, a zwłaszcza z sieci komputerowych, poszczególnych warstw ludności. Edukacja i gospodarka stanowią naczynia połączone. Z jednej strony rozwój gospodarki wywołuje zapotrzebowanie na nowe kwalifikacje lub zwiększa popyt na określone grupy zawodowe. Z drugiej zaś strony edukacja determinuje w znacznym stopniu rozwój gospodarczy. W społeczeństwach informacyjnych następu-

je restrukturyzacja zatrudnienia, polegająca na przemieszczaniu osób od pracy fizycznej do umysłowej. Rośnie tu zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowanych fachowców związanych z sektorem informacyjnym, maleje natomiast popyt na pracowników o niskich kwalifikacjach. Ze względu na fakt, że coraz częściej wykonywana praca związana jest z informacją a nie — jak w społeczeństwie industrialnym — z materią, duża część tej pracy może być wykonywana bez konieczności wychodzenia z domu. Taka wykonywana na odległość praca nosi nazwę telepracy.

Dokonujące się w społeczeństwie informacyjnym przemiany implikują konieczność radykalnych reform w szkolnictwie. W odróżnieniu od szkoły epoki industrialnej, która przygotowywała dobrego, zdyscyplinowanego pracownika przystosowanego do wykonywania jednego zawodu przez całe życie, szkoła okresu trzeciej fali przenosi akcenty z przekazywania gotowej wiedzy na samokształcenie. Jest to zrozumiałe, zważywszy że w wielu dyscyplinach okres użyteczności wiedzy jest bardzo krótki, np. szacuje się, że w informatyce około 20% wiedzy rocznie podlega wymianie. Szkoła musi przygotować absolwentów do wykonywania zawodów dziś, być może, jeszcze nie istniejących. Nie może ona zatem przekazywać tylko gotowej, ulegającej szybkiej dezaktualizacji wiedzy, lecz musi przygotować uczniów do zdobywania wiedzy we własnym zakresie w celu nieustannego aktualizowania swego wykształcenia, a nawet zmiany uprawianej dyscypliny. Zmiana taka z pewnością dla wielu osób okaże się koniecznością. Wynika to z konstatacji faktu, że przeciętny czas istnienia firmy jest znacznie krótszy od przeciętnego okresu aktywności zawodowej człowieka oraz z wzięcia pod uwagę pojawienia się coraz to nowszych i doskonalszych maszyn, urządzeń i technologii. Konieczne jest zatem ukształtowanie nowego modelu człowieka: twórczego, otwartego na wszystko co nowe, potrafiącego i chcącego

się uczyć. Na określenie sylwetki osoby odpowiadającej podanej tu charakterystyce Józef Kozielecki proponuje termin „kognitariusz”.

Nieuchronną konsekwencją rozwoju społeczeństwa informacyjnego, niosącą przy tym wiele skutków natury pedagogicznej, jest powstawanie technopoli. To nowe pojęcie, wprowadzone przez amerykańskiego krytyka i teoretyka mediów Neila Postmana w znanej książce *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, oznacza pewien stan kultury i umysłu zarazem, w którym następuje podporządkowanie kultury technice. Jest więc technopol formą totalitarnej technokracji, jest także kulturą moralnie obojętną, bez wartości i moralnych autorytetów, w której następuje zacieranie różnic między *sacrum* a *profanum* oraz załamanie społecznych mechanizmów obrony przed zalewem informacyjnym i przed informacją niepożądaną. Takimi mechanizmami w każdym społeczeństwie były dotychczas: rodzina, szkoła, sądy, religia. Rodzina przekazuje określony system wartości, odrzucając te treści, które uważa za szkodliwe, czy z różnych względów niepożądane. Również programy szkolne stanowią swoiste filtry informacyjne, pozwalające dotrzeć do uczniów jedynie tym informacjom, które zostały uznane przez pedagogów za dopuszczalne i celowe. Czy w sytuacji prawie niczym nie skrzepowanego dostępu do informacji rodzina i szkoła są w stanie uchronić wychowanków przed niebezpieczeństwem zbyt wczesnego zetknięcia się z treściami, mogącymi stanowić realne zagrożenia wychowawcze? Odpowiedź na to pytanie w warunkach technopolu musi być negatywna. Ewentualne odcięcie wybranych kanałów informacyjnych nie gwarantuje bowiem, że informacja nie dotrze innymi kanałami. W technopolu próby blokowania dostępu do informacji skazane są zatem na niepowodzenie. Stawia to zupełnie nowe zadania przed całym systemem edukacyjnym.

Niewątpliwie najbardziej spektakularnym przejawem kształtowania się społeczeństwa

informacyjnego i urzeczywistniania koncepcji świata jako globalnej wioski jest Internet. Może on być rozpatrywany jako osiągnięcie nowoczesnej techniki i technologii oraz jako zjawisko socjologiczne. Widziany z tej pierwszej pozycji Internet jest największą, o międzynarodowym zasięgu siecią komputerową, łączącą kilkaset milionów komputerów na całym świecie. Z drugiej strony jest on nową formą porozumiewania się ludzi, całkowicie rewolucjonizującą dotychczasowe sposoby wzajemnej komunikacji. Przełomowość łączności oferowanej przez Internet polega głównie na szybkości przekazu, uniezależnieniu możliwości odebrania informacji od fizycznej lokalizacji adresata oraz na medialności przekazu, tj. możliwości przesyłania tekstów, dźwięków, obrazów statycznych i dynamicznych. Z drugiej strony trzeba jednak zauważyć, że poczta elektroniczna (e-mail), która stanowi jedną z podstawowych usług internetowych, powoduje zagubienie osobistego charakteru odręcznie pisanych listów, preferuje ograniczenie wymiany myśli do krótkich, lakonicznych komunikatów, sprzyja niestanności językowej i edytorskiej. Współczesny człowiek, obywatel społeczeństwa informacyjnego, gotów jest jednak położyć wypracowane przez setki lat zasady i standardy na ołtarzu nowoczesności, wyrażając przyzwolenie na zubożenie przekazu pod względem formy i rezygnację z jego indywidualnego charakteru, na rzecz szybkości. Paradoksalnie więc, dostrzegając pewne ułomności komunikowania się za pośrednictwem poczty elektronicznej, nie potrafimy z niej zrezygnować, gdyż przyspieszone tempo życia zmusza nas do korzystania z tego niecierpliwego i rządzącego się nowymi prawami medium.

Upowszechnienie Internetu spowodowało, że uważana dotychczas za utopijną, pochodzącą z lat sześćdziesiątych, koncepcja zaproponowana przez Ivana Illicha deschoolaryzacji społeczeństwa, zyskała techniczne wsparcie i możliwość realizacji. Osoba ucząca

W odróżnieniu od szkoły epoki industrialnej, która przygotowywała dobrego, zdyscyplinowanego pracownika przystosowanego do wykonywania jednego zawodu przez całe życie, szkoła okresu trzeciej fali przenosi akcenty z przekazywania gotowej wiedzy na samokształcenie. Jest to zrozumiałe, zważywszy że w wielu dyscyplinach okres użyteczności wiedzy jest bardzo krótki, np. szacuje się, że w informatyce około 20% wiedzy rocznie podlega wymianie. Szkoła musi przygotować absolwentów do wykonywania zawodów dziś, być może, jeszcze nie istniejących

się, posiadająca dostęp do Internetu we własnym domu, teoretycznie mogłaby się uczyć w dowolnym, dogodnym dla siebie terminie i wymiarze czasu, uzyskując dostęp do wybranych przez siebie treści. Taka propozycja, choć brzmi bardzo zachęcająco, musi jednak budzić liczne wątpliwości natury pedagogicznej. Internet bowiem przekazuje najczęściej informacje anonimowe, nie powiązane ze sobą w spójną i logiczną strukturę. Programy szkolne mają natomiast swoich znanych z imienia i nazwiska twórców i realizatorów, a prezentowane w ramach tych programów treści tworzą odpowiednio ustrukturyzowaną wiedzę. W odróżnieniu od szkoły, która nie tylko naucza, ale także realizuje proces wychowawczy, Internet nie wychowuje, a uzyskiwane za jego pośrednictwem treści wywierają często na uczących się wpływ negatywny wychowawczo. Instytucja szkolnictwa pozwala prowadzić szeroko rozumianą politykę oświatową, kształtującą m.in. określone proporcje liczbowe absolwentów poszczególnych kierunków i specjalności studiów, zgodnie z przewidywanym przez ekspertów zapotrzebowaniem rynku. Niczym nie ograniczone zdobywanie wiedzy wyłącznie za pośrednictwem Internetu, znacznie utrudniłoby realizację tego zadania. Pamiętać również należy, że szkoła jest miejscem kształtowania umiejętności społecznych zachowań

Coraz częściej źródłem bogactwa jest dostęp do informacji, nowoczesnych technologii, wykorzystanie własnej wiedzy i kreatywności.

Wprowadza to zupełnie nową jakość, bowiem wiedza i kreatywność — w odróżnieniu od ziemi, surowców naturalnych czy kapitału — są zasobami niewyczerpywalnymi. W przeciwieństwie do elementów, które decydowały o bogactwie w minionych epokach, informacja i wiedza posiadają tę zdumiewającą własność, jaką możemy przypisać także szczęściu, które się „mnoży, gdy się je dzieli”. Istotnie, np. nauczyciel dzieląc się swoją wiedzą z uczniami, pomnaża ją, sam jej przecież nie tracąc

uczniów, a więc ich współdziałania, dyskusowania, podejmowania wspólnych decyzji, a nawet rozwiązywania konfliktów i sporów. Osoba ucząca się w fizycznym odizolowaniu od innych nie będzie miała możliwości wykształcenia wspomnianych umiejętności, stając się kandydatem do powiększenia coraz szerszego grona elektronicznych odludków — ludzi potrafiących znakomicie obsługiwać komputer, jednakże całkowicie bezradnych w rozwiązywaniu codziennych problemów i w nawiązywaniu prawidłowych relacji z innymi osobami. Wreszcie, mimo atrakcyjności i niezwykle demokratycznej wymowy hasła o możliwości internetowego uczenia się samodzielnie wybranych treści w dowolnym, wybranym przez siebie momencie i wymiarze czasu, można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że znaczny odsetek potencjalnych uczniów nigdy z tej oferty nie zechce skorzystać. Szkoła natomiast działa mobilizująco: organizuje rytm życia ucznia, preferuje pozytywne wzorce, system wartości itp.

Sądzić zatem należy, że Internet nie zastąpi szkoły. Szkoła z pewnością ulegać będzie

rozmaitym, odpowiadającym duchowi czasu transformacjom, Internet zaś stanowić będzie jej uzupełnienie, techniczne wsparcie i potężne źródło informacji praktycznie w zakresie wszystkich dyscyplin. Dużą użyteczność Internetu dostrzega się także w zakresie racjonalnie pojmowanego kształcenia zdalnego.

Proces tworzenia społeczeństwa informacyjnego, którego jesteśmy obecnie świadkami, niesie ze sobą zarówno liczne nadzieje i szanse, jak i poważne zagrożenia. Informacja stała się nie tylko towarem i czynnikiem produkcji; jest także elementem kreującym branżę informatyczną i telekomunikacyjną oraz stanowi przyczynę głębokich przemian w strukturach gospodarczych i — choć nie zawsze to sobie uświadamiamy — w życiu każdego z nas. Do dobrego funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym należy i warto się zatem przygotować. Używając metafory można wyrazić przekonanie, że człowiek współczesny, zwłaszcza objęty oddziaływaniami edukacyjnymi, powinien budować sobie intelektualną arkę, która uratuje go przed informacyjnym potopem i bezpiecznie wprowadzi do społeczeństwa informacyjnego. Jest to ogromne wyzwanie dla edukacji rozpoczynającego się nowego wieku i tysiąclecia, ale przede wszystkim dokonującego się przełomu cywilizacyjnego, polegającego na przechodzeniu od społeczeństwa industrialnego do informacyjnego. Niezwykle ważnym zadaniem jest, aby w warunkach obecnego bezprecedensowego przyspieszenia rozwoju techniki i technologii nie zagubić głęboko humanistycznego charakteru procesu edukacyjnego, w którym nowoczesna technika powinna dobrze służyć człowiekowi, a nie przyczyniać się do jego zniewolenia.

Janusz Morbitzer



O Konferencji Rektorów i pracach Senatu AP pisze Mirosław Oset

W dniach 25–27 maja br. odbyła się w Koininkach kolejna Konferencja Rektorów Uczelni Pedagogicznych. Jej gospodarzem była nasza uczelnia, obradom przewodniczył prof. Michał Śliwa, rektor AP, przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych. W spotkaniu obok rektorów i prorektorów wszystkich uczelni pedagogicznych uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej: Tadeusz Popłonkowski, dyrektor Departamentu Szkół Wyższych, oraz Witold Pakuła, wicedyrektor Departamentu Ekonomicznego.

Wystąpienia i dyskusję na temat problemów kształcenia nauczycieli poprzedził wykład prof. Czesława Banacha *Strategie rozwoju edukacji do 2020 roku*.

Trudno w kilku zdaniach omówić to wszystko, co było przedmiotem szczegółowej, wielogodzinnej dyskusji. Najważniejsze, dotyczące uczelni pedagogicznych problemy znalazły odzwierciedlenie w przyjętych uchwałach.

Pierwsza z nich dotyczyła uwzględnienia w algorytmie rozdziału dotacji MEN dodatkowych kosztów kształcenia nauczycieli. W ostatnim dziesięcioleciu uczelnie pedagogiczne gruntownie zreformowały proces dydaktyczny. Odeszły od kształcenia wąsko-specjalistycznego w stronę kształcenia wielospecjalistycznego i wielokierunkowego. Powoduje to znaczne zwiększenie kosztów kształcenia. Tymczasem w algorytmie Ministerstwa Edukacji Narodowej uwzględnia się dotację tylko na jeden, podstawowy kierunek studiów. Dlatego też zwrócono w uchwale uwagę na potrzebę rozważenia modyfikacji algorytmu, która uwzględniałaby specyfikę uczelni kształcących nauczycieli.

Zaproponowano, by do tego algorytmu wprowadzić nową wartość — 0,3 punktu za studentów studiów dziennych zdobywających

drugą specjalność, analogicznie jak w przypadku studiów zaocznych i wieczorowych. Podpisaną przez wszystkich rektorów uczelni pedagogicznych uchwałę przekazano do MEN i Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Projekt kolejnej uchwały, którą przyjęła Konferencja, zrodził się z dyskusji na temat nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Nawiązując do tych dyskusji uczestniczący w Konferencji rektorzy postulują wprowadzenia do struktury Akademickiej Komisji Akredytacyjnej „zespołu kierunków studiów nauczycielskich”. Uzasadniają to m.in. faktem, że w warunkach obecnego wieloprezydentowego i wielokierunkowego systemu kształcenia nauczycieli dla potrzeb zreformowanej edukacji szkolnej nie będzie możliwe ujednolicenie kryteriów kształcenia typowo uniwersyteckiego i nauczycielskiego. Zwracając ponadto uwagę, że uczelnie pedagogiczne od trzech lat prowadzą intensywne prace w ramach własnej komisji akredytacyjnej, uwzględniając nie tylko wykształcenie ogólnomerytoryczne, lecz również pedagogiczno-metodyczne, a także umiejętności i kwalifikacje nauczycielskie i wychowawcze swych absolwentów. Prośba uczelni pedagogicznych o poparcie tego wniosku skierowana została do MEN, Rady Głównej, Komisji Sejmowej i na ręce przewodniczącego KRASP-u.

Z pewnym rozczarowaniem wypada zatem stwierdzić, że zarówno wspomniana uchwała jak i liczne rozmowy na temat zmian, których dotyczy, nie przyniosły oczekiwanych rozwiązań prawnych. Przyjęta ustawa z 20 lipca 2001 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym, ustawy o wyższych szkołach zawodowych oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 85, poz. 924) w wykazie zespołów kierunków studiów nie uwzględniła propozycji uczelni pedagogicznych.

Wspomnianej ustawie warto poświęcić kilka zdań komentarza ze względu na nowe, bardzo ważne regulacje prawne. Na jej podstawie minister do spraw szkolnictwa wyższego powołuje Państwową Komisję Akredytacyjną, której opinie i wnioski dotyczyć będą w szczególności przyznawania uczelniom uprawnień do prowadzenia studiów wyższych, ich zawieszania lub cofania oraz oceny kształcenia i stanowić będą podstawę do podejmowania przez ministra decyzji w tych sprawach. Przy tej okazji należy stwierdzić, że do końca października senaty uczelni mają przedstawić MEN kandydatów do Państwowej Komisji Akredytacyjnej, którzy spełniają nie tylko wymagania formalne, ale także reprezentują różne kierunki studiów, posiadają kwalifikacje i doświadczenie oraz przygotowanie umożliwiające realizację zadań PKA. Nasi kandydaci, a także kandydaci pozostałych uczelni pedagogicznych, po ich zaakceptowaniu przez MEN, będą mogli uczestniczyć w pracach następujących zespołów kierunków studiów: humanistycznym, przyrodniczym, matematyczno-fizyczno-chemicznym, rolniczym i leśnym oraz weterynaryjnym, medycznym, wychowania fizycznego, technicznym, ekonomicznym, społecznym i prawnym, artystycznym.

*

Ostatnie przed wakacjami posiedzenie Senatu AP odbyło się 25 czerwca br. i prawie w całości poświęcone było sprawom dydaktycznym, zwłaszcza stanowi zaawansowania prac nad wprowadzeniem w Uczelni Europejskiego Systemu Transferu Punktów (ECTS).

Wcześniej jednak rektor Michał Śliwa przedstawił nowy statut Uczelni zatwierdzony przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Zmiany w statucie obejmują przede wszystkim sposób wyłaniania władz Uczelni, okres zatrudnienia adiunktów, kształtowanie struktury organizacyjnej Uczelni. Ta trzecia zmiana jest szczególnie ważna, możemy bowiem tworzyć i znosić jednostki bez zgody MEN. Jest to pewien krok w kierunku rozwoju autonomii

AP. Dalsze kroki — o których mówimy — to kwestie uprawnień habilitacyjnych i kadra profesorów.

Kolejne uczelnie pedagogiczne — od 1 października br. — stają się uniwersytetami. W tej sytuacji koniecznością staje się dla nas osiągnięcie statusu uczelni autonomicznej, w której połowa wydziałów posiada uprawnień habilitacyjne i zatrudnionych jest na podstawie mianowania co najmniej 60 profesorów tytularnych. Sytuacja kadrowa AP nie jest dobra, mimo że w ostatnich latach stale wzrasta ilość osób uzyskujących status pracowników samodzielnych. Nowe rozwiązania zapisane w statucie powinny realnie przyczynić się do rozwoju AP.

Na ręce prof. Jacka Migdałka — przewodniczącego Senackiej Komisji ds. Statutu, Rektor złożył podziękowania za pracę, której finałem jest zatwierdzony statut AP.

Wracając do ECTS należy stwierdzić, że wprowadzenie tego systemu jest niezbędnym warunkiem przystąpienia kierunku do akredytacji, a służy on zorganizowanej wymianie zagranicznej, umożliwiającej studiującym zaliczanie semestrów na innych uczelniach i studiowanie u nas innym studentom. Ten międzynarodowy system ma określone przepisy, które nakładają obowiązek powołania w Uczelni Zespołu Koordynacyjnego. Na jego czele stoi koordynator, którym w naszej uczelni jest prof. dr hab. Czesław Majorek. Koordynatorami wydziałowymi są prodziekani wydziałów: prof. Franciszek Leśniak, prof. Zbigniew Długosz, dr Wojciech Soborski, dr Janusz Chmura.

Zespół opracował tzw. punkty transferowe, a ponadto każdy z przedmiotów, który występuje w planie studiów, oprócz punktów, został opatrzony zarysem programu kształcenia. Przygotowany materiał będzie na bieżąco uzupełniany tak, aby mógł być wydany także w języku angielskim. Ukaże się w czterech zeszytach oddzielnie dla każdego wydziału z informacją m.in.: o Uczelni, wydziale, sys-

temie ECTS, planie studiów z zarysem programów nauczania.

Drugim tematem posiedzenia Senatu były kwestie związane z badaniem jakości kształcenia w AP. Jednym z podstawowych elementów akredytacji danego kierunku jest systematyczne zbieranie opinii studentów na temat prowadzonych zajęć. Obecne badania poprzedzone zostały badaniami pilotażowymi w maju 2000 r., a przeprowadził je i opracował zespół Zakładu Socjologii INS pod kierunkiem prof. Haliny Sekuły-Kwaśniewicz. Badaniami objęto wówczas II rok politologii i II rok historii, które jednoznacznie potwierdziły przydatność zaproponowanej ankiety do oceniania jakości kształcenia. Senacka Komisja ds. Dydaktyki zapoznała się z wynikami ankiety i po wprowadzeniu drobnych poprawek zatwierdziła ją do dalszych badań.

Badaniami objęto wszystkich nauczycieli akademickich jednostki kierunkowej oraz nauczycieli prowadzących zajęcia na danym kierunku. Ankiety były anonimowo wypełniane przez studentów I i IV roku studiów dziennych w czasie zajęć. Opracowaniem ankiet w systemie Excel zajmują się zespoły w poszczególnych jednostkach. Wyniki ankiet stanowić będą o obrazie dydaktycznym danego kierunku, z którym zapoznają się najpierw Rady Wydziałów, a następnie Rektor i Senat Uczelni.

Powakacyjne spotkanie Senatu odbyło się 24 września br. Z obszernego porządku obrad na szczególną uwagę zasługuje moim zdaniem uchwała Senatu w sprawie nadania doktoratu honorowego profesorowi Iwanowi O. Wakarczukowi — rektorowi Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Profesor Iwan Wakarczuk jest uznanym autorytetem w zakresie fizyki teoretycznej, uczonym o szerokim spojrzeniu na współczesny świat, świat nauki, kultury, oświaty. Główny nurt jego pracy naukowej obejmuje szeroki aspekt problemów teorii kwantowej, teorii przejść fazowych oraz fizyki nieuporządkowanych układów. W kręgu jego zainteresowań mieszczą się także zagadnienia astrofizyki, geofizyki, kosmologii oraz filozofii nauki. Autor ponad 200 prac naukowych. Jest jednocześnie wielkim humanistą z pasją działacza politycznego i oświatowego. Sprawuje wiele funkcji, w tym m.in. w Radzie Naukowo-Technicznej przy Prezydencie Ukrainy, Konferencji Rektorów Szkół Wyższych Ukrainy oraz przewodniczy Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Lwowa, Lwowskiej Radzie Pokoju, Wojewódzkiej Małej Akademii Nauk Młodzieży Szkół Średnich we Lwowie. Nagrodzony wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Jest promotorem wieloletniej współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej naszych Uczelni, a także innych środowisk naukowych Polski i Ukrainy. O wymiernych efektach tej współpracy świadczą wspólne wydawnictwa naukowe, konferencje i seminaria, a także osobiste kontakty i przyjaźnie.

Pierwszy laureat Nagrody Polsko-Ukraińskiego Pojednania, którą wręczono mu we Lwowie w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II.

Uroczyste wręczenie dyplomu doktora honoris causa nastąpi 15 października 2001 podczas inauguracji roku akademickiego 2001/2002.

Miroslaw Oset



Elżbieta M. Minczakiewicz

Władysław Jan Dynier

**Nauczyciel, psycholog, fotograf, esteta,
miłośnik Gorców i Tatr oraz koneser sztuki
i zabaw dziecięcych, miłośnik piękna języka
i mowy ojczystej**

*Wartość człowieka jest najcenniejszą wartością świata.
Jej ciężar gatunkowy przewyższa wszystko
w życiu jednostek i społeczeństw*

Maria Grzegorzewska

Zachowany w pamięci Dni Imienin Mistrza, obrona pracy magisterskiej jego wnuczki Jadzi (pracy napisanej przez nią pod moim kierunkiem), wyszperane w stertach papierów odręczne szkice i notatki, listy i pozdrowienia, jak również zbliżająca się rocznica śmierci mojego nauczyciela i przewodnika, a także promotora napisanej przeze mnie dysertacji doktorskiej, profesora Władysława Dyniera, stały się inspiracją do napisania tego krótkiego o nim wspomnienia.

Władysław Jan Dynier był człowiekiem nadzwyczajnym, godnym podziwu i uznania. Spokojny, zrównoważony, często milczący, z natury mało mówny i zamyślony, refleksyjny, kulturalny, życzliwy, a przy tym wesoły i dowcipny, cieszył się zaufaniem i szacunkiem swych uczniów, do grona których miałam szczęście należeć. Był jednym z wielu niezwykłych, bardzo oddanych nauczycieli budujących historię jednej z najstarszych uczelni pedagogicznych, powstałych w powojennej Polsce, to jest Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, formułującej podstawy i kreującej oblicze polskiej edukacji i polskiej szkoły.

Władysław Jan Dynier zmarł 24 sierpnia 1997 roku. Był wybitnym specjalistą w zakresie wychowania przedszkolnego, a także autorem wielu poczytnych prac traktujących o zabawach dzieci i dziecięcej aktywności zabawowej. W spontanicznych zabawach dzieci doszukiwał się szczególnych źródeł i możliwości poznania dziecka, wartości dydaktycznych i wychowawczych, a także szukał w nich takich predyktorów, które mogą mieć istotne znaczenie dla kształtowania zainteresowań i postaw społecznych przedszkolaków. Przy okazji zabawy próbował wyjaśnić znaczenie i przybliżyć funkcję zabawki, jak również ukazać swoiste cechy zarówno zabaw tematycznych jak i konstrukcyjnych dziecka przedszkolnego. Swoje doświadczenia i przemyślenia na ten temat przedstawiał na łamach „Wychowania w Przedszkolu”, „Sportu i Turystyki”, „Oświaty i Wychowania” oraz „Przeglądu Pedagogicznego”.

Władysław Jan Dynier urodził się 26 czerwca 1907 roku w Częstochowie. Tam też ukończył gimnazjum im. R. Traugutta, W latach 1926–1932 studiował historię i pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie zetknął się z wieloma znakomitymi postaciami nauki i kultury polskiej, co zaważyło na jego życiu zawodowym i prywatnym. Studia te ukończył w 1932 roku i w tymże samym roku podjął pracę w prywatnym seminarium nauczycielskim w Chrzanowie.

W 1935 roku uzyskał stopień magistra filozofii i dyplom nauczyciela szkół średnich. Podczas okupacji, dzieląc los konspiratora, a jednocześnie inspiratora i kreatora kultury narodowej — podobnie jak wielu polskich nauczycieli — uczył na tajnych kompletach. Po ustaniu działań wojennych związał się z Rabką, gdzie pracował w Państwowym Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli. Tam był jednym z organizatorów wzorcowej pracowni metodycznej dla wychowawczyń przedszkolnych z całego ówczesnego powiatu nowotarskiego i niezwykle prężnie działającej sekcji pedagogicznej ZNP. Sekcja ta w roku szkolnym 1953/54 nawiązała bliższy kontakt z redakcją miesięcznika „Wychowanie w Przedszkolu”. Doszło nawet do wielce znaczącego spotkania jej członków z redaktorami tego czasopisma Zofią Topińską i Marią Fiedler, którego celem było przedyskutowanie problemu praktyk pedagogicznych w terenie oraz ujednolicenia formy pisanie konspektów zajęć z dziećmi przedszkolnymi, obowiązującej później w całej Polsce. W 1954 roku Władysław Jan Dyner wraz z Zofią Mrowec, nauczycielką seminarium rabczańskiego, został zaproszony na zjazd korespondentów i autorów „Wychowania w Przedszkolu”, który odbył się w Warszawie. Jego udział w Zjeździe był wielkim wydarzeniem dla całego środowiska lokalnego, środowiska społecznego, w którym przebywał i pracował. Przez wiele lat utrzymywał stałe kontakty z redakcją „Wychowania w Przedszkolu” publikując artykuły, sprawozdania, szkice, a także biorąc udział w dyskusjach i spotkaniach korespondentów. Warto również nadmienić, że w 1958 roku ówczesne Ministerstwo Oświaty stosownym zarządzeniem wytypowało rabczański zakład kształcenia dla wychowawczyń przedszkoli funkcjonujący już pod oficjalną nazwą Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli, do udziału w realizacji programu eksperymentalnego UNESCO, którego celem było nawiązanie kontaktów młodzieży pol-

skiej z rówieśnikami z innych krajów, wzajemne poznanie się, a także poznanie historii, tradycji i kultury krajów ich pochodzenia. Przez szereg lat Ministerstwo Oświaty organizowało w rabczańskiej szkole, wakacyjne kursy dla wychowawczyń przedszkoli, na których m.in. Władysław Jan Dyner prowadził interesujące wykłady i ćwiczenia.

Aktywność inicjatora i wspaniałego organizatora tego rodzaju form doskonalenia kadry pedagogicznej — późniejszego autora *Zabaw tematycznych dzieci w domu i przedszkolu* — nie ograniczała się bynajmniej do skromnej, choć pasjonującej i satysfakcjonującej działalności nauczycielskiej. Zaznaczyła się ona bowiem także na niwie działalności kulturalnej (zwłaszcza artystycznej i turystycznej) oraz społecznej. Ta ostatnia wiązała się szczególnie z objęciem funkcji przewodniczącego ogniska ZNP powołanego przy Państwowym Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Rabce. Dodam, iż od 1953 roku współpracował także z Wojewódzkim Oddziałem Kadr Oświatowych w Krakowie, pełniąc funkcję przewodniczącego podsekcji przedmiotów pedagogicznych dla nauczycieli liceów i wychowawczyń przedszkoli. Brał też aktywny udział w pracach Departamentu Wychowania Przedszkolnego w Ministerstwie Oświaty. Często uczestniczył w rozlicznych spotkaniach, zjazdach, konferencjach i dyskusjach. W 1953 roku na prośbę ówczesnego Ministerstwa Oświaty opracował zestaw pytań z zakresu psychologii do egzaminów promocyjnych dla liceów pedagogicznych dla wychowawczyń przedszkoli. Nawiązał też stałą współpracę z Instytutem Pedagogiki w Warszawie, w ramach której, uczestnicząc w Komisji Programowej Psychologów, przygotował projekt zmian i poprawek do programu nauczania psychologii w liceach pedagogicznych dla wychowawczyń przedszkoli.

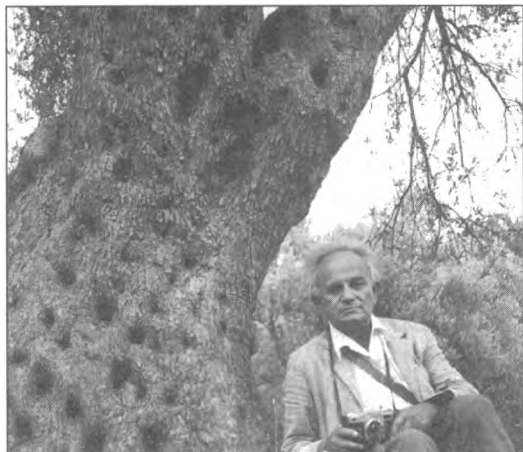
W 1958 roku Władysław Jan Dyner przeniósł się do Krakowa i rozpoczął pracę jako nauczyciel akademicki Wyższej Szkoły Peda-

gogicznej, będąc wiernym idei naszej uczelni do końca swoich dni. W latach 1961–1969 w uczelni tej pełnił funkcję starszego wykładowcy, a po uzyskaniu w 1969 r. stopnia doktora habilitowanego objął stanowisko docenta w Katedrze Pedagogiki Ogólnej, a jednocześnie otrzymał nominację na stanowisko kierownika Zakładu Psychologii, które zajmował do chwili przejścia na emeryturę w 1977 roku. Przez dwie kadencje, tj. od 1972 do 1977 roku pełnił także funkcję prodziekana Wydziału Humanistycznego, zajmując się sprawami studentów kierunków humanistyczno-pedagogicznych. Jako prodziekan dał się poznać jako człowiek życzliwy, uczynny, troskliwy, któremu nieobojętne były problemy studiującej młodzieży, a jednocześnie wymagający i konsekwentny. Swe kontakty z macierzystą uczelnią utrzymywał także po przejściu na emeryturę prowadząc zajęcia seminaryjne z grupami studentów zaocznych studiów magisterskich i doktoranckich (wśród seminarzystów nie zabrakło studentów wychowania przedszkolnego, nauczania początkowego oraz pedagogiki specjalnej).

W ciągu swego, niezwykle aktywnego i pracowitego życia zawodowego cieszył się wielkim autorytetem i uznaniem swych uczniów i wychowanków. Wypromował około 200 magistrów oraz pięciu doktorów. U niego doktoryzowali się: Jerzy Kulczycki (1974), Maria Janiszewska (1978), Elżbieta Maria Mincza-

kiewicz (1978), Władysława Drużkowska (1979) oraz Aniela Korzon (1981). Tematyka prowadzonych przez niego seminariów skupiała się wokół problematyki dziecka i jego potrzeb, a także zabawowej aktywności dziecięcej w powiązaniu ze środowiskiem wychowawczym, a w szczególności z rodziną i przedszkolem. Autor monografii *Zabawy tematyczne dzieci w domu i w przedszkolu* (1971, 1983) współpracował z wielu uczelniami Krakowa, m.in. z Uniwersytetem Jagiellońskim, Akademią Medyczną, Akademią Rolniczą, a także ze Studium Nauczycielskim w Krzeszowicach i Oddziałem Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie.

W ciągu swej trudnej, ale też bogatej, wielowątkowej i różnorodnej 50-letniej działalności zawodowej Władysław Jan Dyrner przeszedł przez wszystkie możliwe szczeble szkolnictwa: od nauczyciela szkolnictwa podstawowego przez szkolnictwo średnie ogólne i zawodowe, aż po szczebel uniwersytecki. Przez większość swego pięknego życia był przede wszystkim Nauczycielem nauczycieli, przyjacielem, inicjatorem i doradcą. Takim pozostał w naszej pamięci. Jego życiowym credo było przygotować prawego człowieka, rzetelnego pracownika, dobrego nauczyciela; fachowca i profesjonalistę odczuwającego potrzebę ustawicznego doskonalenia się i gotowego do podejmowania służby w imię dobra człowieka, dobra dziecka, zwłaszcza dziecka niepełnosprawnego. Jego uczniowie i przyjaciele podkreślają, że był nauczycielem o głębokiej wiedzy pedagogicznej i ogólnej, dużej kulturze osobistej i społecznej, systematyczny i dokładny w swojej pracy, wymagający, a jednocześnie otwarty na innych, życzliwy, łagodny i pogodny. W stosunku do współpracowników był bardzo ciepły, wyrozumiały i koleżeński. Był przykładem i niedościgłym wzorem dla swych kolegów, a także kształcących się nauczycieli; bardzo ambitny, wymagający wiele od siebie i mobilizujący innych. Cieszył się autorytetem zarówno wśród



Fot. Władysław J. Dyrner

młodzieży akademickiej, jak i grona swych koleżanek i kolegów. Był człowiekiem niezwykle skromnym, miłym i sympatycznym. Zawsze skupiony, rzeczowy, stanowczy i konkretny, w pełni świadom tego, co podejmował, a przy tym prawy i szlachetny.

Jego zainteresowania nie ograniczały się jednak tylko do pracy pedagogicznej (dydaktyki, nadzoru i administracji), służby ludziom i pracy naukowej. Miał jeszcze dwie inne „wielkie swoje miłości” — swe wielkie pasje życiowe, które przedkładał nade wszystko — miłość do gór i przyrody oraz fotografowanie.

Góry odkrył i poznał stosunkowo późno, bo dopiero wtedy, gdy zaczął studiować. Zakochał się w nich od pierwszego wejrzenia. Chodził po nich często samotnie kontemplując i podziwiając ich urok i piękno. Niekiedy można było go spotkać na szlakach wędrówek w gronie najbliższej rodziny lub przyjaciół. „Zarażał” ich swoim umiłowaniem Tatr, Gorców i Bieszczadów. Należał do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W czasie okupacji, mieszkając z dala od gór, napisał jeden z wielce wymownych swych wierszy, który zaczynał się słowami: „Kraino Tatrzańska, radosny Ogródzie Boży...”, a kończył się „...O Kraino Tatrzańska utęskniona”. W innym z wierszy, równie pięknym, napisanym w 1944 roku, wyraża swą tęsknotę za Tatrami urzekającymi swym pięknem stromych, surowych i niedostępnych turni, jak również zielonych, choć ubogich hal oraz bogato rzeźbionych i cudownie usytuowanych półek skalnych:

*Tatry moje dalekie, dziedzińo swobody!
Kiedyż was witać będę, sercem dotąd młodym
By móc szczytów się pięknem waszych ścian i hal?*

Lubił też wieczorami, po trudach wielogodzinnej wędrówki usiąść, by w skupieniu i zadumie podziwiać wieczorne niebo. Patrzeć w nie i odszukiwać coraz to nowe konstelacje gwiazdne. Był szczęśliwy, gdy po zachodzie słońca otoczony swoimi dziećmi, a potem wnukami mógł pokazywać im uroki pogod-

nej zapadającej nocy i zapoznawać ich z nazwami i usytuowaniem wyróżniających się zbiorów migocących gwiazd.

Umiłowanie dzieci i przyrody, a w szczególności gór, łączyło się z drugą jego życiową pasją. Stanowiło ją fotografowanie. W swym życiu wykonał setki, a może tysiące przeróżnych zdjęć. Często okiem znawcy-artysty, w sobie tylko wiadomy i właściwy sposób, potrafił obserwować otoczenie, szukając godnego utrwalenia, obiektu. Patrzył bowiem na świat pod kątem ciekawego ujęcia fotograficznego, wydobywając — jak mało kto — jego urzekające piękno, plastyczność i różnorodność kształtów oraz paletę niepowtarzalnych barw. To światło, które podkreślało kontury rozłożystego lub strzelistego drzewa, subtelnego, misternego kwiatka, stromo opadających zboczy gór, roześmianej lub zapałkanej buźki dziecięcej, perlistej kropli rosy zastygłej na liściach trawy czy mieniących się w słońcu owadów, umiał zauważać i wydobywać po to, aby z sobie właściwym artystem i pietyzmem utrwalić na kliszy, zatrzymując w ten sposób ich świeżość, aktualność, niepowtarzalność i w jego rozumieniu, nieprzemijający czas. W realizacji swych życiowych pasji i zainteresowań przydatny okazał się mu dyplom mistrza-fotografa zdobyty w czasie okupacji, kiedy to zarabiał na życie jako wędrowny fotograf, oddając się jednocześnie służbie nauczycielskiej. Później też dzięki swej profesji i doświadczeniu, już jako asystent i znawca sztuki filmowej, która również



Fot. Władysław J. Dynner

dawała mu wiele satysfakcji, brał udział w nakręcaniu filmu *Ręce dziecka* według pomysłu i scenariusza profesora Stefana Szumana, (którego mienił się być uczniem i asystentem) w reżyserii Tadeusza Makarczyńskiego.

W prezentacji tej, tak bogatej sylwetki i niezwykle osobowości Nauczyciela nauczycieli, nie sposób pominąć i tego, że z przyjemnością wgłębiał się on w tajniki składni i gramatyki łacińskiej, polskiej, francuskiej, a także bułgarskiej, czeskiej, hiszpańskiej i rosyjskiej. Był niezwykle utalentowanym poliglota, szczególnie wrażliwym na piękno języka polskiego — umiłowanego języka ojczystego, którego wartość i potęgę ukazywał z taką lubością i znanstwem. Dbałość wymowy, niezwykle starannie dobrany zasób leksykalny każdej jego wypowiedzi, zwracały uwagę nawet przypadkowych rozmówców.

Wielorakie zainteresowania i fascynacje światem oraz tym co robił z takim oddaniem i poświęceniem, nie pozwoliły mu zgłębić do końca żadnej z dziedzin, którymi się z pasją zajmował, z wyjątkiem psychologii małego, ciągle poszukującego wrażeń i nowych odkryć, dziecka i jego wszechobecnej zabawy.

O znaczeniu i randze osiągnąć profesora Władysława Jana Dynera świadczyć może nie tylko dorobek naukowy, ale i ogrom doświadczeń osobistych, które starałam się tu choćby w niewielkim zakresie, przybliżyć. Wa-

gę zasług wydają się potwierdzać również liczne odznaczenia, jakimi był honorowany, a były to między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka ZNP, Medal Komisji Edukacji Narodowej i wiele innych nie mniej cennych wyróżnień i adresów.

Przeżył 90 lat. Do końca swych dni pozostał wrażliwy na człowieka i całe piękno świata, który go otaczał. Świata, który go zadziwiał, zniewalał, drażnił, niepokoił, a jednocześnie fascynował i urzekał.

28 sierpnia 1997 roku na Cmentarzu Batowickim w Krakowie pożegnaliśmy na zawsze, wielkiego pedagoga, psychologa i humanistę poświęcającego się ofiarnie pracy wychowawczej, dydaktycznej i naukowej. Profesor Władysław Jan Dynier ciesząc się powszechnym szacunkiem młodzieży akademickiej, studiujących nauczycieli, współpracowników i wychowanków oraz grona przyjaciół i dziś pozostaje z nami. Jego słowa często kierowane do nas, uczniów, przyjaciół i współpracowników, zawsze pełne treści, zapadały głęboko w nasze serca i umysły. Jego idee jako przekazany nam w spadku swoisty testament, staramy się przywoływać we wspomnieniach, by utrwać ich ślad w życzliwej pamięci tych, którzy go znali i kochali.

Elżbieta M. Minczakiewicz

Fot. Władysław J. Dynier



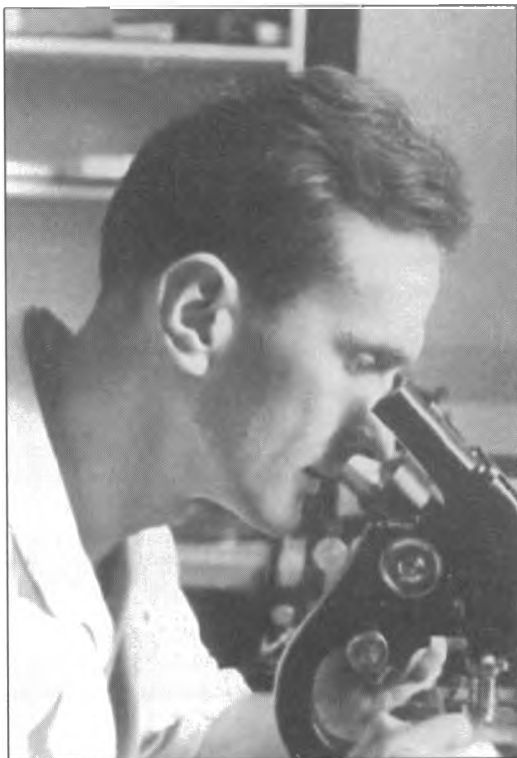
Anna Dziedzicka, Zofia Pelc

Pamięci Doktora Henryka Roguskiego

*W tym roku mija 10 lat od śmierci
nieodżałowanej pamięci doktora
Henryka Roguskiego.*

*Pragniemy przypomnieć sylwetkę człowieka,
który w sposób trwały wpisał
się w historię Instytutu Biologii. Pracował
w nim zaledwie 14 lat (1956–1970), ale
tak intensywnie i owocnie, że do dziś jego
postać nam towarzyszy*

W roku 1956 dr Henryk Roguski rozpoczął pracę na drugim etacie w Zakładzie Biologii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, jako wykładowca genetyki i ewolucjonizmu z uprawnieniami do prowadzenia prac magisterskich. Był to okres, kiedy Uczelnia przechodziła z trzyletniego systemu kształcenia na system magisterski. Brak było własnej kadry, dlatego Ministerstwo zezwalało na zatrudnianie osób z innych uczelni. Trzydziestoletni wtedy doktor Roguski „rzucany” został na głęboką wodę. Miał prowadzić zajęcia z przedmiotów integrujących wiedzę biologiczną (genetyka, ewolucjonizm)! Był pasjonatem nauki, więc doskonale wywiązał się z powierzonego mu zadania. Z zapałem oddał się pracy dydaktycznej. Jego działalność na tym polu była wszechstronna, a w wielu przypadkach pionierska. Z braku wzorów samodzielnie opracowuje program wykładów i ćwiczeń, przygotowuje pomoce dydaktyczne, wciąż stara się uatrakcyjnić zajęcia. Na wykładach wykorzystuje najnowsze piśmiennictwo naukowe i popularnonaukowe, prześcigane z zagranicy. Był to okres przechodzenia z „genetyki” Miczurina i Łysenki na genetykę Mendla i Morgana. O Watsonie i Cricku słyszeliśmy od dra Roguskiego zanim opubli-



Henryk Roguski urodził się w r. 1926 w Kielcach, w rodzinie szlacheckiej. W Kielcach ukończył szkołę powszechną. Lata okupacji hitlerowskiej spędza w Lublinie, gdzie uczęszcza do szkoły handlowej i budowlanej. Z obozu pracy w Małogoszczy ucieka dzięki pomocy ojca i do zakończenia wojny ukrywa się w Kielcach, gdzie uczęszcza na tajne komplety. W ten sposób kończy gimnazjum. W lutym 1945 roku rozpoczyna naukę w liceum matematyczno-przyrodniczym, które kończy w następnym roku. W latach 1946–1951 studiuje na wydziale lekarskim AM w Krakowie. Po ukończeniu studiów w 1951 r. rozpoczyna pracę w Zakładzie Biologii i Embriologii AM jako wolontariusz, następnie stypendysta. W roku 1962 otrzymuje stopień naukowy doktora nauk medycznych. Od roku 1954 pracuje w Zakładzie Zoologii Doświadczalnej PAN.

kowali swoją teorię na temat struktury DNA i zanim zostali noblistami. W polskich podręcznikach wiedza przekazywana studentom przez Doktora znalazła się dopiero wiele lat później. Zajęcia przez niego prowadzone były wzbogacane nie tylko o najnowszą wiedzę, ale i nowe eksponaty, które dźwigał w plecaku co tydzień z ulicy Kopernika na ul. Podbrzezie. Były to preparaty mikroskopowe i formalinowe, skamieniałości, modele woskowe i gipsowe. Na ćwiczenia przygotowywał też liczne fotografie z obcojęzycznych czasopism. Fotografia była jego wielką pasją, którą zarażał studentów i współpracowników. Był inicjatorem powstania pierwszej ciemni fotograficznej w ówczesnej katedrze zoologii. Praca dydaktyczna sprawiała mu wiele radości, jak pisał w korespondencji — „zastąpiła mi wesołą i bujną młodość, której nie stało, gdyż była wojna”.

Głównym nurtem badań naukowych Henryka Roguskiego była regeneracja komórek, tkanek i narządów w rozmaitych stadiach rozwojowych płazów. Ponadto pracował nad regeneracją systemu nerwowego i regeneracją utraconych części organizmu. Z tego zakresu pod jego kierunkiem powstało w Instytucie Biologii kilkanaście prac magisterskich. Jest autorem samodzielnych i zespołowych prac, także rozdziałów w podręcznikach dla studentów i nauczycieli. Był nieprzeciętnym znawcą zagadnień związanych z regeneracją i techniką histologiczną. Te walory i umiejętności spowodowały, że w roku 1964 otrzymał stypendium z Uniwersytetu w Bloomington (Indiana) i w Cleveland (Ohio), gdzie pracował nad zagadnieniami dziś zwanymi inżynierią genetyczną. Po powrocie ze Stanów kontynuuje pracę w WSP. W prymitywnych warunkach prowadzi hodowlę tkanek.

Doktor Henryk Roguski ma wielkie zasługi w tworzeniu nowych zakładów naukowych późniejszego Instytutu Biologii. Wykazuje wielką aktywność przy zakupie aparatury badawczej oraz inicjowaniu nowych kierunków badań. Podpowiada, doradza, pomaga przy pracach doktorskich młodszych kolegów. Każdy, kto się z nim zetknął, mógł liczyć na radę i bezinteresowną pomoc. Korzystało z tego wielu, niestety on sam będąc w potrzebie nie miał już przyjaciół.

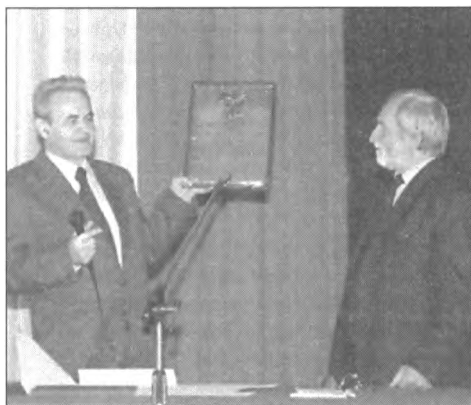
W 1981 roku przychodzi nieoczekiwana katastrofa. Badania lekarskie wykazują u dra Roguskiego obecność guza mózgu. Operacja, bezmiar cierpienia, 10 lat heroicznej walki z chorobą i śmierć 29 września 1991. Pozostawił wiele rozpoczętych tematów, wiele zgromadzonych materiałów, wiele nie załatwionych spraw. Nie uczestniczyliśmy już bezpośrednio w cierpieniach doktora i jego rodziny. Z WSP musiał odejść w 1970 roku, kiedy wyrosła rodzima kadra. Równocześnie wprowadzono jednoosobową obsadę ćwiczeń, tak więc zabrakło dla niego godzin. W latach 1978–1990 pracował dodatkowo w Pracowni Fotometrycznej AM przy Hucie im. Lenina, gdzie oznaczano DNA pracowników w związku z zaobserwowaniem u nich zwiększonej zachorowalności na nowotwory.

Pamiętamy go z okresu największej, młodszeńczej wręcz aktywności, jako człowieka skromnego, o ujmującym sposobie bycia, nieprzeciętnie utalentowanego, całym sercem oddanego nauce. Wychowany w atmosferze patriotyzmu i kultu pracy twórczej, dokładnej, a przede wszystkim odpowiedzialnej, starał się te cechy przekazać młodszym kolegom. Bez kontaktu z niezwykle osobowością doktora Roguskiego byłibyśmy o wiele ubożsi.

Anna Dziedzicka, Zofia Pelc

40 lat pracy naukowej Profesora Henryka Wojciecha Żalińskiego

Wielce Szanowny i Drogi Jubilatcie!



W imieniu organizatorów i uczestników XV Ogólnopolskiego Seminarium *Mechanizmy służące utrzymaniu życia i regulacji fizjologicznych* proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji 40-lecia pracy naukowej.

Po ukończeniu w 1961 roku studiów historycznych w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej pracował Pan przez rok w Krakowie jako nauczyciel, a następnie podjął Pan zajęcia w macierzystej uczelni, gdzie uzyskał Pan stopień doktora i doktora habilitowanego. W 1993 roku został Pan profesorem nadzwyczajnym WSP w Krakowie. W 1991 roku objął Pan funkcję kierownika Zakładu Historii XIX wieku i wicedyrektora Instytutu Historii, a od 1994 r. do sierpnia 1999 r. był Pan dyrektorem tego Instytutu. Od 1 września 1999 roku został Pan prorektorem ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą AP w Krakowie.

Związany jest Pan z instytucjami polonijnymi. W 1993 r. został Pan powołany do Komitetu Honorowego Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata, a od 1996 r. jest Pan członkiem Polskiego Stowarzyszenia Autorów i Dziennikarzy w Europie z siedzibą w Paryżu. W 1998 roku został Pan członkiem Paryskiej Kapituły Nagrody Honorowej „Lutecja”, przyznającej wyróżnienia dla polityków, działaczy kultury i sztuki oraz dziennikarzy zajmujących się sprawami Polonii. Przez ostatnie 10 lat współpracował Pan z Biblioteką Polską w Paryżu, przygotowując do druku III tom Inwentarza Rękopisów tej biblioteki.

Podstawowym zakresem twórczości naukowej Pana Profesora są dzieje polskich powstań narodowych w XIX wieku oraz działalność konspiracyjno-spiskowa na ziemiach polskich w latach 1815-1863, zaś ulubioną dziedziną badań — historia Wielkiej Emigracji, a zwłaszcza jej myśli politycznej. Odbił Pan kilka staży naukowych i przeprowadził wiele kwereń archiwalnych za granicą, między innymi w Paryżu, Rzymie, Pradze, Lwowie, Kamieńcu Podolskim. Za pracę naukową był Pan trzykrotnie wyróżniany nagrodami Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w 1997, 1981, 1983. W 1998 otrzymał Pan w Rzymie medal honorowy „Polonia Semper Fidelis”. Do najważniejszych Pana prac należą: *Kształt polityczny Polski w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (1832–1846)*, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie o władzach powstańczych. Z dziejów myśli wojskowej Wielkiej Emigracji, Stracone szanse. Wielka Emigracja o Powstaniu Listopadowym, Poglądy Hotelu Lambert na kształt powstania zbrojnego (1832–1846)*. Jest Pan również współautorem *Wielkiej Historii Polski* (t. VI, XI, XIII).

Do tych zasług chcemy jeszcze dodać znaczące osiągnięcia w pracy dydaktycznej, za którą był Pan wielokrotnie nagradzany przez Rektora Uczelni. Prowadził też Pan wykłady w Dreźnie, Niksicu i w Kijowie. Wypromował Pan na studiach stacjonarnych i zaocznych około 250 magistrów historii.

Gratulujemy Panu Profesorowi imponującego dorobku naukowego, a także wszystkiego, co Pan już w życiu osiągnął. Życzymy zdrowia oraz realizacji wszystkich zamierzeń i dalszych, długich wspaniale zapisanych kart życia.

Organizatorzy i uczestnicy
XV Ogólnopolskiego Seminarium
Kraków, 15 września 2001 roku





W czerwcu bieżącego roku zakończyła pracę w Zakładzie Dydaktyki Języka Rosyjskiego Instytutu Filologii Rosyjskiej **mgr Mieczysława Cieśla**, świetny dydaktyk, autorka cennych skryptów. Urodziła się 20 listopada 1931 r. w Przysiecu (powiat Miechów), do szkoły podstawowej uczęszczała w pobliskim Kozłowie. Po ukończeniu w r. 1951 Studium Przygotowawczego do Szkół Wyższych w Krakowie została skierowana na studia rusycystyczne w Uniwersytecie Leningradzkim. Po ich ukończeniu (w r. 1956) przez rok pracowała w Wojewódzkim Domu Kultury w Krakowie jako lektor języka rosyjskiego.

W 1957 r. Mieczysława Cieśla została zatrudniona w ówczesnej Katedrze Filologii Rosyjskiej WSP w Krakowie. Pracowała kolejno na stanowisku asystenta, lektora i starszego wykładowcy. Po przejściu w roku 1997 na zasłużoną emeryturę była nadal zatrudniona w Instytucie Filologii Rosyjskiej w niepełnym wymiarze czasu pracy.

Dzięki swemu talentowi pedagogicznemu, doskonałej znajomości języka rosyjskiego i realiów życia Rosji oraz swej pracowitości wniosła cenny wkład do działalności naszego Instytutu. Wiele pokoleń nauczycieli rusycystów, naszych absolwentów, zawdzięcza Jej swe umiejętności językowe i dydaktyczne.

Mieczysława Cieśla prowadziła zajęcia z praktycznej nauki języka rosyjskiego (początkowo na młodszych, a następnie — przez wiele lat — na starszych latach studiów), a także zajęcia z dydaktyki języka rosyjskiego oraz, szczególnie przez nią cenione, zajęcia z rosyjskiej sztuki ludowej i kultury rosyjskiego obszaru językowego. Jest autorką 6-tomowego skryptu *Ćwiczenia leksykalne dla studentów filologii rosyjskiej*, którego pierwsze dwa tomy poświęcone są leksyce życia codziennego, zaś pozostałe cztery — leksyce realizowanej. Skrypty te, zawierające teksty, słowniczki tematyczne oraz ćwiczenia, od wielu lat służą cenną pomocą do praktycznej nauki języka rosyjskiego zarówno na młodszych, jak i na starszych latach studiów rusycystycznych.

Kończąc pracę w naszym Instytucie Mieczysława Cieśla pozostawia po sobie wdzięczną pamięć licznej rzeszy studentów oraz szacunek i uznanie swoich kolegów.

Janusz Henzel

W obecnym roku akademickim po 49 latach kończy pracę **dr Stella Goldgart**, która z Uczelnią związana jest od 16 maja 1952 roku. Urodziła się w Krakowie 25 sierpnia 1928 roku w rodzinie lekarzy. W Krakowie też rozpoczęła edukację w zakresie szkoły podstawowej przerwana wybuchem wojny. W 1939 roku, uciekając przed Niemcami, przeniosiła się wraz z rodzicami do Lwowa, skąd rodzina została wywieziona w głąb ZSRR. Z sześciu lat pobytu w Związku Radzieckim cztery spędziła na Uralu i dwa na Ukrainie. Epizod ten znalazł po latach wyraz w aktywnej działalności w Związku Sybiraków, w którym Stella Goldgart od roku 1989 pełni funkcję członka Komisji Historycznej.

Po powrocie do Krakowa w 1946 r. kontynuowała naukę najpierw w Liceum Humanistycznym im. Królowej Wandy, a następnie podjęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku filologia angielska z filologią rosyjską jako przedmiotem dodatkowym, które ukończyła w 1951 roku. W roku 1952 podjęła pracę w ówczesnej WSP na stanowisku asystenta w utworzonej w 1950 roku i kierowanej przez profesora Włodzimierza Galeckiego Katedrze Filologii Rosyjskiej, od 1971 r. przekształconej w Instytut Filologii Rosyjskiej. W 1968 roku obroniła rozprawę doktorską z zakresu historii literatury rosyjskiej na temat: *Późna proza Aleksandra Weltmana. Cykl powieściowy „Przygody zaczęte pnięte z morza życia”*, opublikowaną przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu w 1971 roku. Książka ta oraz liczne publikacje zaowocowały członkostwem w Komisji Słownianoznawstwa PAN.



Pracując na stanowisku asystenta, starszego asystenta, a następnie adiunkta i starszego wykładowcy S. Goldgart przez wiele lat pełniła funkcję opiekuna dwóch roczników na studiach zaocznych i stacjonarnych, opiekowała się studenckim Kołem Naukowym, prowadziła wykłady, ćwiczenia, zajęcia konwersatoryjne z zakresu historii literatury rosyjskiej, teorii literatury, seminaria magisterskie, wypromowała około stu magistrów.

Po przejściu na emeryturę w 1988 roku S. Goldgart nadal aktywnie uczestniczyła w działalności dydaktycznej i naukowej Instytutu Filologii Rosyjskiej wygłaszając referaty na konferencjach naukowych, prowadząc zajęcia z zakresu historii literatury rosyjskiej, zachodnioeuropejskiej oraz kultury rosyjskiego obszaru językowego.

Tyle pokrótce o faktach, cyfrach i datach, które choć dużo odsłaniają, niewiele jednak mówią o osobowości. Stella Goldgart była i jest człowiekiem o nienagannym morale, niezwykle wrażliwym, życzliwym, bezkonfliktowym. Zawsze cieszyła się autorytetem zarówno wśród studentów, jak i wśród współpracowników. Wielu spośród tych ostatnich, w tym również piszący te słowa, zalicza się do grona Jej wychowanków. Dlatego również tą drogą pracownicy Instytutu Filologii Rosyjskiej, szczególnie zaś koledzy z Katedry Literatury Rosyjskiej, pragną podziękować Pani dr Stelli Goldgart za wieloletnią współpracę, pomoc i przyjaźń.

Fryderyk Listwan

Kazimierz Jaracz

35 lat kierunków technicznych w AP

W roku 2001 przypada jubileusz powołania kierunków technicznych w Wyższej Szkole Pedagogicznej na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym w Krakowie.

W 1966 r. naukę rozpoczęli studenci kierunku ogólnozawodowego w dwu sekcjach: elektrycznej i mechanicznej. Kierunek ten miał przygotować nauczycieli przedmiotów zawodowych dla techników i zasadniczych szkół zawodowych. Rok później (1967) powstał kierunek wychowanie techniczne, który miał kształcić nauczycieli przedmiotów politeczniczych w liceach ogólnokształcących.

Obok trzech kierunków na studiach stacjonarnych: elektrycznego, mechanicznego i wychowania technicznego, zorganizowano 4-letnie studia zaoczne na tych samych kierunkach oraz 2-letnie studia magisterskie WT — dla absolwentów 3-letnich WSN-ów. Studia dzienne, początkowo 5-letnie, zostały w 1976 roku przekształcone w 4-letnie. W roku akademickim 1973/1974 utworzono zaoczne dwuletnie studia magisterskie dla

czynnych nauczycieli, inżynierów elektryków i mechaników. Studia te poszerzono w 1982 roku. Utworzono bowiem 2-letnie zaoczne kierunki filialne w Stalowej Woli dla pracujących na tamtym terenie nauczycieli inżynierów elektryków i mechaników. Studia dzienne na kierunku elektrycznym i mechanicznym przestały funkcjonować w 1978.

W 1982 roku Instytut Techniki był jednostką prowadzącą studia magisterskie: dla inżynierów elektryków, inżynierów mechaników, w zakresie wychowania technicznego i wychowania plastycznego. Studia magisterskie dla inżynierów prowadzono do 1984 r. zarówno w Uczelni, jak i w jej filii w Stalowej Woli. Rok później usamodzielniał się Zakład Wychowania Plastycznego. Fakt ten przeżyliśmy z nutą żalu, bowiem funkcjonowanie tych dwóch kierunków: wychowania technicznego i wychowania plastycznego było harmonijne. Z tego okresu wymienić można wiele sympatycznych momentów, wspólnych działań i przedsięwzięć. Niedaleko jest bowiem sztuka od techniki.

Instytut Techniki od 1982 roku prowadził różne formy kształcenia nauczycieli dla szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących. W latach 1981–1990 Instytut Techniki prowadził także podyplomowe studia I i II stopnia dla absolwentów kierunków technicznych studiów magisterskich. Kiedy powstawał Wydział Pedagogiczny pojawiła się koncepcja włączenia wychowania technicznego do tego Wydziału. Ostatecznie jednak Instytut Techniki pozostał w strukturze Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego, choć postulowano przekształcenie go w katedrę oraz dyskusję nad reformą planu studiów.

Od 1992 roku, na skutek uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych oraz braku dostatecznej liczby pracowników ze stopniem naukowym doktora habilitowanego lub tytułem naukowym profesora, rozpoczął się proces likwidacyjny kierunku wychowanie techniczne. Zawieszono rekrutację na I rok studiów magisterskich. Senat Uczelni 16 grudnia 1991 roku przywrócił rekrutację jedynie na 3-letnie studia zawodowe — licencjackie — począwszy od roku 1992/93. Równocześnie nastąpiło zmniejszenie zaplecza laboratoryjnego Instytutu Techniki (likwidacja wielu stanowisku dydaktycznych). W wyniku wejścia w życie ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych z roku 1990, likwidującej stanowisko docenta, na przyspieszoną emeryturę odeszło kilku pracowników. W 1993 roku zmniejszyła się baza lokalowa Instytutu Techniki. Decyzją władz Uczelni, na wniosek komisji do spraw lokalowych, Instytut Techniki utracił siedem pomieszczeń.

Senat WSP w 1993 roku wyraził wolę utrzymania kierunku wychowanie techniczne i wzmocnienia kadrowego jednostki. Podjęto uchwałę przekazującą sprawę do rozpatrzenia przez Radę Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego. Samodzielną kadrę wzmocnili pracownicy naukowo-dydaktyczni z Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Rolniczej w Krakowie zatrudnieni na drugich etatach. Rada Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego w dniu 5 stycznia 1995 r.

postanowiła utrzymać kierunek zwracając uwagę na zatrudnienie samodzielnych pracowników naukowych i rozważenie problemu zapewnienia absolwentom studiów licencjackich kontynuowania studiów magisterskich. Ponieważ Instytut był bardzo osłabiony i nie spełniał odpowiednich wymagań formalnych stawianych jednostkom przez statut Uczelni, Rada Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego upoważniła dziekana do podjęcia kroków zmierzających do przekształcenia Instytutu Techniki w Samodzielny Zakład Techniki. Tak więc w dniu 31 marca 1994 roku rektor WSP zmianę tę zatwierdził. Samodzielny Zakład Techniki tworzyły: Pracownia Dydaktyki Techniki, Pracownia Elektrotechniki i Elektroniki oraz Pracownia Mechaniki i Technologii.

Przełom nastąpił w roku 1999, kiedy to dzięki ogromnej życzliwości ówczesnych (i obecnych) władz Uczelni przyjęto do pracy odpowiednią, wymaganą do prowadzenia studiów magisterskich, liczbę profesorów i doktorów habilitowanych. Senat AP zatwierdził rekrutację na studia. Starania o rozszerzenie absolwentom uprawnień o tytuł inżyniera zostały uwieńczone powodzeniem. Rozpoczął się nowy etap działalności studiów technicznych Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Struktura organizacyjna Instytutu Techniki zawiera obecnie następujące zakłady: Zakład Dydaktyki Techniki, Zakład Elektrotechniki i Elektroniki, Zakład Inżynierii i Technologii Materiałów, Zakład Podstaw Techniki.

Na opracowanie czekają dzieje kierunków technicznych, interesujące byłoby wspomnienia kadry naukowo-dydaktycznej...

Kazimierz Jaracz

Ważniejsze opracowania: J. Musielak, *Kierunki Techniczne*, Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP. Prace Techniczne I, Kraków 1978; K. Jaracz, *Samodzielny Zakład Techniki*, w: *Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. KEN w Krakowie w latach 1982–1996*, Prace monograficzne nr 213, red. Z. Ruta, WN WSP Kraków 1996.

Otwarcie nowych pracowni przy ul. Ingardena



Wiadomo, że niewystarczająca baza lokalowa jest jednym z czynników poważnie ograniczających możliwości rozwojowe naszej uczelni. W sytuacji, kiedy większość jednostek dydaktycznych boryka się z trudnościami lokalowymi, trudno dziwić się uroczystej oprawie, jaką miało 3 października 2001 r.

ce modernizacyjne nie stały się częścią planu remontowego sprzed kilku lat. Poprzestańmy jednak na stwierdzeniu: lepiej późno niż wcale.

Projekt adaptacji przygotował mgr inż. Wiesław Zaucha z biura „BiSiZ Projekt”, wykonawcą było Przedsiębiorstwo Rewaloryzacji Zabytków. Spółka Akcyjna. Należy podkreślić wysoką jakość i ekspresowe tempo trwających zaledwie 9 tygodni prac. Warto dodać, że w ich ramach wprowadzono innowacyjne rozwiązanie służące osobom niepełnosprawnym (pojazd gąsienicowy „Treppenkuli”).

Ze zmodernizowanych pomieszczeń na poddaszu korzystać będą pracownicy i stu-



denci Instytutu Nauk o Wychowaniu. Dzięki zwolnieniu miejsca na trzecim piętrze możliwe stało się tam urządzenie sal — informatycznej i audiowizualnej — dla przeniesionej do budynku przy Ingardena Pracowni Technologii Nauczania.

(bg)

Fot. Marian Pasternak

otwarcie zaadaptowanego na cele dydaktyczne strychu w budynku przy ul. Ingardena 4. Dzięki tej modernizacji zyskailiśmy ponad 250 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Radość jest więc zrozumiała, choć może jej towarzyszyć pytanie, dlaczego pra-



Henryk Lach

Mechanizmy służące utrzymaniu życia i regulacji fizjologicznych

XV Ogólnopolskie Seminarium

Już od 15 lat, we wrześniu każdego roku, odbywa się w Akademii Pedagogicznej w Krakowie, w budynku przy ul. Podbrzezie 3, organizowane przez Zakład Fizjologii Zwierząt AP Seminarium „Mechanizmy służące utrzymaniu życia i regulacji fizjologicznych”, przy współpracy: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, UMCS w Lublinie, Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, Akademii Rolniczej w Krakowie, Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu, Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonninie.

Kolejne XV Ogólnopolskie Seminarium odbyło się 15 września br. Uczestniczyli w nim pracownicy nauki z wymienionych ośrodków akademickich, a także (co już od wielu lat jest tradycją) dyrektorzy szkół, ośrodków metodycznych, nauczyciele i lekarze oraz studenci III, IV i V roku studiów biologicznych.

W uroczystości otwarcia Seminarium wziął również udział prof. Henryk W. Żaliński — prorektor ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą. W imieniu organizatorów i uczestników spotkania prof. Henryk Lach, odczytał i wręczył laudację oraz medal okolicznościowy orła złotego z okazji 40-lecia pracy naukowej profesora Henryka W. Żalińskiego. Następnie głos zabrał prof. Henryk W. Żaliński, który podkreślił rolę, jaką spełnia organizowane Seminarium zarówno w środowisku naukowym jak też i oświatowym, i dokonał jego oficjalnego otwarcia.

W Seminarium wzięło udział 120 uczestników. Program był bardzo interesujący i obejmował 3 sesje plenarne i 4 sesje posterowe. Łącznie przedstawiono 53 referaty, w tym 9 referatów plenarnych i 44 prace eksperymentalne.

W pierwszej sesji plenarnej zaprezentowano 3 referaty. Prof. Barbara Płytycz w niezwykle interesujący sposób przedstawiła rolę

opiodów w odporności organizmu. Kończąc swe wystąpienie stwierdziła, że endogenne opioidy są jednym z elementów systemu homeostatycznego organizmu, obejmującego układ neuroendokrynnny i odpornościowy.

Szczególnie duże zainteresowanie wywołał referat prof. Krystyny Pieruchały-Koziec dotyczący udziału opiodów w procesie karcynogenezy. Autorka stwierdziła, że takie opioidy jak endorfiny, enkefaliny i dynorfiny występują w guzach nowotworowych, ale ich pochodzenie i rola nie są dokładnie poznane. Reasumując zauważyła, że opioidy hamują rozwój wielu guzów nowotworowych, ale mechanizm ich działania nie jest do końca poznany. Pierwszą sesję plenarną zamykało wystąpienie dr Marioli Grabowskiej, która szukała odpowiedzi na pytanie *Co dziś wiemy o prionach?* Na początku wykładu zdefiniowała pojęcie „prionu”, a następnie scharakteryzowała choroby wywołane przez priony.

Druga sesję plenarną rozpoczął prof. Krzysztof Kwarecki, który w niezwykle interesującym referacie *Zagrożenia biologiczne człowieka* między innymi omówił i udokumentował rolę *Helicobacter pylori* w powstawaniu wrzodów żołądka. Z kolei prof. Barbara Bilińska na podstawie swoich badań histochemicznych stwierdziła, że estrogeny (hormony

żeńskie) są obecne także w gonadzie męskiej. Wyniki swoich badań udokumentowała pięknymi, kolorowymi przeźrocami. Ostatni referat w drugiej sesji plenarnej wygłosiła prof. Jolanta Sotowska-Brochocka, która wykazała, że hibernacja jest procesem adaptacyjnym płazów do środowiska ich życia.

W ostatniej sesji plenarnej jako pierwszy głos zabrał dr Karol Dziubek, który wygłosił bardzo interesujący i ważny referat *Genom człowieka — możliwości i oczekiwania*. Referat ten wywołał ożywioną i długą dyskusję, koncentrującą się przede wszystkim na możliwościach terapeutycznych. W kolejnym wykładzie mgr Krystyna Mnich opierając się na znowelizowanej Karcie Nauczyciela omówiła *Kryteria awansu zawodowego nauczycieli*. Z du-

żym zainteresowaniem uczestnicy Seminarium wysłuchali też referatu dr. Bogdana Koczanowskiego i mgr Anny Ziółkowskiej *Edukacja medialna — nauczanie elektroniczne*. Autorzy ukazali ogromne możliwości techniki *E-learning* na różnych poziomach edukacji.

Po zakończeniu sesji plenarnych rozpoczęły się równocześnie cztery sesje posterowe, w czasie których przedstawiciele wszystkich biorących udział w seminarium ośrodków akademickich przedstawili aż 44 prace eksperymentalne.

W obszernym podsumowaniu obrad profesorowie Krzysztof Kwarecki i Adam Kołataj zgodnie podkreślili, że w czasie XV Seminarium zostały zaprezentowane interesujące i bardzo ważne problemy naukowe, którymi interesuje się cały świat. Ponadto zwrócili uwagę na liczny udział młodych pracowników nauki, nauczycieli, lekarzy, a także studentów studiów biologicznych z Krakowa, Kielc i Warszawy. Postulowali też celowość organizacji kolejnych Seminarium poświęconych bioenergetyce i problemom starzenia się organizmu.



Henryk Lach

X Międzynarodowe Sympozjum Polskiej Sieci Biologii Komórkowej i Molekularnej UNESCO-PAN

W dniach 5 i 6 czerwca 2001 roku w Akademii Pedagogicznej w Krakowie odbyło się sympozjum nt. *Molekularnych i fizjologicznych aspektów regulacji ustrojowej*. Od 10 lat organizowane jest przez Zakład Fizjologii Zwierząt Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie przy współudziale czterech najbardziej prestiżowych Instytutów PAN — Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie, Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie, Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu, Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt w Jabłonninie — Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, a także Akademii Rolniczej w Krakowie oraz Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.

Oficjalnego otwarcia X Sympozjum dokonała prof. Maria Jolanta Korohoda, prorektor ds. dydaktycznych AP, która m.in. odczytała listy z życzeniami dla uczestników X Sympozjum nadesłane przez prof. Edmunda Witbrodta, ministra Edukacji Narodowej oraz prof. Andrzeja Wiszniewskiego, przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych.

Następnie głos zabrał prof. Włodzimierz Ostrowski, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, który stwierdził, że jest to Sympozjum, które gromadzi nie tylko perełki nauki polskiej, ale także i światowej, oraz jest jednym z najbardziej prestiżowych spotkań uczonych w Europie. Podziękował także rektorowi Akademii Pedagogicznej w Krakowie za umożliwienie organizacji tak wielkiego spotkania uczonych z wszystkich ośrodków akademickich z kraju, a także z zagranicy. Wskazał również na rolę i znaczenie fizjologii krakowskiej w nauce polskiej i światowej.

Obrady toczyły się w sesjach plenarnych i posterowych. W pierwszej sesji plenarnej zostały wygłoszone trzy bardzo interesujące i ważne dla nauki referaty. Prof. Macieja Żylicz z Międzynarodowego Instytutu Biologii Komórkowej i Molekularnej mówił na temat *Białek opiekuńczych w komórkach nowotworowych*. W drugim referacie prof. Jan Albrecht z Centrum Medycyny Eksperymentalnej i Klinicznej PAN w niezwykle interesujący i sugestywny sposób ukazał *Interakcje astrocyt — neuron w encefalopatiach hiperamonemicznych*. Jako ostatnia w tej części obrad występowała prof. Małgorzata Kossut z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Jej referat dotyczył *Wpływu doświadczenia zmysłowego na funkcjonowanie kory mózgowej*.

Niezwykle interesujące referaty zostały zaprezentowane również w drugiej sesji plenarnej, poświęconej mechanizmom regulacyjnym na poziomie komórki. Wspaniały wykład wygłosił prof. Aleksander Koj z Instytutu Biologii Molekularnej UJ, który precyzyjnie wyjaśnił, na czym polega *Sygnalizacja wewnątrzkomórkowa cytokin*. Był to bez wątpienia wykład pod każdym względem na poziomie najwyższym. Żywe zainteresowanie wzbudziło również wystąpienie reprezentującego ten sam Instytut prof. Włodzimierza Korohody, który przedstawił ważny z metodologicznego punktu widzenia referat *O potrzebie ilościowych badań ruchów komórki*.

Kolejny referat dotyczył komunikacji międzykomórkowej. Wygłosił go prof. Wincenty Kilarski z Instytutu Zoologii UJ, który wskazał na sposoby komunikacji między komórkami za pomocą połączeń szczelinowych.

Ostatni referat w tej sesji plenarnej przedstawiła prof. Zofia Walter z Katedry Genetyki Molekularnej Uniwersytetu Łódzkiego. Na podstawie przeprowadzonych badań stwierdziła, że „toksyny sinic są potencjalnymi czynnikami środowiskowymi zaburzającymi podstawowy metabolizm komórki”.

W drugim dniu Sympozjum odbyły się dwie sesje plenarne i jedna posterowa. W trzeciej sesji plenarnej prof. Stanisław Konturek z Instytutu Fizjologii Collegium Medicum UJ mówił na temat *Hartowania ischemicznego w żołądku i jego mechanizmów*. Natomiast prof. Michał Caputa z Zakładu Fizjologii Zwierząt Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przedstawił badania, z których jednoznacznie wynika, że wzrost temperatury organizmu przyspiesza procesy neurodegeneracyjne.

Problematykę niezwykle ciekawych badań reakcji rodników redoksowych i emisji fotonowej w procesach regulacyjnych organizmu referował prof. Janusz Sławiński z Politechniki Poznańskiej. Ostatni referat w tej sesji wygłosił prof. Kiyshi Shimada z Uniwersytetu Nagoya z Japonii. Omówił mechanizmy molekularne determinacji i różnicowania płci demonstrując znakomitą dokumentację prezentowanych badań.

Czwarta sesja plenarna poświęcona była badaniom starości mózgu. Prof. Irena Nalepa mówiła o *Wspólnych korzeniach chorób neurodegeneracyjnych*, a prof. Lucyna Antkiewicz-Michaluk scharakteryzowała *Naturalne neurotoksyny*. Prof. Maria Barcikowska z Centrum Badań Klinicznych PAN w Warszawie przedstawiła *Neuropatologię choroby Alzheimera*, prof. Andrzej Szczudlik mówił o *Diagnozie różnicowej choroby Alzheimera*. Niezwykle ważny i ciekawy wykład wygłosił prof. Jerzy Vetulani z Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie, który omówił problem *Psychofarmakologii zaburzeń pamięci*.

Oprócz czterech bardzo ważnych i interesujących sesji plenarnych odbyły się też trzy sesje posterowe, na których zaprezentowano 163 prace eksperymentalne ze wszystkich ośrodków akademickich w kraju i zagranicy. We wszystkich etapach X Międzynarodowego Sympozjum uczestniczyło 520 uczonych. Publikowane materiały z X Sympozjum zawierają 182 streszczenia w języku angielskim.

Podsumowania Sympozjum dokonał prof. Henryk Żaliński, prorektor ds. nauki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, który podziękował organizatorom, uczestnikom i gościom za udział i zaprosił wszystkich na kolejne XI Sympozjum w 2002 roku.

Tomasz Jakubec

Świat Michała Bałuckiego

Pod takim właśnie tytułem odbyła się w dniach 30 V–1 VI 2001 roku, zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie, konferencja naukowa poświęcona życiu i twórczości pisarza, którego setna rocznica tragicznej śmierci przypada 17 października 2001 r. Michał Bałucki arcydzieł po sobie nie pozostawił, nie była też celem konferencji polemika z tym stwierdzeniem. Jego powieści, dramaty, obrazy, recenzje, felietony tworzą jednak barwny i bogaty obraz czasów i środowiska, w których żył ich autor, zaś kształt literacki tych utworów świadczy, iż ich twórca nie był pozbawiony talentu. Jeśli ktoś jeszcze trwał w przekonaniu, że w odniesieniu do twórczości Bałuckiego można poprzestać na stwierdzeniu „bałuccyzna”, oznaczającym połączenie zacofanych poglądów i niewybrednego humoru, to konferencja *Świat Michała Bałuckiego* dała okazję do zweryfikowania tego poglądu. Przygotowano na nią 29 referatów, skupiła badaczy z 11 ośrodków akademickich: literaturoznawców, językoznawców, teatrologów, historyków i bibliotekoznawców.

W świat autora *Domu otwartego* wprowadził uczestników konferencji prof. Andrzej Notkowski, mówiąc o prasie tamtej epoki.

W Galicji prenumerowano wówczas gazety wiedeńskie, a tytuły polskie niejednokrotnie wzorowały się na nich. Rynek czytelnicy w Krakowie nie był zbyt duży. Wynikało to z małej liczby mieszkańców, zróżnicowania narodowościowego, biedy i analfabetyzmu. Prasę czytywano w kawiarniach, właścicielką jednej z nich, przy ul. Floriańskiej 11, była matka Michała Bałuckiego. Prof. Maria Konopka, opierając się na informacjach o zasobach płatnych wypożyczalni książek, próbowała określić popularność Bałuckiego — powieściopisarza. Ustępuje on tu miejsca Kraszewskiemu, Orzeszkowej, Kaczkowskemu, Jeżowi. Najczęściej w wypożyczalniach pojawia się *Życie wśród ruin*, powieść poświęcona rozrachunkom powstańczym.

Obszerny blok referatów poświęcony był prozie Bałuckiego. Prof. Ewa Ihantowicz zwróciła uwagę na obecne w *Typach i obrazkach krakowskich* elementy trywializacji i heroizacji. Trywializacja pojawia się tam, gdzie mowa o zbiorowości żyjącej, martwymi często, stereotypami, heroizacja dotyczy jednostki uwikłanej w banalną codzienność. Prof. Bogdan Burdziej zajął się problematyką żydowską w twórczości Bałuckiego. Na przykładzie opowiadania historycznego *Przechrztu* i po-



Fot. Aleksandra Budrewicz

wieści *Żydówka* zilustrował stosunek autora do tej problematyki, szczególnie jego pogląd na kwestię konwersji. Prof. Jadwiga Zacharska omówiła *Album kandydatek do stanu małżeńskiego*, w którym Bałucki pretenduje do miana znawcy kobiet. Więcej przy tym można dowiedzieć się z *Albumu* o krakowskim środowisku mieszczańskim, niż o samych pannach, ocenianych na ogół negatywnie. Dr Barbara Szargot, mówiąc o *Domu wariatów*, utworze należącym do cyklu *Typów i obrazków*, pokazała, że można go odczytać zarówno jako satyrę na stosunki panujące w ówczesnym Krakowie, jak i jako humorystyczne ujęcie romantycznej problematyki szaleństwa.

Dr Tomasz Sobieraj skupił się na konfliktach jednostki ze światem, które stanowią oś wielu utworów prozatorskich Michała Bałuckiego, dotyczących spraw narodowych i społecznych. Autor referatu zaakcentował różnice między pozytywizmem warszawskim i krakowskim, uwikłanym w ideologię galicyjskiego mieszczaństwa. Dr Maria Jolanta Olszewska mówiła o biedermeierowskich cechach powieści Bałuckiego, w których dokonuje się apoteoza życia skromnego, praktycznego, pracowitego, dobrego serca i zdrowego rozsądku. Grzechami w tym świecie są: próżniactwo, pycha, rozrzutność. Według autorki Bałucki stworzył własny model pozytywizmu w powieściach nie najwyższych lotów.

Mgr Joanna Zajkowska dostrzegła podobieństwo między obrazkami Bałuckiego i Wiktora Gomulickiego a rosyjskim szkicem fizjologicznym, uprawianym przez Gogola, Dostojewskiego, Turgeniewa, utworami o „małych ludziach”: urzędnikach, służących, starszuchach i przeżywanych przez nich dramatach. Mgr Magdalena Rudkowska porównała powstańcze powieści Bałuckiego i Kraszewskiego. Dostrzegła u Bałuckiego niechęć do czarnej wizji świata i determinizmu, obecnych u Kraszewskiego, ponadto postulat wykopania wiecznej przepaści między Polską a Rosją. Nie potrafił też znaleźć Bałucki, nawet w re-

ligii, uzasadnienia dla cierpienia. Dwoje referentów poruszyło kwestie językoznawcze. Dr Edward Klisiewicz zajął się powszechnym funkcjonowaniem tytułów sztuk i powieści Bałuckiego jako związków frazeologicznych, jak również etymologią nazwy miejscowości Pipidówka. Dr Renata Dźwiгол omówiła nazewnictwo związane z Krakowem w twórczości Bałuckiego. O rzeźbiarskiej wyobraźni autora *Grubych ryb*, przejawiającej się w stosowanej przezeń metaforycie, a korzenie swe mającej w młodzieńczych spotkaniach w pracowni Filippiego, mówiła dr Dorota Kielak. Postać Kazimierza Bartoszewicza, dziennikarza i przyjaciela Bałuckiego oraz jego związki z Krakowem przybliżyła mgr Agnieszka Janiak.

Bałucki — krytyk teatralny był przedmiotem rozważań prof. Jana Michalika i mgr Anny Sobieckiej. Prof. Michalik skoncentrował się na korespondencji teatralnej Bałuckiego w prasie warszawskiej. Niestety nie zawiera ona, poza ogólnikami, zbyt wielu informacji o teatrze krakowskim. Bałucki sceptycznie podchodził do planów budowy nowego teatru, realnie oceniając możliwości finansowe miasta, bronił tradycyjnego repertuaru komediowego, występował przeciwko dosadności i brutalności na scenie, ubolewał nad pogarszającym się poziomem zespołu i niezbyt wyrafinowanymi gustami publiki. Z korespondencji tej trudno jednak wydobyć jakiś spójny obraz teatru krakowskiego. Mgr Anna Sobiecka scharakteryzowała krytykę teatralną Bałuckiego. Były to teksty tradycyjnie dwudzielne, omawiające tekst, a następnie jego wystawienie, z intencją przyczynienia się do rozwoju sztuki teatralnej. Referat prof. Kazimierza Gajdy dotyczył twórczości Bałuckiego w krytyce teatralnej Feliksa Konecznego. Krytyk najbardziej cenił sobie *Dom otwarty* i *Krewniaki*. Nie podzielał opinii o ich wulgarności i niewybrednym humorze. Koneczny przedkładał jego komedie nad współczesne sztuki francuskie. Niezbyt entuzjastycznie natomiast oceniał krakowskie inscenizacje komedii Bałuckiego.

Dr Jerzy Waligóra mówił o sceniczności komedii Bałuckiego, który, znając możliwości teatru, dostosowywał do nich swe wymagania scenograficzne, posługiwał się terminologią teatralną w didaskaliach, wreszcie w kluczowych momentach swych sztuk dawał wskazówki, gdzie kto ma się znaleźć na scenie. Wszystko to dowodzi, że teksty sztuk Bałuckiego pisane były dla teatru, a nie do druku i do czytania przez szerszą publiczność. Mgr Agnieszka Grela zajęła się kwestią „gęsi i gąsek”, czyli kwestią kobiecą w komediach Bałuckiego. Jawi się on tu jako zwolennik umiarkowanej emancypacji kobiet, przeciwnik tradycyjnego, powierzchownego wychowania do roli ozdoby salonu, jak również emancypacji ze szkodą dla domu i rodziny. Kobieta wykształcona, samodzielna, ale szanująca tradycję i obyczaje — oto ideał Bałuckiego.

Przedmiotem refleksji dr Barbary Konarskiej-Pabiniak była obecność sztuk Bałuckiego w repertuarach teatrów prowincjonalnych i objazdowych w Królestwie Polskim. Największa ich popularność przypada na lata osiemdziesiąte XIX w., najczęściej grywane są: *Dom otwarty*, *Radcy pana radcy*, *Grube ryby*, *Polowanie na męża*. Od lat dziewięćdziesiątych sztuki Bałuckiego są stopniowo, dużo wolniej niż w dużych ośrodkach, wypierane z afiszów teatrów prowincjonalnych przez nowy repertuar. Dr Agnieszka Marszałek przypominała związki Bałuckiego z Lwowem. Jego sztuki, również te z ostatniego okresu, uznawane powszechnie za słabe jak *Flirt*, *Ciepła wdówka*, święciły na lwowskiej scenie triumfy. Michał Bałucki dwukrotnie wymieniany był jako kandydat na członka dyrekcji teatru lwowskiego. Do licznych paradoksów związanych z postacią Bałuckiego doszła kwestia jego stosunku do Krakowa. Czy dobrze czuł się w tym bastionie konserwatyzmu, w którym spędził niemal całe życie, czy nie bliżej było mu do demokratycznego, zrównoważonego Lwowa, w którym często bywał? Prof. Marian Tatara

w barwnych anegdotach przybliżył te cechy lwowskiej natury, które mogły budzić sympatię Bałuckiego.

Bałucki nie był autorem wyłącznie popularnych komedii i powieści z tezą. Prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska mówiła o inscenizacjach *Kilińskiego* w 1916 roku w Łodzi. Ten jedyny dramat historyczny Bałuckiego budził mieszane oceny krytyki. Zarzucano jego autorowi łatwą tendencyjność, ale zachwycono się imponującym rozmachem sztuki. Jednak akceptacja publiczności sprawiła, że *Kiliński*, obok *Kościuszki pod Racławicami* Anczyca wszedł do repertuaru popularnego dramatu patriotycznego. O epice historycznej autora *Grubych ryb* mówił dr Andrzej Gurbiel, zauważając, że w poematach Bałuckiego, takich jak np. *Bez chały*, elementy romantyczne: ponura sceneria, tragedie rodzinne, łączą się z naturalnym, logicznym, a nie fatalistycznym i irracjonalnym uzasadnieniem wydarzeń. Prof. Barbara Bobrowska ukazała Bałuckiego fantastę i futurologa. Zestawiając jego nie ukończone dzieło *Kraków w roku 1950. Szkice fantastyczne* z podobną twórczością Prusa i Verne'a stwierdziła umiarkowaną fantazję i pomysłowość Bałuckiego. Jego wizja szybkiego tempa życia, nerwowego usposobienia ludzi, obecności wielu neologizmów w mowie i obcych wyrazów w nazwach sklepów w Rynku bliższa jest jednak raczej Krakowowi końca niż połowy XX wieku.

Ostatnim zagadnieniem poruszonym podczas konferencji była śmierć Michała Bałuckiego. Dr Jakub A. Malik zastanawiał się nad tragiczną decyzją autora *Domu otwartego*, wśród możliwych jej przyczyn wymieniając chorobę psychiczną, odrzucenie przez krytykę, mizantropię i neurotyzm, brak samoakceptacji. Prof. Tadeusz Budrewicz w referacie pod tytułem *Dwa jubileusze i pogrzeb* zajął się społecznym i politycznym kontekstem tych uroczystości. Postać Bałuckiego była przedmiotem zainteresowania zarówno kręgów demokratycznych jak i konserwatywnych.

nych, w zależności od opcji politycznej różnie interpretowano uroczystości jubileuszowe. Pogrzeb zaś, w którym z powodu nie uzasadnionego prawem kościelnym sprzeciwu kardynała Puzyny nie wzięło udziału duchowieństwo, miał swoje skutki społeczne — zmiana w mentalności w kwestii samobójstw, polityczne — wyrażenie sprzeciwu wobec stańczyków i krytyki konserwatywnej, samorządowe — powszechny udział przedstawicieli władz lokalnych. Wreszcie pytanie o to, czy nie należy nigdy odchodzić z placu boju, być zawsze gotowym do poświęceń, czy też śmierć jest czasami jedynym honorowym wyjściem z sytuacji, sprowokowało dyskusję nad neoromantyczną i pragmatyczną wizją Polski.

Podsumowując konferencję, jej organizator, prof. Tadeusz Budrewicz podkreślił, że pojawiły się podczas niej tematy dotychczas w badaniach nad Bałuckim nieobecne: kwestie językoznawcze, obecność biedermeieru w prozie, konfrontacja z twórczością innych pisarzy. Tematyka referatów była zaś na tyle bogata, że można mówić o powstaniu zbiorowej monografii Bałuckiego, której autor *Klubu kawalerów* nie doczekał się do tej pory. Wysoki poziom merytoryczny obrad i doniosłość badawczej inicjatywy podkreślił przewodniczący Komisji Historyczno-Literackiej PAN — prof. Marian Tatara.

Tomasz Jakubec

Fot. Aleksandra Budrewicz



Marla Malon

Wokół problemów bibliotek szkolnych

W dniach 6–7 listopada 2000 r. w Wólce Miłanowskiej odbyła się Ogólnopolska Konferencja Nauczycieli Bibliotekarzy *Współczesne standardy dla bibliotek szkolnych w zreformowanym systemie edukacji*, która zgromadziła nauczycieli bibliotekarzy bibliotek szkolnych, pedagogicznych, wizytatorów kuratoriów oświaty, doradców metodycznych ds. bibliotek szkolnych, a także przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej, placówek doskonalenia nauczycieli i uczelni wyższych.

Było to już trzecie z kolei spotkanie zorganizowane z inicjatywy MEN, a poświęcone sprawom bibliotek, którego tematyka tym razem koncentrowała się wokół określenia ich roli i organizacji w epoce społeczeństwa informacyjnego na tle współczesnej sytuacji edukacyjnej i kulturowej.

Potrzeba zajęcia się tym problemem jest z jednej strony wynikiem niezadowolającego stanu bibliotek szkolnych i pedagogicznych pod względem zasobności ich zbiorów oraz wyposażenia, z drugiej zaś — zgodnie z wyzwaniem współczesności — koniecznością przekształcania tradycyjnych bibliotek w nowoczesne centra informacji, interdyscyplinarne pracownie, umożliwiające uczniom nabywanie umiejętności poszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł oraz efektywnego posługiwania się technologią informacyjną, a także rozwijania sprawności umysłowych oraz osobistych zainteresowań (zob. *Podstawa Programowa Kształcenia Ogólnego*, 15.02.1999 r.).

Niektóre z wystąpień, prezentując całościowe spojrzenie na system biblioteczny, stanowiły próbę oceny ich obecnej sytuacji, pokazywały też problemy nurtujące środowisko nauczycieli bibliotekarzy. Do takich wciąż

nie rozwiązanych kwestii zaliczono m.in. niedoinwestowanie bibliotek, co uniemożliwia unowocześnienie ich zbiorów i wyposażenie w odpowiedni sprzęt, a tym samym korzystanie przez użytkowników ze źródeł informacji we wszystkich dostępnych postaciach.

Przedstawione zagadnienia omówił w swoim referacie Edward Janiszewski, dyrektor Departamentu Kształcenia i Wychowania MEN, podkreślając jednocześnie, że tworzenie pracowni multimedialnych w szkołach wymaga dużych nakładów finansowych, co jest ważnym zadaniem dla samorządów, nadzoru pedagogicznego i dyrektorów szkół. Zakończył także rangę twórczej i aktywnej postawy samego bibliotekarza.

Jednym z symptomów naszych czasów jest słabsze zainteresowanie książką wobec konkurencyjności tekstów audiowizualnych.

Kwestia ta pojawiła się w polemicznym referacie wygłoszonym przez profesora Marcina Drzewieckiego *Książka i inne formy przekazu treści w środowisku edukacyjnym epoki multimedialnej*. Stwierdził on, że chociaż mottem epoki jest hasło: „Jeden obraz mówi więcej niż 1000 słów”, to komunikacja ikonograficzna nie zastąpi komunikacji werbalnej. Mówiąc o książce i innych formach przekazu treści w środowisku edukacyjnym epoki multimedialnej profesor wykazał, że edukacja była zawsze i jest nadal mocno związana z tekstem, książką i drukiem, a rewolucja multimedialna wzbogaciła szkolną dydaktykę o nowe narzędzia komunikacji międzyludzkiej. W bibliotece jest niezbędne integralne traktowanie wszystkich gromadzonych w niej dokumentów i umiejętne wykorzystywanie ich w procesie kształcenia i samokształcenia uczniów.

Akcentując nową rolę biblioteki szkolnej, M. Drzewiecki dostrzegł problem kształcenia umiejętności bibliotekarzy w zakresie „swobodnego nawigowania” po źródłach informacji różnego typu.

W nurcie przedstawionych zagadnień pozostawały wypowiedzi następnych prelegentów, prezentujących swoje inicjatywy, doświadczenia i osiągnięcia zawodowe. Choć w obecnych polskich warunkach nie jest możliwe zrealizowanie wszystkich postulatów, skierowanych do nauczycieli bibliotekarzy, którzy mieliby prowadzić centra informacji w szkole, to w naszym kraju działa już kilka bibliotek pretendujących do miana takich placówek.

Organizację i działalność dwóch w pełni skomputeryzowanych bibliotek zaprezentowały: Bożena Szyszkowska-Sienkiewicz — nauczyciel bibliotekarz z Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego z Lublina oraz Zofia Krasieńska — nauczyciel bibliotekarz z Zespołu Szkół Sportowych z Warszawy-Wilanowa, wzbogacając swoje wystąpienia pokazem audiowizualnym.

Założenia programu Interkl@sa i jego realizację przedstawił w swoim wystąpieniu Jan Jackowicz-Korczyński, koordynator ds. bibliotek Zespołu Zadaniowego Interkl@sa. Do zadań już zrealizowanych zaliczył zorganizowanie pracowni internetowych we wszystkich gminach i gimnazjach. Za najważniejsze obecnie uznał unowocześnienie bibliotek i przekształcenie ich w centra multimedialne, przygotowanie młodzieży do swobodnego posługiwania się komputerem i Internetem w rozwiązywaniu twórczych problemów, a tak-

że racjonalne wykorzystanie przez nauczycieli komputera w procesie dydaktycznym.

Prezes Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich Barbara Tomkiewicz w swoim wystąpieniu podsumowała ośmioletnią działalność Towarzystwa. Zakcentowała jego rolę w integracji środowiska bibliotekarskiego i tworzeniu odpowiednich warunków do funkcjonowania bibliotek szkolnych, popieraniu inicjatyw zawodowych, doskonaleniu nauczycieli bibliotekarzy i działaniach na rzecz rozwoju czytelnictwa dzieci i młodzieży.

W drugim dniu konferencji dyskusja skupiła się wokół czterech zasadniczych problemów: roli biblioteki szkolnej w społeczeństwie informacyjnym, współczesnych standardów dla bibliotek szkolnych, modelu kształcenia nauczyciela bibliotekarza, udziału bibliotek szkolnych i pedagogicznych w realizacji podstawy programowej w dydaktyce i wychowaniu.

Konferencja zakończyła się prezentacją i podsumowaniem zajęć warsztatowych, których wynikiem były opracowane projekty: organizacji centrum informacji multimedialnej i internetowej oraz organizacji współczesnej biblioteki szkolnej.

Przebieg i efekty obrad uświadomiły uczestnikom potrzebę nowego spojrzenia na rolę bibliotek i bibliotekarzy, wskazały na konieczność zaprojektowania działań odpowiadających nowym wyzwaniom czasu, wyznaczyły kierunek refleksji i cel następnych spotkań.

Maria Malon

Irena Pulak

Techniki komputerowe w przekazie edukacyjnym

11 Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe

Do tradycji Akademii Pedagogicznej w Krakowie weszły już coroczne sympozja naukowe, organizowane przez Pracownię Technologii Nauczania w ostatni piątek i sobotę września. Głównym tematem sympozjów są techniki komputerowe w przekazie edukacyjnym. W tym roku było to jedenaste z kolei spotkanie. Wzięło w nim udział około 80 osób z wszystkich większych ośrodków naukowych w Polsce. W obradach uczestniczyła również młodzież akademicka, słuchacze studiów podyplomowych oraz uczniowie krakowskich liceów. W uroczystości otwarcia sympozjum wziął udział wicewojewoda małopolski Jerzy Meysztowicz, a całości obrad przysłuchiwał się przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej mgr Jerzy Dalek.

W ciągu dwóch dni przedstawiono 47 referatów. Problematyka poruszana na sympozjum była niezwykle rozległa, co w dużej mierze wynika z jej interdyscyplinarnego charakteru. Referat wprowadzający *Scholiologia, czyli nauka o szkole. Zarys koncepcji* wygłosił dziekan Wydziału Pedagogicznego prof. Józef Kuźma. W swym wystąpieniu podkreślał, że scholiologia — jako subdyscyplina nauk o edukacji — zwraca szczególną uwagę na różnorodność problemów i kontekstów współczesnego świata, wśród których szkoła musi znaleźć swoje nowe miejsce. Jako ujęcie interdyscyplinarne nauk o szkole, scholiologia obejmuje swoim zainteresowaniem również zagadnienia związane z rolą i funkcją mediów w edukacji młodego pokolenia.

Po dwuletniej nieobecności na sympozjum ponownie gościł prof. Władysław P. Zaczynski, który przedstawił referat *Nauczanie z komputerem w kontekście sporu o wartość nauki*.

Prof. Jan Trąbka z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego podjął w tym roku bardzo ciekawy i ważny temat *Informatyzacja humanistyki*. Zwrócił uwagę, że informatyzacja dowolnej dziedziny, czyli połączenie informatyki z tą dziedziną, może nie przynieść dobrych rezultatów, mimo że zarówno oddzielnie rozpatrywana informatyka, jak i dziedzina funkcjonowały bez zarzutu. Po połączeniu taki system nie zawsze jednak spełnia pokładane w nim oczekiwania.

Pierwszy dzień obrad zakończył się dyskusją nt. *Edukacyjne portale internetowe* z udziałem przedstawicieli portali internetowych Interia i Eduforum. Mgr Elżbieta Skoczek przedstawiła szeroko dotychczasowe dokonania oraz plany i założenia organizacyjne opracowywanego obecnie w portalu Interia.pl działu naukowego. Z kolei mgr Jacek Kallas, przedstawiciel tworzącego się aktualnie nowego portalu Eduforum, poświęconego głównie sprawom edukacji, omówił jego koncepcję merytoryczną i organizacyjną.

Po zakończeniu dyskusji odbyła się uroczysta kolacja — „Wieczór przy świecach”, która pozwoliła uczestnikom sympozjum już w bardziej kameralnej atmosferze wymienić poglądy oraz podzielić się opiniami i wrażeniami.

Kolejny dzień obrad zainicjowało bardzo ciekawe wystąpienie prof. Macieja M. Sysły z Uniwersytetu Wrocławskiego, w którym przedstawione zostały rozbieżności pomiędzy teorią a praktyką stosowania technologii informacyjnej w szkole.

Referat pod intrygującym tytułem *Diabły i anioły Internetu* wygłosił prof. Tomasz Goban-Klas z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znany socjolog podjął w nim zagadnienia

związane z potrzebą kontroli treści znajdujących się w Internecie. W dobie powszechnego dostępu do Internetu konieczne są bowiem działania zmierzające do ograniczenia dostępu dzieci i młodzieży do informacji niepożądanych, czy wręcz szkodliwych. Jak wykazują doświadczenia państw bardziej zaawansowanych w tym względzie, stosowanie oprogramowania filtrującego nie przynosi spodziewanych efektów. Pojawia się zatem konieczność ostrzegania użytkowników Internetu oraz oznaczania pewnych treści jako niewskazanych dla określonej grupy odbiorców. Z tego powodu prof. Tomasz Goban-Klas zaapelował o utworzenie Polskiego Forum Bezpiecznego Internetu, które miałyby za zadanie zwiększanie świadomości zagrożeń internetowych wśród potencjalnych młodych użytkowników sieci, ich rodziców i nauczycieli, a także propagowanie używania oprogramowania filtrującego oraz ostrzegającego o treściach szkodliwych.

W drugim dniu obrad uwagę skupił także referat dra Janusza Morbitzera *McLuhan, praca mediów i komputery*. Wpisany w nurt analizy i oceny mediów, a odniesiony do najnowszego medium — podłączonego do Internetu komputera — temat ten spotkał się z szerokim odzewem, wywołując ożywioną dyskusję.

W problematyce prezentowanych na tegorocznym sympozjum referatów można wyodrębnić trzy nurty tematyczne. Pierwszy z nich to rozważania o podstawach teoretycznych wykorzystania mediów w szeroko pojętym przekazie edukacyjnym. Drugi dotyczy zalet i niebezpieczeństw wykorzystania Internetu w edukacji młodego pokolenia, a trzeci ukazuje możliwości wykorzystania różnorodnych technik komputerowych do wspomagania procesu dydaktycznego w szkołach wszystkich szczebli.

Dodatkową propozycję w ramach sympozjum stanowiło seminarium poświęcone wykorzystaniu komputerów w zarządzaniu szkołą, połączone z wystawą sprzętu komputerowego i oprogramowania edukacyjnego zorganizowane przez firmę PROGRESS Systemy Komputerowe S.A.

Zgłoszone na sympozjum referaty zostały opublikowane w formie książki, a także udostępnione w Internecie pod adresem: www.wsp.krakow.pl/ptn/Sympozjum.html.

Wszystkich, którzy są zainteresowani uczestnictwem w przyszłorocznym, dwunastym już sympozjum, serdecznie zapraszamy na naszą stronę internetową. Zostaną tam umieszczone dokładne informacje o planowanych terminach obrad.

Artur Jachna

Kobiety w historii

22 maja br. studenckie Koło Naukowe Instytutu Historii naszej uczelni zorganizowało sesję popularnonaukową *Kobiety w historii. Obyczaje, rola i znaczenie kobiet w przeszłości*. Zebranie młodych historyków poprowadziła przewodnicząca koła Natalia Podstawka, studentka trzeciego roku. Celem spotkania była próba refleksji nad rolą i pozycją kobiety w różnych okresach historycznych.

Podczas sesji wygłoszono pięć referatów, którym towarzyszyła ożywiona, świadcząca o wadze problematyki dyskusja. Jako pierwsza wystąpiła Barbara Kulińska z czwartego roku, autorka referatu *Jak kobiety starożytne dbały o urodę?* Omówiła w nim szczegółowo zwyczaje higieniczne i kosmetyczne cywilizacji basenu Morza Śródziemnego oraz Indii. Po wysłuchaniu tego bardzo ciekawego wystąpienia nie mieliśmy wątpliwości, że kobiety zawsze chciały być piękne i podziwiane, niezależnie od epoki i panujących w niej stosunków społecznych.

Nie mniej zajmujący okazał się referat Łukasza Musiała, studenta drugiego roku. Przedstawił on biografię Joanny D'Arc, porównując jej życie z obrazem typowej kobiety średniowiecza. Podkreślił wyjątkowość tej postaci historycznej, fenomen, który sprawił, że kobieta pochodząca z nizin społecznych znalazła się na kartach historii średniowiecznej Europy.

Kolejnym prelegentem był Rafał Woźniak z trzeciego roku, który przybliżył nam wiele aspektów tematu *Napoleon i kobiety*. Przed-

stawił historię życia prywatnego Napoleona Bonaparte na tle wielkich wydarzeń epoki, koncentrując się na jego związkach z kobietami oraz poglądach na kobiety i ich miejsce w państwie i rodzinie.

Jako przedostatni wystąpił Artur Jachna z referatem *Kobiety a lotnictwo polskie w okresie dwudziestolecia międzywojennego*. Omówił w nim dokonania polskich pilotek samolotowych, szybowcowych, balonowych i spadochroniarzek oraz udział kobiet w badaniach naukowych związanych z problematyką lotniczą. Zwrócił też uwagę na udział harcerek w szkoleniu lotniczym tego okresu.

Wystąpienie zamykające sesję wywołało znaczne poruszenie wśród kobiecej części publiczności. Natalia Podstawka podjęła temat *Coco Chanel i jej wpływ na modę*, przedstawiając życie i pracę Gabrielle Chanel (1883–1971), francuskiej projektantki mody damskiej. Zwróciła także uwagę na związki mody europejskiej dwudziestego wieku ze sztuką współczesną.

Wnioski, do jakich skłaniają wygłoszone na sesji referaty, streścić można następująco: rola kobiet w historii zmieniała się, zawsze jednak chciały one być zauważane i doceniane przez mężczyzn oraz realizować własne ambicje w sposób odpowiedni do epoki.

Sesję można uznać za udaną, a Kołu Naukowemu życzyć powodzenia przy organizacji kolejnej, zapowiadanej na przyszły rok akademicki.

Maciej Kawka

Dobro dojdovte — Dobro Ve najdovme **XXXIV Międzynarodowa Letnia Szkoła Języka, Literatury** **i Kultury Macedońskiej**

Kiedy się wchodzi do macedońskiego domu gospodarze witają gości słowami: „dobro dojdovte” — co w wolnym przekładzie znaczy: witajcie. Wtedy obowiązkowo należy odpowiedzieć: „dobro Ve najdovme” — co w przybliżeniu znaczy także witajcie, albowiem dosłowny przekład nie jest tu możliwy. Do obowiązkowego rytuału powitalnego należy także podanie gościom konfitur („slatko”), przygotowanych przez gospodynię wraz z kubkiem zimnej wody

Uczestnicy corocznie organizowanych w Ochrydzie międzynarodowych seminariów slawistycznych nie są tak witani, albowiem rytuał ten dotyczy wyłącznie ogniska domowego, ale gościnność, z jaką przyjmowani są goście Letniej Szkoły, dorównuje atmosferze rodzinnej.

Już po raz trzydziesty czwarty przyjechali sławiści z całego świata do Ochrydu — kolebki pisma i literatury słowiańskiej, by uczestniczyć w Letniej Szkole Języka, Literatury i Kultury Macedońskiej, tym razem jednak w o wiele mniejszej liczbie z powodu sytuacji wojennej w Republice Macedonii. W latach poprzednich co roku liczba ta przekraczała 100 uczestników. Tym razem z 17 krajów przybyło nad Jezioro Ochrydzkie 47 studentów i profesorów z Europy, Ameryki i Kanady. Ale także tym razem nie przyjechali — chyba po raz pierwszy — studenci z Krakowa. Grupa polska liczyła 10 osób, wśród nich było dwoje profesorów (AP i UJ) i ośmioro studentów z Katowic, Poznania i Opoli. I już jak co roku grupa polska była najliczniejsza. Z Polski zazwyczaj przyjeżdża najwięcej uczestników, niestety nie było studentów z naszej uczel-

ni (wcześniej także nie przyjeżdżali), mimo iż obydwie szkoły wyższe — Uniwersytet Św. Św. Cyryla i Metodego w Skopiu — organizator seminarium — i Akademia Pedagogiczna od kilku lat są powiązane umową o współpracy.

Tegoroczne letnie seminarium — którym kierował prof. dr Maksim Karafilovski, dyrektor Instytutu Slawistyki Uniwersytetu w Skopiu — rozpoczęło się 6 i trwało do 24 sierpnia. Niedziela (5 sierpnia) była dniem przyjazdu uczestników. Już nazajutrz po przyjeździe rozpoczęły się wykłady i nauka języka macedońskiego. Lektoraty rozpoczynały się o godz. 8.15 i trwały do godz. 11.00 (w trzech grupach — dla początkujących, średniozaawansowanych i zaawansowanych).



Fot. Maciej Kawka

Po nauce języka uczestnicy seminarium mogli wybrać kursowe wykłady na temat macedońskiej etnologii lub literatury. Poza wykładami kursowymi bogaty program wypełniały specjalistyczne wykłady wybitnych macedońskich uczonych na temat języka, literatury lub historii. W godzinach popołudniowych organizatorzy proponowali naukę tańców i ludowych pieśni słowiańskich, poznawanie zabytków Ochrydu. Waznym punktem programu jest wycieczka statkiem do monasteru św. Nauma, który wraz ze swymi uczniami na przełomie IX i X w. zorganizował silny ośrodek piśmiennictwa słowiańskiego, nazywany jest szkołą ochrydzką.

Niezwykle ważną częścią Letniej Szkoły jest organizowana corocznie Dyskusja Naukowa, która dzięki temu, iż gromadzi najwybitniejszych sławistów z całego świata, zdobyła renomę międzynarodowej sesji slawistycznej. Obrady toczą się w dwóch sekcjach: językoznawczej i literackiej, a tematyka jest każdego roku inna. W tym roku referaty dotyczyły twórczości i działalności naukowej braci Dimitra i Konstantina Miladinowów, którzy zbierali słowiańskie teksty ludowe z terenów Macedonii. Druga część dyskusji naukowej — sekcja lingwistyczna — była poświęcona problematyce konfrontacji językowej — macedońskiego i innych języków słowiańskich. Natomiast paralelnie w sekcji literaturoznawczej dyskutowano o problematyce konfrontacji literatury macedońskiej z innymi literaturami słowiańskimi. Wszystkie referaty są potem publikowane w odrębnym tomie.

W rozmowie na zakończenie Letniej Szkoły prof. Karanfilovski wyraził chęć rozszerzenia współpracy z naszą uczelnią, np. wymiany studentów i pracowników, a także nawiązania bezpośrednich kontaktów z Letnią Szkołą Języka Polskiego organizowaną przez Akademię Pedagogiczną. Obiecał, że zwróci się z taką prośbą do Jego Magnificencji Rektora naszej uczelni w najbliższym czasie.

Maciej Kawka

Doktor Peter Glanzner gościem Biblioteki Głównej AP



Fot. Marian Pasternak

W dniach od 6 do 13 października 2001 r. przebywał w Bibliotece Głównej Akademii Pedagogicznej z roboczą wizytą dr Peter Glanzner, dyrektor Bibliothek der Pädagogischen Hochschule we Freiburg.

Współpraca obu bibliotek, realizowana w ramach porozumienia pomiędzy uczelniami, została zainicjowana w 1994 r. Obejmuje ona wymianę publikacji naukowych i informacji, wymianę osobową — krótkie staże zawodowe pracowników obu bibliotek — mającą na celu podnoszenie kwalifikacji, prowadzenie wspólnych seminariów i dyskusji panelowych m.in. na temat komputeryzacji procesów bibliotecznych i współczesnych kierunków rozwoju bibliotek szkół wyższych.

Podczas pobytu w Bibliotece, w ramach Seminarium Biblioteki Głównej, dr P. Glanzner wygłosił referat *The new trend in a library development*.

Przyjazna i zyczliwa atmosfera towarzysząca tej współpracy pozwoliła na lepsze poznanie i zbliżenie pomiędzy obu Bibliotekami, tak bardzo odległymi w sensie geograficznym.

Teresa Wildhardt

XIII edycja Kursu dla Nauczycieli Języka Polskiego z Zagranicy

Już po raz trzynasty nasza uczelnia stała się miejscem spotkania uczestników Kursu dla Nauczycieli Języka Polskiego z Zagranicy (8–28 lipca 2001 r.). W tym roku wzięło w nim udział 75 słuchaczy z 11 krajów. Podobnie jak w poprzednich latach większość przybyła zza wschodniej granicy — z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy. Liczną grupę stanowiły osoby z Niemiec, wśród słuchaczy znaleźli się również mieszkańcy Hiszpanii, Czech, Bułgarii, Finlandii i Francji.

Gospodarzem kursu finansowanego przez Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie był Instytut Filologii Polskiej AP. Program zajęć w niewielkim stopniu odbiegał od wzorów sprawdzonych w poprzednich latach. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom uczestników organizatorzy dążyli do wzmocnienia praktycznych funkcji niektórych zajęć oferowanych w programie (np. kultura żywego słowa, szkolne formy teatralne, stylistyczno-językowa analiza tekstu). Nie zmienił się również zasadniczo skład kadry nauczającej. Zajęcia prowadzili nauczyciele akademicy przede wszystkim z Instytutu Filologii Polskiej AP w większości osoby o bogatych doświadczeniach w dziedzinie współpracy z zagranicznymi i krajowymi ośrodkami oświatowymi.

Nad prawidłowym przebiegiem kursu czuwał jego szef dr Marek Buś wspierany przez mgr. Ryszarda Markiewicza. Sprawną obsługę administra-

cyjno-techniczną zapewniały panie: Renata Dydeczyk, Anna Jagielska, Jolanta Kilian, Agnieszka Piziak i Maria Ulman. Znaczną pomocą służyli organizatorom opiekunowie studenci: Monika Oset, Witold Bacia i Marcin Kościółek.

Ważnym i wysoko ocenionym przez słuchaczy kursu uzupełnieniem dydaktyki był program zajęć „popołudniowych”, obejmujący wycieczki, imprezy kulturalne, muzyczne i filmowe. Jego przygotowaniem zajął się mgr Ryszard Markiewicz, któremu mimo skromniejszych niż w ubiegłych latach środków finansowych udało się zorganizować cykl wyjazdów, imprez i spotkań przybliżających bogactwo dawnej i współczesnej kultury polskiej oraz piękno Krakowa i jego okolic. Dużą w tym również zasługą przewodników: Aldony Carbach i dr. Jacka Rozmusa, a także znakomitego popularyzatora ludowej pieśni i tańca, twórcy niezapomnianych *Wieczorów muzycznych* dr. Marka Banacha. Tradycyjnie już kursowi towarzyszył „lęgodnik Powszechny”, przekazujący słuchaczom nieodpłatnie kolejne wydania pisma.

Wymownym świadectwem przyjaznej i twórczej atmosfery kursu było jego uroczyste zakończenie, zwłaszcza przygotowany przez słuchaczy program artystyczny. Wzorem ubiegłych lat wszyscy uczestnicy kursu otrzymali w upominku zestawy książek uzyskane przez organizatorów z różnych źródeł, głównie ze Społecznego Instytutu Wydawniczego Zak.



Fot. Mieczysław Węclawek



Fot. Mieczysław Węclawek

Renata Król

Współpraca z Kamieńcem Podolskim

W 1994 roku z inicjatywy prof. Feliksa Kiryka, ówczesnego rektora WSP w Krakowie, została nawiązana współpraca z Kamieńcem Podolskim. Od tego czasu co roku przyjeżdżają do tego miasta ludzie, którzy głęboko zaangażowali się w sprawę przywrócenia staremu grodowi dawnej świetności. Głównym celem prowadzonych od kilku lat przez polskich i ukraińskich naukowców prac badawczych jest wpisanie przez UNESCO Kamieńca Podolskiego na listę światowego dziedzictwa kulturowego. Zarówno jego unikatowe położenie w przepięknym zakolu Smotrycza jak i bogata historia tego wielokulturowego miasta uchodzącego przez tyle stuleci za *antemurale christianitatis*, której odbicie znajdujemy w licznie zachowanych pamiątkach architektury, w zupełności predestynuje go do starania się o ten tytuł.

W prace zapoczątkowane przez prof. Feliksa Kiryka i Instytut Historii AP w Krakowie włączył się Instytut Geografii AP, a także

Instytut Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Politechniki Krakowskiej. Ze strony ukraińskiej naszymi partnerami są Uniwersytet Pedagogiczny w Kamieńcu Podolskim, tamtejszy Rezerwat Architektoniczno-Historyczny, oraz kolejni merowie miasta.

Przez ostatnie cztery lata główny ciężar pracy wzięła na siebie Politechnika Krakowska, której studenci co roku odbywają praktyki naukowe w Kamieńcu Podolskim. Tegoroczny wyjazd był związany z projektem naukowym realizowanym w ramach grantu KBN, który otrzymała PK. Jego głównym celem było przeprowadzenie kompleksowych badań pod kątem różnych dziedzin nauki, których wspólnie opracowane wyniki pozwolą na odtworzenie pełnego obrazu dziejów miasta i najbliższej okolicy. Prowadzone przez naszą grupę prace są włączone we wspólnie realizowany przez stronę polską i ukraińską projekt wpisania Kamieńca na listę zabytków światowego dziedzictwa kultury UNESCO.



Fot. Piotr Lewik

2 lipca 2001 roku nasz uczelniany autokar zabrał na „zieloną Ukrainę” pięćdziesięcioosobową grupę pasjonatów. Problemy pojawiły się już przy pakowaniu, albowiem nie mogliśmy pomieścić swoich rzeczy ze względu na to, że jedną część bagażnika zajmowały dary wiezione przez nas dla Polaków mieszkających w Kamieńcu, natomiast drugą bezcenny i drogi sprzęt należący do naszych geografów. Część rzeczy upchaliśmy wewnątrz autokaru — ponieważ drzwi nie wytrzymały takiego przeciążenia, już po najbliższych ośmiuset metrach udało nam się niektóre z nich pogubić. Sytuacja powtórzyła się jeszcze dwukrotnie, ale w końcu została opanowana przez naszego nieocenionego kierowcę pana Józefa Zatorskiego. Nasza trasa podróży do Kamieńca wiodła przez Sambor, Stryj, Drohobycz, Stanisławów, Buczacze. W Drohobyczu zatrzymaliśmy się na krótki postój w celu zwiedzenia przepięknego kościoła, w którym zachowały się tablice upamiętniające fundacje i dotacje otrzymane od poszczególnych królów polskich, oraz ruin jednej z największych na tym terenie synagog. Natomiast mimo usilnych starań nie wszystkim udało się zlokalizować Schulzowskie „sklepy cynamonowe”. Po krótkim nocnym błędzeniu po Stanisławowie (tak bywa, kiedy zbyt wiele osób zaczyna analizować mapę), dotarliśmy o drugiej w nocy na miejsce przeznaczenia. Tam zostaliśmy serdecznie powitani przez dr. Jacka Czubińskiego, który z osiemdziesięcioosobową grupą swoich podopiecznych z Politechniki Krakowskiej już cały dzień przygotowywał wszystko na nasz przyjazd. Zamieszkaliśmy w stosunkowo niewielkim hotelu „Ukraina”, który przez okres naszego pobytu mógłby równie dobrze nazywać się „Polonia” biorąc pod uwagę fakt, że stanowiliśmy 85% jego mieszkańców. Dzięki temu, iż stosunkowo szybko udało nam się nawiązać dobre kontakty z gospodarzami, mogliśmy poczuć się w Kamieńcu jak we własnym domu. Mimo wspaniałej,

iście południowej pogody, jaką przywitał nas Kamieniec (przez cały okres naszego pobytu temperatura nie spadała poniżej 35 stopni), nie zapomnieliśmy, że głównym celem naszego przyjazdu jest praca.

Podział obowiązków nastąpił zgodnie z reprezentowanymi przez nas profesjami. I tak dr Jolanta Sroczyńska, dr Jacek Czubiński, dr Marta Urbańska, dr Zbigniew Wiktacz i prof. Ewa Gołogórska-Kucia sprawowali opiekę nad licznym gronem studentów architektury, którzy pod ich kierunkiem sporządzali plany miasta, projekty zagospodarowania różnych obiektów i ich renowacji.

Grupa geografów: prof. Wacław Cabaj, dr Władysław Nowak, dr Eligiusz Brzeźniak i dr Piotr Lewik, wsparci dodatkowymi siłami w osobie pracownika Wydziału Geografii Uniwersytetu w Czerniowcach, dr. Mirosława Proskurniaka, zajęła się pracą w terenie, mierząc, kopiując, rysując mapy terenu i biorąc próbki do dalszych szczegółowych badań.

W zakres geograficznych badań wchodziło wykonanie mapy środowiska geograficznego Kamieńca. Uwzględniono w nich zróżnicowanie warunków dla zabudowy i zagospodarowania. W dolinie Smotrycza zabudowa i uprawy są zagrożone powodzią. Skalne jary Smotrycza doskonale pełniły rolę naturalnego muru obronnego. Na wierzchołkach są wprowadzone pola uprawne i dobre miejsce pod zabudowę, jednak kłopot sprawia brak łatwego dostępu do wody, występuje ona bowiem kilkadziesiąt metrów od powierzchni terenu. Dla jej pozyskania trzeba było wykuć w skale głębokie studnie. W czasie prac w Kamieńcu zrobiono mapę środowiska geograficznego starej części miasta, uwzględniając wspomniane zróżnicowanie terenu. W trakcie prac terenowych wiele uwagi poświęcono intrygującemu zwężeniu — szyi meandru Smotrycza zwanej Mostem Tureckim, łączącej Stare Miasto z fortecą. Geografowie starali się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak to miejsce wyglądało zanim zaczęto

tam robić nasypy i drogę. Czy Most jest tylko mostem? Klimatolodzy i hydrolodzy zbadali źródła i studnie, starając się odtworzyć poziom wód gruntowych, a w dnie jaru zasięgi powodzi. Wykonali pomiary zróżnicowania mikroklimatycznego między dnem doliny a wierzchowiną, oraz między ścianami skalnymi o różnej ekspozycji. Ponadto dla potrzeb kompleksowej dokumentacji geografowej wykonali inwentaryzację interesujących obiektów przyrodniczych: źródeł, ciekawych odsłonień z nagromadzeniem skamielin, zjawisk tektonicznych; różnych typów ścian skalnych, zbiorowisk muraw skalnych.

Natomiast grupa historyczna kierowana przez prof. Feliksa Kiryka, w składzie: mgr Renata Król, Monika Sroka i Marta Pawlik (studentki III roku historii) rozpoczęła w tamtejszym archiwum mozolną, ale jakże pasjonującą kwerendę źródłową. Przy naprawdę wielkiej pomocy ze strony dyrektora archiwum Sergieja Borysewicz i jego pracowników na czele z Aleksandrem Kaczkowskim (z działu informacji i wykorzystania dokumentów), udało się spenetrować część zasobów archiwum miejskiego. Znajdują się w nim dokumenty datowane od 1795 roku, wśród których możemy znaleźć i pojedyncze ekscerpty starszych. Główny trzon zbiorów stanowią jednak źródła XIX-wieczne, które zawierają mnóstwo informacji dotyczących stosunków politycznych (np. echa polskich powstań narodowowyzwoleńczych) i narodowościowych na tym terenie. Księgi metrykalne i wizytacje tamtejszych kościołów stanowią istną kopalnię wiadomości o żywiole polskim na terenie guberni podolskiej i samego Kamieńca. Z bogatych w różne dane tzw. akt gubernatorskich, historycy architektury mogą czerpać pełną garścią informacje o prowadzonych w Kamieńcu pracach budowlanych, przebudowach poszczególnych obiektów i postępujących zmianach w urbanizacji miejskiej. Niestety, ogromna ilość materiałów oraz brak czasu nie pozwoliły nawet na za-

poznanie się z jedną trzecią zasobów archiwalnych. Pozostaje jednak głęboka nadzieja, że wkrótce do kamienieckiego archiwum ściągają badacze, którzy kontynuować będą zapoczątkowaną przez nas pracę.

Zyczliwość i ofiarna pomoc, jaką nam okazywano, widoczne były nie tylko ze strony pracowników archiwum i tych, którzy współpracowali z nami w realizacji projektu badawczego, ale także i zwykłych mieszkańców Kamieńca. Część z nich, mająca polskie korzenie, tak jak Wiktor Jaworski — uznany architekt i malarz, Aleksander Karbowski — pracownik Rezerwatu Architektoniczno-Historycznego, czy Wiktoria Liczkiewicz służyli nam informacjami, pomocą w załatwianiu różnych formalności, a także typowo słowiańską gościnnością. Słowa uznania należą się także rektorowi tamtejszego Uniwersytetu Pedagogicznego prof. Anatolemu Kopyłowowi i władzom uczelnianym: prorektorowi Anatolemu Filiniukowi i dziekanowi Wydziału Historycznego Aleksandrowi Zawalniukowi, który zgotował miłe powitanie na cześć naszych historyków. Dzięki tym kontaktom powinna jeszcze intensywniej rozwinąć się współpraca pomiędzy środowiskiem naukowym, a także studenckim, do czego intensywnie dążą obie strony. Ważną rolę w czasie naszego pobytu w Kamieńcu odegrały jeszcze dwie osoby: Borys Nehoda — artysta malarz i grafik, prof. Uniwersytetu Pedagogicznego, który pokazał nam, że na Kamieniec można spojrzeć z wielu różnych stron, oraz Wasyl Fencur — dyrektor Rezerwatu Architektoniczno-Historycznego, który swoją pomocą służył głównie architektom i geografom.

Obowiązkowo w programie naszego pobytu znalazło się spotkanie z arcybiskupem Janem Olszańskim i polskimi paulinami, którzy ofiarnie pracują przy odbudowie prawie całkowicie zniszczonego kościoła Dominikanów.

Swoją podróż w mieście nad Smotryczem umiłowaliśmy sobie wycieczkami, piknikami i wspólną integrującą zabawą. Dla niektórych

była to jedyna okazja, by zobaczyć słynącą nie tylko z pamiątek historycznych, ale i z bogatej, różnorodnej przyrody i rzeźby terenu najbliższą okolicę. I tak 6 lipca udaliśmy się na wycieczkę do Czerniowiec. Tam zwiedzaliśmy przede wszystkim zabudowania przepięknego uniwersytetu, którego główny korpus zbudowany jest w stylu orientalnym, współgrającym z austriacką secesją. Opuściwszy Czerniowce udaliśmy się w dalszą podróż do Zaleszczyk, modnego w okresie międzywojennym ośrodka wypoczynkowego, a następnie przez malownicze ujście Tupy do Smotrycza, Borszczów i Skalę Podolską powróciliśmy do Kamieńca. W tym dniu szczegółnych wrażeń dostarczyli wszystkim geografowie, którzy swoimi wykładami dotyczącymi „meandrów”, „kopulek”, „lejków” i „wędrujących skał” potrafili wzbudzić głębokie zainteresowanie u studentów architektury. Jednak dla żeńskiej części grupy główną atrakcją tego dnia, a raczej wieczoru, była noc Kupały, na którą wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy, ciekawi, jakich to przeżyć dostarczą nam w tym względzie miejscowi. Impreza okazała się być z gatunku „sięgania do korzeni” i mieliśmy okazję zobaczyć całą gamę lokalnych zwyczajów i obrzędów. Pełni wrażeń udaliśmy się następnego dnia na wycieczkę, tym razem o mocnym akcencie historycznym: Chocim, Żwaniec, Skala Podolska. Szczególnie wielkie wrażenie zrobiła twierdza chocimska, zwłaszcza na tych, którzy ujrzeli ją po raz pierwszy. Wieczorem studenci architektury zorganizowali tradycyjne już od kilku lat ognisko, w miejscu ujścia Zbrucza do Dniestru. W niedzielę 8 lipca — dzień całkowicie wolny od pracy — zostaliśmy zaproszeni przez rektora Anatola Kopyłowa na piknik do Satanowa. Po drodze podziwialiśmy zmieniający się na każdym kroku krajobraz (włącznie z formacją stepową), którego bogactwo szczególnie urzeka na Podolu. Zwie-

dziliśmy też Gródek, uchodzący za wysepkę polskości na tym terenie. Prace remontowe w kościele polskim w zasadzie są już na ukończeniu, natomiast pełną parą idzie budowa szkoły polskiej. Uczestnicząc we mszy świętej mogliśmy wysłuchać pieśni religijnych, które w Polsce śpiewane były przed wojną, a które obecnie nigdzie w Polsce nie są już znane. I z całą pewnością można stwierdzić, że niewymowniej świadczy to o trwałości naszej kultury na tych terenach.

Ostatnią noc w Kamieńcu chcieliśmy spędzić w ruinach nowego zamku na wspólnym ognisku, lecz niestety pogoda sprzysięgła się przeciw nam i po raz pierwszy od chwili naszego przyjazdu rozpętała się straszliwa nawałnica. Było to z korzyścią dla pana kierowcy, który chociaż raz doczekał się punktualności z naszej strony. 11 lipca o godzinie siódmej rano czasu ukraińskiego nasza ekspedycja opuściła gościnny Kamieniec zegnana przez prof. F. Kyrka i mgr R. Król. Pozostali oni w mieście, oczekując na delegację z naszej uczelni (w składzie prof. Henryk Zaliński, prorektor ds. nauki, i mgr Jan Kałużny, kierownik Działu Nauki i Współpracy z Zagranicą), mającą przyjechać na jubileusz 65. urodzin rektora A. Kopyłowa. W dniu głównych uroczystości jubileuszowych tj. 14 lipca, w których uczestniczyliśmy jako honorowi goście, udało nam się nawiązać wiele korzystnych dla obu stron kontaktów. Mamy nadzieję, że zaowocują one w najbliższym czasie nie tylko wymianą informacji naukowych, ale również i personalną.

Mimo stosunkowo krótkiego pobytu udało nam się zebrać bogate materiały, które pozwolą nie tylko na opracowanie projektu dla UNESCO, ale także zaowocują wartościowymi publikacjami wzbogacającymi drugi tom wydawanej przez AP monografii miasta Kamieńca Podolskiego.

Renata Król

Studium Podyplomowe *Totalitaryzm — Nazizm — Holocaust*

Nikogo nie trzeba przekonywać, że upowszechnianie wiedzy o holocauście oraz dziejach i teraźniejszości stosunków polsko-żydowskich należy do ważnych, a zarazem trudnych zadań współczesnej szkoły polskiej. Wielu pedagogów, zwłaszcza nauczycieli historii i języka polskiego, szuka, często na własną rękę, możliwości zdobycia wiedzy i umiejętności, przygotowujących do pracy, której celem nadrzędnym jest przekazanie uczniom skomplikowanych niekiedy prawd o holocauście, jego przyczynach i konsekwencjach. Z myślą o nich przygotowano ofertę dydaktyczną działającego na terenie muzeum oświęcimskiego Studium Podyplomowego *Totalitaryzm — Nazizm — Holocaust*.

O Studium pisaliśmy obszernie w 6. numerze „Konspektu”, przypomnijmy więc tylko, że powstało ono w 1998 roku ze wspólnej inicjatywy Muzeum w Oświęcimiu oraz Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Wśród jego słuchaczy przeważają nauczyciele historii i języka polskiego, osoby zainteresowane problematyką holocaustu, dziejami i kulturą narodu żydowskiego, a także historią europejskich totalitaryzmów. Program Studium ma charakter interdyscyplinarny, zajęcia odby-

wają się w formie wykładów, konwersatoriów, warsztatów i seminariów.

28 sierpnia 2001 r. w dużej sali kinowej Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów ukończenia Studium jego tegorocznym absolwentom. W uroczystości wzięli udział m.in. wicedyrektor Muzeum Krystyna Oleksy, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego prof. Feliks Tych, rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie prof. Michał Śliwa, kierownicy naukowemu Studium: prof. Władysław Długoborski i prof. Jacek Chrobaczyński. Dyplomy ukończenia Studium wręczali rektor AP prof. Michał Śliwa i prof. Jacek Chrobaczyński. Okolicznościowy wykład wygłosił prof. Feliks Tych.

Świadectwem autentycznego zainteresowania problematyką żydowską oraz ponadprzeciętnych często kompetencji słuchaczy Studium są przygotowane przez nich prace dyplomowe, m.in. projekty lekcji poświęconych dziejom żydowskim oraz Zagładzie. Wiele z tych konspektów zasługuje na opublikowanie jako bardzo cenny materiał dydaktyczny, pomocny zwłaszcza w pracy nauczycieli-humanistów. (bg)

Agnieszka Szopa

Wydawnictwo Edukacyjne Między praktyką a nauką

Z historii

Wydawnictwo Edukacyjne powstało w lutym 1993 roku w Warszawie. Historia jego narodzin jest dość niezwykła: prof. Bolesław Faron i dr Zofia Agnieszka Kłakówna (oboje z Instytutu Filologii Polskiej dzisiejszej Akademii Pedagogicznej im. KEN) poszukiwali w stolicy wydawcy gotowego już podręcznika dla klas IV–VI szkoły podstawowej pt. *Sztuka pisania* oraz przygotowywanego cyklu podręczników do nauczania języka polskiego w klasach IV–VIII „*To lubię!*” Okazało się jednak, że te nowoczesne propozycje metodyczne nie znalazły wówczas zrozumienia wśród wydawców warszawskich, przyzwyczajonych do szkolnej stabilizacji.

Kiedy Bolesław Faron dzielił się swymi zmartwieniami z przypadkowo napotkanym w BGW Witoldem Bójskim, ten zasugerował stworzenie nowego wydawnictwa. Niebawem wspólnie zasiedli przed rejent Ewą Arent i podpisali akt powstania spółki. Rozpoczęła się gorączkowa praca. Prezesem spółki został prof. B. Faron (objął też opiekę nad pionem humanistycznym), wiceprezesem Tadeusz Korczyński, wieloletni redaktor WSiP.

Pierwszą publikacją WE była wspomniana już *Sztuka pisania* Zofii Agnieszki Kłakówny, wydana wraz z przewodnikiem metodycznym dla nauczycieli. Równocześnie pracowano nad pozycjami z zakresu przedmiotów ścisłych. Kolejno ukazywały się: Tadeusza Korczyńskiego i Jerzego Nowakowskiego *Matematyka. Zbiór zadań dla klasy I szkoły średniej*, później dla II klasy, Tadeusza Stanisza *Matura 1993. Matematyka*, Marka Rockiego *Elementy informatyki dla uczniów szkół podstawowych* oraz Andrzeja Walata *Elementy informatyki dla uczniów szkół średnich, cz. I*.

W roku 1994 ukazała się pierwsza książka z serii „*To lubię!*” — podręcznik do nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych (kl. IV–VIII). Składał się z trzech części: *Teksty i zadania*. Książka ucznia Barbary Dyduch, Marii Jędrzychowskiej, Zofii Agnieszki Kłakówny, *Cwiczenia językowe*. Książka ucznia Haliny Mrazek i Iwony Steczko oraz podręcznika metodycznego wspomnianych autorek pt. *Książka nauczyciela*.

Nowoczesna koncepcja metodyczna

Wydawnictwo Edukacyjne od początku swego istnienia stawiało na nowoczesność w nauczaniu i nowoczesne metody dydaktyczne. Świadczy o tym m.in. koncepcja „*To lubię!*”, o której prof. Bożena Chrzastowska z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu napisała: „Przedstawiony do zaopiniowania podręcznik jest rewelacją na tle dotychczasowych produkcji podręczników języka polskiego przeznaczonych do szkoły podstawowej”. Dowodzi tego także publikowanie pionierskich podręczników do nauczania informatyki.

W podręcznikach „*To lubię!*” wykorzystano znajomość polskiej tradycji dydaktycznej, polskich tradycji kulturowych i cywilizacyjnych oraz doświadczeń zagranicznych. Ich autorki związane są z Instytutem Filologii Polskiej krakowskiej AP, posiadają wieloletnie doświadczenie w pracy w szkołach podstawowych i średnich, praktykę dydaktyczną w szkole wyższej kształcącej nauczycieli, a także w nauczaniu języka polskiego za granicą (Niemcy, Francja, Maroko). Obecnie znacznie rozszerzono krąg współpracowników. Autorzy podręczników do informatyki i matematyki są pracownikami Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Współpraca WE ze środowiskami

naukowymi zapewnia książkom wyraźny profil metodyczny, wrażliwość na współczesne osiągnięcia nauki, żywe kontakty z nauczycielami, ścisły związek z realiami szkoły.

Oficynie stale towarzyszy bowiem przekonanie, że w 1989 roku nastąpiła w Polsce nie tylko zmiana ustroju politycznego, lecz również duży skok cywilizacyjny ze wszystkimi tego skutkami: dobrymi i złymi. Nie może przejść wobec tego faktu obojętnie szkoła, nauczyciel i wydawca podręczników szkolnych. Nie wolno bowiem pozostawić ucznia samego wobec tych zmian, trzeba go uczyć poruszania się w nowoczesnym, skomplikowanym świecie znaków. Z tą świadomością przygotowywano podręczniki „*To lubię!*”, z tą świadomością tworzy się książki do informatyki, biologii, matematyki, języka francuskiego.

Reforma systemu oświatowego nie zaskoczyła Wydawnictwa Edukacyjnego. Wręcz przeciwnie. Oficyna, dzięki wprowadzonej w podręcznikach „*To lubię!*” koncepcji dydaktycznej, zmiany edukacyjne niejako wyprzedzała. Bożena Chrzastowska w drugim numerze „*Megaronu*” z 1999 roku napisała m.in.: „Jeżeli reforma oświaty dokonuje się gdziekolwiek w Polsce, to podręczniki krakowskie pełnią rolę lokomotywy, która ciągnie już sporo wagonów (choć stukot ich kół nie wywołuje oczekiwanego echa wśród nauczycieli, którzy boją się nowego) i której roli nie sposób przecenić. Tu właśnie w konkretnych podręcznikach dla klas VII i VIII można znaleźć bodziec do myślenia nad kształtem podręczników przeznaczonych do gimnazjum, tym bardziej, że to właśnie autorki „*To lubię!*” zaproponowały lekturowe zapisy w *Podstawie programowej kształcenia ogólnego w szkołach podstawowych*. Propozycje te wynikają zatem nie tylko z szacunku dla tradycji literatury i kultury narodowej, dla tradycji polskiej szkoły, ale są rezultatem rozpoznania rzeczywistości kulturowej, doświadczenia nauczycielskiego i rzetelnego znawstwa metodyki, czego nie można powiedzieć o krytykach zawartości *Podstawy programowej*.

„Nowa Polszczyzna”

W propagowanie faktycznej, programowej reformy włączyła się też wydawana przez WE od 1997 roku „*Nowa Polszczyzna*”, dwumiesięcznik dla nauczycieli języka polskiego, który może z powodzeniem wspierać również nauczycieli języków obcych czy innych przedmiotów humanistycznych. Redagująca pismo Zofia Agnieszka Kłakówna nadała mu nowoczesny profil. W „*NP*” znajdziemy artykuły teoretyczne, metodyczne, językoznawcze, ale jednocześnie bardzo bliskie praktyce (scenariusze lekcji itp.), a także przegląd ważniejszych czasopism humanistycznych oraz recenzje najnowszych publikacji dotyczących problemów edukacyjnych. Ich wysoki poziom zapewniają autorzy z katedr metodycznych m.in. Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie a także doświadczeni nauczyciele z całej Polski. Potwierdzają to liczne listy do redakcji, nadsyłane z kraju i z zagranicy.

Pismo ma swoich współpracowników również wśród nauczycieli polonijnych w Norwegii, Australii, Austrii i innych krajach. Dociera do nauczycieli języka polskiego zarówno w Europie jak i na innych kontynentach.

Obecnie w związku ze zbliżającą się reformą szkolnictwa średniego planuje cały cykl artykułów, których zadaniem jest przygotować nauczycieli tego etapu kształcenia do czekających ich, jak się zdaje, dość rewolucyjnych przeobrażeń.

Współpraca z nauczycielami

Dokonywanie zmian w oświacie wymaga przede wszystkim przekształcenia świadomości nauczyciela, jego nawyków, przyzwyczajeń. To oczywiste. Nie zawsze, niestety, się o nim pamięta. Wydawnictwo Edukacyjne od początku swej działalności prowadzi szeroką akcję dokształcania nauczycieli. Nie nazywa tej pracy sumnie, np. Instytutem Kształcenia

Nauczycieli, ale taką pracę faktycznie wykonuje. Jest to możliwe dzięki silnym związkom z krakowską Akademią Pedagogiczną, dzięki współpracy z Instytutem Informatyki UJ, WSP w Częstochowie, z Wojewódzkimi Ośrodkami Metodycznymi i nauczycielami w całej Polsce. Wśród prowadzących zajęcia wymienić trzeba m.in. profesorów: Stanisława Burkota, Bożenę Chrzastowską, Bolesława Faron, Marię Jędrzychowską, Barbarę Myrdzik, doktorów: Wigę Bednarkową, Zofię Agnieszkę Kłakównę, Halinę Mrazek, Iwonę Steczko, doświadczonych nauczycieli: Martę Potaś, Małgorzatę Rauch, Bogumiłę Stec-Świdorską, Wiesławę Zuchowską, Annę Galant, Elżbietę Bielecką-Cimaszkiewicz, Annę Ostrowską-Warzechę, Elżbietę Szudek, Krzysztofa Wiatra. Tylko w ubiegłym roku z tej formy kształcenia skorzystało około tysiąc czterystu nauczycieli, a zajęcia odbywały się w różnych miastach Polski. Jest to istotny fragment pracy wydawnictwa, wyraźnie wykraczający poza dotychczasowe wyobrażenia o profilu tego typu oficyny, jednocześnie wspierający działania oświatowe w tym zakresie.

Jeszcze o historii

W styczniu 1994 roku został powołany w Krakowie Oddział Wydawnictwa Edukacyjnego, który jesienią 1995 stał się jedyną siedzibą oficyny. Ten proces przeobrażania się oficyny jest naturalny ze względu na bazę intelektualną, realizującą podstawowe zadania WE, edycje nowoczesnych programów i podręczników do nauczania języka polskiego w szkole podstawowej i w gimnazjum „*To lubię!*”.

W okresie, kiedy w Krakowie funkcjonował Oddział WE, kierował nim prezes zarządu Bolesław Faron, zaś w Warszawie Tadeusz Korcyc, wiceprezes zarządu, który zajmował się przygotowaniem i produkcją książek

z zakresu matematyki i informatyki. Po przeniesieniu całej firmy do Krakowa Korcyc ze względów zdrowotnych zrezygnował z funkcji oraz odsprzedał pozostałym członkom spółki swoje udziały. Nastąpiły też zmiany w zarządzie: prof. Faron zrezygnował z funkcji prezesa, podejmując pracę jako dyrektor naukowy oraz przewodniczący Rady Nadzorczej. Na prezesa wybrano Beatę Jawor, która pełniła tę funkcję do 1998 roku, od tej pory funkcję tę sprawuje Bożena Czernek. Od momentu przeniesienia WE do Krakowa nastąpił dynamiczny rozwój firmy. W tym czasie wydawnictwo znacznie rozszerzyło swoją ofertę m.in. o wspomniany podręcznik *Internet Grafika Algorytmy* pod red. Jacka Urbańca, przystąpiło do druku podręczników do matematyki do szkoły podstawowej, języka francuskiego do nauczania początkowego oraz biologii dla gimnazjum. Wydrukowało dziewięć programów do reformowanej szkoły. Obecnie trwają prace nad programami i podręcznikami do liceum. Obok oferty podręcznikowej Wydawnictwo Edukacyjne proponuje opracowania metodyczne, książki popularnonaukowe i naukowe, a także tomiki poezji i prozy współczesnej. Wyraźnie też umocniła się pozycja ekonomiczna firmy. W obejmującym ponad dwieście firm rankingu z 1999 roku WE znajdowało się w drugiej dziesiątce wydawnictw (brano pod uwagę obroty).

Nie to jest jednak wyłączną radością pracowników i współpracowników oficyny, ale także, a może przede wszystkim, satysfakcja, z jaką spotykają się ze strony nauczycieli i uczniów, którzy raz po raz podkreślają wysoką, przyjazną dziecku jakość ich „produktu”.

Agnieszka Szopa

Z myślą o nowoczesnym liceum

Od kilku lat uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów korzystają z programów i podręczników do języka polskiego z serii „To lubię!”, ukazujących się nakładem Wydawnictwa Edukacyjnego. Są one wykładnią koncepcji edukacyjnej tworzonej przez zespół pod kierunkiem dr Zofii Agnieszki Kłakówny i pod wieloma względami wyprzedziły reformę systemu edukacji, z każdym rokiem zdobywając coraz większe uznanie w środowisku nauczycielskim (i uczniowskim!). Obecnie gotowy jest już program do nowego liceum autorstwa Marii Jędrzychowskiej, Zofii Agnieszki Kłakówny, Piotra Kołodzieja, Waldemara Martyniuka, Haliny Mrazek, Marty Potaś, Iwony Steczko, Elżbiety Szudek i Janusza Waligóry. Zespół został poszerzony głównie o nauczycieli pracujących od lat w liceum. Na wiosnę przyszłego roku ukaże się zestaw podręczników do pierwszej klasy

Całą koncepcję kształcenia polonistycznego według „To lubię!” można by zawrzeć w starej łacińskiej sentencji: *Non scholae, sed vitae discimus*. Nie do pomyślenia jest bowiem, by współczesna szkoła poprzestawała na serwowaniu uczniom wiedzy z zakresu historii literatury, poetyki i gramatyki języka polskiego. Tego typu formuła kształcenia pogłębia tylko przepaść między tym, czym uczniowie zajmują się na lekcji, czyli gromadzeniem i odtwarzaniem wiedzy o literaturze (a także sporadycznie — o języku) a tym, czego doświadczają poza szkołą. Pora wreszcie zauważyć, że co roku około dziesięć tysięcy dzieci ucieka z domu, a wrzesień nie jest dla młodego człowieka miesiącem radosnego powrotu do szkoły, lecz — za „Gazetą Wyborczą” — początkiem *Sezonu na ucieczki*. Warto również uświadomić sobie, że autentyczne problemy świata współczesnego tak bardzo rozmijają się z codziennym życiem szkoły, że nauczyciele nie znajdują okazji, aby na lekcji podjąć nad nimi refleksję. Wydaje się, że nie mają nawet takich możliwości, gdyż czują się skrzępowani koniecznością „realizacji materiału” wyznaczonego programem. Zrozumiałe więc, że w obrębie przyspieszonego kursu historii literatury, którego i tak nie da się — choćby z braku czasu — sensownie prowadzić, nie

mieszczą się dramaty i tragedie dzisiejszego świata. Ubezwłasnowolnienie ucznia i nauczyciela tego typu doktryną kształcenia sprawia również, że prawdziwy kontakt dorosłych z młodzieżą, która nierzadko wyprzedza starsze pokolenie „o kilka wynalazków”, jest niemożliwy.

Właśnie z tych powodów w podręcznikach „To lubię!” zdecydowanie odchodzimy od podporządkowywania polonistycznej edukacji idei pseudobadań historyczno- i teoretyczno-literackich, inkrustowanych gramatycznymi definicjami i rozbiorami zdań. Kłóci się to bowiem w sposób zasadniczy z koncepcją wychowania językowego, które w rozumieniu autorów „To lubię!” stanowi fundament działań edukacyjnych, nie tylko na lekcjach polskiego. Jesteśmy przekonani, że nie można mówić o jakimkolwiek rozwoju osobowości ucznia w sytuacji gdy nie dochodzi do rozwoju jego własnego języka, za pomocą którego oswaja on świat i wyraża samego siebie. Mając to na uwadze, w naszych podręcznikach kładziemy szczególny nacisk na ścisłą korelację, wręcz integrację kształcenia sprawności językowej z kształceniem kulturowo-literackim.

Odchodzimy więc od dotychczasowych sposobów polonistycznej edukacji w liceum

i — podobnie jak na poprzednich etapach kształcenia — proponujemy problemowy układ tekstów. Dobór problematyki nie jest, rzecz jasna, przypadkowy. Przed arbitralnością broni nas waga i jakość podejmowanej refleksji. Poruszamy się bowiem w obrębie spraw fundamentalnych dla kondycji ludzkiej, zagadnień egzystencjalnych aktualnych zawsze i wszędzie, wyrażanych w kulturze za pomocą wielkich mitów starożytnych i nowożytnych, symboli, metafor, obrazów etc. I tak — na przykład — w poszczególnych klasach rozważania skupiają się wokół nadrzędnych haseł:

TOŻSAMOŚĆ I PAMIĘĆ,
DAR WOLNOŚCI I PUŁAPKI WOLNOŚCI,
CEL I SENS ŻYCIA W PERSPEKTYWIE ŻYCIOWYCH WYBORÓW.

W liceum, zgodnie z zasadą kształcenia spiralnego, podejmujemy i rozwijamy problematykę poruszaną już w szkole podstawowej i gimnazjum. Podręczniki „*To lubię!*” są jednak konstruowane w taki sposób, że pracę z nimi rozpocząć można na dowolnym etapie kształcenia, także w szkole średniej. Za każdym bowiem razem proponowany przez nas układ treści stanowi pewną logiczną, spójną całość, opartą na solidnym, filozoficznym fundamencie. W liceum fundament ten stanowi *Filozofia dramatu* Józefa Tischnera.

Również na tym etapie nauczania zależy nam przede wszystkim na kształtowaniu postawy refleksyjnej, komentowaniu i oswajaniu świata w całej jego złożoności oraz niejednoznaczności. I głównie dlatego właśnie staramy się unikać wszelkich ujęć prowadzących do uproszczeń i schematyzacji omawianych zagadnień. Jesteśmy zatem jak najdalsi od absurdałnych prób zamykania w trzech latach liceum tego, co dawniej nie mieściło się w czterech. Nie oznacza to jednak, że całkowicie ignorujemy chronologię. Traktujemy ją jako jeden z możliwych sposobów porządkowania problematyki kulturowo-literackiej.

Respektując przyjętą hierarchię wartości, uznajemy budowanie tego typu porządku — niezadko bardzo umownego i niezwykle powierchownego zarysowanego — za sprawę drugorzędną. Zresztą, skracanie i tak już mocno skróconego kursu historii literatury prowadziłoby do patologicznej sytuacji, w której jedyną możliwą metodą kształcenia stałby się mniej lub bardziej profesjonalny wykład, co z kolei do reszty usztywniłoby relacje między uczniem i nauczycielem, wykluczając jakąkolwiek możliwość dialogu.

Z refleksją o autentyczności procesu kształcenia sprzeczne są decyzje podawania gotowej wiedzy o literaturze i języku. Wiedza podawana pozostaje zawsze własnością podającego. Aby coś zdobyć dla siebie, trzeba to uwewnętrznić, oswoić. W przypadku kształcenia polonistycznego oznacza to konieczność samodzielnej, autentycznej lektury oraz świadomego używania języka. Żeby jednak lektura była autentyczna, tekst musi poruszać problemy naprawdę ważne dla młodego człowieka, bliskie — na ile to możliwe — jego doświadczeniom. Dlatego też za każdym razem proponujemy wyjście od tego, co uczniowi znane, co go bezpośrednio dotyczy.

Nie ma się co łudzić, że można rzetelnie przeczytać i omówić w ciągu roku szkolnego więcej niż cztery, pięć większych tekstów. Powstaje dylemat: co zrobić więc z całą gamą wybitnych dzieł, które na razie nie mieszczą się w tzw. „kanonie” wyznaczonym przez podstawę programową? Można je oczywiście zignorować wraz z całym bogactwem uniwersalnej problematyki, którą podejmują. My jednak uważamy, że tego właśnie robić nie wolno. A ponieważ zdajemy sobie sprawę, że całości ogarnąć nie sposób, proponujemy lekturę starannie dobranych fragmentów, które zamieszczamy w podręczniku w odpowiednich układach kontekstualnych (mamy tu na myśli różnorodne teksty: literackie, filozoficzne, antropologiczne itd., a także bogatą ikonografię).

Właśnie takie czytanie pozwala na autentyczny kontakt z kulturą, daje szansę „smakowania” najwybitniejszych dzieł i jest formą zachęty do sięgania po całość. W ten sposób kształtuje się kompetencję kulturową umożliwiającą uczniowi samodzielny i refleksyjny odbiór rozmaitych nieznanych wcześniej tekstów kultury.

Na koniec pozostaje dodać, że uczniów korzystających z podręczników „*To lubię!*” także Nowa Matura — cokolwiek by o niej nie mó-

wić — nie powinna niepokoić. Więcej nawet, jesteśmy pewni, że poprzez proponowany przez nas typ zadań zostaną do niej dobrze przygotowani i zyska przy tym refleksja metodyczna na temat opracowywania egzaminacyjnych zadań, choć przecież tak naprawdę nie wiemy, jaką formę przyjmie ostatecznie egzamin dojrzałości. Ta myśl nie powinna nas jednak paraliżować; w końcu *Non scholae, sed vitae discimus...*

Piotr Kołodziej, Janusz Waligóra

TO LUBIE!



MARIA JĘDRYCHOWSKA
ZOFIA AGNIESZKA KŁAKÓWNA
PIOTR KOŁODZIEJ
WALDEMAR MARTYNIUK
HALINA MRAZEK
MARTA POTAS
IWONA STECZKO
ELŻBIETA SZUDEK
JANUSZ WALIGÓRA

PROGRAM

NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W KLASACH I–III LICEUM O PROFILU AKADEMICKIM



Wydawnictwo Edukacyjne

Wiesław Stawiński

Biologia dla wszystkich

Program autorski „Biologia dla wszystkich” jest przeznaczony dla sprofilowanego liceum ogólnokształcącego. Jest to program nauczania biologii w ramach kanonu obowiązkowego kształcenia ogólnego

Autorami programu są pracownicy naukowcy Zakładu Dydaktyki Biologii w Instytucie Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie: dr Eleonora Bobrzyńska, mgr Katarzyna Potyrała, prof. Wiesław Stawiński oraz dr Alicja Walosik. Autorzy programu od wielu lat uczestniczą w unowocześnianiu przedmiotowych programów nauczania i ich dydaktycznej obudowy w postaci szkolnych podręczników i przewodników dydaktycznych dla nauczycieli.

Wiedzę na temat warunków i potrzeb nauczania biologii na różnych poziomach szkoły ogólnokształcącej zdobyli w czasie własnej pracy nauczycielskiej oraz w toku badań nad programami i podręcznikami biologii. Ożywione kontakty naukowe z zagranicznymi ośrodkami dydaktyki przedmiotów przyrodniczych i czynny udział w międzynarodowych konferencjach poświęconych współczesnym problemom biologiczno-dydaktycznym zapewniły autorom dobrą orientację w głównych światowych kierunkach modernizacji edukacji przyrodniczej i także możliwość bezpośredniego w niej udziału. W. Stawiński uczestniczył w latach 1994–1995 w pracach międzynarodowego zespołu naukowego powołanego z inicjatywy Komisji Europejskiej i opracowywaniu *Raportu o stanie edukacji przyrodniczej w Europie* oraz *Białej Karty Edukacji Przyrodniczej w Europie*. Dr E. Bobrzyńska i dr A. Walosik brały udział w wytyczaniu zadań edukacji ekologicznej i środowiskowej w zespole ARGE w Austrii. Nato-



miast K. Potyrała jest członkiem międzynarodowej grupy roboczej zajmującej się edukacją w dziedzinie inżynierii genetycznej.

Nasze stanowisko na temat niezbędnych zmian w nauczaniu biologii kształtowało się również w toku przygotowywania podręcznika akademickiego *Dydaktyka biologii i ochrony środowiska* (2000) i innych zespołowych publikacji dydaktycznych.

Nie można tu pominąć także dyskusji toczonych w naszym zespole początkowo nad założeniami autorskich programów przyrody (dla klas IV–VI szkoły podstawowej) i biologii (dla klas I–III gimnazjum) oraz serii podręczników uczniowskich i poradników dla nauczycieli, a następnie nad konkretnymi rozwiązaniami przyjmowanymi w tych publikacjach. Kontynuację działań podejmowanych w Zakładzie Dydaktyki Biologii w zakresie modernizacji edukacji przyrodniczej stanowi opracowanie programu *Biologia dla wszystkich*. Program ten powstał w oparciu o *Podstawę programową kształcenia ogólnego dla liceum profilowanego. Projekt kanonu określającego zakres kształcenia ogólnego obowiązkowego dla wszystkich uczniów* (MEN 2000).

Zarysowano w nim relacje między treściami biologicznymi, poznawanymi przez ucz-

niów w gimnazjum i obowiązującymi w liceum w ramach kształcenia ogólnego oraz treściami biologii jako przedmiotu wybieranego w profilu akademickim. Uwzględniono również przedstawione w *Podstawie programowej* zalecenia dotyczące ścieżek edukacyjnych, szczególnie edukacji ekologicznej, wychowania prorodzinne (przygotowania do życia w rodzinie), a także, chociaż w mniejszym zakresie, edukacji medialnej i uczestnictwa w kulturze oraz edukacji europejskiej. W programie zapewniono pionową i poziomą korelację treści kształcenia.

Program uwzględnia wiedzę i umiejętności uczniów, jakie powinni opanować na lekcjach przyrody w szkole podstawowej oraz biologii w gimnazjum. Przyjęto je za podstawę dalszego kształcenia biologicznego w liceum ogólnokształcącym. Ma ono bowiem prowadzić do wszechstronnego rozwoju umysłu i osobowości uczniów, przyczynić się do osiągnięcia przez nich wykształcenia ogólnego oraz przygotować ich do kształcenia ustawicznego cechującego jednostki twórcze.

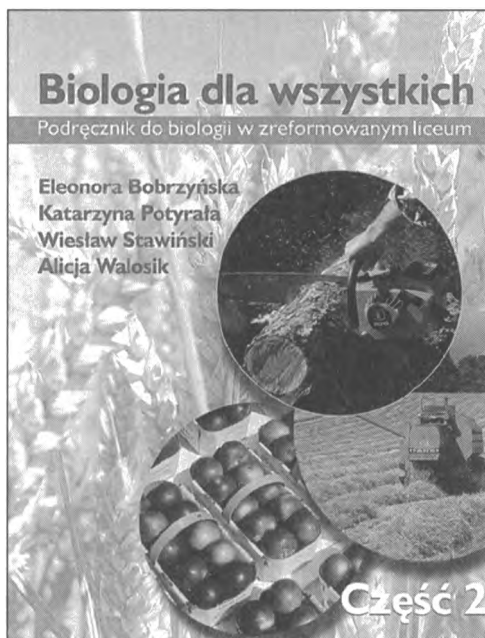
Wiedza i umiejętności, jakie w oparciu o ten program opanują uczniowie, umożli-

wiają im orientację we współczesnym świecie, procesach zachodzących w środowisku przyrodniczym i optymalne funkcjonowanie w nowoczesnym społeczeństwie XXI wieku. Dlatego też konsekwentnie akcentuje się w nim treści przydatne w życiu codziennym.

Na koncepcję prezentowanego programu rzutowało wyraźnie przekonanie, że dla większości uczniów liceum nauczanie biologii w ramach kanonu obowiązkowego kształcenia ogólnego stanowi zakończenie ich edukacji biologicznej. Wiedza biologiczna zdobywana na tym etapie kształcenia ma umożliwić im zarówno kształtowanie umiejętności jak i postaw niezbędnych każdemu człowiekowi dla prawidłowego funkcjonowania w rodzinie i społeczeństwie, a więc w nabywaniu podstawowych kompetencji biologicznych. Nauczanie biologii ma przyczyniać się do kształtowania otwartości uczniów na ogólnowiatowe prądy społeczno-gospodarcze, a równocześnie tożsamości opartej na dziedzictwie nauki i kultury własnej ojczyzny. Ma ukazać uczniom miejsce człowieka w przyrodzie i jego zadania w zachowaniu bioróżnorodności oraz ochronie środowiska. W sposób szczególny ma ich doprowadzić do głębszego zrozumienia zasad racjonalnego gospodarowania zasobami przyrody i istoty zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego.

W tym kontekście uczniowie powinni uzmysłowić sobie, że wiedza i zdrowie człowieka stanowią ważny element zasobów przyrody, a stałe podwyższanie jakości życia sprzyjać będzie podwyższaniu możliwości aktywnego ich uczestnictwa zarówno w ochronie środowiska i ochronie przyrody, jak też w rozwoju społeczno-gospodarczym.

Sformułowane w *Podstawie programowej kształcenia ogólnego dla liceów profilowanych* (MEN 2000) nadrzędne cele edukacyjne — pogłębienie rozumienia podstaw działania własnego organizmu w stosunku do wiedzy uzyskanej na poziomie gimnazjalnym; kształtowanie postawy odpowiedzialności za zdrowie



swoje i innych; rozumienie zależności istniejących w środowisku przyrodniczym; rozumienie zależności człowieka od środowiska i wpływu człowieka na środowisko; rozumienie potrzeby zachowania bioróżnorodności — znajdują w programie swe odzwierciedlenie w ogólnych i etapowych celach edukacji biologicznej w liceum sprofilowanym w ramach podstaw kształcenia ogólnego.

W programie wyróżniono cztery zasadnicze części: wstęp — obejmujący koncepcję programu oraz cele kształcenia i wychowania; materiał nauczania; uwagi o sposobach osiągania zakładanych celów kształcenia i wychowania; wymagania stawiane uczniom i ukierunkowania dotyczące kontroli i oceny ich osiągnięć.

W ujęciu materiału nauczania zwrócono szczególną uwagę na przydatność wiedzy biologicznej w życiu codziennym człowieka oraz na jej wpływ w rozwoju techniki i kultury.

Wyodrębnione zostały następujące bloki zagadnień:

— Bogactwo form świata ożywionego jako wynik ewolucji. Podkreślono tu czynniki kształtujące różnorodność organizmów i jej znaczenie;

— Miejsce człowieka w przyrodzie. Organizm człowieka jako zintegrowana całość. Zauważono relacje między budową i funkcjami wybranych układów oraz mechanizmy regulacji i koordynacji pracy organizmu człowieka;

— Warunki zachowania zdrowia. Wyjaśniono tu znaczenie profilaktyki. Uwzględniono przykłady chorób, w tym choroby cywilizacyjne, choroby przenoszone drogą płciową oraz zespół nabytego upośledzenia odporności (AIDS);

— Wiedza ekologiczna podstawą racjonalnej ochrony środowiska;

— Genetyczne uwarunkowania zmienności organizmów. W tym dziale zamieszczono m.in. hasła: Struktura i funkcja materiału genetycznego. Kod genetyczny. Ekspresja informacji genetycznej. Etyczne aspekty zastosowań osiągnięć naukowych (np. klonowanie);

— Uprawa roślin i hodowla zwierząt w XXI wieku;

— Możliwości osiągnięcia zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego. Jest to dział zamykający edukację biologiczną. Ukazano w nim istotę i znaczenie zrównoważonego rozwoju oraz wpływ postępu nauk biologicznych na możliwości jego osiągania.

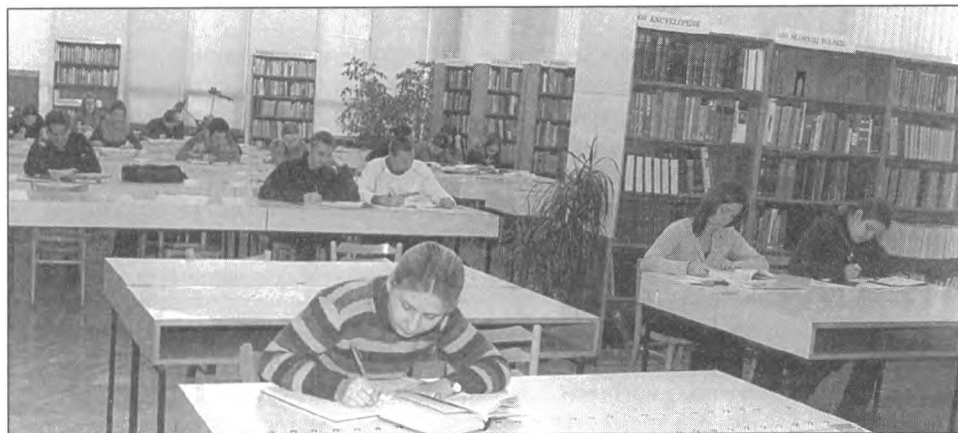
W każdym z tych działów zamieszczono tematy ćwiczeń, jakie winny być wykonane przez uczniów. Autorzy programu proponują przeznaczenie 3 semestrów na jego realizację. Może on być jednak zrealizowany także w ciągu 2 semestrów.

W *Uwagach o sposobach osiągania zakładanych celów...* dotyczących każdego działu programu wymienione zostały zagadnienia poznane przez uczniów w gimnazjum, do których nauczyciel liceum winien się odwoływać i opierać na nich opracowywanie nowych treści.

Omówione zostały także strategie i metody nauczania biologii służące aktywizacji uczniów rozwijaniu ich samodzielności i współdziałania z zespołem kolegów i koleżanek. Przykłady wymagań adekwatne do standardów wymagań oraz konkretnych zadań, zamieszczone w końcowej części programu, pomogą nauczycielowi w dokonywaniu kontroli i oceny osiągnięć uczniów.

Pozytywna ocena programu *Biologia dla wszystkich* przez recenzentów pozwala sądzić, że będzie on również dobrze przyjęty przez nauczycieli i uczniów liceum sprofilowanego.

Wiesław Stawiński



Fot. Mieczysław Wicławek

Ewa Piotrowska, Renata Zajac

Elektroniczne bazy danych w Oddziale Informacji Naukowej Biblioteki Głównej AP

Pierwsze elektroniczne bazy danych pojawiły się w Bibliotece Głównej AP w 1993 r. wraz z rozpoczęciem automatyzacji biblioteki. Obecnie Oddział Informacji Naukowej udostępnia bazy na dyskach optycznych oraz w lokalnej sieci bibliotecznej. Użytkownikami baz są pracownicy naukowcy AP i innych uczelni oraz studenci poszukujący literatury do prac magisterskich, semestralnych lub na zadany temat. Największym zainteresowaniem cieszą się bazy tworzone w Bibliotece Narodowej: *Bibliografia Zawartości Czasopism* i *Przewodnik Bibliograficzny*. W każdym miesiącu z elektronicznych baz danych korzysta około 200 osób. Pracownicy Oddziału Informacji Naukowej pomagają czytelnikom w korzystaniu z baz komputerowych oraz organizują szkolenia indywidualne lub dla grup seminaryjnych z zakresu technik wyszukiwania informacji. Wyniki poszukiwań użytkownicy mogą wydrukować lub skopiować na dyskietkę. Bazy danych są udostępniane w Oddziale Informacji Naukowej AP codziennie w godzinach 8.00–19.30, w soboty 9.00–14.00. Wszelkie aktualne informacje na temat szkoleń oraz dostępnych baz są zamieszczane na stronie domowej Biblioteki Głównej AP (<http://www.wsp.krakow.pl/biblio>) oraz w wydawanych cyklicznie informa-

torach o bibliotece. Obecnie trwają prace nad stworzeniem dwóch własnych baz komputerowych: bibliografii pracowników AP oraz specjalistycznej, powstającej w oparciu o istniejącą kartotekę zagadnieniową, bibliografii z dziedziny pedagogiki, psychologii, literatury polskiej i obcej oraz bibliotekoznawstwa. Chcąc zachęcić czytelników do korzystania z baz, którymi dysponuje Biblioteka Główna AP, podajemy krótką charakterystykę ich zawartości.

Zagraniczne bazy danych

Britannica CD

Elektroniczna wersja *Encyklopedii Britannica* zawierająca:

- *Text Articles* (ponad 65000 haseł tekstowych z informacjami o osobach, miejscach, instytucjach, rzeczach)
- *Index* (ponad 40000 haseł)
- *Propaedia* (szkic całego zakresu wiedzy dostępnego na Britannica CD, ujęty w formie działów i poddziałów np. *Earth, Human Life, Art, Religion, The History of Mankind*)
- *Nations of the World* (alfabetyczna lista państw świata, dane statystyczne dotyczące poszczególnych krajów, ich mapy, flagi)

Merriam-Webster's Collegiate Dictionary (słownik z wyrazami występującymi w bazie; hasło zawiera definicję słowa, jego etymologię, przykłady użycia w kontekście)

Current Contents on Diskette: Physical, Chemical & Earth Sciences

Amerykańska bibliograficzna baza danych tworzona przez Instytut Informacji Naukowej w Filadelfii, aktualizowana co 2 tygodnie, zawiera opisy z około 1000 czasopism od 1994 r. z zakresu fizyki, chemii, geofizyki, geologii, oceanologii, nauk o Ziemi, matematyki, kosmologii, astronomii.

Education Library

Amerykańska bibliograficzna baza danych zawierająca opisy bibliograficzne prac z zakresu edukacji pochodzących z OCLC (Online Computer Library Center) Online Union Catalog. Zawiera prace z dwudziestowiecznej dydaktyki oraz ponad 17000 materiałów drukowanych do 1900 r. Zamieszcza książki, czasopisma, prace dyplomowe, programy komputerowe, przeźroczka, nagrania radiowe, taśmy filmowe, mikroformy, rękopisy.

Biblioteka Główna AP posiada CD z 1999 r.

ERIC

Amerykańska narodowa bibliograficzna baza literatury z dziedziny edukacji, sponsorowana przez US Department of Education. Składa się z 2 zbiorów:

— *Resources of Education* (zawiera raporty badawcze, programy, poradniki dla nauczycieli, materiały konferencyjne, książki)

— *Current Index to Journals of Education* (uwzględnia literaturę z ponad 770 periodyków).

Baza zawiera 975 000 rekordów, corocznie powiększa się o 31 000 opisów. Aktualizowana jest kwartalnie.

MathSci Disc

Baza danych z dziedziny matematyki i nauk pokrewnych, zawierająca informacje z dwóch drukowanych publikacji: *Mathematical Reviews* i *Current Mathematical Publications*. W bazie znajduje się 1600 000 opisów bibliograficznych, corocznie przybywa 60 000 nowych. Baza aktualizowana jest co pół roku.

Biblioteka Główna AP posiada CD za lata 1988–1992, 1993–1997, 1998.

The Software Toolworks Multimedia Encyclopedia

Multimedialna baza danych zawierająca 21 tomów Amerykańskiej Akademickiej Encyklopedii (Academic American Encyclopedia). Tworzy ją 33 000 haseł, ponad 300 fotografii i ilustracji, 30 animacji, ok. 250 map, 30 minut dźwięku z głosami znanych osób, zwierząt i ptaków, kompozycje muzyczne.

Biblioteka Główna AP posiada CD z 1992 r.

Ulrich's Plus

Brytyjska bibliograficzna i faktograficzna baza danych wydawnictw ciągłych. Zawiera informacje o ponad 170 000 tytułach czasopism i wydawnictw seryjnych z około 200 krajów. Kryterium wyszukiwawczym może być: tytuł czasopisma, wydawca, ISSN, kraj publikacji, słowo kluczowe i in. Baza jest aktualizowana 4 razy w roku.

Biblioteka Główna AP posiada bazę na CD z 1995 r.

Wilson Social Sciences Abstracts

Baza danych dla nauczycieli, studentów, badaczy i praktyków z zakresu teorii i metodologii nauk społecznych. Zawiera literaturę z ponad 500 anglojęzycznych periodyków z dziedziny psychologii, socjologii, pracy socjalnej, antropologii, kryminologii, ekonomii, prawa, geografii i in. W bazie znajduje się 602 000 opisów

W ramach projektu EIFL firmy EBSCO Biblioteka Główna AP dysponuje dostępem do pełnotekstowych elektronicznych czasopism naukowych.

W komputerach znajdujących się w Oddziale Informacji Naukowej (p. 61) i Mediatece (p. 71) można przeglądać bazę Academic Search Elite, która zawiera pełne teksty artykułów z ponad 1300 czasopism z nauk społecznych, humanistyki, edukacji i psychologii. W dodatku do pełnego tekstu baza oferuje indeksy i abstrakty do prawie 2550 czasopism. Około 1650 czasopism to czasopisma recenzowane w procesie wydawniczym (peer-reviewed). Baza aktualizowana jest codziennie. Serdecznie zapraszamy pracowników i studentów naszej uczelni do poszukiwań w bazie.

bibliograficznych od 1983 r., w tym opisy z abstraktami od 1994 r. Rocznie przybywa 47 000 rekordów.

Baza aktualizowana jest co miesiąc.

World Biographical Index

Wydana w 1994 r. przez K.G. Saur Verlag baza rejestrująca podstawowe dane biograficzne (dane urodzin, śmierci i charakterystykę zawodu) osób żyjących od czasów najdawniejszych do współczesności. Istnieje możliwość poszukiwań w bazie poprzez klasyfikację zawodów.

Krajowe bazy danych

Przewodnik Bibliograficzny

Wersja elektroniczna bieżącej bibliografii narodowej wydawnictw zwartych dostępna w lokalnej sieci BG AP w programie Micro ISIS. W bazie znajdują się opisy bibliograficzne książek wydanych na terenie Polski, których wydawcą lub współwydawcą jest firma krajowa lub obca mająca siedzibę w Polsce, niezależnie od języka dokumentu. Ponadto w *Przewodniku Bibliograficznym* rejestrowane są dokumenty życia społecznego w wyborze, wydawnictwa pisane alfabetem Braille'a (od 1999 r.), dokumenty kartograficzne, druki muzyczne, pojedyncze tomy wydawnictw ciągłych o częstotliwości wyższej od półrocznika, materiały konferencyjne, rozprawy doktorskie i habilitacyjne, spisy bibliograficzne. Od 1996 roku rocznie przybywa w bazie ok. 17 tys. opisów. Biblioteka Główna dysponuje opisami od 1986 roku. Baza aktualizowana jest co tydzień.

Oddział Informacji Naukowej posiada *Przewodnik Bibliograficzny* za lata 1981–1998 na dysku optycznym w systemie MAK.

Bibliografia Zawartości Czasopism

Tworzona przez Bibliotekę Narodową baza danych rejestruje opisy bibliograficzne artykułów z czasopism polskich łącznie z zeszytami naukowymi wyższych uczelni i pracami instytutów naukowych oraz dziennikami: „Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza”. Pomija się czasopisma fachowe z dziedziny wojskowości, nauk lekarskich i rolniczych, czasopisma techniczne wydawane przez NOT, czasopisma popularnonauko-

we, dziecięce i młodzieżowe, kobiece, sportowe oraz informatory. Baza jest dostępna w sieci lokalnej BG AP w programie Micro ISIS i zawiera opisy od 1996 roku. Baza jest aktualizowana raz w miesiącu.

W obydwu bazach można dokonywać poszukiwań według: autora, tytułu, haseł przedmiotowych, Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątej i słów kluczowych używając operatorów logicznych. Wyniki poszukiwań mogą być wydrukowane.

Bibliografia Analityczna Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Baza bibliograficzno-abstraktowa rejestrująca analizy dokumentacyjne artykułów w czasopismach zagranicznych z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Baza jest elektroniczną wersją wydawnictwa o tym samym tytule, które stanowi dodatek do kwartalnika „Przegląd Biblioteczny”. Baza jest dostępna w sieci lokalnej BG w programie Micro ISIS i zawiera opisy od 1997 roku. Aktualizacja następuje dwa razy w roku.

Bibliografia Wydawnictw Ciągłych

Elektroniczna wersja *Bibliografii Wydawnictw Ciągłych Nowych, Zawieszonych i Zmieniających Tytuł*. Baza rejestruje opisy bibliograficzne czasopism polskich od 1992 roku. Jest dostępna na komputerach w sieci lokalnej w programie Micro ISIS. Aktualizacja następuje co 2 miesiące.

Dzieje PRL: multimedialna historia Polski 1944–1997

Jest to poprawione i uzupełnione multimedialne wydanie serii 18 zeszytów pod tym samym tytułem. Zawiera m.in. ponad 2 tys. stron tekstu, kalendarium, notki biograficzne kluczowych postaci, 1300 zdjęć, kilkadziesiąt sekwencji wideo, nagrania dźwiękowe oraz interaktywne mapy.

Encyklopedia Multimedialna PWN

Dysk optyczny wydany w 1996 r. przez Wydawnictwo Naukowe PWN zawiera ok. 36 tys. haseł ilustrowanych zdjęciami, animacjami, filmami,

mapami i nagraniami dźwiękowymi. Wyszukiwanie umożliwiają indeksy: słów, tematyczny, chronologiczny, geograficzny, kategorii i ilustracji.

ISBN Katalog Polskich Wydawców

Baza na CD-ROM tworzona przez Bibliotekę Narodową. Zawiera podstawowe dane dotyczące polskich wydawców zarejestrowanych w Krajowym Biurze ISBN na rok 1998. Można prowadzić poszukiwania według następujących kryteriów: numer ISBN, nazwa wydawcy, miejscowość, profil wydawniczy, słowa w nazwie wydawcy. Baza opracowana w systemie MAK zawiera 12 028 opisów.

Komputerowy Słownik Języka Polskiego

Na dysku optycznym znajduje się pełny tekst *Słownika języka polskiego* (PWN, 1995) i *Słownika wyrazów obcych* (PWN, 1996). Poszukiwania można prowadzić według: hasła, słów kluczowych, stylu lub dziedziny i etymologii.

Kraków — przewodnik multimedialny

Informator na CD-ROM w trzech wersjach językowych (polskiej, angielskiej i niemieckiej). Umożliwia zapoznanie się z historią i zabytkami Krakowa oraz z biografiami najślawniejszych artystów, wybitnych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i sławnych krakowian. W poszukiwaniach pomaga indeks zawierający wszystkie informacje jakie znajdują się w przewodniku.

Multimedialna Encyklopedia Powszechna 1998

CD-ROM wydany przez Oficynę Wydawniczą Fogra. *Encyklopedia* składa się z sześciu głównych działów: A-Z, Galeria, Drzewo Wiedzy, Stawni

Ludzie, Monumenty Świata oraz Pomoc. Wyszukiwanie można zawęzić do poszczególnych dziedzin wiedzy, regionów lub okresów czasu.

Polskie Wydawnictwa Ciągłe

Baza tworzona przez Bibliotekę Narodową. Zawiera opisy czasopism polskich przekazywane do Międzynarodowego Systemu w Paryżu (ISSN). Biblioteka posiada opisy z lat 1701–1994. Zbiór zawiera 8 278 opisów. Baza jest udostępniana na komputerach w lokalnej sieci w programie Micro ISIS.

Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych: z almanachem 1998

Autorem słownika jest Władysław Kopaliński. CD-ROM zawiera ok. 20 tys. haseł zgromadzonych według kryterium praktycznej użyteczności. Jest rozbudowany o cytaty i zwroty obcojęzyczne, przysłowia i złote myśli. Morfemy słowotwórcze i elementy terminologii naukowej, podane jako osobne hasła, umożliwiają orientację w znaczeniu terminów. Wersja elektroniczna umożliwia łatwiejsze dotarcie do informacji poprzez indeks i hipertekstowe połączenia. Można też usłyszeć prawidłową wymowę słów.

Wydawnictwa Niezależne

Bibliograficzna baza będąca elektronicznym odpowiednikiem bibliografii o tym samym tytule wydawanej przez Bibliotekę Narodową. Zawiera opisy książek wydanych w Polsce w drugim obiegu w latach 1976–1989. Baza jest dostępna w sieci lokalnej BG w programie Micro ISIS.

Ewa Piotrowska, Renata Zajac



Promocje...

Nieczęsty to dzisiaj przypadek, że praca naukowa spotyka się z zainteresowaniem szerszego kręgu czytelników wywodzących się spoza grona profesjonalistów. A tak rzecz się miała ostatnio z opublikowaną przez nasze Wydawnictwo Naukowe jesienią ubiegłego roku monografią *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka* pióra Kazimierza Karolczaka. Jej skromny nakład został szybko wyczerpany, a wydany w kilka miesięcy później dodruk przyjęty z dużym uznaniem, czego wyrazem były dwie udane kwietniowe promocje: w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej i w Krakowie, w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności. Oba spotkania — zorganizowane z inicjatywy gospodarzy tych szacownych instytucji — zgromadziły liczną rzeszę ciekawych książki i jej autora.

Z publicznością warszawską refleksjami nad rolą ziemiaństwa w historii narodu polskiego, a także przeszkód ideologicznej natury w prowadzeniu badań na ten temat podzielili się profesorowie Ryszard Kołodziejczyk i Janina Leskiewiczowa z Pracowni Badań Struktur Społecznych Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, podkreślając przy okazji pożytki płynące z uprawiania tzw. biografistyki pretekstowej. Kazimierz Karol-

czak, ze swadą prawdziwego gawędziarza, opowiedział o swej fascynacji rodziną Dzieduszyckich, o wędrownkach po archiwach i zbiorach prywatnych w poszukiwaniu materiałów, wreszcie o kontaktach z żyjącymi potomkami rodu Dzieduszyckich, zasłużonych i tych mniej znanych,

choć interesujących z rozmaitych względów. Nie szczędząc anegdot i osobistych opinii, wspominali ich zebrani w klubie krewni, przyjaciele i znajomi, wprowadzając w ten sposób nieco familiarny nastrój.

Spotkanie w Polskiej Akademii Umiejętności zgromadziło grono znamienitych krakowskich uczonych oraz potomków polskiej arystokracji, których powitał Prezes PAU profesor Andrzej Białas, przypominając związki Dzieduszyckich z kierowaną przezeń instytucją naukową. Profesor Helena Madurowicz-Urbańska podkreśliła w swym interesującym wystąpieniu walory naukowe publikacji i wysokie kompetencje jej autora. Profesor Kazimierz Kowalski nakreślił sylwetkę Włodzimierza Dzieduszyckiego, wybitnego przyrodnika i kolekcjonera. O powstawaniu książki mówiła redaktor Zuzanna Czarnecka. W dyskusji podnoszono problem udziału ziemiaństwa w życiu politycznym i społecznym oraz jego roli w rozwoju nauki polskiej.

Uczestnicy obu spotkań wykorzystali okazję do rozmowy z autorem, który chętnie udzielał odpowiedzi na najbardziej niezwykle pytania, dotyczące zarówno tematu swej książki, jak też warsztatu pisarskiego, nie szczędził też sił i pióra przy składaniu autografów.

Zuzanna Czarnecka

VIVAT ACADEMIA! VIVAT MUSICA!

Fot. Marian Pasternak



Iakie właśnie hasło przyświecało koncertowi zatytułowanemu *Uwertura do... studiów*, jaki odbył się w auli Akademii Pedagogicznej 11 października 2001 r. Pomysłodawcą i moderatorem całości był Adam Korzeniowski, pod którego batutą perfekcyjnie zaprezentowała się krakowska Radiowa Orkiestra Symfoniczna, ciesząca się zasłużoną renomą zarówno w kraju, jak i poza granicami. Ciepłe słowa należą się także chórowi mieszanemu AP „Educatus”, który — mimo iż istnieje dopiero od niedawna — znakomicie, z wyczuciem niuansów wykonał motet Wolfganga Amadeusza Mozarta — *Ave verum corpus* KV 618.

W programie znalazła się również *Uwertura do opery „Wesele Figara”* Mozarta, *Uwertura do „Snu nocny letniej”* op. 21 Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego oraz *Uwertura akademicka* op. 80 Johanna Brahmsa.

Koncert — zadekowany studentom I roku — miał w dużej mierze charakter edukacyjny. Adam Korzeniowski wprowadzał bowiem licznie zgromadzonych słuchaczy w tajniki genologiczne uwertury i motetu, nawiązywał do genezy utworów (można się było np. dowiedzieć, że Brahms skomponował *Uwerturę akademicką* w podzięce za przyznanie mu przez uniwersytet we Wrocławiu — wtedy jeszcze niemiecki — doktoratu honoris causa z zakresu... filozofii), akcentował emocjonalne i „wizualne” walory prezentowanych dzieł, niekiedy dodatkowo ożywiał swą opowieść anegdotą...

Wśród wychodzących dało się słyszeć głosy w rodzaju: „Dobrze byłoby, gdyby takie koncerty stały się w naszej uczelni tradycją”. Piszący te słowa jest podobnego zdania.

Marek Karwala



Fot. Marian Pasternak

Z życia Towarzystwa Asystentów AP

28 czerwca 2001 roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Towarzystwa Asystentów AP w Krakowie. Spotkanie poprowadził prezes Zarządu TA AP dr Marek Banach zgodnie z wcześniej ustalonym porządkiem. M. Banach złożył sprawozdanie z działalności Towarzystwa za okres od maja 2000 do czerwca 2001 r., sprawozdanie finansowe Zarządu z tego okresu przedstawił wiceprezes dr Czesław Michalski, mgr Tomasz Świderski poinformował zebranych o możliwości zorganizowania dla członków TA AP letniego wyjazdu rekreacyjno-turystycznego (Chorwacja, Włochy, sierpień-wrzesień 2001), poruszono również sprawę organizowania lektoratów języka angielskiego.

Prezes Zarządu TA AP przypomniał zgromadzonym, że w minionym roku głównym celem działalności Zarządu była integracja jego członków. Zorganizowano m.in. 3 spotkania promujące pu-

blikację członków Towarzystwa: Hanny Stępniewskiej-Gębik, Janusza Majcherka, Ewy Wójcik oraz spotkanie z autorami książki *Kornel Filipowicz. Szkice do portretu*. Członkom TA AP umożliwiono bezpłatne korzystanie z sali gimnastycznej, sauny i siłowni w piątki w godz. 18.00–20.30, w maju br. zorganizowano wyjazd do skansenu w Wygielzowie oraz ognisko na zamku w Lipowcu, zorganizowano także wyjście na wystawę impresjonistów. Trwają również prace mające na celu zarejestrowanie Fundacji Oświecenia Publicznego.

Wszystkie te działania sprawiły, że Towarzystwem Asystentów AP zainteresowało się wielu młodych pracowników naszej uczelni: liczba członków Towarzystwa od maja 2000 r. do czerwca 2001 r. wzrosła z 66 do 84.

Urszula Lisowska

IX Spotkanie Redakcji Gazet Akademickich

Kolejne, już dziewiąte, spotkanie redakcji pism akademickich odbyło się w Krakowie w dniach 5–8 września 2001 r. Zorganizowali je przedstawiciele „Naszej Politechniki” (Politechnika Krakowska) i „Biuletynu Informacyjnego Pracowników AGH” (Akademia Górniczo-Hutnicza). W seminarium wzięli udział redaktorzy 32 pism z całej Polski. Organizatorzy przygotowali bogaty program. Wykład pt. *Prasa papierowa versus publikacje w Internecie — konkurencja czy obustronnie wzmagająca*

synergia? wygłosił prof. Ryszard Tadeusiewicz, rektor AGH, z kolei na temat problemów prawnych prasy internetowej mówiła dr hab. Ewa Nowińska (Zakład Prawa i Środków Masowego Komunikowania UJ). Prasie lokalnej, branżowej i niskonakładowej swoje wystąpienie poświęcił dr Włodzimierz Chorążki (Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ). Redaktorzy pism akademickich spotkali się też z Markiem Lovellem i Marianem Nowym z „Dziennika Polskiego”, z którymi rozmawiali na temat współpracy uczelni krakowskich z tutejszą prasą codzienną. Kontynuowano również, podjęte w ubiegłym roku w Poznaniu, dyskusje na temat rozwoju prasy akademickiej, możliwości współpracy, oraz stworzenia fundacji redakcji pism uczelnianych. Szczególnym akcentem spotkania był wykład prof. Wiktora Zina, który swoją opowieścią o dawnym Krakowie zauroczył wszystkich uczestników.

IP



Bruno i Czesław Michalscy

Petersburg 2001

Tradycją stały się już turystyczno-naukowe wyprawy pracowników naszej uczelni organizowane przez Instytut Geografii przy współpracy Instytutu Historii. W tym roku wyjazd wsparły związki zawodowe, dofinansowując udział swoich członków. Kierowana przez prof. Jana Lacha, dyrektora Instytutu Geografii, grupa organizatorów, którą tworzyli: Małgorzata Szelińska-Kukulak, Józef Kukulak, Eligiusz Brzeźniak, Piotr Lewik z Instytutu Geografii, Helena Ples ze Studium Języków Obcych oraz Czesław Michalski z Instytutu Historii, zaplanowała 10-dniową trasę szlakiem nadbałtycko-sanktpetersburskim. Warto podkreślić, że uczestnicy wycieczki przygotowali interdyscyplinarne informacje o miejscach, które znalazły się na planowanej trasie wyprawy.

27 sierpnia 2001 roku autokar Instytutu Geografii, obsługiwany przez duet znakomych kierowców: Józefa Zatorskiego i Janusza Bałę, ruszył w trasę zabierając 40-osobową grupą pracowników naukowych Instytutu Filologii Polskiej, Geografii, Historii oraz trzech studentów UJ. Wśród uczestników znaleźli się również pracownicy Wydziału Architektury i Konserwacji Zabytków Politechniki Krakowskiej oraz krakowscy dziennikarze. Po całonocnej podróży i przekroczeniu granicy polsko-litewskiej w Budzisku mieliśmy okazję

zwiedzić zabytki historyczne międzywojennej stolicy Litwy — Kowna.



Fot. E. Brzeźniak

Następnego dnia trasą przez Czerwony Dwór, Kiejdany, Szydłów, Szawle i granicę litewsko-łotewską dotarliśmy do Jęlgawy (Mitawa). Dzięki uprzejmości prof. Krzysztofa Lenartowicza z Politechniki Krakowskiej oraz dra Kazimierza Karolczaka uczestnicy otrzymali bogatą informację historyczną o zabytkach wymienionych miejscowości. Duże wrażenie wywarła na nas sławna Góra Krzyży, miejsce częstych i licznych pielgrzymek, którą w 1993 roku nawiedził papież Jan Paweł II. Na kilkumetrowej wysokości wzgórza (dawne grodzisko) pierwsze krzyże ustawiono po przyjęciu przez Żmudź chrześcijaństwa, potem czyniono to po kolejnych zrywach na-

rodowych, od powstania listopadowego 1831; niszczone przez władze rosyjskie, potem ra-dzieckie, krzyże stawiane były na nowo jako symbol męki i wiary, obecnie jest ich tam kilka tysięcy.

W Rydze, która obchodziła w tym roku osiemsetlecie swojego istnienia, uczestnicy mogli podziwiać szereg wspaniale odrestaurowanych zabytków. Po pięknej ryskiej starówce oprowadzał Bruno Michalski. Szczególne zainteresowanie zwiedzających wzbudził odbudowany z niezwykłym pietyzmem tzw. „Dom Czarnogłowych”, którego rekonstrukcję prowadziły polskie PKZ-y. Po opuszczeniu Rygi wycieczka skierowała się na teren rezerwatu rzeki Gaui gdzie przewodnikami byli Piotr Lewik i prof. Wacław Cabaj. Wieczorem grupa dotarła do kempingu pod

Tallinem. Tam część uczestników pod kierownictwem prof. Zbigniewa Ziolo zorganizowała wieczór kulturalny z polską piosenką przy ognisku.

Miasto Tallin wraz z jego najdłuższą zachowaną w Europie linią murów obronnych i średniowieczną architekturą Dolnego i Górnego Miasta przedstawił dr Józef Kukulak. Zmierzając w stronę Petersburga wycieczka przekroczyła graniczną rzekę w mieście Narva, nieopodal którego w 1700 roku miała miejsce słynna bitwa Piotra I ze Szwedami.

Docierając do kolejnego miejsca noclegu w późnych godzinach nocnych uczestnicy wyprawy mieli okazję podziwiać zamykanie mostów zwodzonych na Newie. Podczas dwudniowego pobytu w Petersburgu, dzięki niezwykłemu zaangażowaniu kolegów z współpracującego z naszą akademią Centrum Języka Rosyjskiego petersburskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, grupa zwiedzała muzea, zabytki oraz miasto przygotowujące się do trzzechsetnej rocznicy powstania. Byliśmy w Ermitażu oraz w Peterhofie, letniej rezydencji carów. Cennymi informacjami na temat urbanistyki i architektury Petersburga podzieliła się Maria Wójcikiewicz, historyk architektury z Politechniki Krakowskiej.

Wracając na nocleg do Pskowa zatrzymaliśmy się w Nowogrodzie, w X wieku drugim co do wielkości ośrodkiem Rusi Kijowskiej. W okolicach Pskowa zwiedzaliśmy wspaniale zachowany klasztor w Peczorze, po czym przekroczyliśmy granicę z Łotwą. Przejeżdżając przez ziemie łotewskie odwiedziliśmy Dyneburg i największe w tym kraju sanktuarium katolickie w Agłonie. Kolejny nocleg wypadł w Wilnie.

Wspaniałej prezentacji historii i zabytków miasta dokonał prezes radia w Krakowie dr Stanisław Dziedzic. Obejrzeliśmy cmentarz na Rossie, barokowy kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu, dziedzińce i katedrę Uniwersytetu Wileńskiego, Ostrą Bramę oraz zespół zabytków starego miasta. Miłym akcentem



Tallin



Fot. Małgorzata Szełbińska Kukulak

Ryga, Dom Czarnogłowych

było spotkanie towarzyskie w polskiej restauracji „Alina”, w którym wzięli udział redaktorzy polskiej telewizji w Wilnie. Dzięki nim mogliśmy poznać lepiej problemy polskiej mniejszości na Litwie.

Prof. Jan Lach podsumował przebieg wycieczki, dziękując organizatorom oraz wszystkim uczestnikom za stworzenie jej niepowtarzalnej atmosfery. Szczególne podziękowania skierował pod adresem prof. Feliksa Kuryka, który nie szczędził nam przez cały czas trwania wyprawy niezwykle cennych informacji historycznych.

W drodze powrotnej do kraju zwiedziliśmy Troki, w Birsztanach mieliśmy okazję popływać łódką po Niemnie, a po uzdrowisku w Druskiennikach oprowadzała nas była kwesitor naszej uczelni, mgr Danuta Jędrzycka. Do Krakowa dotarliśmy wczesnym rankiem 7 września.

Bruno i Czesław Michalscy



Fot. Piotr Lewik

Wzgórze Krzyży

Michał Luberda

Studencka wyprawa na Ukrainę

Pod koniec lutego tego roku wśród studentów historii Akademii Pedagogicznej zrodził się pomysł zorganizowania wycieczki na Ukrainę. Inicjatywa ta spotkała się z przychylnym odzewem dr. Henryka Kotarskiego i dr. Czesława Michalskiego, którzy niejednokrotnie uczestniczyli w podobnych wyjazdach. Podjęli oni wraz ze studentką III roku historii Violletą Sajdak-Rudą trud przygotowania wyprawy na wschodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej. Z pomocą przyszedł też Instytut Historii AP, który zgodził się na pokrycie części kosztów. Naukowym przewodnictwem i zaplanowaniem trasy zajął się dr Henryk Kotarski. To głównie dzięki jego pracy i staraniom nasza wyprawa mogła dojść do skutku. Pomoc medyczną zapewniła Gabriela Szmielik, zaś Marian Pasternak zadbał, by zwiedzane obiekty uwiecznić na fotografiach.

W ciągu ośmiu dni pobytu na Ukrainie zwiedzano: Jaworów, Żółkiew, Lwów, Złoczów, Podhorce, Olesko, Począjów, Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Tarnopol, Skalat, Satanów, Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy św. Trójcy, Żwaniec, Skalę Podolską, Czortków, Buczacz, Podhajce, Brzeżany, Drohobycz. Trasa miała liczyć około 2000 kilometrów. Głównym celem wyjazdu było zapoznanie studentów z pozostałościami dziedzictwa polskiej kultury na wschodzie, skonfrontowanie podręcznikowej wiedzy z realiami odwiedzanych miejsc.

Wieczorem 26 maja 2001 r. żądni wrażeń wyruszyliśmy autokarem spod budynku naszej uczelni. Po północy przekroczyliśmy granicę, a o szóstej rano dojechaliśmy do Jaworowa, gdzie spotkała nas niespodzianka ze strony dr. Kotarskiego. Rozespana grupa otrzymała zadanie odnalezienia pozostałości po letniej rezydencji króla Jana III Sobies-

kiego, pawilonach i parku leśnym. Po wytrwałych poszukiwaniach udało się zidentyfikować resztki zabudowań i kilka starszych drzew prawdopodobnie pochodzących z tego okresu. Zadowoleni z odniesionego sukcesu podążyliśmy dalej.

Kolejną miejscowością na trasie była Żółkiew, która pierwotnie nosiła nazwę Winniki. Dopiero później przejęła nazwę od swych właścicieli Żółkiewskich, w szczególności na cześć hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Zwiedziliśmy zamek Żółkiewskich i Sobieskich, fortyfikacje z bramą Zwierzyniecką i Krakowską, kolegiatę św. Wawrzyńca, kościoły dominikanów i bazylianów. Później spotkaliśmy się z merem miasta Eugeniuszem Januszewiczem. Po serdecznym przywitaniu i rozmowie, pan Eugeniusz w imieniu władz miejskich zaprosił nas na oficjalne uroczystości z okazji 400-setnej rocznicy nadania praw miejskich Żółkwi. Uroczystości te będą obchodzone w 2003 roku.

Następny dzień poświęciliśmy w całości na zwiedzanie Lwowa, który jest miejscem szczególnie dla wielu pokoleń Polaków. Wśród cennych zabytków tego miasta wybraliśmy muzeum w salach królewskich, Katedrę łacińską NMP, kościoły dominikanów i bernardynów, kaplice Boimów, Wały Hetmańskie, cerkiew ormiańską i kopiec Unii Lubelskiej. Wielkim przeżyciem była wizyta na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, gdzie poznaliśmy historię cmentarza, problemy związane z jego odbudową i renowacją. Z mogił obrońców Lwowa przeszliśmy na Cmentarz Łyczakowski, na którym spoczywa wiele wybitnych osobistości, m.in. Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Artur Grottger. Wieczór spędziliśmy w jednej z uroczych kawiarni w pobliżu rynku.

Nazajutrz udaliśmy się do Podhorców. Był one ważnym etapem naszej podróży, bowiem właśnie tutaj zamierzamy wystawić sztukę *Stanisław Żółkiewski*, którą przygotowujemy wraz z dr. Kotarskim. Znajdujący się tutaj zamek, który był niegdyś rezydencją magnacką Koniecpolskich z XVII wieku, zrobił na nas ogromne wrażenie jako sceneria planowanego przedstawienia. Wybór tego miejsca nie był przypadkowy, gdyż jednym z późniejszych właścicieli Podhorców był autor sztuki Wacław Rzewuski, który również ufundował okazałą kaplicę zamkową.

Z Podhorców ruszyliśmy do Złoczowa. Po drodze wstąpiliśmy do zamku w Olesku, miejsca urodzin króla Jana III Sobieskiego. Zamek ten w późniejszym czasie stał się również własnością wspomnianego już Wacława Rzewuskiego.

Po południu dotarliśmy do Złoczowa. Największą atrakcją Złoczowa jest zamek i chiński pałacyk, który ufundował król Jan III dla swej ukochanej Marysieńki. W tej chwili są tam prowadzone prace restauracyjne i konserwatorskie dla mającego powstać muzeum sztuki orientalnej. Dziedzinię złoczowskiego zamku zapamiętamy też ze względu na wspaniałe ognisko, na które zaprosiły nas opiekunki zabytkowych budowli. Doskonałą zabawę ze śpiewem i tańcami urozmaicał kolega Paweł Pietrzak swoją grą na akordeonie. Niespodzianką wieczoru była degustacja tradycyjnej kozackiej potrawy — kulisza.

Po pełnej wrażeń nocy podążyliśmy w dalszą drogę, gdzie czekały nas nowe atrakcje. Pierwszą z nich był Poczajów, miejscowość będąca celem pielgrzymek wyznawców prawosławia, uznawana za jedną z czterech głównych ław Cerkwi Rosyjskiej. Jego sława związana jest z legendą o ukazaniu się Matki Boskiej na skale w Poczajowie jednemu z zakonników uciekających z Kijowa przed najazdem Tatarów. Matka Boska miała tam pozostawić odcisk stopy w kamiennej skale. Z legendą tą łączy się przekonanie o uzdrowicielskiej mocy

wyływającego ze skały źródelka. W Poczajowie znajduje się także drugi co do wielkości dzwon w Europie, ważący około 11 ton i wykonany ze stopu zawierającego 70% miedzi oraz 30% złota i srebra. Spore wrażenie wywołała też kaplica „opętanych”, gdzie odprawiane są egzorcyzmy, oraz wykute w skale pomieszczenie modlitwne św. Iowa wraz z jego nie rozkładającym się od stuleci ciałem.

Następnym etapem naszej podróży był Krzemieniec, miasto położone na Wyżynie Wołyńsko-Podolskiej. Kojarzy się ono przede wszystkim z miejscem urodzin Juliusza Słowackiego, oraz z siedzibą słynnego Liceum Krzemienieckiego, założonego przez Tadeusza Czackiego w roku 1805. Oprócz tego znajdują się tu ruiny zamku z XV wieku, rozbudowanego w XVI przez królową Bonę, dawne kościoły i klasztory franciszkanów, bazylianów i reformatów, oraz dawny kościół kolegium jezuitów z pomnikiem Słowackiego. Warto wspomnieć, że obecnie trwają w Krzemieńcu zainicjowane i finansowane przez polskie ministerstwo kultury prace przy odnowieniu dworku Słowackiego.

Po krótkiej wizycie w zamku w Wiśniowcu kolejnym przystankiem na naszym szlaku był Zbaraż. Niemile zaskoczyła nas wystawa ludowej kultury Ukrainy w salach zamku Jarosława Wiśniowieckiego, niegdyś słynnej polskiej twierdzy. Później odwiedziliśmy powstały w połowie XVIII wieku kościół przy klasztorze bernardynów. Obecnie trwają tam prace rekonstrukcyjne, w których biorą udział polscy studenci. Warto wspomnieć, że prace te przedłużają się z powodu braku środków na odnowienie świątyni. Dzięki uprzejmości proboszcza mogliśmy zwiedzić podziemia klasztoru. Naszym oczom ukazał się tam przerażający widok mnóstwa porozrzucanych ludzkich kości i czaszek. W świetle latarek ujrzeliśmy rozsypujące się trumny i szczątki pochowanych. Trudno się dziwić, że szybko i bez żalu opuszczaliśmy ponure i zagadkowe podziemia.

Na drodze do Kamieńca Podolskiego pozostały nam dwie miejscowości: Skalat i Sztanów. W tej drugiej swoją atrakcją turystyczną jest cukrownia funkcjonująca w ruinach zamku. Późnym wieczorem dotarliśmy do Kamieńca Podolskiego.

Jest on jednym z najbardziej malowniczych miast Ukrainy. W godzinach porannych udaliśmy się na zamek, który wraz ze swoimi wieżami i basztami wyglądał tak jakby został przeniesiony w nasz świat z dawnych baśni i legend. Kamieniec Podolski jest otoczony rzeką Smotrycz (dopływem Dniestru), która w skalistym (wysokim niekiedy na 15 metrów) korycie, opływa miasto i zamek tworząc kształt ósemki. Te naturalne warunki zapewniały bezpieczeństwo twierdzy, dlatego też do czasów nowoczesnej artylerii forteca ta była nie do zdobycia. Oprócz zamku w Kamieńcu podziwialiśmy kościół dominikanów, mury miejskie z basztą Batorego i katedrę św. Piotra i Pawła. W katedrze atrakcją dla uczestników wycieczki był minaret pochodzący z drugiej połowy XVIII wieku i roztaczający się z niego widok na panoramę miasta. Mnie osobiście zaciekał i zdziwił w katedrze katolickiej napis umieszczony na drewnianych schodach będących pozostałością muzułmańskiego meczetu głoszący: „Nie ma Boga nad Allacha i jego proroka Mahometa”. Kamieniec zapamiętamy nie tylko z walorów turystycznych, ale i ze wspaniałej zabawy w restauracji pod zamkiem i późniejszego ogniska nad brzegami Smotryczy, gdzie zachwylił nas widok zachodzącego nad zamkiem słońca.

Wykorzystując dłuższy pobyt w Kamieńcu, odwiedziliśmy znajdujący się niedaleko zamek w Chocimiu. Jak się okazało, twierdza chocimska jest z reguły zamknięta dla turystów, ale na szczęście zrobiono dla nas wyjątek. Z żalem trzeba stwierdzić, że ta wspaniała budowla jest mocno zaniedbana. Zwiedzając ją musieliśmy uważać na dziurawe schody i wspinać się po drabinach skleconych z grubych gałęzi drzew. Patrząc na niszczące mury twierdzy zamkowej trudno było nie pomyśleć, że ten piękny zabytek może podzielić smutny los innych historycznych budowli na Ukrainie. Chocim był najbardziej oddaloną miejscowością na naszej trasie, dlatego też po jego zwiedzeniu kierowaliśmy się w stronę granicy.

Z drogi powrotnej do kraju w ostatnim dniu naszej wyprawy z wielu zwiedzanych miejscowości zapamiętałem przede wszystkim Buczacze ze słynnym ratuszem i klasztorem bazylianów oraz Brzeżany z pozostałościami po renesansowo-barokowej rezydencji Sieniawskich.

Wyprawa na Ukrainę dostarczyła nam wszystkim wielu niezapomnianych wrażeń. Wycieczkę urozmaicały malownicze krajobrazy ukraińskiej ziemi, specyficzne warunki sanitarne (brak ciepłej wody) i bogaty program turystyczno-poznawczy, który dzięki sprawnej organizacji mogliśmy z powodzeniem realizować. Chyba najlepiej odzwierciedlają uczucia wszystkich uczestników słowa nieustannie śpiewanej przy dźwiękach akordeonu Pawła Pietrzaka pieśni „Hej, hej sokoły...”.

Michał Lubierda

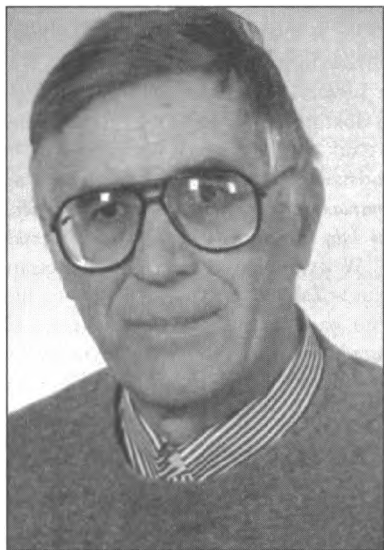


Wśród nauczycieli wychowania fizycznego, wieloletnich trenerów sekcji sportowych Klubu Uczelnianego AZS, którzy w czerwcu 2001 roku odeszli na zasłużoną emeryturę, są Wiesław Badura i Janusz Mendiuk. W tym numerze przedstawiamy ich osiągnięcia sportowe. Prezentujemy także sylwetki Lucjana Schimscheinera, czołowego koszykarza klubu, podopiecznego trenera W. Badury, oraz utalentowanego lekkoatletę Przemysława Dragona, przedstawiciela młodego pokolenia

Wiesław Franciszek Badura urodził się 28 czerwca 1936 r. w Pozowicach w powiecie krakowskim. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego uczył w szkołach podstawowych nr 21, 31, 36 w Krakowie. Następnie rozpoczął studia w krakowskiej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego, które ukończył w 1960 roku uzyskując tytuł magistra wychowania fizycznego na podstawie pracy *Zasada pogłębienia w nauczaniu wychowania fizycznego*. Po studiach pracował przez rok jako nauczyciel wychowania fizycznego w Zakładzie Wychowawczym dla Dzieci Głuchych, a następnie w Szkole Podstawowej nr 91 w Nowej Hucie. Doceniając jego wysokie kwalifikacje zaproponowano mu prowadzenie zajęć z metodyki wychowania fizycznego w Studium Nauczycielskim nr 1 i 2 w Krakowie. W 1969 roku rozpoczął pracę nauczyciela wychowania fizycznego w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Pełnił w nim szereg

odpowiedzialnych funkcji, m. in. zastępcy kierownika Studium WFIS (1977–1982, 1984–1991) oraz kierownika Studium (1982–1984). W czasie swojej długoletniej pracy w Studium wiele uwagi poświęcał sprawom wychowawczym młodzieży akademickiej, należał do tego grona pracowników, którym zależało na umasowieniu sportu wśród młodzieży. Sam zresztą w latach 1950–1954 zaczynał uprawiać sport w krakowskiej „Wiśle” pod kierunkiem znanego szkoleniowca lekkiej atletyki Włodzimierza Puzio, startując w biegach przez płotki i na średnich dystansach. W czasie pracy trenerskiej w Klubie Uczelnianym AZS wychował wielu zawodników piłki koszykowej i tenisa stołowego. Największe sukcesy pod jego kierunkiem odnieśli tenisiści stołowi zdobywając w Mistrzostwach Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych i Filii Uniwersytetów srebrne medale w turnieju drużynowym (Kielce 1973) oraz akademickie mistrzostwo Krakowa w 1973 r.

Żona Barbara z zawodu farmaceutka, dwoje dzieci: córka Joanna i syn Paweł.



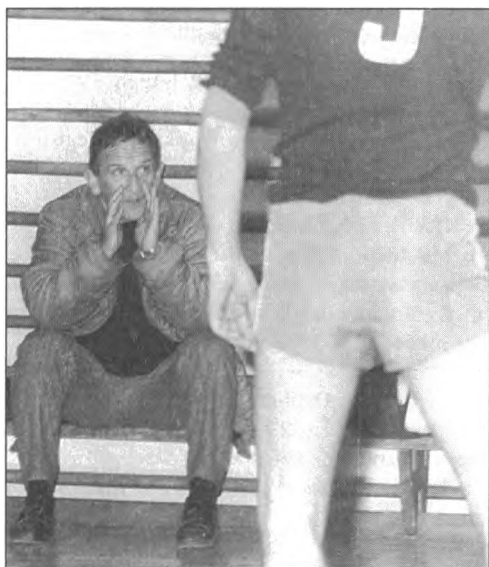
Janusz Mendiuk urodził się 22 lutego 1936 roku w Zborowie na byłych kresach wschodnich. Syn Eliasza Mendiuka, oficera Wojska Polskiego i Policji Państwowej, więźnia obozów w Ostaszkowie i Twerze, rozstrzelanego w 1940 roku przez NKWD i pochowanego we wspólnej mogile w Miednoje. Szkołę podstawową ukończył w Miejsu Piastowym, naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym w Krośnie. Studia wyższe rozpoczął w 1956 roku na wydziale nauczycielskim krakowskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Dyplom magistra wychowania fizycznego uzyskał 23 lutego 1961 roku na podstawie rozprawy z antropologii *Skoczność według wskaźnika Pingeta*. Po ukończeniu studiów

odbywał służbę wojskową w VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej jako podporucznik WP i instruktor wychowania fizycznego. W latach 1961–1974 był nauczycielem wychowania fizycznego w XIII Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie, a od 1975 roku w Studium Wychowania Fizycznego Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Karierę sportową rozpoczął jako junior sekcji sportowej piłki siatkowej klubu „Włókniarz” Krosno, by następnie kontynuować ją w klubie AZS — WSWF Kraków obok takich sportowców jak reprezentanci Polski Jan Muszak, Jan Murzynowski, Edward Boczkaj-Orłowski. Po zakończeniu kariery zawodniczej poświęcił się pracy szkoleniowej, uzyskując kwalifikacje instruktora piłki siatkowej (1963) i trenera II klasy (1984). Od momentu rozpoczęcia pracy w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu WSP Kraków trenował siatkarzy Klubu Uczelnianego AZS odnosząc wiele cennych sukcesów. Zespół siatkarzy dwukrotnie zdobywał tytuł akademickiego mistrza Krakowa (1978, 1982), wicemistrza Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych i Filii Uniwersytetów (1977).

Żona Urszula jest pracownikiem umysłowym, syn Piotr — absolwentem geografii AP i czołowym lekkoatletą naszego Klubu AZS, córka Ewa — absolwentka AWF Kraków, odnosi sukcesy jako pływaczka krakowskiej „Korony”.



Lucjan Schimscheiner urodził się 12 maja 1948 w Jaworznie. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie rozpoczął studia biologiczne na Wydziale Geograficzno-Biologicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, które ukończył w 1974 roku uzyskując tytuł magistra biologii na podstawie rozprawy *Stosunki ilościowe w obrębie populacji kumaka nizinnego, Bombina bombina*. W tym samym roku rozpoczął pracę w Zakładzie Zoologii. Jego badaniom naukowym patronował prof. dr hab. Włodzimierz Juszczyk, promotor jego pracy magisterskiej i doktorskiej. W 1983 r. uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych w zakresie zoologii na podstawie rozprawy *Zawartość wody w wybranych narządach i jej udział w wodzie ogólnoustrojowej u żaby trawnej, Rana temporaria w cyklu rocznym*. W tymże roku został mianowany adiunktem w Zakładzie Zoologii Instytutu Biologii. Jego badania naukowe koncentrują się wokół zagadnień związanych z rocznym cyklem życia płazów, gospodarką wodną i mineralną oraz biologiczną tych zwierząt. Jest autorem lub współautorem 82 prac naukowych, artykułów, doniesień i innych opracowań naukowych. Brał



Janusz Mendiuk

udział w opracowaniu rozmieszczenia płazów i gadów na terenie Krakowa, problemie zleconym przez PAN w Krakowie. Aktywnie pracuje w organizacjach naukowych, jest wiceprzewodniczącym Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Zoologicznego, członkiem Ligi Ochrony Przyrody oraz Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego im. M. Kopernika. Od 1993 r. pełni funkcję dyrektora Instytutu Biologii AP. Współpracuje z kilkoma ośrodkami metodycznymi. Jest między innymi organizatorem studiów podyplomowych z „Przyrody” w Nowym Sączu i Bielsku Białej. Współpracuje z wieloma szkołami podstawowymi, gimnazjami i liceami oraz fundacją ekologiczną „Czyste Jutro”.

Swoją przygodę sportową rozpoczynał jako reprezentant zespołów w piłce koszykowej i siatkowej Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie. Brał udział w finale mistrzostw szkół średnich w Krakowie. Jednocześnie był zawodnikiem sekcji piłki koszykowej klubu sportowego „Victoria” Jaworzno. Od 1969 r. trenował w sekcji piłki koszykowej Klubu Uczelnianego AZS WSP Kraków pod kierunkiem W. Badury. Należał do grona najlepszych zawodników. Reprezentował barwy Uczelni w rozgrywkach Ligi Międzyuczelnianej środowiska akademickiego Krakowa, dwukrotnie brał udział w Mistrzostwach Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych i Filii Uniwersytetów (1971 — Siedlce, 1973 — Szczecin) należąc do wyróżniających się zawodników. Zamiłowania sportowe pozostały do dzisiaj, można go spotkać w hali sportowej grającego w piłkę koszykową i siatkową.

Ma dwoje dzieci: córka Anna jest tegoroczną absolwentką Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UJ, syn Grzegorz studiuje na uniwersytecie w Chicago.

Przemysław Dragon urodził się 25 lipca 1980 r. w Rabce. Karierę sportową zaczął w szkole podstawowej, odnosząc liczne zwycięstwa w biegach przełajowych. Jego pierwszym trenerem był nauczyciel wychowania fizycznego Grzegorz Tupta, który przygotował go do zdobycia tytułów mistrza województwa nowosądeckiego w biegach przełajowych, w biegu ulicznym oraz w biegu na

1000 metrów. W szkole średniej biegał na krótkich dystansach pod okiem trenera kadry narodowej na mistrzostwach świata juniorów — Bogusława Wyleciały. Będąc zawodnikiem MKS Żywiec trenował z Piotrem Haczkiem, dziś reprezentantem Polski w biegu na 400 metrów. Wkrótce po powołaniu do kadry Makroregionu Śląskiego został najlepszym zawodnikiem makroregionu w biegu na 400 metrów. Wielokrotnie zdobywał tytuły mistrzowskie w województwie bielsko-bialskim. Dwukrotnie startował w mistrzostwach Polski juniorów plasując się na 15 i 14 miejscu. W halowych mistrzostwach Polski w Spale uzyskał 10 miejsce, zaś w Pucharze Polski w Lublinie — 4. W ubiegłym roku rozpoczął studia historyczne w naszej uczelni i wszedł do sekcji lekkoatletycznej Klubu Uczelnianego AZS. Jego trenerem został Ignacy Tokarz, który przygotowywał go do startu w Akademickich Mistrzostwach Polski w maju 2001 roku we Wrocławiu. W biegu na 200 m zdobył 3 miejsce. Jego rekord życiowy na 400 m został ustanowiony w 1988 r. i wynosi 49,96.

Czesław Michalski



Fot. Joanna Górna

Przemysław Dragon



Przegląd prasy

Marka Glogiera

Nie tylko dla nauczycieli

... to tytuł informacji, która dwukrotnie pojawiła się w prasie lokalnej („Gazeta Krakowska” 12 III 2001, „Dziennik Polski” 7 VI 2001). W obu przypadkach dotyczył zasad przyjęć na studia w AP w roku akademickim 2001/2002.

Prof. Maria Jolanta Korohoda, prorektor ds. dydaktycznych AP, informowała dziennikarzy, iż spodziewa się 11 000 zgłoszeń kandydatów, z czego Uczelnia jest w stanie przyjąć 5500 osób (w tym 1825 na studia dzienne). Rozkład zainteresowań jest jak zwykle niejednorodny. W minionym roku np. o jedno miejsce w Kolegium Języka Angielskiego ubiegało się 10 kandydatów, na biologię — 8, na filozofię — 7, na politologię i historię po 6, a na matematykę czy fizykę podobnie jak w poprzednich latach 1 osoba przypadała na 1 miejsce.

AP wciąż uatrakcyjnia swą ofertę, tak aby w razie potrzeby absolwent mógł podjąć pracę poza szkolnictwem. Przykładowo: już po I roku studiów magisterskich na biologii studenci mają do wyboru specjalności: biologia z nauczaniem przyrody i chemii, biologia z nauczaniem przyrody i ochroną środowiska, biologia z nauczaniem przyrody i wychowaniem zdrowotnym. Również filologia rosyjska uruchomiła specjalność nienauczycielską — przekładoznawstwo.

Tuż przed wakacjami prof. M.J. Korohoda oraz mgr Teresa Tatała, kierownik Działu Dydaktyki AP, przyjęły zaproszenie do udziału w czacie (internetowym dialogu na żywo) zorganizowanym przez portal INTERIA.PL. dla czytelników „Dziennika Polskiego”. Wśród pytań ponownie wróciła kwestia,

kogo kształci AP. Jeden z uczestników pytał: po co Akademii Pedagogicznej aż tylu studentów i kierunków, skoro wiadomo, że w szkołach jest coraz mniej pracy? Odpowiedź brzmiała następująco: „Dyplom AP nie musi wskazywać na konieczność zatrudnienia w szkolnictwie. Rozszerzanie specjalności zwiększa możliwości późniejszego zatrudnienia — dlatego mamy matematykę z informatyką, fizykę z informatyką, technikę z informatyką, a nawet geografię z przedsiębiorczością i gospodarką przestrzenną”.

Inny internauta pytał: czy na geografii jeździ się po Polsce i za granicę? W odpowiedzi usłyszał: po Polsce jeździ się w ramach obowiązkowych ćwiczeń i praktyk. Ponadto, jak na każdym innym kierunku, istnieje możliwość wymiany zagranicznej. Jeden z licealistów chciał wiedzieć, czy Uczelnia będzie akceptować na wszystkich kierunkach wyniki nowych matur w przyszłym roku? I dowiedział się, że „na wszystkich kierunkach będzie się akceptować wyniki matur z określonych przedmiotów, ale na niektórych będą dodatkowe sprawdziany”.

Pani prorektor Jolanta M. Korohoda jest częstym rozmówcą dziennikarzy — świadczą o tym prasowe nagłówki: *Otwarte drzwi AP — Nowe propozycje* („Dziennik Polski”, 13 III 2001), *Prawie 2 tys. indeksów czeka w AP na tegorocznych maturzystów* („Gazeta Krakowska”, 15 III 2001), *Dwa w jednym. Matura na prawach egzaminu* („Gazeta Wyborcza” w Krakowie, 15 III 2001). Łatwo zauważyć, że przedstawiciele prasy interesuje zwłaszcza sprawa Nowej Matury. Powraca do niej m.in. „Gazeta Krakowska” z 4 IX 2001 r., zapytując w „Naszej sondzie”: „Próbna matura tym razem odbyła się na początku maturalnego roku

szkolnego. Czy to dobry pomysł?" Prof. M. J. Korohoda przypomniała najpierw deklaracje lidera SLD, który zapowiadał, że jeśli wygra wybory parlamentarne to nową maturę SLD przesunie przynajmniej na rok 2003. Ale ogólnie rzecz biorąc „Początek roku szkolnego to dobry termin na próbną maturę. Pozwoli i uczniom i egzaminatorom zapoznać się z wymaganiami. Uczelnia też musi wcześniej wiedzieć, jakie będą wyniki eksperymentu". Dodajmy, że do próbnej matury w drugiej połowie września dopuszczono 324 tysiące uczniów.

Wieści z oświatowej niwy

Lipiec 2001 r. był dla polskiej oświaty miesiącem trudnym. Powódź spowodowała uszkodzenia 918 budynkach szkolnych — informuje — „Głos Nauczycielski” (nr 36 z 5 IX 2001). Tamże znajdujemy informację o liczbie nauczycieli, którzy pożegnali się ze szkołą z dniem 1 września. W stosunku do ubiegłego roku mniej ich będzie o 16–20 tysięcy, jednakże większość stanowią w tej grupie emeryci i renciści, którym nie przedłużono zatrudnienia.

Korzystając z gotowych zestawień statystycznych publikowanych przez ukazujący się od 84 lat tygodnik ZNP, przedrukujemy w całości interesujące dane (zaokrąglając liczbę uczniów do pełnych tysięcy). I tak: ogółem uczniów szkół podstawowych mamy 3076 tys. (w tym 473 tys. przyjętych do I klasy), w gimnazjach 1720 tys. (w tym nowo przyjętych 561 tys.), w liceach ogólnokształcących 727 tys., w szkołach zawodowych 1165 tys. Ogółem w Polsce kształci się 6688 tys. uczniów (w tym 324 tys. w klasach maturalnych).

Równie interesujące dane dotyczą szkół. W kraju funkcjonuje 16 766 szkół podstawowych, 6295 gimnazjów, 2292 licea ogólnokształcące oraz 8281 szkół zawodowych. Ogółem polska oświata posiada 33 634 szkoły.

Jak wynika z zapotrzebowania zgłoszonego do MEN, do obsługi szkół potrzeba 1400

gimbusów. Zakłada się, że do końca tego roku szkolnego będzie ich już 681. Również do końca roku wszystkie polskie gimnazja będą wyposażone w pracownie internetowe.

Dalej czytamy, że minister edukacji Edmund Wittbrodt poinformował o decyzjach senatów wyższych uczelni uznających wyniki Nowej Matury w postępowaniu kwalifikacyjnym przy ubieganiu się o indeks. Decyzję taką podjęło już 13 spośród 14 uniwersytetów, 18 spośród 19 politechnik, wszystkie akademie pedagogiczne, rolnicze i wychowania fizycznego, 7 spośród 13 uczelni artystycznych, 3 spośród 4 akademii ekonomicznych oraz połowa akademii medycznych. Brak jest jeszcze decyzji senatów 23 wyższych szkół zawodowych.

Pozostając w kręgu liczb pojawiających się w tym samym numerze „GN” znajdujemy smutną informację o domach dziecka. Jest ich ponad 350. Spośród 18 000 wychowanków zaledwie 600 jest sierotami naturalnymi, a 34% dzieci przebywa w nich z powodu między rodziców. 15 167 wychowanków powyżej 3 roku życia umieszczono na podstawie decyzji sądów opiekuńczych. Nadto, jak wynika z badań, zaledwie 1% wychowanków rozpoczyna studia.

Gratulujemy

18 maja 2001 roku Prezydent RP wręczył akty nadania tytułu naukowego profesora 73 nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki. Wśród nich znaleźli się od lat związani z naszą uczelnią — Andrzej Smajdor z Instytutu Matematyki oraz Jerzy Stanisław Gołębiowski z Instytutu Historii. Akademia Pedagogiczna cieszy się z tych nominacji wspólnie z wyróżnionymi. O szczegółach uroczystości informowało „Forum Akademickie” (czerwiec 2001).

Przeglądamy „Forum Akademickie”

Ukazujący się od 8 lat w Lublinie ogólnopolski miesięcznik informacyjno-publicystyczny

w grudniu 2001 roku będzie obchodził „jubileusz setnego numeru”. Wydawany przez Akademicką Oficynę Wydawniczą, przygotowywany jest regularnie i z fascynującą zawartością zaledwie przez 7-osobowy zespół redakcyjny. Ranga pisma porównywalna jest z jego „grubością”... dwa wakacyjne zeszyty (6, 7-8: czerwiec-sierpień 2001) mają łączną objętość 180 stron dużego formatu. Pismo dokumentuje życie środowiska akademickiego od PAN poczynając, a na wyższych szkołach zawodowych w niewielkich miasteczkach kończąc. Paleta tematów zamkniętych oraz wciąż powracających (jak np. ostatnie polemiki wokół rankingu czasopism naukowych opartego na tzw. liście filadelfijskiej) nie pozwala odłożyć pisma zbyt szybko. Aby nowych lub potencjalnych czytelników zachęcić do jego częstszej lektury wyliczymy tylko tytuły redagowanych działów: *Informacje*, a w nich: *Kronika nauki*, *Notatnik Ministra Edukacji*, *Notatki Ministra Nauki*, *Notatki Przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego*, *Z prac Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich*, *Notatki Przewodniczącego Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych* (która reprezentuje 201 szkół!), wreszcie wielki blok: Zapowiedzi konferencji naukowych.

Przegląd Akademicki zawiera 6 grup tematyczno-problemowych: Rozmowa „Forum”, Agora, Życie Akademickie, Polemiki, Studia za granicą (ostatnio encyklopedie wiedzy

o uczelniach w Danii oraz Francji), Czytelnia Czasopism (a w niej ostatnio prezentacja pism politechnik: warszawskiej, świętokrzyskiej oraz rzeszowskiej, pisma AR z Wrocławia, kwartalnika PAN „Nauka” oraz krakowskiego „Znaku”). *Badania Naukowe* (są działem interdyscyplinarnym, ostatnio w sposób zajmujący pomieściły teksty z zakresu paleontologii, mikrobiologii, wywiad z dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN, materiały o nowej generacji silników spalinowych oraz o wykorzystaniu polimerów w elektronice).

W stronę historii (a w dziale zbiór publikacji cyklicznych: 4. odcinek *Uczni pod pręgierzem nauki*, 26. — *Karłki z dziejów nauki w Polsce*, 57. — *Rody uczone* (ostatnio: Mycielscy, Paszewscy), wreszcie 67. odcinek cyklu *Pomniki uczonych polskich* (Domeyko, Staszic).

Okolice nauki (dział o prywatnych hobby znanych ludzi nauki), *Sposób bycia*, *Poczta elektroniczna* — świetne szkice z życia... „uczonych indywiduów”, *Eseje* — ostatnio o megaliansie nauki z polityką w XX wieku, wreszcie pasjonujące *Recenzje*. Jeśli dodamy do tego publikowane z reguły po 3 felicityony oraz towarzyszące pismu bezpłatne dodatki: „Forum Książki” oraz „Monitor Forum”, otrzymamy pełny obraz pisma, bez znajomości którego trudno mówić o znajomości środowiska nauki polskiej. *Sapienti sat*, jak rzekł — wgiś Plaut.

Marek Glogier



Książka, którą czytam

Kazimierz Gajda

Czytam — i życzliwie poprawiam. To już siła nawyku myślowego redagowania nawet cudzych tekstów, coś dopiero książki od lat oczekiwanej przez melomana i polonistę zainteresowanego edytorstwem. Czytam więc uważnie „Mały leksykon akordeonu” (Częstochowa 1997) Joachima Pichury i Reginy Strokosz-Michalak, porównuję otrzymane informacje z rzeczywistością (kasety magnetofonowe, wideofoniczne, kompakt), lecz nie mogę sobie odmówić parafrazy słów wieszczka: było akordeonistów wielu... Miła sercu publikacja wymaga kilku zdań komentarza.

Słownik zawiera ponad sto dwadzieścia biogramów, nie licząc wybitnych bandoneonistów oraz nazwisk w hasłach rzeczowych. Oparcie się niemal wyłącznie na źródłach drukowanych (w skąpej bibliografii niepełny opis), bez szerszej kwerendy dyskografii, nie powinno decydować o jego zawartości. Obiektywność hasła to ich eksplikacja, ale również typowość. W powszechnym mniemaniu ilość przechodzi w jakość, a przecież nie artyści z byłego ZSRR lub nasi rodacy nadawali i nadają ton muzyce akordeonowej, lecz francuscy kompozytorzy oraz wykonawcy. Akordeonistykę znad Sekwany reprezentują: Joss Baselli, Yvette Horner, Bruno Lorenzoni. Czy trafny wybór? Tylko poniekąd, gdyż na przykład Lorenzoni wyraża jeden styl gry, nawet nie najbardziej francuski. Mistrzem walczyków musette jest raczej Jo Privat, chętnie też swingujący i nie stroniący od wstawek jazzowych. Gdyby podążać śladami jego kariery, okazałoby się, iż brak w leksykonie wielu dawniejszych twórców, np. Tony Murena, Gus Viseur, Louis Ferrari. Ze starszej generacji nie ma Aimable, bodaj najlepszego interpretatora melodii w rodzaju *Pod dachami Paryża*. Gdzie się podział Marcel Azzola (variété, klasyka, jazz), gdzie Louis Corchia, Edouard Duleu, Jacky Noguez albo skupiający wokół siebie młode talenty Maurice Larcange? Gdzie wreszcie André Verchuren, którego elegancką ornamentykę rozpoznaje się już po kilku taktach? Toż to czołówka francuskiej i światowej akordeonistyki!

Trzeba dokładniej opracowywać hasła rzeczowe, częściej stosować hasła odsyłaczowe. Przykład pierwszy: „accordion” i „akordeon” (basowy, diatoniczny). Dla przeciętnego odbiorcy rozłączenie tych terminów nie jest jasne. W Polsce używa się także nazwy „harmonia”,

potocznie zaś wyrazu „cyja” (od niemieckiego „Ziehharmonika”); niektórzy pamiętają jeszcze popularną ongiś „heligonkę”. Jaka jest pomiędzy nimi różnica — tego nie dowiemy się ze słownika. Nazewnictwo i chronologia powstawania zajmującego nas instrumentu są dość kłopotliwe, o czym świadczy przypis do „koncertiny angielskiej”. Należało zatem dać w głównym hasle przeglądowym odsyłacz nie tylko do „handeoliny”. Przykład drugi: hasła „Castellidardo” i „Hohner”, łączące się z nazwami renomowanych wytwórni akordeonów. To niewątpliwie produkty najwyższej jakości, czy jednak bezkonkurencyjne? Dla mieszkańców Tyrolu równie dobry jak „Hohner” jest „Zupan”, dla Francuzów ulubionymi pozostają: „Fratelli Crosio” (Verchuren), „Piermaria” (Larcange), „Cavagnolo” (Lorenzoni), „Maugein” (Duleu). „Hohnerowi” poświęcili autorzy dwa podstawowe hasła, wyżej wymienionym — ani linijki druku. Warto by uwzględnić „Weltmeistera” i „Horch”, z inwentarza leksykograficznego wyodrębnić nagłówki dotyczący partytur akordeonowych, wzbogacić funkcję informacyjną hasła ilustracjami.

Książka ma być do czytania, a nie do poprawiania. Piszący te słowa zna rozmaite niespodzianki edytorskie. Szuka więc okoliczności łagodzących uczucie, jakby wykonywał adiację tekstu, ale ich nie znajduje. Niedbała redakcja, mało zachęcająca typografia, niekonsekwentne oznaczenie tytułów, ciągle lekceważenie zasad interpunkcji, a sporadycznie nawet ortografii, potknięcia w pisowni — to jest niedopuszczalne w następnym wydaniu tej pracy, która naprawdę może stać się godną uwagi lekturą; pod jednym wszak warunkiem: że będzie to edycja uzupełniona i gruntownie zmieniona.



Dyskurs akademicki

Maciej Kawka

STRONA:

*strona domowa, strona prywatna, strona WWW...
postawić stronę webową, wejść na stronę, otworzyć stronę...*

Znaczenia

To rozwój technologii komputerowej, a zwłaszcza Internetu przyczynił się do powstania w języku polskim nowych zwrotów, niecodziennych połączeń wyrazowych i nieoczekiwanych znaczeń. Połączenie rzeczownika „strona” z przymiotnikiem „domowa” nie występowało jeszcze do niedawna w języku polskim. „Strony domowe” tylko w pewnym stopniu mogłyby się kojarzyć ze stronami rodzinnymi, ojczyznymi, ale nie o to tu przecież chodzi.

O wiele łatwiej można by zgodzić się na połączenie „strona WWW” (czy „strony WWW”), gdyby sieć internetową potraktować jako księgę, której karty otwiera się za pomocą „kliknięcia myszą”. Czy w tym kontekście „webmaster” — opiekun stronic WWW — to dzisiejszy bibliotekarz, księgarz, kustosz? Chyba nie. Może zamiast sztucznie brzmiącego po polsku „opiekuna stronic WWW” czy „też redaktora stron WWW” należałoby pozostawić angielskiego „webmastera”? Jak bardzo słownictwo internetowe stara się zawładnąć obszarami dotąd bezsprzecznie przynależnymi do świata bibliotek świadczyć może komputerowy „user” — użytkownik, który skutecznie wypiera polskiego czytelnika. Trudno sobie jednak wyobrazić przychodzących do bibliotek „użytkowników”, a nie zwykłych czytelników. I czy to „użytkownicy” czytali by książki, a nie czytelnicy?

Strona domowa to z pewnością dosłowne tłumaczenie angielskiego zwrotu: „home page”, które w słownikach informatycznych oddawane jest jako strona prywatna, ale na łamach Internetu królują zarówno strony

domowe, jak i prywatne np.: strona domowa Pysi, strona domowa Izy i Piotrka, strona domowa — PLAGA-online lub strona prywatna Alicji, strona prywatna Overa, strona prywatna Camel. Na stronach prywatnych zakładane są „księgi gości”, do których wpisują się lub nie, ci, którzy dana stronę „otworzą”, ponieważ w Internecie *otwiera się* własnie strony, a nie książki.

Połączenia

Ostatnio, zwłaszcza w publikacjach o tematyce komputerowej, głównie w Internecie, wyraz ten pojawiać się zaczął w zupełnie innych i nieznanych dotąd kontekstach wyrazowych. W Internecie można: *postawić* stronę webową (postawić wspaniałą stronę WWW z dostępem 10 kilo na sekundę), *powiesić* stronę WWW na serwerze, strony można *przeglądać*, *wertować*, *umieszczać* na nich animacje, na stronę można *wejść*; krążek CD jest wypełniony po brzegi stronami WWW. Strona w sieci internetowej może być: bardzo rozbudowana, zabrudzona, entomologiczna (czyli o owadach), superstrona, z dużą dozą humoru, na temat jednej z najlepszych drużyn koszykówki NBA, główna, domowa. W języku polskim nie można było do tej pory strony *otworzyć*, ani też na nią *wejść*; strona może *przebywać poza pamięcią komputera*. Sprzeciwu nie budzi natomiast: *wertowanie* stron lub ich *przeglądanie*, dyskusyjne i związane z aspektem wizualnym Internetu jest umieszczanie animacji na stronie. Rzecz cała staje bardziej zrozumiała jeżeli weźmie się pod uwagę informatyczną definicję strony oraz definicję zamieszczane do tej pory w słownikach języka polskiego. Otóż

różnice są istotne. Według *Słownika języka polskiego* pod red. M. Szymczaka strona ma kilka znaczeń, jednak tego, internetowego, na próżno szukać na „stronach” słowników. Podstawowe znaczenie tego słowa to: „każda z dwu powierzchni karty papieru; stronica” (*Słownik*, s. 349). Oprócz tego wyraz ten oznacza:

— „powierzchnie ograniczające jakąś bryłę”, np. południowa strona, strona muru, lewa strona itp. lub w wyrażeniach frazeologicznych: być po czyjejs stronie;

— „określoną cechę (zespół cech) dającą się w czymś wyróżnić” np. „ciemne, przykre strony starości”; dodatnie, jasne strony życia;

— „punkt, miejsce, ku któremu (lub od którego) coś zmierza”, np. widok miejscowości od strony rzeki”;

— terytorium, kraj okolica, miejscowość, np. cudze, obce strony;

— „każdego z uczestników sporu”, np. walczące, zwaśnione strony”;

— „osobę biorącą udział w sądowym postępowaniu cywilnym (jako pozwany lub powód) albo karnym”, np. pełnomocnik stron”;

— formę czasownikową wyrażająca stosunek podmiotu do orzeczenia, np. strona czynna, strona zwrotna.

Strona w znaczeniu informatycznym z niezbędnym odwołaniem do języka angielskiego — *page* — to spójna porcja przestrzeni adresowej programu o długości równej długości ramki sprzętowej pamięci stronicowanej...¹. Podobnie strona WWW, witryna (ang. *WWW page*) to dokument hipertekstowy, opracowany w języku HTML, udostępniony na widok publiczny w sieci Internet (...) w celach informacyjnych, handlowych, propagandowych itp. Liczba stron WWW przekroczyła już miliard.

Dla laika ten rodzaj strony tylko w niewielkim stopniu wiąże się z tradycyjnym, słownikowym znaczeniem strony czy też stronicy książki. Obydwa sensy łączy to, że zarówno strona informatyczna jak i książkowa mogą zostać zabrudzone (ang. *dirty page* — strona pamięci, na której wykonano operację pisania), obydwa mogą być drogocenne, ale w różnych znaczeniach: pierwsza w bibliofilskim, druga jest drogocenna (ang. *precious page*), tj. strona zablokowana w pamięci, a więc taka, której nie wolno z pamięci operacyjnej usunąć i w tym samym znaczeniu tylko strona informatyczna może zostać zamrożona (ang. *frozen page*). Jedynie w terminologii komputerowej można mówić o błędzie strony (ang. *page error*, *page fault*) — gdy następuje fizyczne uszkodzenie pamięci stronicowanej lub gdy jest to brak strony — zdarzenie polegające na tym, że adres rozkazu odnosi się do strony przebywającej poza pamięcią główną komputera. W dotychczasowych połączeniach błąd (językowy) mógł się jedynie pojawić na (jakiejs) stronie książki lub szkolnego wypracowania.

Wnioski

Tych kilkanaście zanotowanych tu nowych znaczeń jednego tylko wyrazu otwiera całkowicie nową przestrzeń semantyczną we współczesnej polszczyźnie, przestrzeń, którą zapelniają znaczenia związane ze współczesnymi technologiami komputerowymi i Internetem, przestrzeń oczekującą na dokładne zbadanie i zdefiniowanie.

Maciej Kawka

¹ Wszystkie definicje informatyczne zaczerpnięto ze *Słownika encyklopedycznego — informatyka* Z. Płockiego, Wydawnictwo Europa, Warszawa 1999.

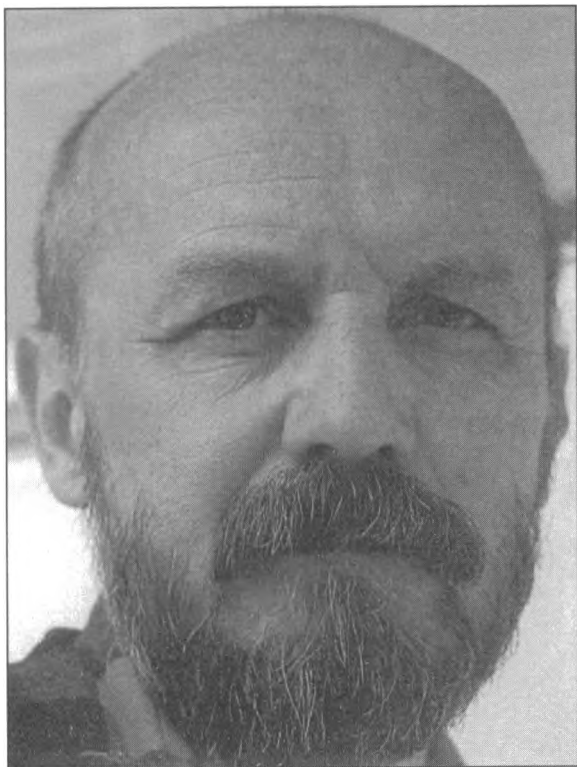


Andrzej Bębenek — w kierunku znaku

Andrzej Bębenek urodził się w 1950 r. w Chrzanowie. Studiował na Wydziale Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w 1976 r. uzyskał dyplom w pracowni wkleśtodruku u prof. Mieczysława Wejmana. W latach 1977-80 był asystentem w tejże pracowni, zaś od 1980 r. rozpoczął pracę w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Obecnie jest profesorem w Instytucie Sztuki Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Ma w dorobku sporo wystaw indywidualnych, m. in. w Krakowie, Wałbrzychu, Częstochowie, Wrocławiu, Warszawie, Tarnobrzegu, Katowicach, Norymberdze, Lipsku, Rudkobing (Dania), Rijce (dawniej Jugosławia, obecnie Chorwacja). Swoje prace eksponował w przeszło stu prezentacjach zbiorowych w kraju i poza granicami (np. w Paryżu, Londynie, Darmstadt, Kilonii, Lublanie, Strasburgu, Filadelfii, Chicago, Berlinie, Budapeszcie, Sewilli, Bratysławie, Sztokholmie, Tokio).

Jest laureatem licznych nagród artystycznych, w tym przede wszystkim Grand Prix na I Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach.



Dotychczasowy swój dorobek twórczy skupił Andrzej Bębenek w trzech zasadniczych cyklach (nie licząc kilku mutacji, które wszakże nie stały się autonomicznymi zespołami zjawisk artystycznych). Pierwszy z cykli, rozwijany w latach 1977–1980/81, został zatytułowany Atrapy, do połowy lat 80. powstawały Parki, natomiast przez następnych kilkanaście lat artysta tworzył Romby. Obecnie, jak zapowiada, stoi na progu kolejnej zmiany w swojej sztuce...

*

W połowie lat 70. wielu młodych polskich twórców było zafascynowanych hiperrrealizmem, kierunkiem, który promieniował z Zachodu i chociaż reguły egzystowania w państwie tzw. „realnego socjalizmu” nie dawały szans śledzenia na bieżąco jego najciekawszych i najbardziej wartościowych zjawisk, to jednak potrafili oni realizować i dostosowywać do lokalnych uwarunkowań główne założenia tego prądu. Andrzej Bębenek utrwał wówczas na kliszy fotograficznej elementy ulicy, elewacje budynków, drzwi, okna i in. Fotografia była zatem dla niego narzędziem transpozycji rzeczywistości PRL-owskiej na działania artystyczne, a zarazem punktem wyjścia dla prac graficznych cyklu *Atrapy*. W akwafortach i akwatintach dominowały czerń oraz biel, zespolone z wyraźną tendencją do wydobywania z prezentowanych przestrzeni ich schematycznego wymiaru (puste okna, czarne otwory drzwiowe itp.).

*

W pierwszej połowie lat 80. artysta mieszkał w Nowej Hucie i przemierzając drogę do pracy w starej części Krakowa mijał usytuowany w Czyżynach park, założony — jak wieść głosi — na zwalach ziemi wywiezionych w trakcie budowy kombinatu metalurgicznego. Co charakterystyczne, ponownie zaczął od fotografovania miejsca, które go inspirowało i frapowało zarazem. ORWO-wskie klisze z byłej NRD pozostawiały wprawdzie wiele do życzenia, gdy chodziło o jakość osiągniętych kolorów, ale pozwalały znakomicie wydobywać szarość, o którą artysta zabiegał przede wszystkim. Z tych przeźroczy narodził się cykl *Parki*, zrealizowany głównie suchymi pastelami, choć

niektóre prace są także olejami na płótnie. Z biegiem czasu znakiem parku i jego synekdochą stał się krzak, który — funkcjonując jako motyw przewodni — uzyskał w końcu samodzielne istnienie. Rysowany był on schematycznie, sprowadzany do poziomu znaku. Jeżeli gdzieś obok pojawiały się jeszcze drzewa, to zawsze pozbawione były charakterystycznych dla nich szczegółów; powoli przedstawiały być drzewami, a stawały układami linii, znakami. O ile sama idea parku zakłada wykreowanie przestrzeni w pewnym sensie sztucznej, bo powołanej do istnienia ręką człowieka, o tyle twórca postąpił jakby krok dalej — nie pragnął bowiem odtworzenia rzeczywistości; dla niego park stał się jedynie inspiracją do poszukiwań uschematyzowanej, a równocześnie przefiltrowanej przez własną wyobraźnię wizji. W ten sposób, przy wszystkich różnicach tematycznych, omawiany cykl zbliżył się do punktu, który finalizował cykl poprzedni — wszak i tu artysta dotarł do wymiaru definiowalnego poprzez znak.

*

Poniekąd analogiczny do dwu pierwszych serii był moment narodzin cyklu trzeciego, zatytułowanego *Romb*. I w tym przypadku zainspirowała twórcę pozorną zwykłość, codzienność, ale już znacznie szybciej odkrył znak przewodni, który następnie zdominował prace z tego kręgu. Owym znakiem stała się figura geometryczna rombu. Po raz pierwszy zwrócił nań uwagę, gdy przyglądał się elewacjom wiejskich zabudowań mieszkalnych, na których umieszczone były elementy dekoracyjne: potłuczone szkło, lusterka, kamyki — wiele z nich zostało ułożonych w kształt właśnie rombu. Po-

czątkowo doszukiwał się w nim symbolu Oka Opatrzności, nieco później zaczął zauważać, że romb towarzyszy człowiekowi praktycznie przez cały czas: szyby i dekoracje drzwiowe, ozdoby ubiorów, biżuteria, znaki firmowe koncernów samochodowych..., ale jeszcze wyraziściej ściany domów, mieszkań, szaf i szafek, obrazy — gdy spojrzeć na nie pod kątem — jawią się przecież oku ludzkiemu jako romby, a jedynie wiedza, że są kwadratami pozwala dostrzegać w nich właśnie kwadraty. Artysta zwykł mawiać, że utrwała „przygody” rombu od świata magii po świat banału, wydobywa drzemiącą w nim, pomiędzy rozwartymi i ostrymi kątami, ekspresję.

Andrzej Bębenek początkowo umieszczał romb wśród barwnych dekoracji, z czasem jednak wybrał wyrazistą ascezę zastosowanych środków wyrażania, operował czernią figury i bielą towarzyszącego jej tła; romb coraz bardziej zyskiwał na schematyczności i znakowości. To jednak artyście nie wystarczało, dlatego wyprawał „swoją” figurę geometryczną w przestrzeń, zarazem nie rezygnując z cechy swoistej „płaskości”. Wycinał romby z pilśni, tektury, papieru i innych materiałów, tworzył z nich konfiguracje, przypominające poniekąd strukturę kryształu, lodowe iglice itp. Niekiedy organizował również tzw. „akcje”. Jedną z takich twórcy wspomina:

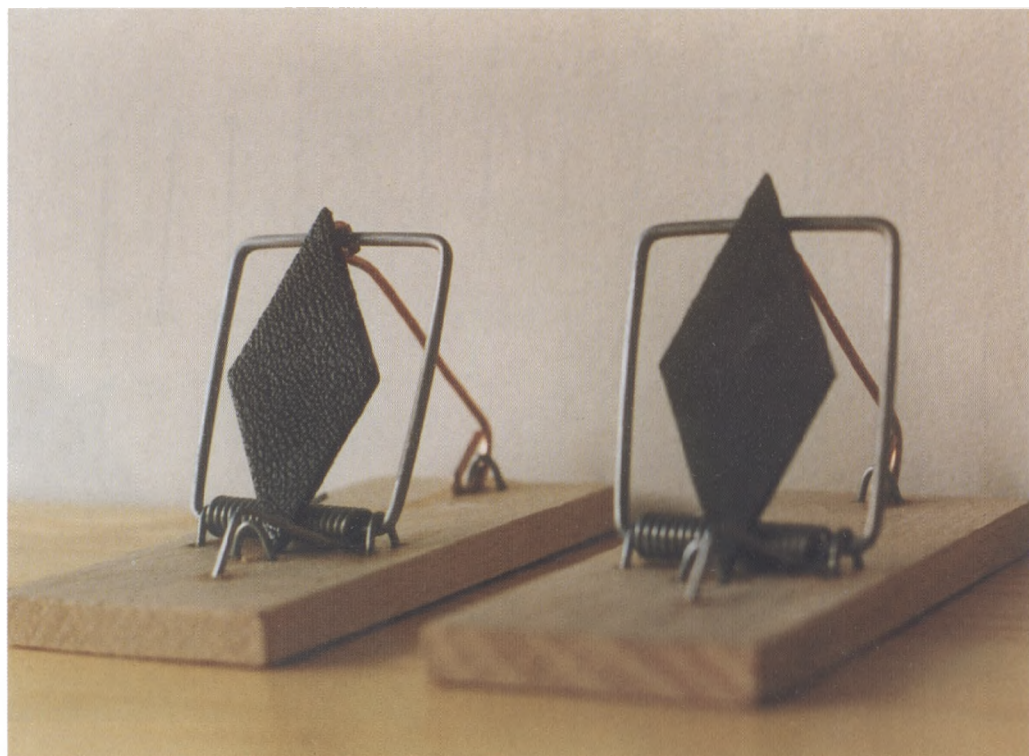
„Kiedy 20 maja 1992 roku o godz. 6.00 wszedłem na płytę Rynku Głównego w Krakowie, poczułem zagubienie ogromem przestrzeni. Właśnie za chwilę

miałem podjąć próbę ujarzmienia chociaż jej części. Wyciągnąłem z torby cztery rolki białego papieru. Od wyznaczonych uprzednio punktów rozwijałem papier. Wiatr, który przed podjęciem akcji był spokojny, nagle zaczął dawać znać o sobie. W miejscach, które próbowałem zwiewać, nakładałem prostokątne przyciski. Każdy przycisk naznaczony był czarnym rombem. Z rozwijanych rolek papieru ujawniał się wielki biały zarys znaku rombu. Coraz bardziej czułem, że ograniczona tym znakiem przestrzeń staje się «moją przestrzenią». Nieliczni o tej porze przechodnie zaczęli omijać wyznaczone pole. Byli i tacy, którzy ostrożnie przekraczali białe kontury rombu lub z zaciekawieniem obserwowali przebieg wydarzenia. Po skończeniu akcji wszedłem w środek pola rombu. Być może spontanicznie lub też pod wpływem ujawnionej w rombie mocy mogłem pozwolić sobie na parę «radosnych podskoków» w centrum znaku. Byłem właścicielem tej przestrzeni...”

*

Jak widać, wszystkie trzy serie prac Andrzeja Bębena są ze sobą dość ściśle powiązane poprzez ich znakowy charakter (ciekawe czy podobna reguła będzie obowiązywać w cyklu właśnie przygotowywanym?). Szacunek odbiorcy budzi także różnorodność zastosowanych technik i środków wyrazu — fotografia, rysunek ołówkiem i pastelem, olej na płótnie, obiekt przestrzenny, akcja.

Marek Karwala

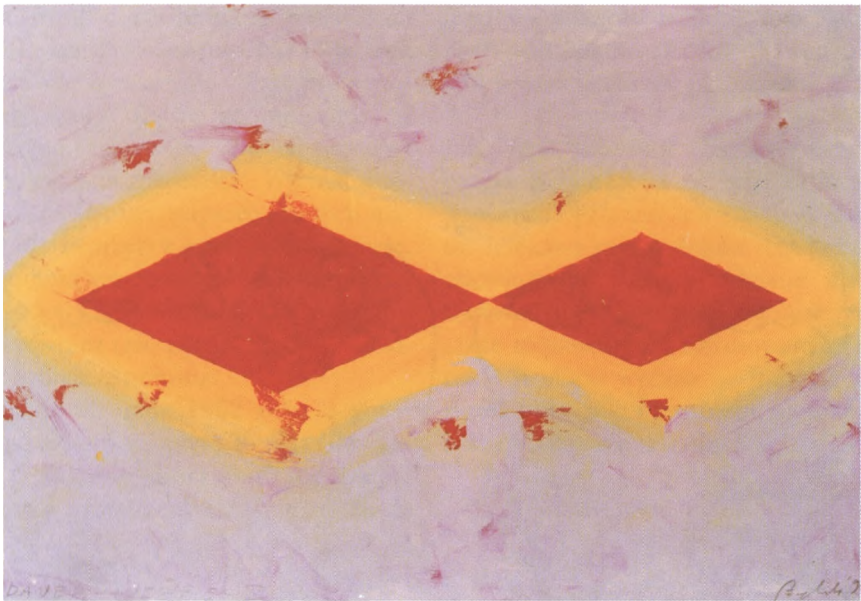


Obiekty, 1977

Andrej Sebenta



Instytut Wychowania Plastycznego AP – fragment ekspozycji, 1996

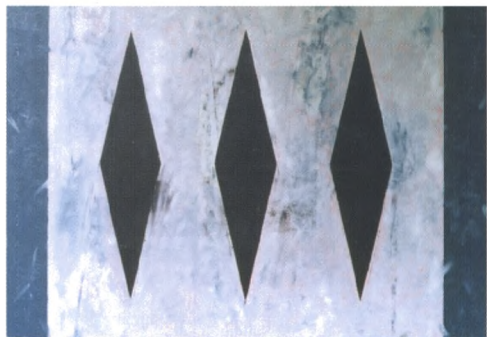


Gwaz, 1990



drewno, metal, farba

Romb – obiekt, 1990



Olej na płótnie, 1990



Olej na płótnie, 1990



papier

„Stos rombów” – obiekt, 1992

Andrzej Bębenek

WYJĄTEK

są biliony gwiazd
własnych światów
wyjątkowych
nie podlegających
odkryciu niczemu

są miliardy
własnych sdań
miliardy osobowości
nie podlegających
niczyim osądom

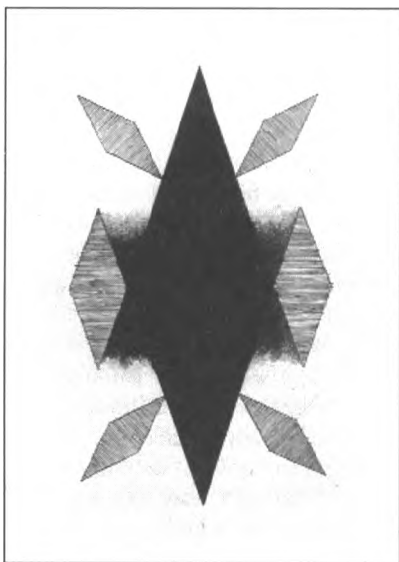
są miliony
obcych przedmiotów
niczemu nie służących
niepotrzebnych
choć nie błahych

jest jeden Romb
w tysiącach odmian
swojej schematycznej
natury
obcej innym światom

jest jeden Romb
codziennie
w setkach odmian
obcy i bliski już
w postanowieniach

jest jeden
Wielki Czarny Romb
niczyim światom
podlegający
w dziesiątkach znaczeń

jest jeden
wiele wyrastający
skromny
i przerażający świat
w dziele Rombu



Andrzej Bębenek, Rysunek, 1996



Dzieła sztuki rodzące dzieła

Artysta podlega konkretnym fascynacjom i inspiracjom artystycznym, bądź wpływowi dziedzictwa kulturowego, w którym wyrasta. Cały ciąg przemian w sztuce z perspektywy wieków i lat przybiera formę uporządkowanych implikacji, mających często znamiona nawiązań do osiągnięć twórczych naszych przodków

Jednak ferment nowych założeń artystycznych danej epoki z jej stylem lub kierunkami przysłania nieraz artystom podstawy kulturowej rzeczywistości, w której żyją i którą mimo wszystko kształtuje tradycja. Zdarza się to nawet wtedy, kiedy programowo twórcy nowego kierunku w sztuce, tradycji tej się przeciwstawiają, jak było to np. w przypadku średniowiecza w stosunku do antyku, czy bliższego nam czasowo futuryzmu wobec muzealnego dziedzictwa, które należało spalić, zdaniem jego piewców.

Podstawa awangardowego buntu — zaczynania poszukiwań w sztuce w złudnym „od nowa”, jak również postawa zachowawcza — przywiązania do trwałych kanonów, nie jest wyłącznie cechą ostatniego stulecia. Giotto, Leonardo da Vinci czy Caravaggio byli rewolucjonistami sztuki nowożytnej tej samej miary co dla współczesności Cézanne czy Duchamp. Całe rzesze artystów podążały ich tropami inspirując następnych. Wpływ mistrzów na uczniów, warsztatów i szkół na dojrzewających artystów, był zawsze istotnym czynnikiem kształtującym sztukę. Tą drogą kontynuowano pewne rozwiązania ikonograficzne, formalne i technologiczne. Szkoły włoskiego renesansu: florencka, bolońska czy wenecka, choć różniły się między sobą, to we własnym kręgu były na tyle spójne, że dzieła każdą z nich reprezentujące były często wzajemnie do siebie podobne.

Spory o wyższości danej postawy artystycznej, tworzenie się specyficznych ośrodków

opiniotwórczych kształtujących konwencje były także jednym z istotnych czynników powstawania charakterystycznych ciągów formalnych. Włoskie akademie końca XVI w. posunęły malarstwo w kierunku eklektyzmu i klasycyzmu (Guido Reni, Poussin). Opozycyjny wobec nich Caravaggio, choć nie miał uczniów ukształtował wielu naśladowców „manneri tenebrosa” i specyficznego naturalizmu (Gentileschi, Manfredi). Cechy te wpłynęły na XVII-wieczne malarstwo hiszpańskie (Zurbaran, Ribera), na malarstwo północy (Honthorst) oraz na iluminizm de La Toura tegoż samego okresu. Klasycyzm Poussina, Le Bruna, de Pielsa, Davida, Ingresa — wywodzący się zresztą, między innymi od Rafaela — reprezentował prymat antycznego kanonu proporcji i linii. Glorifykował wagę rozumu, zimnego osądu spraw, mających co najwyżej znamiona patosu.

Poglądy te zmagaly się z przeciwną potrzebą ekspresji uczuć i silnych napięć dramatycznych wyrażanych światłem i kolorem a widocznych u takich twórców jak Michał Anioł, Tycjan, Tintoretto, Rembrandt, Goya, Delacroix, van Gogh, F. Bacon. Te dwie różne postawy kształtowały przez wieki oblicze sztuki. Spór klasyków z romantykami nie jest sporem historycznym. Jest dychotomią oblicza sztuki, która we współczesności doprowadziła do happeningu, bądź konceptualizmu. Koniec XIX, przełom oraz XX wiek był szczególnym momentem spojrzenia artystów

na przeszłość oraz dziedzictwo różnych kultur. Kształtowała się szeroka świadomość języka artystycznego. Różnorodność poszukiwań malarskich, graficznych, rzeźbiarskich przebiegała od tradycji rodzimej do dalekich obszarów Afryki, bliskiego i dalekiego Wschodu, wysp Oceanii. Nie sposób wyobrazić sobie kubizmu i jego dalszych konsekwencji dla przyszłej sztuki, bez nie tylko Cézanne'a, ale również rzeźby murzyńskiej czy prekolumbijskiej. Linearyzm T. Lautreca, Gaugaina, Degasa brał swój początek z fascynacji drzeworytem japońskim. Filozofia Wschodu, jej medytacyjność zawarta w ideogramach tantry, może być odczytana z kolei jako jedno ze źródeł europejskiej abstrakcji geometrycznej z suprematyzmem i minimal artem (Malewicz, Rothko).

Jesteśmy świadomi całego dziedzictwa kulturowego. Masowe media, publikacje — reprodukcje ukształtowały nasze „muzeum wyobraźni”. Przeglądając je jesteśmy zdumieni stopniem inspirującej siły obrazów, rzeźb, grafik, architektury rodzących następne. Świadomi ciągłości sztuki doszukujemy się inspiracji w przeszłości. Mikrostruktura antycznych mozaik współgra z doktryną postimpresjonistów: Seurata i Signiaca. Sam impresjonizm Moneta u źródeł swych ma nie tylko Tycjana, Velázqueza, Constabla, Turnera, ale również pejzażowe motywy malarstwa pompejańskiego, czy też mikrostrukturę gotyckiego witrażu.

Stojąc przed rzeźbami Giacomettiego nie sposób zapomnieć o sylwetowych i wydłużonych proporcjach wotywnych figurek etruskich. Etruskie sarkofagi zaś zdają się być wczesnym śladem włoskiego nagrobka renesansowego, który z kolei tak wyraźnie ukształtował kanon polskiego nagrobka w kaplicach na terenie Rzeczypospolitej XVI w. Sepulkralne wizerunki portretowe z Fajum na deskach (I–IV w.) odbierane są obecnie jako pierwowzory XVII-wiecznego malarstwa trumienne, przynależnego w dużej części do tzw. malarstwa sarmackiego tego okresu.

Są zatem artyści, którzy programowo nawiązują do dorobku wcześniejszych twórców. Tak czynił Rodin wobec M. Anioła. Manet inspirował się Holendrami i Hiszpanami, Renoir powtarzał motywy z Veronese'a i Delacroix. Kapiści pracowali pod silnym wpływem Bonnarda. Kantor po doświadczeniach informelu w realizacjach teatralnych korzystał z doświadczeń Craiga, Artauda, Schulza i Gombrowicza.

Bywa również tak, że twórca kontynuuje motywy ikonograficzne, powtarzając je w sposób bardzo zbliżony (*Rozstrzelanie powstańców madryckich* Goi i *Rozstrzelanie cesarza Maksymiliana* Maneta), bądź — jak było to w przypadku Picassa — powstają swobodne wariacje ulubionych motywów i intrygujących ich obrazów (np. *Kobiety algierskie* wg Delacroix, *Infantki* wg Velázqueza, czy interpretacje Bacona: *Portret papieża Innocentego X*). Wreszcie ikonograficzne pastisze, dowcipy jak w przypadku przyklejonych Monie Lizie wąsów przez Duchampa są przykładem swobodnego i bezceremonialnego podejścia współczesnych artystów do tradycji. Ostatnie zjawisko tzw. postmodernizmu programowo zakłada już mechanizm reprimu, powtarzania motywów, stosowania cytatów na poważnie i z przymrużeniem oka. Nurt ten stosuje miksację środków formalnych, motywów i tematów z rozluźnieniem kryteriów autorstwa i wyraźnej odrębności dzieła.

Nam, będącym w obszarze oddziaływania cywilizacji masowego obrazu, pozostaje tęsknota za możliwością kontaktu z dziełami wyjątkowymi i unikatowymi. Pozostaje też stan naszej konsternacji, gdzie są źródła obecnej sztuki, tak często zacierającej granice między życiem a nią samą.

Romuald Oramus

W pierwotnej wersji rozważania powyższe pojawiły się w tekście *O powstawaniu dzieł sztuki słów kilka...*, Folia Mazoviana nr 1, IWP, Kraków 1995. Obecna forma jest przedrzedagowana i skrócona. (RO)

Wiersze

Józef Olchawa

Z cyklu: Przysłowia polskie

Kiedy ktoś przychodził
ojciec zawsze wołał
gość w dom Bóg w dom
pies nie mógł znaleźć wspólnego języka z nogawką gościa
on wchodził do domu
a Bóg
pozostawał zawsze na podwórku

Chleb i nóż

Nie wiem czy chleb i nóż
mogą się zaprzyjaźnić
a jeśli już
to przyjaźń ta
zależy od człowieka
i krótko trwa
bo nóż zmienia przyjaciół
jak rękawiczki

Młyn

Zawsze w tym młynie
pojawia się w mącznym obłoku
duch zmielonego ziarna
młynarz nie zauważy nawet
i jak zwykle będzie knebłował brzuchate worki
duch mącznym pyłem opadnie
młynarz zdziwi się tylko
skąd dzisiaj tyle mąki
idącej na rozkurz

Odejście

Z cyklu: Poema naiwne

Gdzieś poskromione drzemią wody
słońca wpręgane w puls żywota
gdzie on się podział Boże drogi
gdzie jest syn chłopa

we wsi szukają go sąsiedzi
a ojciec rzemień już rozpasa
matka przy piecu płacząc siedzi
i świeca paląc się dogasa

a on tymczasem poszedł z domu
nie wiem dlaczego nie wiem po co
poszedł nie mówiąc nic nikomu
bo wielkie miasta kuszą nocą

poszedł za słońcem i za głosem
poszedł za słowem i sumieniem
poszedł za ręką za swym nosem
poszedł za myślą i za cieniem

Ewa Zawisza

Pamięci mojego Dziadka

Pamiętam
jak sznury huśtawki w ogrodzie
podpierały garbatą jabłoń
(nachylała się do naszych szeptów)
W sześćioletniej wyobraźni
byłeś rycerzem przeganiającym smoki
Przez lata
słuchałem setek tych samych opowieści o wojnie
Potrafiłeś z niej wyłuskać tyle radości
że długo nic nie rozumiałem
czym była dla Ciebie naprawdę

Potem
rzuciłem na trumnę
garść żalu do Boga
że zabiera Cię w nieuniknione
A dzień taki pełen słońca
I much

Ludzie usypali grób z modlitw
starannie ułożonych
w równy kopiec
Garść po garści
Słowo po słowie
Sól po policzku

Na pierzynie z kwiatów
powietrze pluło w płomień
Grób jak tort
ociekał lukrem
A światłość wiekuista...

Wpuściłem świadomość
Na wieki wieków
Żalem

„Często zadawane pytania”

Świat współczesny po raz kolejny stawia przed nauką problem kryteriów wartościowania naszych cywilizacyjnych dążeń i wzorów życia, zagadnienie ich uniwersalizmu. Zresztą nie po raz pierwszy ów problem zdolności adaptacyjnych i rozwojowych naszej cywilizacji pojawia się jako problem (być może...) jej przetrwania! Wiara w tradycyjnie pojmowany uniwersalizm cywilizacji i kultury Zachodu okazuje się bowiem trudna do zachowania — staje się przedmiotem krytycznego namysłu.

Kiedy śledzimy zaciekle spory o historię, gdy obserwujemy dramatyczne wydarzenia społeczne i polityczne, konflikty cywilizacyjnych interesów, których świadectwem są akty przemocy lub dążenie do odwetu — nasza wyobraźnia moralna doznaje szczególnego poruszenia, a refleksja nad dziejami łączy się z pragnieniem prawdy lub sprawiedliwości, bez których tak trudno wyobrazić sobie poznawcze ambicje nauki.

Dyskusja tocząca się wokół *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa dowodzi, że poznanie historyczne często staje się sposobem przeżywania odpowiedzialności zbiorowej i silnych emocji moralnych, a mity, które to poznanie wytwarza, są świadectwem — na sposób wciąż romantyczny i mówiąc językiem Maurycego Mochnackiego — trudnego zdobywania narodowej samowiedzy, „uznania się narodu w swoim jestestwie”.

A więc dopiero refleksja nad historią, będąca czymś więcej niż medialnym newsem albo narzędziem brutalnej konfrontacji interesów cywilizacyjnych — staje się zagadnieniem kultury, a więc moralnej

postawy i odpowiedzialności uczonego jako niezależnego intelektualisty, zagadnieniem jego wrażliwości duchowej.

Uczony podejmujący próbę przedstawienia materii zdarzeń — a więc obiektywizujący to, co jest przedmiotem emocji moralnych lub konfliktów społecznych i politycznych — jak to pokazuje Jan Tomasz Gross — konstruując nowe problemy historyczne wychodzi ze stanu naiwnej „kontemplacji faktów” jako namiastki istotnego poznania naukowego. Jego pracy towarzyszy więc intensywna praca wyobraźni i poruszenie emocji, doświadczenie solidarności i współodpowiedzialności, i nieuchronnie: odkrycie etycznych i historycznych aporii. To wszystko przekracza zamknięty horyzont tej dziedziny wyobraźni masowej, jaką jest rzeczywistość medialna.

Już romantycy, u nas zwłaszcza Mochnacki, pokazywali, w jaki sposób odsłonięcie i ustanowienie nowych pól badań poprzedza intensywna praca wyobraźni etycznej — zrozumienie i doświadczenie solidarności, czasem przeżycie współodpowiedzialności, będące rezultatem samopoznania. Częściej jednak poznaniu towarzyszą naiwne refleksje moralistyczne: budzące sympatię wyrazy potępienia albo pragnienia sprawiedliwości, które wynikają z lęku przed odkryciem głębokiego i niewygodnego dla współczesnych sensu wydarzeń.

Stąd Jan Tomasz Gross — gość „Konspektu” — jako socjolog i antropolog ujawnia też swoją wrażliwość wiktymologiczną, ukazując tę wspólnotę, którą tworzy prześladowca i jego ofiara, a nawet ten kto

bada ich losy... W tym kontekście warto przypomnieć jakże pouczające zmagania autora *Wyznań człowieka apolitycznego* i *Doktora Faustusa*, Tomasza Manna — głębokiego niemieckiego patrioty — z własną rodziną (Henryk Mann), swoim sumieniem i narodem.

W otaczającej nas kulturze medialnej historyczne poznanie naukowe najczęściej podporządkowane jest bowiem potrzebom pragmatycznym; bywa też — zapewne zbyt często — formą swoistej kontemplacji faktów, a nawet ich fetyszyzacji. Owa wrzawa medialna, która często towarzyszy dociekaniom historycznym — niszczy odpowiedzialność i ogranicza wyobraźnię badacza, a myślę, że również pisarza. Jaki wpływ na nasze poznanie historyczne ma medialne manipulowanie wyobraźnią masową i uczuciami moralnymi?

Trudno odpowiedzieć, czy wiek XX przyniósł ostateczną kompromitację wszelkich niemal prób usprawiedliwiania przemocy i odwetu jako formy realizacji sprawiedliwości, których w historii jako nauce nie brakuje. Myślę też, że niezwykle atrakcyjnym przedmiotem badań mogą się dzisiaj okazać historyczne wyobrażenia o sprawiedliwości dziejowej i odpowiadające im strategie narracyjne. Literackie i naukowe zabiegi często dehumanizują wroga, obcą cywilizację lub kulturę. Kształtują mity wyższości cywilizacyjnej zwycięskich prześladowców lub upowszechniają mity ofiary, także w imię globalizmu i uniwersalizmu cywilizacyjnego, lub fanatycznych racji fundamentalistycznych. Literatura piękna i nauka pełna jest tego przykładów — w dramatycznym kontekście najnowszych wydarzeń te najbardziej sugestywne przypominał w znakomitym eseju Umberto Eco (*Święte wojny, pasja i rozum*, „Gazeta Wyborcza” 13–14 października 2001).

Czasem jednak ów „zwykły” obserwator wydarzeń historycznych, podobnie zresztą jak uczony, czuje się jak bohater *Powiększenia* Antonioniego, bo odkrywa, że pełna prawda jest najczęściej nie do odsłonięcia, a sprawiedliwość — nieosiągalna. Badacz historii, którego wrażliwość i krytycyzm wyostrzyła dwudziestowieczna antropologia kulturalna, coraz podejrzliwiej obserwuje więc mity i fikcje, które wytwarza, i które konstruuje język jego narracji naukowej.

Zapewne niemal każdy, kto jak Umberto Eco w minionym wieku, zagłębia w przeszłość, mimo wszystko czuje się jak moralista, kiedy odsłania nieprzekładalność i nieporównywalność etosów, dziejów cywilizacji i kultur, i dając świadectwo wierze, iż w postępowaniu naukowym uda się znaleźć dla nich jakiś wspólny mianownik. Sądzę, iż ten mit porównywalności i jedności dążeń cywilizacyjnych, jednocześnie utrwała i demaskuje współczesna kultura globalna. Czy ów mit uniwersalizmu wpisany w kulturę Zachodu konstytuuje ją, lecz zarazem w sposób zasadniczy ludzkości zagraża? Tego dowodzą — jak sądzę — także najnowsze wydarzenia traktowane jako wojna fundamentalizmu z cywilizowanym światem (tak je interpretują Oriana Fallaci i Sylvio Berlusconi, premier Włoch; odmienne stanowisko zajmuje Ryszard Kapuściński). Tymczasem odpowiedzialność współczesnego uczonego wydaje się być wolna od archaicznego, „wiktoriańskiego”, pragnienia sprawiedliwości lub sankcji — jest bowiem związana z misją niezależnego intelektualisty, którego wrażliwość oraz zdolność poszerzania samowiedzy stanowią konstytutywny element jego etosu.

W tym kontekście szczególnie interesujące są opinie znakomitego uczonego Iwana Oleksandrowicza Wakarczuka, który ów problem dramatycznej interferencji kultur,



Fot. Mieczysław Więclawek

Wystawa w Instytucie Sztuki

Kolejna, dwudziesta trzecia już wystawa prac studentów Instytutu Sztuki AP stała się okazją do bliższego poznania pracowni artystycznych, ich osiągnięć dydaktycznych i poziomu wykształcenia absolwentów. Przedstawione prace malarskie, graficzne i rzeźbiarskie ukazują różnorodność stylistyki i wrażliwość kształcących się osób. Mimo niewątpliwych utrudnień w pracy Instytutu, związanych przede wszystkim z nadzwyczajną ciasnotą pomieszczeń, osiągnięcia są znaczące i pozwalają na optymistyczną wizję przyszłych losów absolwentów postawionych wobec niepewnych prognoz znalezienia pracy w szkolnictwie. Na szczególną uwagę zasługuje stały, choć zbyt powolny, rozwój pracowni medialnej, a przede wszystkim działania w zakresie grafiki komputerowej. Ta dyscyplina wydaje się być dzisiaj szczególnie ważna dla przyszłości absolwentów.

Uważne zapoznanie się z przedstawionym na wystawie bogatym dorobkiem artystycznym studentów potwierdza tradycyjnie wysoki poziom kształcenia i dobrze rokuje dla przyszłości kierunku w Akademii Pedagogicznej.

Stanisław Sobolewski



Krzysztof Kłosiński

Ryszard Kapuściński

— reporter niewyrażalnego

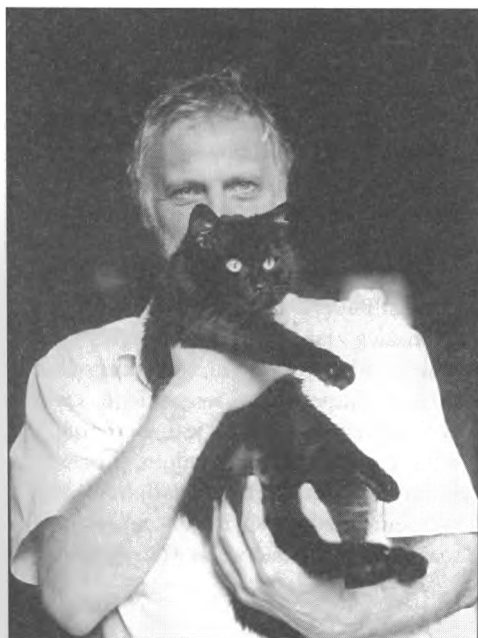
Zacnijmy od końca, od gestu, który zamyka książkę Zbigniewa Bauera poświęconą pisarstwu Ryszarda Kapuścińskiego. Gestu dosyć dwuznacznego, bo będącego ponowieniem tylekroć dawanego temu korespondentowi, redaktorowi, reportażystie, zlecenia: ruszaj w drogę. Ruszaj — kończy swą monografię Bauer — „na dawne ścieżki”.

Zanim do tego ostatecznego gestu dojdzie, tuż pod koniec książki autor cytuje sporę fragmenty rozmaitych wyznań Kapuścińskiego z *Lapidariów* i *Hebanu*. I nagle w tym zestawieniu jaskrawo ukazuje się, że mamy przed sobą pisarza najdosłowniej modernistycznego, bez żenady i bez cudzysłowu posługującego się takimi określeniami, jak: „tajemnica istnienia”, „tajemnica bytu” — w dodatku „najbardziej mroczna i przerażająca”, „groza”, którą może wywołać „przeczuć czegoś niewyobrażalnego”. Pisarza, który

marzy, by napisać książkę, jakiej nikt nie napisał, jakiej nie ma, która bez oparcia w archiwach (bo rzecz dotyczy Afryki) daje swemu autorowi możliwość stworzenia, jak to mówi Kapuściński, historii w jej „najczystszej, krystalicznej postaci”, czyli w postaci mitu.

Zastanówmy się chwilę, co by było gdyby. Gdyby Kapuściński mówił to z perspektywy — powiedzmy — Manuela Gretkowskiej, czyli współczesnej, ponowoczesnej, multimedialnej pisarki. Odebralibyśmy te gesty jako parodystyczne. Mimowolnie powtarzające Witkacowskie frazy bez wiary w ich tonację serio. Jako pisarz Kapuściński jest modernistą, należy do minionej epoki, staje w rzędzie epigonów złotej ery literatury. Od podobnych zarzutów chroni Kapuścińskiego „zawód-reporter”, a więc owa odcierpiana, odchorrowana (o czym Bauer nie szczędzi szczegółów) obecność tam, gdzie jest „inny świat”: wojny, głodu, choroby, nędzy, upodlenia, pogardy i przemocy. Owo bycie reporterem legitymizuje metafizyczne balony, które u salonowego pisarza wieńczono by salwami zasłużonego śmiechu.

Komentując te i podobne wyznania modernistycznego reportera albo reporterskiego modernisty Zbigniew Bauer powiada, że zawierają „podsumowanie wieloletnich poszukiwań” autora. Następuje zainscenizowana w zgodzie z tym stanowiskiem, które osiągnął w końcu Kapuściński jako pisarz, konfrontacja „reguł myśli zachodnioeuropejskiej”, wyrastającej z *écriture*, ze światem Afryki, w którym — wedle cytatu z *Hebanu* — „rzecz nabiera wagi symbolicznej, metafizycznej”, przeniesiona „w inną sferę bytu — do transcendencji”. Jak słusznie konstatuje Bauer: „Jest to poniekąd powrót do poglądów, które w czasach strukturalistycznych zostały odrzucone”. Skąd się tu wziął strukturalizm? Z etnologii Lévi-Straussa przyjmującej przekładalność kultur najodleglejszych w czasie i przestrzeni, jako że „myśl dzika” (*La pensée sauvage*) przetłumaczono przez *litotes* jako „myśl nieoswojoną”, antycypując tym samym



Zbigniew Bauer

dużo późniejsze zasady politycznej poprawności) ma ten sam mechanizm, tę samą logikę, co myśl cywilizowana.

Kapuściński Bauera marzy o napisaniu książki o Afryce (i o Związku Radzieckim) przedzierającej się poprzez zasłonę inności, decydującej o tym, że doświadczenia obcych światów są nieprzetłumaczalne. Odrzuca strukturalizm, odrzuca ufność w moce poznającego rozumu. Dlatego w tym miejscu rozważań musi pojawić się ni stąd ni zowąd (choć przecie koniecznie) Mircea Eliade, nie etnolog, a powieściopisarz, autor *Majtrei*, żeby zabrzmiały słowa jednoznaczne: „To świat żywy”, ze wskazaniem na ów pozaeuropejski „inny świat”, oraz: „Nasz świat jest martwy”, z myślą o białym kontynencie. Kapuściński dąży do owego nieosiągalnego „innego świata” i to ściganie mirażu (który jest niewątpliwie wytworem jego „białej” myśli) nie kończy się powodzeniem. I o *Imperium* i o *Hebanie* powie więc w końcu Bauer, że „nie przyniosły obfitości nowych obserwacji, nowych faktów”, że „nie stały się syntezami wiedzy autora”, że więc nie stały się ani objawieniem jakichś niewyraźnych prawd (czyli w języku Bauera „epifanią”), ani objawieniem jakichś nowych prawd (czyli rewelacją). Na czym więc polega ich — bezwzględnie aprobowana — zaleca? Autor książki odpowiada: „dały Kapuścińskiemu istotne doświadczenie nie tyle w zakresie języka opisu świata, ale przeciwnie: w zakresie niemożności sformułowania takiego języka”. I tu nasuwa się Wittgensteinowska zasada, że „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć” tylekroć w trakcie książki Bauera o Kapuścińskim przywoływana, trawestowana i przedrzeźniana.

Bauer odwołuje się raz za razem do takich tradycji, jak: epifania czy Zen, a więc do tradycji ujawnienia się tego, co inne, pod warunkiem wyciszenia symbolicznej furii buzującej w głowie cywilizowanego Europejczyka. I dokładnie w tym samym kierunku idą — jak rozumiem — wskazówki zamykające książ-

kę. Wobec niewyraźności jako niezdolności do usymbolizowania w języku tego, co radykalnie inne, pozostaje „powrót na dawne ścieżki”, ponowne zanurzenie się w inność. „To droga do pełni” — kończy patetycznie Bauer. Wysła więc Kapuścińskiego w świat tyleż inny, co groźny, jakoś w obliczu owej grozy odnajdując „zbawienie” dla tego pisania, które bez owej grozy zdać się może nużąco staroświeckie. Bauer jest mistrzem dwuznaczności. Kiedy analizuje, co zresztą czyni rzadko, ale nader „smacznie”, drobne epizodniki z Kapuścińskiego (jak te z gramofonami na korbkę, czy ten z żoną), to mimo aprobatywnego tonu, jaki czuć w porównywaniu owych anegdotek do przypowieści nauczyciela Zen, pozostaje wątpliwość, czy aby nie zostały one zakomponowane (tym bardziej, że się powtarzają na antypodach), czy wręcz wymyślone. Czy — słowem — nie są fikcją, literaturą? Bo jako literatura muszą się podpierać owym „byciem-wewnątrz”, „byciem-wobec” reportera, o których — nawiązując do Heideggera — mówi Bauer na przedostatniej karcie książki. Owo „bycie-tam” okazuje się zatem gestem zarówno wybrania świata pulsującego życiem („To jest świat żywy”) przeciw martwemu „naszemu światu”, jak i swoistym zesłaniem pisarza do jego — nieliterackich — (by tak rzec) „kolonii”, w których musi odsłużyć sobie prawo do bycia owym „zwyczajnym” modernistą, który nie wywoływałby śmiechu.

Zamykający książkę gest wysłania jej bohatera w drogę jest rzeczywiście najbardziej symptomatycznym gestem autora. Paralelę do niego tworzy inny, rozpoczynający książkę gest Bauera: zdefiniowanie reportażu Kapuścińskiego jako „antymedialnego”. Z całym, niezwykle starannym, drobiazgowym udokumentowaniem tego wszystkiego, czym proza Kapuścińskiego nie jest. Imponując erudycją, znajomością przedmiotu, niesamowitym profesjonalizmem wykładowcy „studium dziennikarskiego”, Bauer zadaje sobie tak wiele trudu, by dać właściwie negatywną

odbitkę swego obiektu. Czyli charakterystykę reportażu, a nawet wszelkiego „tekstu” medialnego, którym — jak twierdzi — uprawiany przez Kapuścińskiego reportaż nie jest. Jest to wszak zabieg wielce celowy, gdyż — powtórzmy — wyjęty z kontekstu (tym razem multimedialności) reportaż Kapuścińskiego mógłby się wydawać staroświecki w swej ostentacyjnej literackości, narracyjności, sensoproduktywności. W swoim historyzmie, w swoich metafizycznych apetytach. Postawiony wszelako po drugiej stronie multimedialnego przełomu w masowej komunikacji nabiera zupełnie innego sensu. Ale Bauer idzie dalej: ukazuje jak owa odrzucona multimedialność wkomponowana jest w strukturę wypowiedzi Kapuścińskiego, którą to strukturę rozpoznaje jako swego rodzaju dekonstrukcję „komunikowania medialnego” (mentalnego, aktualnego, transmitującego).

Książka Zbigniewa Bauera sięga więc, próbując scharakteryzować swego bohatera, do strategii wciąż igrającej paradoksem, sprzecznością, a w planie retoryki posługującej się z lubością figurą litoty. Dlatego więcej w niej — objętościowo — wszystkiego tego, wobec czego sylwetka twórcza Kapuścińskiego rysuje się jako alternatywa. Bauer nie zalewa czytelnika strumieniem cytatów ze swego bohatera, nie rozbiera drobniaczko książek Kapuścińskiego. Posługuje się sztuką montażu: pokazuje otocze, aby w nim potem drążyć takie miejsca, w które dałoby się wpisać to, co inne, co niesprowadzalne do znanego i rozpoznawanego. I dlatego, jak myślę, zasłużył sobie na ów gest aprobaty, jaki stanowią słowa Ryszarda Kapuścińskiego na okładce. Słowa opatrzone sygnaturą pisarza.

Krzysztof Kłosiński
Instytut Nauk o Literaturze Polskiej
Uniwersytet Śląski

Zbigniew Bauer, *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*. Warszawa 2001, Wydawnictwo PAP, 216 s.

Sabina Kwiecień

Studia z dziejów prasy

Zainaugurowane w 1994 roku przez Zakład Dziennikarstwa Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu badania nad historią mediów w Wielkopolsce zaowocowały czterotomowym cyklem *Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX–XX wieku* (t. I, Poznań 1994, t. II, Poznań 1995, t. III, Poznań 1997, t. IV, Poznań 1998). Autorzy tych studiów uczestniczyli także w kolejnych publikacjach, jak np. *Prasa regionalna w Wielkopolsce* (Poznań 2000).

Najnowszy zbiór ogłoszony pod redakcją Bogumiły Kosmanowej otwiera, jak sygnalizuje tytuł, kolejny cykl. Zbiór realizuje podjęty wcześniej program badawczy, poszerzając go chronologicznie i terytorialnie, co nie oznacza, iż nowy cykl pozostawia poza swoim zasięgiem obszar Wielkopolski.

Autorami studiów są pracownicy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Marii Curii-Skłodowskiej w Lublinie i Akademii Bydgoskiej. W przygotowaniu znajdują się kolejne części cyklu.

Tom otwierają prace związane z przeszłością prasy. Tekst Haliny Tumolskiej przedstawia najważniejsze przejawy życia zbiorowego Kalisza i regionu kaliskiego w świetle „Gazety Kaliskiej” z lat 1893–1897. Analiza materiału prasowego wykazuje ogromną wartość źródłową tego pisma. Autorka podkreśla, iż ze względu na pojawiające się w nim komentarze i opinie pismo może być wykorzystane do studiów nad przeobrażeniami świadomości społeczeństwa doby zaborów.

Problematyka litewska na łamach prasy poznańskiej w latach 1919–1922 stanowi przedmiot zainteresowania Żanety Polowczuk-Kuik. Dokładne studia nad „Kurierem Poznańskim”, „Orędownikiem” i „Dziennikiem Poznańskim” pokazują, że czasopisma te sporo miejsca poświęcały północnym Kresom

Wschodnim. Analizując materiały związane z Litwą i stosunkami polsko-litewskimi, autorka szkicuje szeroki kontekst historyczny. Odnotowuje te wszystkie wydarzenia polityczne, które doprowadziły do powstania tzw. Litwy Środkowej, a w końcu wcielenia jej do Polski.

Barbara Kochańska prezentuje działalność wydawniczą Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu w latach 1897–1939. Omawiając program wydawniczy przywołuje m.in. tygodnik „Przewodnik Katolicki”, miesięcznik „Nowa Biblioteka Kaznodziejska”, periodyk „Tęcza. Ilustrowane Pismo Tygodniowe” oraz serie *Głosy na czasie*, *Biblioteka Przewodnika Katolickiego*, *Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich* i inne.

O dziejach prasy kolskiej okresu międzywojennego traktuje natomiast artykuł Jakuba Wajera. Studia nad prasą Koła, ośrodka silnie związanego z Wielkopolską, pokazują, iż niesłusznie prasa tego miasta była pomijana w publikacjach poświęconych dziejom pism Wielkopolski. Artykuł dowodzi, iż mimo że czasopiśmiennictwo kolskie z lat 1918–1939 nie różniło się znacząco od wydawnictw innych ośrodków powiatowych kraju i pełniło podobne funkcje społeczne, to jednak nie sposób o nim zapomnieć.

Iwona Hofman analizuje stan badań nad paryską „Kulturą”. Porządkując piśmiennic-

two dotyczące „Kultury” koncentruje się na literaturze poświęconej redaktorowi Jerzemu Giedroycowi. Artykuł zamykają wskazówki dla przyszłego badacza paryskiego czasopisma, przynoszące propozycje interesujących, niepodejmowanych dotąd tematów. Prasową dokumentację współczesnych zmagani z problemem budowy autostrad w Polsce przynosi artykuł Tomasza Lisieckiego. Tom zamyka praca Jana Zahubskiego dotycząca zagadnień związanych z przyszłością mediów, w której autor analizuje rolę i funkcję współczesnej prasy, a także zastanawia się nad rozwojem nowoczesnych nośników informacji.

Zbiór pod redakcją Bogumiły Kosmanowej stanowi cenny wkład do badań nad polską prasą, zarówno współczesną, jak i dawną. Zapowiedź kolejnych tomów potwierdza zainteresowanie tą tematyką i jest inspiracją do rozwoju dalszych badań.

Sabina Kwiecień

Prasa dawna i współczesna. Cz. 1. Praca zbiorowa pod redakcją Bogumiły Kosmanowej, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2000.

Henryk Czubała, „Często zadawane pytania” (Dokończenie ze strony 123)

dyfuzji kulturowych wzorów i kulturowej innowacji — pojawiania się nowości — przedstawia niezwykle sugestywnie i inspirująco w kategoriach fizyki kwantowej. Problemem kultur i społeczeństw doświadczających skutków globalizacji jest to, jak będą się one zmieniać pod wpływem wydawałoby się „nieprzenikalnego” sąsiedztwa albo nawet ekspansji „obcych” wzorów kulturowych, które nadają nowy sens naiwnej wierze w uniwersalizm wzorów wytworzonych przez cywilizację zachodnią, w stosunku do których stać je było (co najwyżej) na obojętność i tolerancję. Ten cudowny stan wiary w swą doskonałość i samozadowolenie skończył się po raz

pierwszy wraz z upadkiem wielkich imperiów kolonialnych. Dziś jesteśmy świadkami jego drugiej fazy, którą przedstawił Umberto Eco, tak świetnie i aktualnie analizując problemy zachodniej antropologii kulturalnej.

I znów pojawiają się pytania: czy świat zachodni musi się zmienić, aby „udowodnić” swoją siłę i prawo trwania — czy musi więc bronić się? Czy powinien dokonać najpierw owej „wizualizacji” (w końcu od tego jest także literatura), by postawić przed sobą etyczny problem duchowego „zawłaszczenia”, jako problem odpowiedzialności i ludzkiej solidarności?

Henryk Czubała



Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

przedstawia Jolanta Bartosz

ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430-09-83
tel. (012) 422-00-44 w. 301
<http://www.wsp.krakow.pl/wydawnictwo>
e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

RYSZARD SIWEK
Instytut Neofilologii

Od De Costera do Vaesa. Pisarze belgijscy wobec niezwykłości

Jestem pełen uznania dla merytorycznych walorów rozprawy, dla jej kompletności (jest to najobszerniejsze i najkompletniejsze studium sformułowanego w tytule zagadnienia), a także dla jej nowatorstwa metodologicznego i szerokiego oddechu komparatystycznego.

Jerzy Falicki, UMCS

Niezwykłość, magia, fantastyka, cudowność jest jednym z najważniejszych wyróżników literatury belgijskiej. Książka R. Siwka stanowi pierwszą tak szeroką prezentacją zjawiska „belgijskiej szkoły niezwykłości”. Autor opisuje jej kontekst kulturowo-historyczny, wymienia przedstawicieli, analizuje ich dzieła, przytacza wiele źródeł bibliograficznych, wspomagających lub uczytelniających poruszane zagadnienia.

ZAWARTOŚĆ: Wstęp; I. Fenomen niezwykłej literatury i niezwykłych realiów; II. Początki niezwykłej tradycji — od mitu Północy do „małego wykwit”; III. Oblicza niezwykłości w dobie młodej Belgii — od „małego wykwit” do mgieł Północy; IV. Niezwykłość wyzwolona — realizm fantastyczny; V. Paroksyzmy niezwykłego realizmu; VI. Fantastyczne oblicze niezwykłości; VII. Kobięce wizje niezwykłości; VIII. Belgijska szkoła niezwykłości — problemowe i tematyczne perspektywy badań; IX. Wobec surrealizmu; Zakończenie; Suplement; Literatura

ZAKRES TEMATYCZNY: literatura powszechna, teoria literatury, krytyka literacka

Prace Monograficzne nr 313, format B5, 222 s.



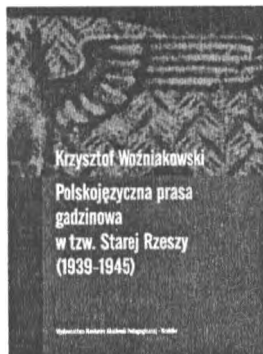
KRZYSZTOF WOŹNIAKOWSKI

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Polskojęzyczna prasa gadzinowa w tzw. Starej Rzeszy (1939–1945)

To głównie dzięki badaniom Krzysztofa Woźniakowskiego problematyka kulturalna czasu II wojny światowej stopniowo przestaje być niezapisaną kartą w historiografii polskiej.

Stanisława Lewandowska, IPN



Uporządkowane i bogate źródło informacji o problemach i tematyce podejmowanej na łamach prasy gadzinowej III Rzeszy. Autor wprowadza do obiegu naukowego nieznane dotąd fakty, dokonuje ich oceny i interpretacji.

ZAWARTOŚĆ: Uwagi wstępne; I. Likwidacja prasy polonijnej w Trzeciej Rzeszy w r. 1939 oraz jej następstwa; II. „Gazeta Ilustrowana” (1940–1945) — polskojęzyczny tygodnik Oberkommando der Wehrmacht dla jeńców polskich w Rzeszy; III. Czasopisma dla cywilnych robotników przymusowych; IV. Polskojęzyczne edycje hitlerowskich periodyków propagandowych dla zagranicy; Próba podsumowania; Bibliografia; Indeks nazwisk, pseudonimów i kryptonimów

ZAKRES TEMATYCZNY: prasoznawstwo, czasopiśmiennictwo, kultura polska, historia Polski

Prace Monograficzne nr 312, format A5, 128 s.

JÓZEF SZOCKI

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Księgozbiory domowe w Galicji wschodniej 1772–1918

Autor budzi podziw za ogromny trud zgromadzenia tak wielu informacji źródłowych i przygotowania rozprawy będącej poważnym wkładem do dziejów bibliotek okresu zaborów.

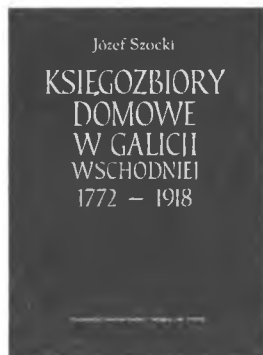
Anna Aleksiewicz, Uniwersytet Wrocławski

Jest to pierwsza próba całościowego ogarnięcia problematyki księgozbiorów domowych we wschodniej Galicji w okresie zaborów. Autor zebrał imponującą ilość źródeł archiwalnych, spisów, rejestrów, inwentarzy. Sięgnął też po źródła publikowane, katalogi, wspomnienia itp. Wykorzystał liczne publikacje dotyczące epoki, ludzi, zbiorów.

ZAWARTOŚĆ: I. Źródła i opracowania o księgozbiorach domowych; II. Tło historyczne; III. Księgozbiory domowe w liczbach, właściciele oraz motywy i techniki gromadzenia; IV. Charakterystyka formalna i rzeczowa księgozbiorów oraz ich wykorzystanie; Wykaz właścicieli i ich księgozbiorów domowych; Bibliografia; Indeks nazwisk

ZAKRES TEMATYCZNY: książka, księgoznawstwo, archiwistyka, katalogi, historia Polski

Prace Monograficzne nr 308, format B5, 352 s.



ZBIGNIEW BARAN

Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej

W kręgu poezji religijnej dla dzieci

Praca imponuje i budzi szacunek ogromem wysiłku, niezwykle bogatą i wyczerpującą kwerendą materiałową. Autor podjął temat stanowiący swoistą „białą plamę”, w głównej mierze podyktowaną PRL-owską cenzurą. Książka spełnia jeden z najważniejszych wymogów pracy naukowej: ma działanie inspirujące.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Uniwersytet Śląski

Monografia prezentuje polską poezję religijną dla dzieci wydaną drukiem w XIX i XX wieku, opublikowaną w zbiorach poetyckich i na łamach czasopism dla najmłodszych czytelników, a sporadycznie także w podręcznikach szkolnych. Pracę uzupełnia obszerna bibliografia podmiotowo-przedmiotowa.

ZAWARTOŚĆ: Wstęp; I. Zarys dziejów polskiej poezji dla dzieci o tematyce religijnej; II. Polska religijna poezja dla dzieci w kręgu tematycznym; III. Poetyka i artyzm polskiej poezji religijnej dla dzieci; Zakończenie; Bibliografia, Indeksy

ZAKRES TEMATYCZNY: literatura dziecięca, historia i teoria literatury, krytyka literacka

Prace Monograficzne nr 303, format B5, 384 s.



ZENON URYGA, HALINA KOŚCIŃKA (RED.)

Instytut Filologii Polskiej

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Kłopotliwy problem – badanie polonistycznych osiągnięć uczniów

W zbiorze omówiono problemy, które wystąpiły w teorii i praktyce nauczania w związku z przeprowadzoną reformą organizacyjną i oświatową. Autorzy poszukują odpowiedzi na pytanie, czy i co można badać podczas egzaminów na różnych etapach kształcenia, poddają krytycznej ocenie testy egzaminacyjne, które rozwiązywali uczniowie, projektują własne sprawdziany osiągnięć, zajmują się recenzjami pod szkolnymi wypracowaniami oraz ortografią.

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, oświata, szkolnictwo, filologia polska

Nowoczesna Szkoła nr 4, format A5, 212 s.



INGRID PAŚKO

Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej

Kształtowanie postaw proekologicznych uczniów klas I-III szkół podstawowych

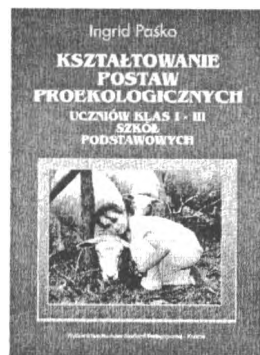
Uzyskane przez Autorkę wyniki w znaczący sposób wzbogacają teorię kształcenia przyrodniczego uczniów na poziomie edukacji wczesnoszkolnej i wypełniają istniejącą lukę w metodyce nauczania początkowego nauki o środowisku społeczno-przyrodniczym.

Janina Szymkat, WSP Rzeszów

Praca przedstawia prawidłowości kształtowania postaw proekologicznych uczniów w młodszym wieku szkolnym przez dobrane metody nauczania i wychowania. Przedmiotem badań autorki stało się kształtowanie trzech elementów składających się na postawę proekologiczną: komponentu intelektualnego, emocjonalno-motywacyjnego oraz behawioralnego.

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika wczesnoszkolna, ekologia, ochrona środowiska

Prace Monograficzne nr 311, format B5, 208 s.

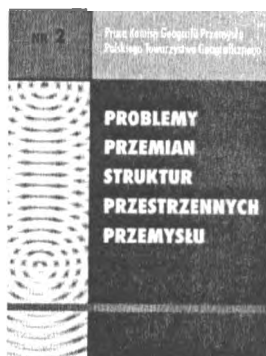


ZBIGNIEW ZIOŁO (RED.)

Instytut Geografii

Problemy przemian struktur przestrzennych przemysłu

Zbiór artykułów dotyczących przemian dokonujących się na terenie państw środkowej i wschodniej Europy w związku z przechodzeniem do gospodarki rynkowej.



ZAWARTOŚĆ: Wprowadzenie; Z. Ziolo, Współczesne tendencje rozwoju przemysłu i ich problematyka badawcza; Z. Mikołajewicz, Przedmiotowa struktura inwestycji przemysłowych wyrazem przemian strukturalnych w polskim przemyśle; B. Szurgot, Funkcjonowanie szarej strefy w warunkach restrukturyzacji gospodarki; E. Marczyńska-Witczak, Procesy dezindustrializacji przestrzennej w latach dziewięćdziesiątych na przykładzie Łodzi; T. Rachwał, Problematyka kwestionariusza do badań funkcjonowania przedsiębiorstwa przemysłowego w okresie transformacji systemu gospodarowania; M. Czepczyński, Regionalizm w gospodarce globalnej. Próba analizy tendencji terytorializacji produkcji; K. Piasecka, Skala i struktura inwestycji zagranicznych w polskim przemyśle; M. Czepczyński, Struktura inwestycji zagranicznych w Gdyni

ZAKRES TEMATYCZNY: geografia, przemysł, ekonomia, gospodarka

Prace Komisji Geografii Przemysłu PTG nr 2, format B5, 78 s.

REGINA LUBAS-BARTOSZYŃSKA (RED.)
Instytut Neofilologii

Studia Romanica I

Poświęcony prof. Janowi Prokopowi francusko-polsko-angielski zbiór studiów, w którym autorzy podejmują rozmaite problemy literatury, m.in.: teorii realizmu fantastycznego Franza Hellensa, pustki jako figury transcendencji we francuskiej poezji XX wieku, *Dzienników* Raymonda Queneau, różnych odczytań losu Edypa, związków Reymonta z Francją.

AUTORZY ARTYKUŁÓW: Jerzy Brzozowski, Alicja Rychlewska-Delimat, Maria Gubińska, Marta Cichocka, Tomasz Chomiszczak, Mariusz Misztal, Lucile Garbagnati, Ryszard Siwek, Stanisław Jasionowicz, Regina Lubas-Bartoszyńska, Wanda Wielgosz

Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis 1, format B5, 164 s.

JÓZEF SZOCKI (RED.)

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Studia ad Bibliothecarum Perinentia I

Zbiór poświęcony prof. Jerzemu Jarowieckiemu. Zawiera artykuły dotyczące szeroko pojętego bibliotekoznawstwa. Można w nich przeczytać m.in. o tajemnicach księgozbioru Iwana Groźnego, problematyce miłosnej w twórczości Stanisława Lema, prasie komputerowej w Polsce, prasie NSZZ Solidarność na ziemi jasielskiej w latach 1981–1989, czytelnictwie dzieci i młodzieży.

Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis 2, format B5, 218 s.

**Annales
Academiae
Paedagogicae
Cracoviensis**

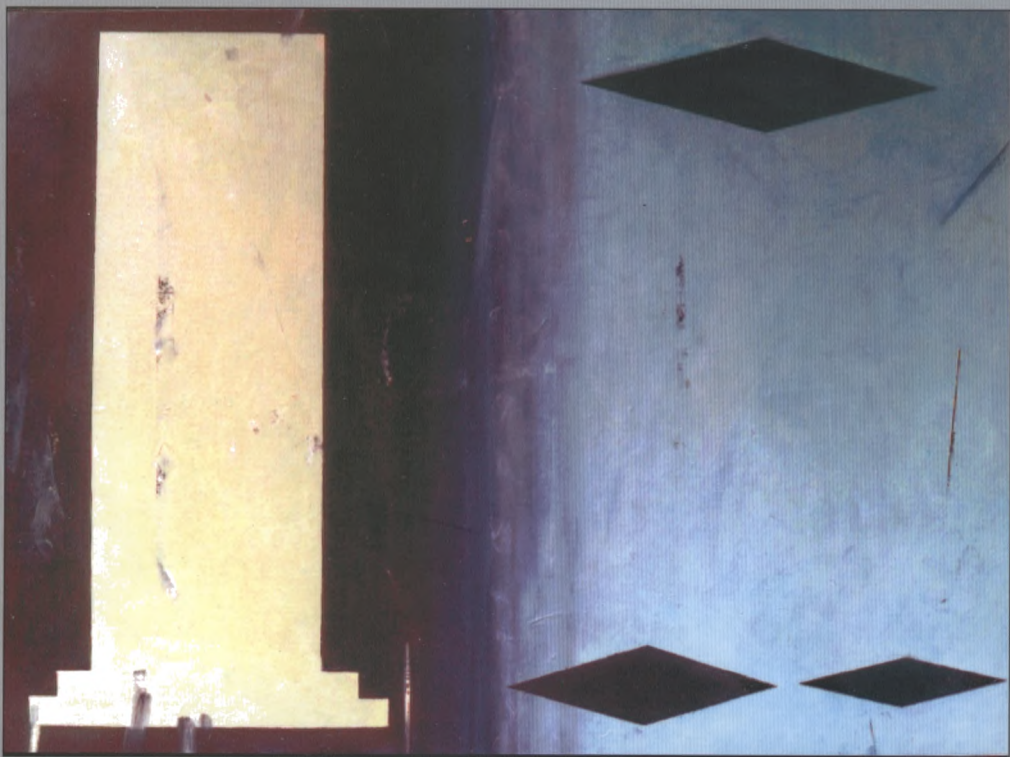
Studia Romanica I

**Annales
Academiae
Paedagogicae
Cracoviensis**

Studia Ad Bibliothecarum
Scientiam Perinentia I



O twórczości artystycznej Andrzeja Bębenka
pisze Marek Karwala



Andrzej Bębenek

Olej na płótnie - 1990